

EMILIE RICHARDS

UCIEKINIERKA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

W małym, słabo oświetlonym barze we Francuskiej Dzielnicy unosił się mdły zapach tanich perfum i niedomytych ciał. Powietrze było przesycone papierosowym dymem. Z radia stojącego za plecami barmana rozlegała się głośna, zgrzytliwa muzyka. Większości klientów hałas nie przeszkadzał. Nie przychodzili tutaj na pogawędki.

W barze „Tallulah” nikt nie miał zwyczaju wdawać się w rozmowy. Z wyjątkiem Jessa Cantrella. Zresztą on w tej chwili, zamiast strzepić sobie język, wolałby zaciągnąć pod prysznic i do lekarza nastolatkę siedzącą naprzeciw niego przy stoliku. Najchętniej oddałby ją w ręce pracowników opieki społecznej, a jeszcze lepiej - rodziców. Wybaczywszy córce samowolne opuszczenie domu, pomogliby jej odzyskać niewinność i nadzieję, które utraciła gdzieś między czternastym a piętnastym rokiem życia.

Na myśl o młodym wieku dziewczyny Jess poczuł się chory i bezsilny. W tej chwili niczym nie przypominał twardego, dociekliwego i nieprzejednanego reportera, za jakiego mieli go czytelnicy.

- Nie interesuje mnie to, co robisz ze swoim ciałem - oznajmił łagodnym tonem, odpowiadając na niedwuznaczną propozycję. - Chcę wiedzieć, co myślisz i dlaczego znalazłaś się na ulicy.

Dziewczyna wypuściła z ust bąbel żutej gumy, który pękł z trzaskiem. Jessa ciągle zdumiewał zwodniczo młody wygląd nieletnich prostytutek, gdy zaczepiały go na ulicy. Wyglądały młodo, lecz psychicznie były już zgrzybiałymi staruszkami.

- Wanda twierdzi, że nie lubisz dziewczyn. - Rozmówczyni Jessa wypuściła z ust kolejny bąbel gumy. - Znam takiego jednego chłopaka...

- Sally, chłopcy też mnie nie interesują. - Jess nie pozwolił dziewczynie skończyć rozpoczętego zdania. - Nie biorę dzieci do łóżka.

- Nie jestem dzieckiem - zaprotestowała. - Mam osiemnaście lat.

- Będziesz miała chyba za jakieś trzy lata. - Jess westchnął. Zaczynał tracić dystans do swojej roboty. - Chcę z tobą tylko porozmawiać.

- Za gadanie forsy nie dostaję.

- Wiem. A może boisz się, że jeśli nie wyjdiesz na ulicę, to będziesz miała kłopoty?

- Już dziś wyrobiłam normę.

„Norma” była to suma pieniędzy, jaką prostytutka musiała oddawać codziennie suterelowi, żeby zadowolić go i uniknąć pobicia. W przypadku Sally było to co wieczór

kilkaset dolarów. Gdyby pozbyła się mocno przerysowanego makijażu i krzykliwych, wyzywających ciuchów, wyglądałaby mniej wulgarnie i mogłaby uchodzić za ładną. Miała jasne włosy, zielone oczy i perkaty nosek.

Jess znalazł się w barze nie po to, aby nawracać młodociane uciekiniarki, ale dlatego, że w dotychczasowym życiu widział ich tak wiele, iż postanowił zbadać gruntownie to zjawisko społeczne.

- Zostaniesz tutaj i opowiesz mi o sobie? - zapytał, nastawiając się na to, że zaraz usłyszy jeszcze jedną wstrząsającą historię małolatki.

- Nie mam nic do powiedzenia. - Sally podniosła się z krzesła. - Dzięki za colę, ale następnym razem lepiej postaw mi piwo.

Podobnie jak większość uciekinierek z domów, żyjących na wielkomijskich ulicach, musiała czymś tłumić ból wywołany samotnością i rozpaczą. Jeszcze nie przekonała się, że takiego bólu nic nie ugasi.

- Jeśli kiedyś zmienisz zdanie, zastaniesz mnie w tym barze - oznajmił Jess. - Przychodzę tu prawie co wieczór.

Sally na chwilę jakby się zawahała, szybko jednak wypuściła z ust ogromny bąbel gumy, odwróciła się i powolnym, kołyszącym się krokiem prostytutki ruszyła do wyjścia. Po chwili rozplynęła się w wieczornym mroku.

Jessa ogarnęły ponownie bezsilność i gniew. Tylko świadomość, że świat powinien wiedzieć, co dzieje się na ulicach wielkich miast, nakazywała mu pozostać w barze, zamiast szukać względnej normalności w czterech ścianach hotelowego pokoju.

- Ta dziewczyna ma za sobą sporo przykrych doświadczeń. Nikomu nie dowierza - odezwała się Wanda i opadła ciężko na krzesło zwolnione przez Sally.

- Nie jestem pewny, czy rzeczywiście chciałbym usłyszeć to, co miałyby do powiedzenia - mruknął Jess.

- Masz dość wysłuchiwania brudów?

- Raczej smutku i rozpacz. Jest tego tyle, że nawet z oczu Mony Lisy wycisnęłoby ły.

Rozmówczyni Jessa była kobietą w średnim wieku, ale wyglądała o dwadzieścia lat starzej. Gęsta sieć zmarszczek pokrywających jej twarz była jak mapa drogowa, której różne ścieżki prowadziły aż do dni, przed laty, kiedy to Wanda włączyła się wieczorami od baru do baru w poszukiwaniu klientów. Teraz pracowała za ladą sklepu z bawełnianymi koszulkami, oferującego turystom nowoorleańskie pamiątki.

- To prawda - przyznała. - Ale może twoja książka sprawi, że los choć niektórych z tych dzieciaków odmieni się, będą miały szansę na lepsze życie.

- Taką mam nadzieję. Wanda podniosła się z miejsca.

- Na mnie już czas - stwierdziła. - Może znajdziesz jeszcze jakąś małą, która zechce pogadać. - Przesunęła wzrokiem po sali, rozglądając się za ewentualną kandydatką. - A czy rozmawiałeś kiedyś z Crystal? - spytała.

W otwartych drzwiach baru Jess dostrzegł smukłą kobiecą postać z długimi jasnymi włosami. Światło z ulicznej lampy tworzyło wokół jej głowy jasną aureolę, jak na obrazach świętych. Był to dziwaczny widok, zważywszy na zawód uprawiany przez tę kobietę.

- Raz ją zagadałem, ale mnie spławiła - przyznał się Jess.

- Mogłaby wiele ci opowiedzieć. Ma z pewnością ciekawą przeszłość.

- Wątpię, czy jej losy różnią się od losów innych młodocianych ulicznic - mruknął Jess. - Wszystkie mają podobne przeżycia.

- O Crystal niewiele wiem. Jest bardzo skryta. Nie mówi o sobie. Ale jest lubiana przez inne dziewczyny.

Lubiana? Jess musiał przyznać, że było to dziwne. prostytutki walczyły o klientów, bo musiały zarabiać na swoich sutenerów. Nie powinny lubić konkurentki, zwłaszcza tak groźnej jak efektowna Crystal.

- Uciekła z domu? - zapytał.

Wanda wiedziała o wszystkim, co działo się we Francuskiej Dzielnicy. Żyła życiem ulicy, a dziewczyny traktowała jak córki. W miarę własnych skromnych możliwości karmiła je, gdy tego potrzebowały, doradzała im oraz dawała schronienie zarówno przed gliniarzami, jak i bezwzględny opiekunami, pięścią podporządkowującymi sobie pracujące na nich małolaty. Dla tych dziewczyn mieszkanie Wandy stanowiło jedyny azyl. Dom. Najbezpieczniejszy, na jaki mogły teraz liczyć.

Gdy w grę wchodziły konflikty z policją, Jess nie pochwałał posunięć Wandy, ale doceniał jej wielkie serce i dobre intencje. Tej kobiecie zależało na tym, aby świat był lepszy. A na wielkomiejskich ulicach ludzie, którzy troszczyli się o innych, byli kandydatami na świętych. Lub na pacjentów stanowego szpitala psychiatrycznego.

Wanda gestem ręki zaprosiła Crystal do stolika.

- Podobno dwa lata temu uciekła z domu. Twierdzi, że ma osiemnaście lat - wyjaśniła szybko Jessowi. - Jak myślisz, mówi prawdę?

Nie po raz pierwszy Jess zastanawiał się, jak to się stało, że dziewczyna o tak niewinnym wyglądzie wylądowała na ulicy. Była pełna wdzięku. Zapewne pochodziła z

jakiejś farmy lub małej miejsciny w jednym z północnych stanów Ameryki. Z Minnesoty? A może z jednej z Dakot?

Zbierając materiały do książki, Jess zdążył się przekonać, jak wiele młodocianych prostytutek wywodziło się właśnie z tamtych okolic. W Nowym Jorku jedną z ulic o najgorszej opinii nazwano nawet Minnesota Strip, od młodych kobiet, które ściągnęły do metropolii z północy i tu uprawiały swój proceder.

Spoglądając na Crystal, Jess wyobrażał ją sobie wśród łąnów dojrzewającego zboża albo na jakiejś dobroczynnej kościelnej aukcji lub na jarmarku jako miejscową piękność, główną ozdobę ludowego festynu. Ta dziewczyna w żaden sposób nie pasowała do nowoorleańskiego obscurnego baru, podobnie zresztą jak wszystkie inne nieletnie, które podrywały tutaj klientów. Bez względu na to, czy pochodziły ze slumsów, czy z eleganckich domów, nie pasowały do tego ponurego otoczenia.

Crystal zatrzymała się na wprost stolika.

- Cześć - powiedziała do towarzyski Jessa. Jego powitała sztywnym skinieniem głowy.

- Znasz Jessa Cantrella? - spytała Wanda, spoglądając na swego sąsiada. - Szuka towarzystwa. Ale chce tylko pogadać.

Crystal obrzuciła Jessa zimnym, nieprzychylnym wzrokiem.

Wanda roześmiała się.

- Złotko, on pracuje jako reporter - wyjaśniła uspokajającym tonem. - Chce dowiedzieć się czegoś o życiu.

- Rozmawiam tutaj z różnymi młodymi dziewczynami pracującymi na ulicy i niczego, co usłyszę, nie powtarzam gliniarzom. Piszę książkę na temat młodocianych. O tym, co dzieje się z nimi po ucieczce z domu.

Przepastne, niebieskie oczy Crystal skrzyły się inteligencją. Spoglądała na Jessa podejrzliwie, lecz z mimowolnym zaciekawieniem. Postanowił więc mówić dalej:

- Nie podoba mi się to, co dzieje się z nieletnimi. Uważam, że zasługują na lepszy los.

- Ja ci nie pomogę - oświadczyła.

Głos miała zdumiewająco łagodny, o pięknym, muzykalnym brzmieniu. Odwróciła się i ruszyła w stronę baru.

Rozczarowany Jess przyglądał się Crystal. Miała na sobie wąską spódnicę, ściśle opinającą zgrabne pośladki, piekielnie kusą, a na nogach tandetne botki z kiepskiej imitacji skóry krokodyla na bardzo wysokich obcasach. Skąpy strój uzupełniała ciasna, bawełniana

koszulka bogato zdobiona błyszczącymi, czerwonymi cekinami i koralikami, tandetna i krzykliwa, nadająca Crystal wyzywający wygląd. Ulicznicy gotowej do pracy.

Byстрыm okiem reportera Jess zarejestrował jedno dziwne spostrzeżenie. Crystal nie nauczyła się jeszcze chodzić krokiem powolnym i kołyszącym, charakterystycznym dla prostytutek. Ta dziewczyna, zapewne upadła córka przyzwoitych ludzi, nadal poruszała się z wdziękiem i godnością, jak każda uczciwa kobieta.

- Widziałem, jak gadasz z Cantrellem - powiedział barman, podając Crystal drinka, o który jeszcze nawet nie zdążyła poprosić.

- Widziałeś, Perry, jak mówię Cantrellowi, że nie chcę z nim rozmawiać - sprostowała.

Jednym haustem wypła całą zawartość szklanki. Perry znał dobrze jej zwyczaje. Piła wyłącznie bezalkoholowy napój klubowy, to znaczy wodę mineralną, niegazowaną, z plasterkiem cytryny. Teraz musiała jeszcze chwilę posiedzieć. Nie mogła natychmiast opuścić baru, bo Cantrell mógłby pomyśleć, że się go boi i nabrać jakichś podejrzeń.

Reporter, zwłaszcza jego pokroju, węszący po nocnych knajpach i zbierający informacje, był ostatnim człowiekiem, jaki był jej teraz do szczęścia potrzebny. Jeśli Cantrell zamierzał przesiadywać w „Tallulah”, będzie musiała z daleka omijać to miejsce. Miała nadal przed oczami pooraną zmarszczkami twarz dość młodego mężczyzny z ciemnymi, falującymi włosami i prawie czarnymi oczami. Oczami reportera. Oczami dostrzegającymi wszystko.

Obsłużwszy innego klienta, Perry wrócił do przerwanej rozmowy.

- A więc Cantrell nie jest w twoim typie? - zapytał Crystal.

- Mężczyzna w moim typie to facet, który mi płaci - odparła, wzruszając ramionami.

- Masz takiego tam, w rogu - poinformował ją barman. Odwrócona nadal plecami do reportera, Crystal zerknęła we wskazanym kierunku. Ujrzała wielkiego, nalanego faceta z pięćdziesięciokilogramową nadwagą. Spod runda wielkiego stetsona wpatrywał się w Crystal obłęśnym wzrokiem.

Z trudem stłumiła odragę. Przeniosła wzrok na barmana.

- Przykro mi, Perry, ale na dziś mam już dosyć roboty.

- Wobec tego sama płacisz za drinka.

Crystal wsunęła dłoń do srebrnej, malutkiej torebki, wiszącej na ramieniu na cienkim łańcuszku.

- Wystarczy forsy dla nas obojga - stwierdziła. - Stawiam.

- Wieczór był aż tak dobry? - zapytał Perry, unosząc brwi.

- Coś w tym sensie.

- To dziwne, bo dochodzą mnie słuchy, że nie idzie ci najlepiej.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Jeden z twoich klientów wrócił do baru po rozstaniu z tobą. Powiedział, że go wystraszyłaś.

- Och, Perry, niektórzy faceci to okropni tchórze. Boją się nawet własnego cienia.

Tym, że jakiś klient zalił się w barze, Crystal wcale nie była zaskoczona. Bardziej dziwiło ją to, że do tej pory nikt nie zgłaszał pretensji.

- Podobno oświadczyłaś, że musi sam się zabezpieczyć, bo masz... problem.

Crystal roześmiała się z przymusem.

- Och, mówię tak wtedy, kiedy chcę spławić faceta, który wygląda mi na takiego, co lubi bić kobiety.

- Gdybyś należała do haremu Chaza, zmasakrowałby cię za taką wymówkę.

- Właśnie dlatego nie mam sutenera. Jestem ostrożna, nie pakuję się w kłopoty i dzięki temu zatrzymuję dla siebie wszystkie zarobione pieniądze.

Barman popatrzył uważnie na Crystal.

- Skąd u tak młodej dziewczyny bierze się tyle sprytu?

- zapytał. - Jesteś kuta na cztery nogi.

Od dłuższego już czasu Crystal miała ochotę wyznać Perry'emu prawdę. Bar „Tallulah” był miejscem spotkań młodocianych uciekinierów przejeżdżających przez Nowy Orlean. Perry znał każdego. Był jedynym człowiekiem w tym mieście, który mógł jej pomóc, ale niestety niegodnym zaufania. Chyba że opłacałaby mu się sówiciej niż pokątni handlarze z pobliskiej Bourbon Street, a także miejscowe męty.

- To umiejętność z ulicy - odparła. - Żeby ją nabyć, nie musiałam chodzić do szkoły.

- Tak jak reszta tutejszych dziewczynek - mruknął Perry i odszedł, by obsłużyć nowo przybyłego klienta.

Crystal pozostała sama, ale tylko przez chwilę.

- Lubię takie jasne włosy - odezwał się jakiś głos za jej plecami.

Poczuła odrażającą woń potu. Kiedy mężczyzna dotknął jej włosów, z trudem powstrzymała odruch wymiotny.

- To kup sobie perukę - warknęła, starając się opanować - a moje włosy zostaw w spokoju.

- Zachowujesz się mało sympatycznie.

Na stołku obok Crystal usiadł ten sam obleśny grubas, który przyglądał się jej z kąta sali. Ewentualny klient.

- Nie muszę być sympatyczna - oświadczyła odpychającym tonem.

Mężczyzna powoli wyciągnął z kieszeni banknot pięćdziesięci dolarowy i położył go na ladzie, tuż obok Crystal.

- A teraz okażesz się miłsza?

Miała ochotę uciec, ale nie mogła sobie na to pozwolić. Musiała grać dalej swoją rolę.

- Nic a nic, Teksańczyku - oświadczyła lodowatym tonem. - Zasłony zaciągnięte, a drzwi zaryglowane na całą noc. Firma nieczynna do jutra.

Crystal zamierzała wstać i odejść. Zawiesiła torebkę na ramieniu.

- A co powiesz na to? - Obleśny grubas wyciągnął setkę i położył ją obok pięćdziesiątki. - Teraz dasz mi klucz?

Crystal spojrzała ukradkiem na Perry'ego. Uważnie obserwował całą scenę. W jego małych, szurzych oczach jawiła się chytrność. Głośno westchnęła.

- Co ty na to? - spytała barmana. - Weźmiesz swoją dolę?

- Jeśli zamierzasz jeszcze kiedyś tu wrócić, będę na miejscu - odparł z krzywym uśmiechem, który odsłaniał szczyby w uzębieniu. Podczas jakiejś burdy wybito mu trzy zęby.

- Dla ciebie trzydzieści - oznajmiła Crystal, sięgając do torebki.

- Pięćdziesiąt - zażądał barman. Odliczyła cztery dziesiątki.

- Ani grosza więcej - zastrzegła. - Płacisz z góry - powiedziała do Teksańczyka, wyciągając rękę.

- W porządku. - Grubas wręczył jej banknot pięćdziesięci dolarowy. - Resztę dostaniesz później.

Crystal zsunęła się ze stołka. Właściwie te targi nie miały dla niej żadnego znaczenia. Wiedziała, że bez względu na to, jak się skończą, w ciągu najbliższych pięciu minut sytuacja zmieni się całkowicie.

- Masz pokój, kotku? - spytała, uważając, by nawet przypadkiem nie dotknąć obleśnego tłściocha.

- Nie u mnie - zaprotestował szybko. - Jestem tu z żoną. Crystal nagle zadławiła się. Czy dlatego, że ogarnął ją pusty śmiech, czy po prostu zrobiło się jej niedobrze? Poczwała nagle ogromny żal, że jej życie zostało sprowadzone do poniżających wybiegów i negocjacji w obskurnym barze. Najgorsza ze wszystkiego była jednak świadomość, że na to zasłużyła.

Będąc w połowie drogi do wyjścia, ujrzała skupione na sobie spojrzenie Jessa Cantrella. Jego wyraziste rysy twarzy, świadczące o silnym charakterze, i bardzo męska powierzchowność tak mocno kontrastowały z obrzydliwym otoczeniem, że Crystal ogarnęła chęć podbiegnięcia do niego po to, by choć na chwilę znaleźć się obok normalnego, przyzwoitego człowieka i przypomnieć sobie, iż nie cały świat jest aż tak zły i nie wszystko jest takie okropne, jak to, co ją teraz otacza.

Zamiast zrobić to, czego zapragnęła, zdobyła się jedynie na nikły uśmiech, nieświadoma swej nieszczęśliwej miny.

Właśnie ten rozpaczliwie smutny uśmiech Crystal sprowokował Jessa do działania. Gdy opuściła bar, jeszcze przez minutę tkwił przy stoliku. Nie pierwszy raz nurtowało go dziwne przeświadczenie, że tę dziewczynę widział już wcześniej, zanim przyjechał do Nowego Orleanu. A nawet z nią rozmawiał. Miała dziś na twarzy taki sam smutny uśmiech, jakim już kiedyś ujęła go za serce. Ale gdzie to było i kiedy? Nie potrafił sobie przypomnieć.

Wraz z przekonaniem, że już kiedyś poznał Crystal, ogarnęło go przeświadczenie typowe dla rasowego reportera, że jest na tropie jakiejś interesującej historii. Ożywił się. Znikło ogarniające go zmęczenie. Dochodziła już trzecia nad ranem, ale krok, jakim opuszczał bar, był różnym krokiem mężczyzny wypoczętego po dobrze przespanej nocy.

Ulice nadal były pełne przechodniów. Jednak z Bourbon Street znikła już większość turystów, pozostali jedynie zwykli bywalcy nocnych lokali. Z uchylonych drzwi i okien małych, dusznych knajpek ciągle rozbrzmiewał słynny nowoorleański jazz. Po mieście włóczyły się grupy podpitych wyrostków. Przed nocnymi lokalami stali naganiacze, głośno namawiając do obejrzenia na scenie striptizu. Po chodnikach paradowali transwestyci, by zwrócić na siebie uwagę klientów nocnych lokali, a także sprzedawcy pornografii.

Część zróżnicowanego, barwnego tłumu stanowili młodociani. Jess tym razem nie zwracał uwagi na mijane nieletnie prostytutki. Rozglądał się tylko za Crystal. Wiedział, że w pobliżu znajdowało się wiele hotelików z pokojami wynajmowanymi na godziny i właśnie tam uliczne dziewczyny prowadziły swoich klientów. Jess zatrzymywał wzrok wszędzie tam, gdzie w świetle latarni migąły mu przed oczami czerwone cekiny i jasne włosy.

Ulice, którymi teraz szedł, były ponure i wąskie, otoczone starymi domami. Nigdzie nie było widać Crystal. Pewnie znajdowała się już w jakimś tanim, obskurnym pokoju, przyprawiając opasłego mężczyznę, którego poderwała w barze, o najsilniejsze w życiu dreszcze rozkoszy.

Na samą myśl o tym zrobiło mu się niedobrze. Podświadomie jednak wyczuwał, że między zachowaniem Crystal a uprawianym przez nią procederem istnieje jakaś sprzeczność.

Jej postawa, nietypowa dla młodocianej prostytutki, musiała mieć jakieś wytłumaczenie. Prawdopodobnie wiązała się z jej pochodzeniem. Sposób poruszania się i trzymania wysoko głowy świadczył o klasie dziewczyny, jej wzrok o inteligencji, a głos i wymowa o tym, że była osobą wykształconą.

Oczywiście, mógł się mylić.

Od pół roku przemierzał wielkowiejskie ulice. Prowadził rozmowy z rodzicami, młodocianymi uciekinierami, a także z ludźmi, których życiowym celem było niesienie im pomocy. Dla tych ulicznych dzieciaków postanowił zrobić wszystko, na co było go stać jako reportera. Zdążył już oddać im swoje serce. Chłodny obiektywizm, którym szczycił się do tej pory i który udało mu się zachowywać przez pełne dziesięć lat pracy na waszyngtońskim Kapitolu, był teraz poważnie zagrożony.

Jess zdawał sobie sprawę z tego, że gdzie tylko spojrzeł, wszędzie dostrzegał albo nieszczęśników, albo nikczemników. Nocne koszmary, które czasami go nawiedzały, świadczyły o głębi jego odczuć. Coraz częściej musiał zwalczać chęć włączenia się do sprawy i natychmiastowego interweniowania, zamiast - jak dotąd - jedynie wypytywania nieszczęsnych dzieciaków o ich dramatyczne przeżycia i sprowadzania ich osobistych dramatów do suchych faktów, które potrzebne mu były do napisania kolejnego tekstu.

Zatrzymał się i wsunął ręce do kieszeni. Co robił nocą na ulicy? Instykt samozachowawczy powinien skłonić go do natychmiastowego powrotu do hotelu, bo o tej porze tam właśnie powinien się znajdować, a nie na ulicy. Był wprawdzie mężczyzną dość młodym i w dobrej kondycji fizycznej, ale o trzeciej nad ranem ulice Francuskiej Dzielnicy nie były bezpiecznym miejscem dla nikogo, nawet dla siłaczy. Widocznie dziewczyna, która tak bardzo zaintrygowała go w barze „Tallulah”, że aż poszedł jej śladem, doszła do tego samego wniosku i już dawno gdzieś się schroniła. Dalsze poszukiwania były więc bezcelowe.

Jess zawrócił. Kiedy znalazł się w połowie drogi do najbliższej przecznicy, nagle ujrzał Crystal. W towarzystwie mężczyzny poznanego w barze stała na przeciwległym rogu ulicy. I tym razem światło latarni padające na jej sylwetkę tworzyło wokół głowy promienistą aureolę.

Jess wycofał się w cień. Nie miał pojęcia, czego szuka. Nie wiedział nawet, dlaczego interesował się poczynaniami tej dziewczyny. Na jego oczach korpulentny mężczyzna poderwał ją w barze. Łatwo było domyślić się, co stało się potem.

Nadal jednak coś dręczyło Jessa i nie dawało mu spokoju. Jakieś dziwne przeświadczenie, że pozory potrafią czasami wprowadzać w błąd. To, co wydarzyło się w ciągu następnych kilku minut, dowiodło, że i tym razem nie zwiódł go reporterski nos.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Zatrzymaj się i udawaj, że nic się nie dzieje - wyszeptała Crystal do idącego obok mężczyzny. - Ktoś nas śledzi.

Tęgi Teksańczyk przeraził się. Zaczął drżeć. Crystal miała nadzieję, że jej kłamstwo nie spowoduje u niego ataku serca.

- Być może to nic takiego... - zawiesiła głos i odczekała chwilę, aż mężczyzna trochę się uspokoi. - Albo jakiś gliniarz - dodała, kiedy wziął ją za ramię.

Miał wyraźne kłopoty z oddychaniem. Nadal był przerażony.

- Prawo jest tu surowe, ale dużych grzywien nie wlepiają - oznajmiła przyciszonym głosem, uspokajająco poklepując grubasa po rękę. - Oczywiście, policja będzie musiała skontaktować się z hotelem, żeby zweryfikować twoją tożsamość, ale nie bój się, recepcjonista na pewno nie zadzwoni do twojej żony.

Mężczyzna puścił ramię Crystal. Przyłożył rękę do serca.

- Idzie za nami jakiś gliniarz? - zapytał zduszonym głosem.

- Nie wiem - odparła i dodała szybko: - Ale w tej dzielnicy przyłapanie przez gliniarza to najlepsze, co może nam się przydarzyć.

Teksańczyk nie był już w stanie ukrywać swego zdenerwowania.

- Do diabła, gdzie jest ten pokój, o którym mówiłaś? - zapytał.

Crystal rozejrzała się wokoło. Omiotła spojrzeniem pobliski budynek. Stary i nędzny. Na schodkach prowadzących do wejścia siedziało czterech groźnie wyglądających młodych mężczyzn, wszyscy ubrani byli w czarne skóry.

- Tutaj. Już jesteśmy na miejscu. Nie przejmuj się tymi facetami. Nie są tak niebezpieczni, na jakich wyglądają. Naprawdę.

- Nie zamierzam tam iść! - warknął Teksańczyk.

- Boisz się? Taki silny mężczyzna?

- Posłuchaj, panienko. - Wierzchem dłoni otarł pot z czoła. - Zatrzymaj sobie forszę i zapomnij o całej sprawie. Ja stąd spływam. Mam tego dość.

Przez chwilę Crystal myślała, że posunęła się za daleko. Chciała wystraszyć faceta, ale nie aż tak bardzo.

- Jesteś pewny? - spytała.

- Tak - wycharczał w odpowiedzi. Odwrócił się i ruszył w stronę, z której dopiero co przyszli.

Jak na człowieka, który wyglądał tak, jakby miał zaraz dostać ataku serca, poruszał się żwawo. Prawie biegł. Crystal przestała więc martwić się o niego i postanowiła, że dziesięć dolarów, to znaczy różnicę między tym, co jej dał, a tym, co musiała zapłacić Perry'emu, przekaże na miejscowe schronisko dla młodocianych. Chciało się jej płakać, a zarazem śmiać, bo tak wielką odczuła ulgę. Nie pierwszy już raz igrała z losem. Wiedziała, że może się to źle skończyć.

Nagle uprzytomniła sobie, że w tej chwili też naraża się na niebezpieczeństwo, stojąc o trzeciej nad ranem na rogu ulicy, w pełnym świetle latarni. Skryła się w cieniu i szybko rozejrzała wokół.

Uznała, że czterej młodzi mężczyźni są tak zajęci sobą, że nie stanowią większego zagrożenia. Ale w połowie drogi do najbliższej przecznicy znajdował się nocny bar, wokół którego panował nadal duży ruch. Nie mogła iść sama w tamtą stronę, zwłaszcza tak wyzywająco ubrana. Gdyby to zrobiła, pewnie miałyby więcej klientów, niż byłaby w stanie wymyślić przeróżnych, bzdurnych i nieprawdopodobnych historyjek, żeby ich odstraszyć.

Rzuciła okiem na przeciwną stronę ulicy, a potem z niepokojem zatopiła wzrok w ciemnościach. I nagle spostrzegła, że po drugiej stronie ulicy stoi w cieniu jakiś człowiek. Ktoś, kto obserwuje ją i nie chce, żeby go zobaczyła.

Crystal wzniosła ku niebu milczące modły.

Muszę być ostrożniejsza, powtarzała w myśli. Jeśli uda mi się dziś dotrzeć bezpiecznie do domu, od jutra będę unikała takich sytuacji.

Wyczuwała bliską obecność śledzącego ją mężczyzny. Szedł, ukrywając się w ciemnościach. Przyspieszyła kroku, lecz wiedziała, że mu nie ucieknie. Mogła wprawdzie zacząć biec, ale w botkach na wysokich obcasach było to trudne i niebezpieczne. Ze skręconą nogą nie miałyby żadnych szans.

Była od niedawna w Nowym Orleanie, lecz wszystkie ulice Francuskiej Dzielnicy znała tak dobrze, jak w rodzinnym mieście. Znajdowała się już blisko wynajmowanego mieszkania. Jeśli dopisze jej szczęście, powinna za pięć minut dotrzeć na miejsce.

Minęła sklepik spożywczy, który za dnia często odwiedzały dzieciaki z tej ulicy, kupując tu tanio mleko i czerstwe pączki. Był teraz zamknięty na cztery spusty. Niedostępny dla młodocianych klientów, którzy po zapadnięciu ciemności stawali się groźni i byliby w stanie wynieść wszystko, co nie było na stałe przytwierdzone do podłogi.

Mijając grupę zaniedbanych, tandetnych czynszówek, Crystal znów przyspieszyła kroku. W tym miejscu kończyło się niepowtarzalne piękno Francuskiej Dzielnicy. Zamiast pełnych uroku staroświeckich domów z pastelowymi ścianami i ukwieconymi, ozdobnymi

balkonami, pojawiły się budynki, a gdzieś tam także małe sklepowe pawilony, które już nie starzały się z takim wdziękiem jak tamte domy. Były zaniedbane, podobnie jak zamieszkujący je ludzie.

Crystal nadal nie mogła oprzeć się wrażeniu, że ktoś za nią idzie. Szła szybko i już rozboleły ją nogi, ale minąwszy dwa następne rzędy domów, przyspieszyła jeszcze bardziej. Spojrzała w boczną ulicę i zobaczyła, że jest zupełnie pusta. Po raz pierwszy od przyjazdu do Nowego Orleanu zapragnęła ujrzeć gliniarza. Niechby robił teraz conocny obchód swego rewiru lub eskortował do aresztu miejscowego zabijakę czy też likwidował rodzinną bójkę. W tej chwili wystarczyłby jeden jedyny gliniarz, żeby spłoszyć mężczyznę, który za nią podążał, przyczajony w ciemnościach.

W rekordowym czasie minęła kilka następnych przecznic. Dotarła do miejsca, w którym musiała skrócić w ciemny przesmyk między domami, prowadzący na dziedziniec. Zatrzymała się w przejściu i zmusiła, żeby spojrzeć za siebie. Ulica wyglądała na opustoszałą, mimo to jednak Crystal nie wierzyła, że udało jej się zgubić mężczyznę, który za nią podążał. Odczekała minutę, a potem jeszcze pięć, po czym szybko ruszyła dalej.

Na dziedzińcu okrążyła staroświecką, zrujnowaną fontannę, jak zawsze obawiając się, że w rosnących wokół zaroślach ktoś ukrywa się lub śpi. Weszła na zewnętrzne schody prowadzące na galerię, stamtąd już miała tylko krok do własnego mieszkania. Dopiero gdy znalazła się w środku i zamknęła za sobą drzwi, odetchnęła z ulgą.

Dlaczego otyły Teksańczyk zostawił ją na samym środku chodnika? I dlaczego ni stąd, ni zowąd rzucił się biegiem z powrotem? Stojąc w cieniu po drugiej stronie jezdni, Jess nie mógł dojrzeć twarzy Crystal, ale jej gesty, ruchy ramion i ręka uniesiona do czoła, wyrażały ulgę. A może raczej niepokój?

Ogarnęła go złość. Na mężczyznę, który zostawił dziewczynę samą w środku nocy. Na cały świat za to, że młodociane ulicznice, uciekinierki z domów pokroju Crystal, spotykał taki los. Co powiedział jej ten mężczyzna? Czego chciał? I co takiego usłyszał, że wziął nogi za pas?

Jess nadal w żaden sposób nie potrafił sobie przypomnieć, gdzie już wcześniej widział tę dziewczynę. Intrygowała go i dlatego postanowił ją śledzić. Obserwując niezrozumiałą scenę po drugiej stronie ulicy, był przekonany, że natrafił na jakąś tajemniczą, interesującą historię. I zamierzał ją poznać.

Zauważył, że Crystal wyprostowała się i rozejrzała wokoło. Nie mogła go dostrzec, bo ukryty w głębokim cieniu, przywarł plecami do ściany domu. Wiedział jednak, że wyczuła jego obecność. Odwróciła się i szybkim krokiem ruszyła przed siebie.

Dzisiejszej nocy miała już za sobą jakieś przykre przeżycie. Nie zamierzał przysparzać jej dalszych kłopotów. Gdyby jednak spostrzegła, że jest śledzona, na drugi raz miałaby się na bacności i wyprowadziłaby go w pole. A jemu zależało na odkryciu otaczającej ją tajemnicy.

Nadal podążał za Crystal w bezpiecznej odległości. Kiedy jednak przyspieszyła kroku, wiedział, że nie udało się jej zwieść. Szedł dalej, przez cały czas kryjąc się w cieniu i przywierając do murów. Stawał, odczekiwał chwilę i ruszał ponownie.

Dla Jessa śledzenie nie było pierwszozną. Znane mu były różne sposoby obserwacji. Wyrobił sobie nazwisko jako reporter „Washington Post”, spędzając całe noce na przemierzaniu najniebezpieczniejszych ulic stolicy. Rzadko jednak zdarzało mu się śledzić osobę tak bardzo wyczuloną i płochliwą jak Crystal. Reagowała na każdy szmer. Kiedy Jess potknął się niemal bezgłośnie o uszkodzoną płytę chodnika, zawahała się na chwilę, lecz zaraz ponownie przyspieszyła kroku.

Zmniejszył nieco dzielącą ich odległość. Akurat gdy udało mu się skryć za framugą drzwi zamkniętego sklepu, Crystal zatrzymała się i spojrzała za siebie.

Jess czekał. Mijały minuty, a ona, ledwie widoczna, stała nieruchomo w miejscu. Właśnie zaczął się zastanawiać, czy mógł nie zauważyć, że weszła do budynku, gdy nagle w ciemności błysnęły czerwone świece i już po sekundzie znowu rozplynęły się w mroku.

W ciągu paru sekund dopadł miejsca, w którym znikła Crystal. Znajdował się tutaj wąski przesmyk pomiędzy dwoma starymi domami, pełen śmieci i potłuczonego szkła. Skręcił i po chwili znalazł się na jakimś dziedzińcu.

Nie był to dla Jessa widok niecodzienny w tej części miasta. We Francuskiej Dzielnicy wiele domów, dziś podupadłych, lecz pamiętających dawne dobre czasy, miało dziedzińce. Pierwsi nowoorleańscy osadnicy cenili sobie prywatność. Dziedziniec, na którym znalazł się teraz Jess, okalały od tyłu dwa piętrowe budynki. Kiedyś były to zapewne kwatery niewolników lub wozownia i stajnie. Teraz w tych brzydkich, od lat nie odnawianych domach, mieściły się nędzne czynszowe mieszkania.

Jess przystanął w cieniu rozłożystej magnolii i zaczął obserwować otoczenie. Wśród wysokich chaszczki rosnących na skraju dziedzińca z wielkim trudem dojrzał starą, rozpadającą się fontannę. Nagle z zarośli wynurzył się przeraźliwie chudy czarny kot. Dumnie niósł w pyszczku pewnie dopiero co złapaną mysz.

A więc gdzieś tutaj mieszkała Crystal, być może z innymi młodocianymi uciekinierkami albo z sutenerem. Pewnie zamierzała spędzić tu tylko jedną noc lub jeden tydzień, a najwyżej jeden miesiąc. Dzieciaki ulicy miały zwyczaj przenosić się z miejsca na miejsce, szczególnie wówczas gdy, podobnie jak Crystal, zajmowały się nierządem lub parafy

inną, niewiele sympatyczniejszą robotą. Prowadziły koczownicze życie, bo nie miały innego wyboru, albo dlatego, że nie umiały nigdzie osiąść na stałe.

Jess wiedział już, gdzie w tej chwili mieszka Crystal, ale nadal nie miał pojęcia, kim jest. Zdawał sobie sprawę tylko z jednego. Wiodło się jej lepiej niż innym młodocianym uciekinierkom, z którymi do tej pory robił wywiady. Nie była bezdomna. Miała dach nad głową.

Zastanawiał się, co robić dalej. Nadal nie dysponował żadnymi informacjami na temat tej tajemniczej młodej kobiety, ale instynkt reportera nie pozwalał mu rezygnować z dalszego dochodzenia.

Ogarnęło go zmęczenie. Przypomniawszy sobie, że niezbyt daleko miejsca, w którym się teraz znajdował, przebiegała Esplanade Avenue, gdzie mógł o tej porze złapać taksówkę i po kilkunastu minutach znaleźć się we własnym hotelu. I szybko zapomnieć, że w ogóle interesował się młodą ulicznicą o imieniu Crystal, bez względu na to, kim była.

To prawda, mógł tak postąpić. Ale nie potrafił.

Zastanawiał się, czy w rosnących tutaj zaroślach bezpański czarny kot wyłapał wszystkie myszy. Bo jeśli resztę tej nocy zamierzał spędzić na wilgotnej ziemi, w gęstwinie gałęzi, nie był mu do szczęścia potrzebny bliski kontakt z tymi stworzeniami, które nigdy nie budziły jego sympatii.

Jessa czekał inny bliski kontakt. Nie z myszami, lecz z wychudzonym czarnym kotem, który będąc zapewne kiedyś zwierzęciem udomowionym, wskoczył mu na kolana. Nieomylnym kocim instynktem wykrył natychmiast obecność nieoczekiwanego gościa i zaanektował go dla siebie. Prężąc się i mruczając, parszywiec domagał się pieśczołot.

Nie mogąc wyprostować pleców i krzykiem odstraszyć zwierzaka, chcąc nie chcąc, Jess musiał się poddać. Trzymał na kolanach paskudnego, zapchlonego kocura i pocieszał się jedynie myślą, że przynajmniej te przemyślnie, małe gryzonie będą obchodziły go z daleka.

Niemal całkowicie ukryty w krzakach, miał jednak niezłe pole obserwacyjne. Patrzył przed siebie spod półprzymkniętych powiek. Zdarzało mu się nieraz tak drzemać godzinami, bywało, że w jeszcze gorszych miejscach niż to, ale i w lepszych. Jednak, gdy zaczynało się coś dziać, zawsze potrafił błyskawicznie przytomnieć.

W ten sposób przetrwał na posterunku ponad godzinę. Ocknął się, gdy przesmykiem od strony ulicy weszli na dziedziniec dwaj młodzi ludzie i udali się do jednego z mieszkań na parterze. Rozbłysły lampy, lecz zaraz znów zapadła ciemność.

Jess czuł, że jest połamany. Od niewygodnej pozycji bolało go całe ciało. Jedyne, co mógł robić, to przenosić ciężar ciała z jednego boku na drugi. Kryjówka była tak mała, że ledwie się w niej mieścił.

Co właściwie spodziewał się odkryć? Crystal z pewnością nie wyjdzie z domu aż do południa, podczas gdy on o świcie będzie musiał opuścić chyłkiem swoje schronienie. Na co więc liczył? Do tej pory nie dowiedział się niczego ciekawego i było prawie pewne, że do rana pod tym względem nic się nie zmieni. Prawie pewne, lecz nie niemożliwe. Mogło się coś wydarzyć, a słowo „mogło”

było w stanie zelektryzować każdego rasowego reportera. Jess nie zamierzał dać za wygraną.

Monotonne mruczenie kocura wkrótce uśpiło Jessa. Śniło mu się, że jest w Waszyngtonie, na jednym z licznych koktajlowych przyjęć, na które chodził z dziennikarskiego obowiązku. Jak zwykle, nudził się okropnie. I jak zwykle, z nieciekawej gadaniny innych gości odruchowo wyławiał jednym uchem co ciekawsze strzępki rozmów. W pewnej chwili sala opustoszała. Poznikali wszyscy goście. I nagle Jess ujrzał Crystal. Miała na sobie tandetną koszulkę obszytą czerwonymi świecidełkami i wysokie botki z taniej imitacji skóry krokodyla.

Ocknął się. Zerknął poprzez liście. Dziedziniec był skąpany w różowym świetle wczesnego poranka. Widok był niezwykły, całkowicie nierealny. Brzask uwydatniał niecodzienną architekturę starych domów i magicznym blaskiem oświetlał krzak magnolii rosnący u wejścia na dziedziniec. Powietrze było przesycone zapachem ligustry. Gdzieś wysoko nad głową śpiewał przedrzeźniacz, naśladując z powodzeniem trele kardynała.

Rzeczywistość przywróciło trzaśnięcie drzwi. Na szeroką galerię okalającą piętro budynku wyszła z jednego z mieszkań jakaś stara kobieta w wypłowiałej, niebieskiej podomce i do śmietnika znajdującego się dokładnie pod miejscem, w którym stała, rzuciła otwartą torbę z odpadkami. Niestety, rzut okazał się niecelny.

- Śniadanko - szepnął Jess do kocura, który wczepiony pazurami w materiał spodni, nadal leżał na jego nodze. - Idź po nie.

Zwierzak posłuchał rady i poszedł spenetrować śmieci. Jess otrzepał spodnie z sierści. Postanowił, że gdy tylko kobieta wejdzie z powrotem do mieszkania, opuści kryjówkę. Jeśli nie zrobi tego od razu, ktoś może zobaczyć, jak gramoli się z krzaków i będzie mu trudno wyjaśnić, co tutaj robił.

Niestety, kobieta tkwiła nadal na galerii. Wzięła do ręki szczotkę i zamiatając podłogę, zaczęła niezbyt czysto śpiewać grubym głosem. Jej śpiew natychmiast uciszył ptaki i

wystraszył kocura, który dał nogę z powrotem w krzaki. Jess czekał w napięciu na dogodną do ucieczki chwilę, ale kobieta nie zamierzała przerwać roboty. Zamiatała i zamiatała, zdecydowana pozbyć się każdego, nawet najmniejszego pyłku.

Wreszcie skończyła. Nadal ze szczotką w ręku, zeszła powoli po schodkach. Na dole skrzętnie wybierała nie tylko wszystkie śmieci, które nie trafiły do pojemnika, lecz także te, które leżały tu od wieczoru.

Jess aż jęknął w duchu, gdy kobieta zaczęła zamiatać teren przed mieszkaniami na parterze. Machając energicznie szczotką, podjęła śpiewanie dokładnie w tym miejscu, w którym je przerwała. Wreszcie uznała, że dziedziniec jest czysty. Przekonany, że zaraz wejdzie na piętro i zniknie w mieszkaniu, Jess gotował się do skoku z zarośli.

Kobieta jednak podeszła do schodów, uniosła szczotkę i ponownie zabrała się do ich zamiatania. Rozczarowany Jess zaczął obliczać, ile czasu zajmie dotarcie do najwyższego stopnia. Obawiał się, że gdy skończy, zachowując obecne tempo, słońce będzie już stało w zenicie.

Wreszcie dotarła ze szczotką pod drzwi własnego mieszkania. Jess już zamierzał wyskoczyć z zarośli, gdy nagle na galerii ukazała się jakaś młoda kobieta. Miała na sobie bladoniebieską lnianą spódnicę i bluzkę ściągniętą w talii paskiem. Mimo prostoty kroju, strój był elegancki i z pewnością kosztowny. Jasne włosy, szesane na tył głowy, tworzyły luźny węzeł. Po obu stronach twarzy pozostały jedynie pojedyncze, wijące się pasemka. Jediną ozdobę stanowiły srebrne kolczyki.

Jess zamarł z wrażenia. Młoda kobieta wyglądała zjawiskowo pięknie.

- Znów się pani męczy, pani Duchamp?

- Dziecko, ale mnie przestraszyłaś!

- Przepraszam. - Młoda kobieta uśmiechnęła się lekko. Głos brzmiał tak melodyjnie, jak poprzedniej nocy, a uśmiech był o niebo cieplejszy. Jess wymówił bezgłośnie:

- Crystal...

- No i jak to wszystko wygląda? - spytała pani Duchamp, wskazując galerię i dziedziniec.

- Idealnie - odparła Crystal. Zawahała się na chwilę. - Jest tak czysto, że do jutra nie musi pani już sprzątać.

- Sama to sobie powtarzam. - Pani Duchamp potrząsnęła głową. - Ale zaraz znów zabieram się za zamiatanie.

- Wszyscy doceniamy pani porządki.

- Staram się, jak mogę.

Crystal zeszła z galerii i po chwili znalazła się na dziedzińcu. Z wysoko uniesioną głową, szła wdzięcznym, lekkim krokiem, który Jess zauważył już wczorajszej nocy. Dziś rano miała jednak na nogach inne obuwie. Pantofle z cienkiej niebieskiej skórki na niskim obcasie. Bez wulgarnego makijażu i tandetnego stroju ulicznicy wyglądała na więcej niż osiemnaście lat, do których się przyznawała. I jeśli rzeczywiście skądś uciekła, to nie z rodzicielskiego domu, lecz od męża lub kochanka.

Jess był pewny, że miała za sobą niezwykle przeżycia. Ale jakie? Zamierzał się tego dowiedzieć. Kiedy Crystal przeszła tuż obok jego kryjówki, zacisnął zęby i czekał niecierpliwie, aż pani Duchamp wejdzie wreszcie do swego mieszkania. Już sięgała do klamki, ale widocznie dostrzegła jakiś pyłek, bo znów wzięła szczotkę. Na szczęście, na galerii ukazał się jakiś stary mężczyzna i, mimo protestów kobiety, wciągnął ją do mieszkania.

Jess wyskoczył z krzaków i przejściem między domami pognał za Crystal w stronę ulicy. Był ledwie żywy. W całym ciele czuł ogniste igły. Potknął się dwukrotnie, zanim udało mu się odzyskać jaką taką formę. Na końcu przesmyku zatrzymał się, szukając wzrokiem bladoniebieskiej sylwetki i plamy jasnych włosów. Dostrzegł Crystal w ostatniej chwili, gdy skręcała za trzecim rzędem domów.

Podążał za nią szybkim krokiem. Dziś jednak nie wyglądała na osobę, która czuje, że jest śledzona. Przy Jackson Square przecięła jezdnię i weszła do „Cafe du Monde”. Przystanąwszy w drzwiach pobliskiego baru, Jess patrzył, jak znika i po chwili pojawia się, niosąc parujący kubek oraz małą papierową torbę. Idąc dalej Decatur Street, sączyła gorący płyn, pewnie kawę, i jadła *beignets*, pączki, z których słynęła ta znana kawiarnia.

W tej chwili Crystal wyglądała jak kobieta spiesząca wczesnym rankiem do normalnej pracy. Mogła być równie dobrze nauczycielką, jak i młodą osobą na kierowniczym stanowisku, która przed czekającym ją dniem ciężkiej pracy postanowiła odbyć poranny spacer.

Jess zastanawiał się, czy tej nocy choć na chwilę przyłożyła głowę do poduszki. Wiedział, o której wróciła do domu. Teraz jednak wcale nie wyglądała na zmęczoną, podczas gdy on, torturowany przez gałęzie i kota, ledwie trzymał się na nogach.

Tuż przed Canal Street skręciła jeszcze raz, znikając Jessowi z oczu. Gdy po minucie doszedł do rogu, nigdzie nie było jej widać. Czyżby wpadła na śniadanie do kafejki po przeciwnej stronie ulicy, tuż obok wylotu podziemnego hotelowego parkingu? Chyba nie, bo dopiero co zjadła pączki. A może tutaj spotykała się z klientami? Raczej też nie, bo nie była

odpowiednio ubrana do tej roboty, a i pora była jeszcze zbyt wczesna. Za ledwie wpół do siódmej.

Jess zlustrował wzrokiem dalsze budynki. Crystal mogła wejść do dowolnego domu czy sklepu lub bocznym wejściem dostać się do hotelu, idąc na umówione poranne spotkanie z którymś ze stałych klientów.

Nie mógł czekać na ulicy, bo ze zmęczenia pewnie zasnąłby na stojąco. Jako że kafejka była najbardziej prawdopodobnym miejscem pobytu Crystal, tam właśnie postanowił rozpocząć poszukiwania. Przeszedł na drugą stronę ulicy. Na wprost wylotu podziemnego garażu przystanął na chodniku, aby przepuścić jakiś wóz wyjeżdżający na ulicę. I nagle Jess ujrzał tuż przed sobą rozszerzone niebieskie oczy Crystal, wpatrujące się w niego z przestrachem przez szybę samochodu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Mimo że strugi porannego deszczu stanowiły skuteczną osłonę, Jess uniósł wyżej trzymany w ręku egzemplarz lokalnej gazety, żeby ukryć twarz przed pieszymi. Nie zwracali oni zresztą większej uwagi na mężczyznę siedzącego w wiśniowym sedanie. Auto stało przy krawężniku po drugiej stronie ulicy, na wprost wylotu hotelowego garażu.

Jess przewracał strony gazety. Aż dwukrotnie przeczytał ją od deski do deski. Zzyskał się na redaktorów działów, śmiał z komiksów i miał pretensję do znanej dziennikarki prowadzącej kącik dla kobiet za to, że matce nękaney przez nieznośnego bachora udzieliła bezsensownej rady.

Minęło już wpół do siódmej, lecz nadal nie było widać Crystal. Poprzedniego ranka, opuszczając podziemny garaż, wystraszona widokiem Jessa, szybko dodała gazu i po chwili zniknęła za zakrętem. Mimo że był oszołomiony tak nagłym spotkaniem, wykazał się jednak sporą spostrzegawczością. Zauważył, że wóz miał tablice rejestracyjne wydane w stanie Maryland. Solidny napiwek wręczony parkingowemu pozwolił Jessowi zdobyć następną interesującą informację. Stałe miejsce białego buicka regal opłacała miesięcznie osoba o nazwisku K. Jensen.

Jess wrócił do hotelu, porządnie się wyspał i całe wczorajsze popołudnie spędził na przemierzaniu Francuskiej Dzielnicy w poszukiwaniu śladów mogących pomóc mu rozwiązać zagadkę fascynującej go kobiety. Ponowna rozmowa z Wandą nie wniosła niczego nowego. Jess wrócił na dziedziniec domu Crystal i pod pretekstem, że szuka mieszkania do wynajęcia, pogadał sobie z panią Duchamp, która okazała się właścicielką domu. Późnym wieczorem pojawił się znów w barze „Tallulah” i ulokował w ciemnym kącie. Niestety, Crystal w ogóle się nie pokazała i nikt, z kim wdał się w pozornie luźną pogawędkę, nie potrafił niczego o niej powiedzieć.

Tak więc dziś zaczął na nią czatować, zająwszy wczesnym rankiem strategiczną pozycję na wprost hotelowego garażu. Od parkingowego dowiedział się, że Crystal zabiera samochód codziennie około szóstej trzydzieści. Chłopak nie wiedział, kiedy go odstawia, bo wcześniej kończył zmianę. W każdym razie musiało to dziać się późnym popołudniem.

Za kwadrans siódma Jess doszedł do wniosku, że Crystal zmieniała plany, a on sam traci czas. Nie było sensu dłużej czekać. Właśnie przekręcał kluczyk w stacyjce, gdy na ulicę wyjechał biały buick regal. Widocznie Crystal dostała się do garażu wejściem od następnej ulicy.

Jess błyskawicznie pochylił głowę, przy okazji uderzając nią boleśnie o kierownicę. Zakławszy pod nosem, zerknął przez szybę. Dziś Crystal widocznie go nie zauważyła, bo jechała powoli. Ruszył dopiero wtedy, kiedy biały wóz skręcił za rogiem. O tak wczesnej porze ruch był niewielki, więc nie groziło im utknięcie w korku.

Crystal spoglądała z niepokojem na zegar znajdujący się na tablicy rozdzielczej, a także na szarą mgiełkę na przedniej szybie, zmniejszającą widoczność. Była już spóźniona, a deszcz nie pozwalał na nadrobienie szybszą jazdą straconych minut. Gdy po raz pierwszy nie stawiała się na czas, o mało nie straciła pracy. Dziś, po czterech tygodniach, miała już za sobą okres próbny. Szef zdążył się przekonać, że jest dobrą pracownicą. Miała nadzieję, że weźmie to pod uwagę.

Była ogromnie zmęczona. Zwykle po nocy spędzonej na włóczeniu się ulicami i po barach wracała do siebie nad ranem, brała prysznic i od razu zabierała się do domowych zajęć. Rzadko kiedy rano, przed wyjściem do pracy, pozwalała sobie na małą drzemkę, gdyż wiedziała, że jeśli to zrobi, może zapaść.

Dziś okazało się, że obawy były uzasadnione. Spędziła męczącą noc. Chłopak poznany na ulicy właśnie świętował otrzymanie pracy przy myciu naczyń. Zaprosił Crystal do rudery, którą on i trójka innych dzieciaków nazywali domem. Przez całą noc przewijali się tam rozmaici młodociani uciekinierzy. Niestety, nie było wśród nich osoby, na której odszukaniu tak bardzo jej zależało.

Zgnębiona i wykończona fizycznie wróciła do domu i padła na łóżko, obiecując sobie, że wstanie za kwadrans. Wstała, ale dopiero po godzinie. I teraz miało ją to drogo kosztować.

Wjechała na most nad Missisipi. Padający deszcz kładł kres upałom trwającym przez cały ostatni tydzień. Mieszkając w Waszyngtonie, Crystal przywykła do gorącego i wilgotnego klimatu. Ale nie w kwietniu. W Nowym Orleanie wiosna była tak upalna, że deszcz okazywał się błogosławieństwem.

Oczywiście, nie był błogosławieństwem dla bezdomnych dzieciaków, zmuszonych żyć na ulicy. Dla nich daszek, sklepowa markiza czy gęste liście dębu stanowiły jedyną osłonę.

Crystal powitała z radością dobrze znany widok małego placyku. Cieszyła się, że zaraz zacznie pracę i przez cały dzień będzie zbyt zajęta, aby zaprzętać sobie głowę smutnymi myślami.

Wjechała na parking obok małego, osiedlowego kiosku z artykułami spożywczymi i wyłączyła silnik samochodu.

Jakiś młody, rozzłoszczony mężczyzna otworzył kiosk i wpuścił Crystal do środka. Jess doznał olśnienia. Pracowała tu jako sprzedawczyni na porannej zmianie! Albo więc kładła się na plecach w nędznych hotelowych pokojach, aby dorobić sobie do tego, co płacono jej tutaj, albo działy się rzeczy niezwykle. Zdaniem Jessa, w grę wchodziła tylko druga możliwość. Coś było stanowczo nie tak.

Żeby zdobyć klientów, Crystal nie musiała włączyć się po nocnych spelunkach. Mogła z powodzeniem przesiadywać w koktajlowych barach luksusowych hoteli i wybierać sobie, kogo tylko by zechciała. Za swe usługi mogła żądać wiele.

Nie musiała uganiać się nocami po ulicach, ale widocznie to jej odpowiadało. I nie musiała pracować za kiepskie pieniądze w osiedlowym kiosku.

Jess siedział w samochodzie zaparkowanym obok ceglanego muru, w miejscu, z którego mógł, niezauważony przez nikogo, spokojnie obserwować kiosk. W przeszklonym pomieszczeniu rozgrywała się przed jego oczami przykra scena. Młody człowiek, zapewne zwierzchnik, rugał Crystal. Kiwała z pokorą głową, tak jakby zgadzała się ze wszystkim, co mówił, a potem odprowadziła go do drzwi.

Jess odkręcił szybę, żeby móc usłyszeć o czym rozmawiali.

- Jeśli jeszcze raz się spóźnisz, będę zmuszony zawiadomić o tym kierownictwo - oświadczył szef.

- Tom, to było naprawdę ostatni raz - obiecywała z pokorą Crystal. - Dziękuję, że mi darowałaś... - Pozostałe słowa zagłuszyły szum deszczu i odgłos pioruna.

Zanim młody człowiek z rozeźloną miną zdążył dobiec do swego wozu, spadła na niego ściana wody. Na ten widok Jess odczuł dziwną satysfakcję. Przed chwilą dowiedział się o Crystal czegoś nowego, ale nadal nie pojmował, o co tu chodzi. Był świadkiem niezrozumiałych i zaskakujących poczynań tej młodej kobiety, ale nie potrafił połączyć ich w logiczną całość.

Jess uznał, że ma do wyboru dwie możliwości. Albo da spokój całej sprawie, albo doprowadzi do konfrontacji i poinformuje Crystal o tym, czego się dowiedział. I wtedy być może usłyszy od niej resztę historii.

Usłyszy resztę historii albo nie usłyszy, bo młoda kobieta przed nim ucieknie, a wtedy nigdy nie dowie się, co stracił.

Rozszalała się burza. Jess pomyślał, że jeśli wysiądzie teraz z samochodu, to tak zmoknie, jak szef Crystal. A jeśli zdecyduje się odjechać, będzie musiał prowadzić w żółtym tempie. Otoczony zewsząd ścianą srebrzystej wody, zwlekał z podjęciem decyzji.

Właśnie postanowił wracać do swego hotelu i wreszcie się wyspać, gdy po drugiej stronie kiosku zatrzymał się jakiś samochód. Wsiadł z niego mężczyzna w średnim wieku, ubrany w dżinsy i płócienną marynarkę. Zanim zdołał dobiec do wejścia, był całkowicie mokry.

Chce kupić papierosy, zgadywał Jess. Patrzył beznamiętnie, jak gość otrząsa się z wody. W taką psią pogodę tylko brak papierosów był w stanie nakłonić normalnego mężczyznę do opuszczenia suchego wnętrza samochodu. Bo ani potrzeba kawałka chleba, ani kartonu z mlekiem, nie zmusiłyby go do tak bohaterskiego czynu.

Jess zsunął się w dół fotela, mimo że prawdopodobieństwo, iż mężczyzna w dżinsach dostrzeże go, a potem wejdzie do kiosku i powie o tym Crystal, było minimalne. Widok faceta tkwiącego o tak wczesnej porze w zaparkowanym samochodzie mógł wydawać się dziwny. Gdyby Crystal dostrzegła przez szybę, że jakiś człowiek w samochodzie obserwuje kiosk i jednocześnie starannie ukrywa twarz, pewnie nabrałaby podejrzeń i może nawet zadzwoniłaby na policję.

Jess nie zamierzał zaryzykować. Kiedy jeszcze bardziej zniżył głowę, stwierdził, że jego ostrożność miała uzasadnienie. Mimo że jego oczy były na wysokości tablicy rozdzielczej, mógł uważnie przyglądać się przybytemu, stojącemu w strugach ulewnego deszczu i bardziej zainteresowanemu tym, co dzieje się na parkingu, niż zakupem w kiosku. Oprócz wozów Crystal i Jessa były tu jeszcze inne samochody. Mężczyzna w dżinsach lustrował je z taką uwagą, jakby chciał się upewnić, że w ciągu najbliższych kilku minut nie zanosi się tutaj na jakiś ruch. To zachowanie wydało się Jessowi bardzo podejrzane.

Od początku przybyły zachowywał się dziwnie. Nie był zwykłym klientem. Zwykli klienci nie obserwują bowiem parkingów, nie przywierają plecami do muru i sunąc wzdłuż ściany, nie ruszają w stronę wejścia do kiosku, upewniwszy się najpierw, czy nikt ich nie widzi.

Jess podciągnął się w fotelu. Mężczyzna dotarł już do drzwi i przestał zwracać uwagę na parking. Interesowało go teraz tylko to, co dzieje się w kiosku. Skupił uwagę na stojącej samotnie za ladą Crystal. Na ten widok na jego twarzy odmalowało się zadowolenie.

W chwili gdy gość w dżinsach wsunął się do kiosku, Jess opuścił samochód i przywarł do ściany budynku. Widział, jak mężczyzna zbliżył się do Crystal. Zza lady obdarzyła go uśmiechem, który chwilę później zamarł na jej twarzy, pokrywającej się nagłą bladością.

Mężczyzna sięgnął do kieszeni marynarki i błyskawicznie wyciągnął przed siebie rękę. Jess dostrzegł błysk metalu. Oceniając w jednej chwili odległość, szybkość i czas

reakcji, a także odwagę, zarówno własną, jak i tę, na jaką jego zdaniem było stać Crystal, rzucił się ku drzwiom kiosku.

- Dopiero co otworzyliśmy - oznajmiła człowiekowi, który mierzył do niej z rewolweru. - Utarg jest niewielki, chyba niewart zachodu.

- Niewart? - Napastnik gestem wskazał kasę. - Sam to osądzę - warknął.

Crystal usiłowała opanować rosnący strach.

- Proszę, niech pan weźmie to, co tu jest, i sobie pójdzie.

Mężczyzna świdrował ją wzrokiem. Widziała, jak poruszają się jego brązowe dociekliwe oczy. Wyglądał jak najnormalniejszy pod słońcem, przeciętny klient. Może trochę lepiej ubrany niż inni, lecz za to przemoczony do suchej nitki. Włosy miał starannie ostrzyżone. Wyprostowany, głowę trzymał wysoko. Był dobrze zbudowany. I idealnie spokojny. Wyglądał jak typowy przedstawiciel klasy średniej. Z rewolwerem wymierzonym prosto w serce Crystal.

- Nie mówiła ci matka, że niektóre zawody są piekielnie niebezpieczne? - zapytał szyderczo. - Ta robota do takich należy. Dlaczego tutaj pracujesz?

- Zarabiam na życie.

- Są inne sposoby. Powinnaś znaleźć sobie coś lepszego. - Napastnik podszedł bliżej. - Otwieraj kasę i dawaj forszę. Jeśli zrobisz coś głupiego, już więcej nie będziesz musiała martwić się o zarobki.

Crystal skinęła głową. Podeszła powoli do kasy, świadoma, że ciągle jest na muszce. Czuła zamęt w głowie. Przez chwilę nie mogła sobie przypomnieć, jak dostać się do szuflady z pieniędzmi.

- Udawaj, że inkasujesz - polecił mężczyzna. Zrobiła, co nakazał. Szuflada wysunęła się z kasy.

Crystal wyciągnęła pieniądze na tyle szybko, na ile pozwalały jej na to trzęsące się ręce, i podała je napastnikowi. Wziął banknoty i, nawet ich nie licząc, wepchnął do kieszeni dzinsów. Gdy Crystal chciała podać mu jeszcze rulony z drobnymi, machnął lekceważąco ręką.

- Nie chcę za bardzo się obciążać - oświadczył z taką miną, jakby powiedział dobry żart.

- Nie wezwę policji ani nie włączę alarmu, dopóki pan nie odjedzie. Proszę już iść. - Crystal starała się, aby słowa te brzmiały przekonująco, ale to się jej nie udało.

- Widziałas mnie - mruknął mężczyzna, potrząsając głową. - Będiesz mogła mnie rozpoznać.

- To nie moja forsa. Nie zależy mi na tym, żeby pana złapali.

Ruchem rewolweru wskazał zaplecze sklepu.

- Idziemy, mała.

Nie mając wyboru, Crystal wysunęła się zza lady i ruszyła we wskazanym kierunku.

Zdążyli uczynić zaledwie kilka kroków, gdy nagle za ich plecami rozległ się głośny okrzyk:

- Policja! Rzuć broń!

Bandyta odwrócił się błyskawicznie, ale Jess zdążył już rzucić się na niego. Gdy złapał mężczyznę za rękę i powalił na ziemię, rewolwer wypalił. Rozległ się głośny trzask rozbijanej szyby.

Przeżrana Crystal cofnęła się pod ścianę. Było to najrozsądniejsze, co mogła zrobić. Sparaliżowana strachem, jak oglupiała patrzyła na Jessa Cantrella i napastnika, tarzających się po podłodze. Zaraz jednak, oprzytomniawszy, rzuciła się z krzykiem do lady i włączyła przycisk alarmowy.

Mężczyźni walczyli zajadle, jak dzikie zwierzęta. Gdy Jess złapał bandytę za nadgarstek i z całej siły uderzył jego ręką w sklepową półkę, rewolwer upadł na podłogę. Na walczących pospadały puszki z jedzeniem. Człowiek, który obrabował sklep, chwycił jedną z nich i usiłował rozbić ją na głowie Jessa. Reporterowi udało się zrobić unik, lecz puszka rozorała mu skroń. Nie puścił jednak nadgarstka bandyty.

Jeszcze raz przetoczyli się po podłodze. Tym razem jednak Jess znalazł się pod spodem. Gdy napastnik wyczuł, że przeciwnik słabnie, sięgnął po leżącą na ziemi broń.

- Rewolwer!

Głos Jessa, przypominający charczenie, otrzeźwił przerażoną Crystal. Złapała broń w ostatniej chwili, zanim dosięgnął jej napastnik.

- Nie ruszaj się, bo strzelę - zagroziła łamiącym się głosem.

Mężczyźni ponownie przetoczyli się po ziemi. Jess jedną ręką ścisnął nadgarstek bandyty, a drugą próbował chwycić go za gardło. Niestety, przeciwnik nadal był sprawny i nie brakowało mu refleksu. Zrobił unik i Jess padł twarzą w dół, a wtedy jednym mocnym uderzeniem napastnik powalił go na podłogę, a sam zerwał się na równe nogi i pognął w stronę drzwi.

Crystal chciała zatrzymać strzałem uciekającego mężczyznę. Dotknęła spustu, lecz nie potrafiła go nacisnąć. Ręka jej zeszywniała. Gdy chwilę później oddawała Jessowi broń, nadal nie czuła sztywnego palca.

- Uciekł - stwierdziła nieswoim głosem.

Była w szoku, o czym świadczyła jej blada twarz, tak biała jak bluzka, którą miała na sobie. Jess był pewny, że jej drżące ręce były całkiem zlodowaciałe. Było widać, że opuściły ją wszystkie siły. Zaczęła słać się na nogach.

Niewiele myśląc, objął Crystal i mocno przytrzymał, aby nie upadła. Żałował, że w kiosku nie ma żadnego krzesła.

- Już sobie poszedł - powiedział łagodnym tonem, lekko kołysząc Crystal w ramionach. Starał się nie reagować fizycznie na jej bliskość. - Nie bój się, jesteś już bezpieczna.

- Pozwoliłam mu uciec - wyjęczała zgnębiona. - Nie mogłam nacisnąć na spust...

- Nie warto zabijać za okradanie kiosku. - Jess pogładził Crystal po głowie. Blond włosy były tak miękkie i delikatne jak puszek mleczka.

- Nie zamierzałam zabijać tego człowieka! To on chciał zabić mnie!

Jess nadal kołysał ją w objęciach. Lada chwila mogła zemdleć. Był na to przygotowany.

- Nie zrobiłby ci krzywdy - zapewnił, chociaż musiał przyznać, że w pewnym momencie zanosilo się na to. Znał przypadki, gdy w podobnych okolicznościach ginęli sprzedawcy małych sklepików. Kiedy zobaczył bandytę prowadzącego Crystal na zaplecze, czuł, że musi natychmiast wkroczyć do akcji.

- Nie widziałeś wzroku tego człowieka. - Przez ciało Crystal przebiegł nagły dreszcz. Zatoczyła się, omal nie upadła. - Wyglądał tak, jakby to go bawiło. Jakby wcale nie zależało mu na pieniądzech!

Jess pragnął uspokoić Crystal. Obawiał się jednak, że żadne jego słowa nie będą w stanie przekonać jej, iż się myli.

- Masz to już za sobą - przypomniał. - Nie ma go tutaj, a ty jesteś cała i zdrowa.

- Nie byłabym, gdybyś nie wpadł tutaj jak bomba! Jess zastanawiał się, ile czasu jeszcze upłynie, zanim Crystal zada mu pytanie, dlaczego to zrobił.

- Wpadłem - przyznał. - I nie stało ci się nic złego.

- Co z tobą? - zaniepokoiła się nagle, podnosząc głowę i przyglądając się twarzy Jessa. Zmarszczyła czoło. - Tu, gdzie uderzył cię puszką, będziesz miał paskudną bliznę. Mogłeś nawet doznać wstrząśnienia mózgu.

- Nic mi się nie stało...

Gdy Crystal odgarnęła mu włosy z czoła, żeby móc lepiej obejrzeć ranę, z bólu wyrwało mu się głośne:

- Auuu!

- Nawet nie jęknąłeś, kiedy cię uderzył.

Jess miał głowę rozbitą na skroni. W jego twarzy dominowały gęste, szerokie brwi i oczy o ołowianej barwie. Przenikliwe. Widzące wszystko. Oczy reportera.

- Byłem zbyt zajęty, żeby prowadzić konwersację - zażartował, dostrzegając nagle, że zaniepokojenie Crystal, wywołane jego kontuzją, zaczyna przeradzać się w podejrzliwość.

- Zajęty ratowaniem mnie...

Do tej pory miękka i ciepła, w jednej chwili stężała w objęciach Jessa. Ta reakcja chyba nie została wywołana przenikliwym jazgotem syreny, zwiastującym nadjeżdżanie policyjnego radiowozu.

- Ratowaniem mnie... - powtórzyła tak cicho, że ledwie dosłyszał.

- Tak, ratowaniem - potwierdził. Nie było sensu dłużej udawać, że jego obecność w tym miejscu jest sprawą przypadku. - I śledzeniem ciebie - wyznał. - Czy wybaczysz mi, skoro doprowadziło to do tak pomyślnego końca?

Crystal zaczęła się wrywać z objęć Jessa. Nadal jednak drżała. Obawiał się, że nie utrzyma się na nogach i zaraz upadnie.

- Ty łajdaku! - Zwinęła dłonie w pięści i starała się odepchnąć od jego torsu. - Myślisz, że wszystko ci wolno? Kim ty jesteś?

Puścił Crystal niechętnie i nieznacznie się odsunął, aby móc złapać ją, gdyby zaczęła ponownie się słaniać.

- Wolałbym wiedzieć, kim ty jesteś, ale nie wiem, bo jeszcze nie potrafiłem tego wydedukować.

Crystal cofnęła się do kontuaru i przytrzymała lada. Odgłos syreny był coraz głośniejszy.

- Jestem dziwką. - Słowa te niemal wypluła mu w twarz. - To znaczy nikim. Pracuję tutaj, bo nie wystarcza mi to, co zarabiam na ulicy. To wszystko. Nie znajdziesz materiału na żadną interesującą historię, więc wynoś się i daj mi święty spokój!

- Nie chciałem przysparzać ci zmartwień - przyznał łagodnym głosem. - Już dzisiaj przeżyłaś swoje...

Jednak nie udało mu się uspokoić Crystal.

- Masz natychmiast przestać mnie śledzić! - wykrzyknęła rozzłoszczona.

- Już więcej nie będę. Chcę tylko usłyszeć, kim jesteś i dlaczego przyjechałaś do Nowego Orleanu. - Widząc, że Crystal chce mu przerwać, podniósł do góry rękę. - I dlaczego raz ubierasz się jak nobliwa młoda dama, innym razem jak prostytutka, a poza tym... jeździsz

nowiutkim samochodem i parkujesz go w drogim garażu. I jak potrafiłaś wmówić Wandzie, i z pewnością także wielu innym osobom, że masz osiemnaście lat i że uciekłaś z domu.

Crystal poczuła, jak ogarnia ją strach.

- Zostaw mnie! Wiem, kim jesteś, i na czym polega to, co robisz. Nie chcę z tobą rozmawiać! Czy naprawdę nie możesz dać mi spokoju? - spytała niemal błagalnym tonem.

W tej chwili tuż pod drzwiami kiosku rozległ się pisk opon radiowozu z ryczącą syreną.

- Jeśli nawet chciałbym dać ci spokój, to i tak w tej chwili byłoby to już niemożliwe - odparł Jess. - Policja poprosi nas o wylegitymowanie się. Tak więc zaraz usłyszę część prawdy. Wiesz, jak w takim wypadku postępuje dalej reporter?

W ciągu zaledwie kilku sekund, które jej pozostały, Crystal usiłowała wybrać mniejsze zło, ale nie potrafiła. Część prawdy była równie zła, jak całkowita niewiedza.

Tak więc znalazła się w pułapce, z której nie było wyjścia. Musiała opowiedzieć Jessowi Cantrellowi własną historię i błagać go o milczenie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Jak pisze się pani imię? Proszę przeliterować. - Policjant przerwał na chwilę notowanie zeznania.

- Krista. K-r-i-s-t-a. Krista Jensen - powtórzyła, nie patrząc na Jessa. - Jeśli pan sobie życzy, mogę potwierdzić swoją tożsamość.

- Zapytałem tylko dlatego, że pan Cantrell zwracał się przed chwilą do pani, używając imienia Crystal. - Policjant zapisał coś w notesie. - Gdzie pani mieszka?

Po krótkim wahaniu Krista podała swój adres. Nie było sensu ukrywać go przed Jessem. Dociekliwy reporter mógł w każdej chwili uzyskać tę informację.

- Od dawna jest pani w Nowym Orleanie? - pytał dalej policjant.

- Nie.

- Wygląda to na typowy napad rabunkowy. Całe szczęście, że nikt nie został postrzelony, kiedy wypalił rewolwer. Czasami po wizycie bandziorów nie ma kogo przesłuchać. - Policjant chyba wreszcie dostrzegł rozpacz malującą się na twarzy Kristy, bo dodał cieplejszym tonem: - Pewnie teraz poszuka sobie pani innej roboty.

- To samo on mi powiedział...

- To znaczy kto?

- Ten, który napadł... ten złodziej...

Do sklepu szybkim krokiem wszedł jakiś młody mężczyzna.

- Właśnie usłyszałem, co się stało. - Nie zwracając uwagi na policjanta, szybko podszedł do Kristy i zaczął przesłuchiwać ją ostrym tonem.

Jess dopiero po chwili zorientował się, że to jej szef, Tom. Słuchał go spokojnie dopóty, dopóki potrafił, to znaczy przez niespełna trzydzieści sekund. A potem zacisnął dłoń na rękę młodego człowieka i obrócił go w swoją stronę.

- Posłuchaj, przyjacielu. Od początku do końca widziałem, co się stało. Crystal... to znaczy Krista, zachowała się tak dobrze, jak zrobiłby to każdy inny człowiek, nie wyłączając ciebie. Więc odczep się od niej.

- Panie Cantrell, sama potrafię o siebie zadbać - odezwała się Krista, po raz pierwszy spoglądając na Jessa od chwili, w której opowiedziała policjantowi, co się wydarzyło. - A ty, Tom, odczep się już ode mnie - dodała, nadal patrząc na reportera.

- Pracujesz u mnie...

- Już nie. Znajdź sobie kogoś innego, bo ja odchodzę. Zaskoczony nie wiedział, co powiedzieć. Krista zwróciła się do policjanta:

- Czy jestem jeszcze potrzebna?

- Nie. Skontaktujemy się z panią, jeśli okaże się to niezbędne. Panie Cantrell, gdzie będzie można znaleźć pana w razie konieczności zidentyfikowania bandyty?

Jess podał policjantowi adres i zaraz poprowadził Kristę do drzwi.

- Odchodzisz? - Za ich plecami rozległ się krzykliwy głos Toma. - Nie możesz....

Dalszy ciąg zdania stłumiło trzaśnięcie drzwi.

- Czy samochód bierzemy? Twój czy mój? - zapytał Jess.

Deszcz przestał padać, ale niebo było nadal pokryte chmurami.

- Każde z nas weźmie własny wóz - postanowiła.

- I pojedzie w swoją stronę.

- Najpierw wpadniemy gdzieś na śniadanie - Jess mówił szybko, nie dopuszczając Kristy do głosu. - Nie jestem gliniarzem, nie mam nic wspólnego z obyczajówką. Chcę tylko usłyszeć twoją historię.

Krista zdawała sobie sprawę z tego, że protestując, straci tylko czas. W rękach Jessa Cantrella znajdowała się wystarczająca liczba elementów układanki, żeby potrafił złożyć je w całość.

- Dobrze. Zjemy razem śniadanie, ale koniec ze śledzeniem i pytaniami. Powiem ci to, co mogę, a potem dasz mi święty spokój, zgoda?

- W porządku, jeśli tego zechcesz, gdy skończymy rozmowę.

Krista zawahała się. Nie miała ochoty siadać teraz za kierownicą, lecz nie chciała także okazać własnej słabości. Reporterzy byli jak szakale. Wiedziała, że jeśli się ugnie, Jess Cantrell rzuci się na nią jak na łatwą zdobycz i nie popuści.

- Pojedziemy moim wozem - zdecydowała po chwili.

- Potem podrzucę cię tutaj z powrotem. - Sięgnęła po kluczyki.

- Pozwól, że wezmę swój samochód - powiedział Jess, widząc, jak bardzo jest blada i jak drżą jej ręce. - Kończy mi się paliwo. Pomożesz mi wypatrzeć w pobliżu jakąś stację.

- Zgoda.

Krista pozwoliła Jessowi doprowadzić się do nowiutkiej, lśniącej hondy legend. Usadowiła się na miękkim, pokrytym skórą fotelu i zamknęła oczy. Ocknęła się dopiero wtedy, kiedy tankowali paliwo.

- Jesteś wykończona. Kiedy ty w ogóle sypiasz? - spytał Jess, gdy ponownie włączyli się do ruchu.

- Po pracy.

Jess nie zapytał, jaką pracę miała na myśli.

- Jak długo?

- Za krótko.

- To widać.

Zatrzymał samochód przy restauracji ze szwedzkim bufetem. Podejrzał, że Krista żywiła się równie marnie, jak i wysypiała.

- Proszę tylko o kawę - powiedziała do kelnerki. - Mocną.

- Naprawdę nie chcesz nic zjeść? - zapytał Jess, zanim podszedł z talerzem do ustawionych na ladzie tac, żeby nałożyć sobie jedzenie.

- Kiedy ten człowiek wziął mnie na cel, straciłam apetyt.

- Kawa to nie jedzenie - mruknął. Krista uśmiechnęła się smutno.

- Nie jestem jedną z tych młodocianych uciekinierek, z którymi przeprowadza pan wywiady. Mam dwadzieścia cztery lata, chociaż być może wyglądam młodziej. Nie musi pan się o mnie troszczyć. Już miałam jednego ojca i zapewniam pana, że to mi wystarczy.

- Dwadzieścia cztery? - powtórzył Jess.

- Tak. I nie jestem prostytutką, mimo że sprawiam takie wrażenie.

Jessowi, zaskoczonemu tym zdumiewającym wyznaniem, na dłuższą chwilę odjęło mowę.

- Dlaczego nie zaczniesz od początku? - zapytał, ochłonawszy z wrażenia.

- Dawno temu była sobie mała dziewczynka, która bardzo zezłościła się na swoich rodziców i uciekła z domu - zaczęła Krista.

Czuła, że jest krańcowo wyczerpana, nadal w szoku i, co zaskoczyło ją najbardziej, przeraźliwie samotna i nieszczęśliwa. Dzisiejsze przeżycia uzewnętrzniły całą gamę głęboko skrywanych, miotających nią emocji.

Jess zapragnął ją pocieszyć, ale jak zawsze kierował nim instynkt rasowego reportera, który i tym razem nakazał mu nie reagować i milczeć.

- Tą dziewczynką nie byłam ja - ciągnęła po dłuższej chwili. - Była nią Rosie, moja siostra. Miała wtedy szesnaście lat. Oświadczyła mi, że zamierza uciec z domu. Nie potrafiła porozumieć się ani z matką, ani z ojczymem. Byłam przekonana, że jak zwykle przesadza. Nasza mama miała łagodne usposobienie... - Krista zawahała się na chwilę. Określenie „łagodne” niezupełnie pasowało do jej matki. Była raczej człowiekiem słabym, ale Krista nie mogła się zmusić, aby powiedzieć to Jessowi. - Mama nigdy nie potrafiła radzić sobie z Rosie. Kiedy jeszcze mieszkałam w domu, właściwie to ja wychowywałam siostrę.

Jess mruknął współczująco.

- Nasz ojczym też starał się wziąć Rosie w karby. Miała niespełna jedenaście lat, kiedy ożenił się z mamą. Zawsze traktował nas tak, jakbyśmy byli jego dziećmi, ale Rosie ciągle miała mu wszystko za złe. Nie słuchała jego poleceń. Nie chciała nawet przebywać w tym samym pomieszczeniu co on.

- Bycie ojczymem to zadanie niełatwe - skomentował Jess.

- Tak. Dla Rosie też nic nie było łatwe. Nigdy.

- Jesteś na nią zła?

- Nie! - gwałtownie zaprzeczyła Krista. Żeby się uspokoić, nabrała głęboko powietrza. Postanowiła mówić szczerze. - Kiedy Rosie uciekła z domu, sądziłam początkowo, że zrobiła to tylko dlatego, aby zwrócić na siebie uwagę i zademonstrować, jak złe stosunki panują w naszej rodzinie. Liczyłam, że zjawi się z powrotem po kilku dniach...

- Ale nie wróciła?

Krista spuściła wzrok i popatrzyła na swą filiżankę z kawą.

- Nie wróciła. Stało się to przed rokiem, a właściwie, przed piętnastoma miesiącami. Od tamtej pory nikt o niej nie słyszał.

Jess wiedział, że za słowami Kristy kryją się ból, wstyd, poczucie winy i strach. Kiedy dziecko ucieka z domu, jego rodzinie pozostają tylko rozpacz i zadawane sobie pytania. Najważniejsze z nich to: Jaki popełniliśmy błąd?

- Wydaje ci się, że jest w tym także twoja wina - powiedział cichym głosem, dotykając lekko ręki Kristy.

- Czy tak twierdziły inne rodziny, z którymi rozmawiałeś o ich dzieciach, które uciekły z domu?

- Nie wszystkie. Część z nich obwiniąca wyłącznie dziecko, twierdząc, że było niezdolne i sprawiało same kłopoty, niewdzięczne lub z gruntu złe.

- Rosie nie sprawiała kłopotów, lecz... zadręczała się sama.

Dłoń Kristy była delikatna i miękka. Dotykanie jej sprawiało Jessowi przyjemność. Tłumiłby w sobie to odczucie, gdyby nadal sądził, że ma do czynienia z prostytutką. Wziął się w garść.

- Dla Rosie nic nie było łatwe - ciągnęła Krista. - Ani szkoła, ani w ogóle życie. Kiedy umarł nasz ojciec, była jeszcze bardzo mała. W stosunku do Rosie mama zachowywała się nierówno. Albo ignorowała ją, albo obsypywała pieścizotami. Miałam wówczas dopiero dziewięć lat i też nie miałam pojęcia, jak postępować z Rosie.

- Byłaś dzieckiem.

Sącząc kawę, Krista zastanawiała się, co jeszcze powiedzieć Jessowi. Nie zamierzała wyjawiać mu całej prawdy. Postanowiła jednak nieco więcej opowiedzieć o siostrze.

- Rosie, mimo że uważałam ją za bystrą i zdolną, w szkole uczyła się bardzo źle. Nie umiała opanować najprostszych rzeczy i szybko uznała, że jest do niczego. Zaczęła sprawiać problemy wychowawcze. Kiedy nie przeszła do następnej klasy, pedagodzy poradzili oddanie jej do szkoły specjalnej. Zamiast tego mama posłała Rosie na psychoterapię, lecz to nie pomogło. Dopiero gdy miała już prawie trzynaście lat, odkryto, co z nią jest. Po ślubie z naszą mamą ojczymowi udało się umieścić Rosie w szkole prywatnej w... tam, gdzie mieszkali. Po to, aby znalazła się w odpowiedniej klasie, szkolny psycholog poddał ją specjalnym testom. I dopiero wtedy odkryto, na czym polegają jej kłopoty z nauką. Okazało się, że Rosie jest niezwykle inteligentna, ale ma problemy z przyswajaniem i przetwarzaniem usłyszanych lub przeczytanych informacji. Była dyslektyczką.

- Mój bratanek też był dyslektykiem - powiedział Jess. - W kolejnych szkołach, do których uczęszczał, nikt tego nie zauważył. Wykryto to całkiem przypadkowo dopiero wtedy, kiedy w końcu wylądował w domu poprawczym.

- Miałeś z nim bliski kontakt? - spytała Krista.

- Nie, lecz powinienem mieć.

- Ja też nie byłam zbyt blisko Rosie. - Krista wysączyła ostatnie krople kawy. Miała ochotę na więcej. - Po ponownym wyjściu za mąż mojej mamy wyjechałam na studia. W domu bywałam tylko od czasu do czasu. Kiedy odkryto, na czym polegają kłopoty Rosie, wszystko wskazywało na to, że zaczyna sobie lepiej radzić. Po raz pierwszy o lekcjach mówiła tak, jakby nie sprawiały jej większych trudności. Nadal stroniła od liczniejszego towarzystwa rówieśniczek, ale zdołała pozyskać jedną czy dwie przyjaciółki. Chyba chciałam uwierzyć w to, że wszystkie życiowe problemy Rosie zostały rozwiązane.

- Co było potem?

- Niestety problemy powróciły.

Na widok kelnerki podchodzącej do stolika z dzbankiem gorącej kawy Krista odetchnęła z ulgą.

- Czy naprawdę nie chcesz niczego zjeść? - zapytał Jess.

Znad filiżanki spoglądała na niego badawczo. Pomyślała, że chyba przejął się tym, co usłyszała. Przez ułamek sekundy widziała w nim mężczyznę, a nie reportera. Mógł uchodzić za uosobienie męskości. Nie był specjalnie przystojny ani tym bardziej ładny. Rysy miał wyraziste, ale najbardziej zwracały uwagę jego oczy, okolone siecią drobniutkich zmarszczek.

Miał falujące ciemnobrązowe włosy, teraz lekko potargane i chyba zbyt długie. Na skroniach można było dostrzec cienkie srebrne pasemka. Wyglądał na trochę ponad trzydzieści lat.

Krista widziała Jessa w niecodziennej sytuacji, gdy taczał się po podłodze, walcząc z silnym napastnikiem. Widziała, jak dzielnie zniósł potężny cios, który wielu mężczyzn pozbawiłby przytomności. A teraz, w czasie tej rozmowy, zaczęła dostrzegać inną stronę jego osobowości. Był człowiekiem wrażliwym na nieszczęścia innych. Przyszedł tu, bo chciał usłyszeć jej historię, ale czuła, że nie zamierzał robić z niej taniej sensacji. Przypuszczała, że jako reporter musiał mieć doskonałą reputację. Był człowiekiem z zasadami.

Zamówiła bułkę. Zadowolony Jess skinął głową.

- Czy zawsze obchodzą cię sprawy ludzi, z którymi prowadzisz wywiady? - spytała, kiedy kelnerka się oddaliła.

- Zdarzało mi się już rozmawiać z osobnikami, których trudno byłoby nazwać istotami ludzkimi.

- Kim są dla ciebie prostytutki?

- Uogólniając, można popełnić wielki błąd. Robiłem wywiady z ludźmi skazanymi na śmierć, przejmując się ich losem. A także z gubernatorami i senatorami, którzy byli niewiele warte.

Jess dostrzegł, że Krista nagle znieruchomiła i spuściła wzrok.

- Czy to cię dziwi? - zapytał. Kiedy wzruszyła ramionami, dorzucił: - Nie wszystko jest takie, na jakie wygląda. Weźmy na przykład ciebie. Twierdzisz, że nie jesteś prostytutką, mimo że włączysz się po ulicach i barach Francuskiej Dzielnicy, ubrana jak dziwka. Zaczepiasz mężczyzn. Widziałem, jak od jednego z nich bierzesz pieniądze. Czemu tak się zachowujesz? I co to ma wspólnego z Rosie?

Krista przebiegła myślami fakty, o których Jess nie powinien się dowiedzieć. Niestety, w swoim fachu był stanowczo zbyt dobry. W rozmowie wychwytywał z miejsca wszelkie niuanse. Wiedziała, że utrzymanie przed nim w tajemnicy własnych sekretów przyjdzie jej z największym trudem.

- Kristo? - Wyrwał ją z gorączkowych rozmyślań.

- Po ucieczce Rosie moja rodzina odkryła smutną prawdę, że trudno jest odszukać dzieci, które nie chcą, aby je znaleziono. Policja spisała wszystkie podane przez nas informacje, ale już po kilku tygodniach było wiadomo, że robi niewiele. Każdego roku uciekają z domów tysiące dzieci.

- Och, ich liczba jest znacznie większa - skorygował Jess. - W statystykach można znaleźć informację, że o każdej porze dnia i nocy na ulicach naszego kraju jest co najmniej milion takich dzieci.

- Chyba przesadzasz.

- Nie. Wiem, co mówię.

Krista wzięła do ręki bułkę przyniesioną przez kelnerkę i zaczęła nakładać na nią galaretkę.

- Ja też poznałam ten problem od środka. Kiedy znika dziecko, rodzina nie zwraca uwagi na to, co mówią eksperci. Chce tylko zobaczyć je ponownie. I to nie w kostnicy... w jakimś obcym mieście... - urwała i zamilkła.

- Mów dalej - poprosił.

- Podobnie jak większość rodzin, popełniliśmy typowy błąd. Zbyt długo zwlekaliśmy z rozpoczęciem poszukiwań. Kiedy się na nie zdecydowaliśmy, ślad był już nikły.

- Sądziłaś, iż siostra niebawem sama wróci do domu - przypomniał Jess.

- Wielu rodziców myślało podobnie i już nigdy nie ujrzało własnych dzieci. Mój ojczym dopiero po dwóch tygodniach od dnia jej ucieczki wynajął prywatnego detektywa. A po dwóch miesiącach usłyszał od niego, że wyrzuca pieniądze w błoto. Detektyw twierdził, że Rosie po prostu nie chce, by ją odnaleźć.

Jess znał niewielu detektywów, którzy kierowali się w pracy zasadami etycznymi wobec klienta. Ale nawet ci najuczciwsi rzadko kiedy byli gotowi już po tak krótkim czasie zaprzestać poszukiwań.

- Czy wiesz, gdzie ten detektyw próbował odnaleźć twoją siostrę?

- Z tego, co wiem, wszędzie. Rosie rozplynęła się jak we mgle.

Jess przestał na chwilę indagować Kristę. Chciał, żeby posiliła się w spokoju. Kiedy skończyła jeść, zapytał:

- A więc dlaczego tu przyjechałaś? Przepowiedziała sobie w myśli odpowiedź.

- Nie zgadzałam się z ojczymem... i z matką. Chciałam, żeby wynajęli innego detektywa. Uważałam, że pierwszy zbyt szybko się poddał. Rodzice oświadczyli, że zrobili, co było w ich mocy, i że teraz sprawa jest w rękach samej Rosie.

Krista nie dodała, że kiedy zakończyło się dochodzenie, matka i ojczym odetchnęli z ulgą. Wiedzieli, że bez Rosie ich życie będzie łatwiejsze. Znajomi rodziców, a także całe ich otoczenie, wszyscy byli przekonani, że Rosie jest w Szwajcarii, gdzie uczy się w jakiejś ekskluzywnej szkole. A rodzice zachowywali się jakby nic się nie stało, jakby tak właśnie było. Nikogo nie wyprowadzali z błędu.

- I gdy już przekonałaś się, że nie możesz liczyć na rodziców, to co wtedy zrobiłaś? - zapytał Jess.

- Wynajęłam innego detektywa.

- Skąd wzięłaś pieniądze?

- Mam dobrą pracę. - Na widok zdumionej miny swego rozmówcy Krista uśmiechnęła się lekko. - Jestem bibliotekarką. Mam trochę oszczędności, a także fundusz powierniczy. - Spoważniała. - A właściwie miałam, bo moje konto już się wyczerpało.

- Gdzie pracujesz?

- Na uniwersytecie.

- W stanie Maryland? - zapytał Jess. Na widok zaskoczonej miny Kristy wyjaśnił: - Masz stamtąd tablice rejestracyjne samochodu.

- Och. - Nie było sensu zaprzeczać. - Pracuję w College Park.

- A więc zużyłaś własne oszczędności i fundusz powierniczy na opłacenie detektywa? - Chciał się upewnić Jess.

- Polecono mi pewnego człowieka. Początkowo byłam z niego zadowolona. Udało mu się posunąć śledztwo. Pracownicy schroniska dla młodocianych w Nowym Jorku rozpoznali Rosie na fotografii. Widziano ją tam wprawdzie gdzieś przed miesiącem, ale był to jakiś trop.

- A potem?

- Potem ślad się urwał. Wreszcie detektyw powiedział mi dokładnie to samo, co mojemu ojczymowi oświadczył jego poprzednik. Że dalsze próby odnalezienia Rosie to wyłącznie strata pieniędzy. Pojechałam więc sama do Nowego Jorku i rozpoczęłam śledztwo na własną rękę.

- Rzuciłaś pracę?

- Nie, jestem na bezpłatnym urlopie. Początkowo szukałam Rosie wyłącznie w weekendy. W Nowym Jorku bez przerwy chodziłam ulicami, na których gromadzili się młodociani uciekinierzy. Zrobiłam tysiące ulotek z jej podobizną i rozdawałam je każdemu. Prowadziłam dziesiątki rozmów z dziećmiakami żyjącymi na ulicy, pracownikami opieki społecznej, gliniarzami...

Kriście stanęły przed oczami oglądane wówczas sceny. Dziewczyny zagubione i przerażone, sprzedające się za jeden posiłek. Narkotyzujące się i pijane z rozpacz. Ucieczka z domu to nie zabawa w Hucka Finna, przeżywającego niezliczone przygody na tratwie pływającej po Missisipi. Ucieczka z domu oznaczała drżenie z zimna przez całą noc, stanie na chodnikach przy kratkach wentylacyjnych metra i bezustanne pładrowanie śmietników w poszukiwaniu jedzenia. Ucieczka z domu była równoznaczna z życiem na ulicy, nędzą i

psychiczną degradacją. Ucieczka z domu stanowiła kres nadziei i, jakże często, niestety, kres młodego życia.

Jess zdawał sobie sprawę z tego, co musiała widzieć Krista. On sam oglądał identyczne obrazy. Dotknął teraz ponownie jej ręki, tak jakby łączyła ich wieloletnia przyjaźń, i objął dłoń dziewczyny.

- Może Rosie nic się nie stało - powiedział, nie wierząc w to ani przez chwilę.

- Dzieciaki, które udało się odszukać, uzyskały pomoc specjalistyczną. Wróciła im chęć do życia. Zawiadomiono o tym ich rodziców. Moi nie mieli tego szczęścia.

Krista знаła prawdę i mężnie stawiała jej czoła.

- Wobec tego dlaczego znalazłaś się w Nowym Orleanie? I co robisz nocami w barach we Francuskiej Dzielnicy, biorąc pieniądze od obcych mężczyzn? - zapytał.

- Jedna z moich ulotek dotarła do dziewczyny, która znała Rosie. Pewnej nocy Joy zadzwoniła do mnie do Marylandu, oczywiście na mój koszt, i zapytała, ile dostanie za udzielenie informacji. Obiecałam, że dam jej pięćset dolarów, jeśli dostarczy mi dowód, że widziała Rosie, i jeszcze tysiąc, jeśli dzięki jej wskazówkom znajdę siostrę.

- Na jaki dowód liczyłaś? - zapytał Jess.

- Joy twierdziła, że mieszkała z Rosie i że nadal ma u siebie część jej rzeczy. Pojechałam więc zaraz do Nowego Jorku. Dziewczyna była twarda, cwana i wrogo nastawiona. Mieszkała z... - Kriście załamał się głos - z sutenerem.

Jess się nie odezwał. Nie miał nic do powiedzenia.

- Pokazała kurtkę, którą podobno zostawiła u niej Rosie. Rozpoznałam kurtkę. Podarowałam ją siostrze na piętnaste urodziny. Joy powiedziała, że Rosie mniej więcej przed miesiącem opuściła Nowy Jork i w towarzystwie jakichś ludzi pojechała do Nowego Orleanu. Podobno zamierzała wrócić do Nowego Jorku, ale widocznie zmieniła plany. Joy twierdziła, że już więcej nie oglądała jej na oczy, lecz słyszała, że podobno widziano Rosie w jednym z barów we Francuskiej Dzielnicy.

- Dlatego przesiadujesz w „Tallulu”?

- Joy twierdziła, że moją ulotkę widziała kilka tygodni wcześniej, lecz nie chciała zdradzać Rosie. W końcu jednak zdecydowała się zadzwonić do mnie, bo potrzebowała pieniędzy. Kiedy żegnałyśmy się, poradziła mi, że jeśli nadal zamierzam szukać siostry, to powinnam albo oferować wielką nagrodę, bo wtedy ktoś połakomi się na pieniądze i wskaże miejsce pobytu Rosie, albo samej udawać, że jestem dzieckiem ulicy. Bo jeśli tego nie zrobię, nikt nie zechce ze mną rozmawiać.

- A ty już nie miałaś pieniędzy... - myśląc na głos, odezwał się Jess. - Co na to rodzice?

- Nie podobało im się takie rozwiązanie sprawy. - Krista nie zamierzała mówić prawdy. - Uznali, że doprowadzi to do szantażu lub nawet do przetrzymywania Rosie dla okupu. Odmówili pomocy.

- Tak więc uznałaś, że nie pozostało ci nic innego, jak tylko przyjechać do Nowego Orleanu i udawać, że jesteś dzieckiem ulicy? A właściwie... ulicznicą?

- Widzę, że nie pochwalasz tego, co robię.

- Czyżbyś zapomniała, że oglądałem cię na własne oczy w nocy w barze? I widziałem, jak bierzesz pieniądze od jakiegoś faceta i wychodzisz razem z nim?

- Ale nie masz pojęcia, jak się go pozbyłam. - Krista podniosła wzrok. Zobaczyła, że Jess zmienił się na twarzy. Coś ją tknęło. - A może to też widziałeś? - spytała.

Zastanawiał się, czy odpowiedzieć szczerze, ale właściwie nie miał wyboru.

- Aha.

- Więc to ty mnie śledziłeś!

- Tak. I nie było to łatwe.

- Byłam śmiertelnie przerażona!

- I dobrze. - Jess nachylił się nad stolikiem, rozbłyły mu oczy. - Igrasz z ogniem. Skąd przyszło ci do głowy, żeby udawać dziwkę?

Krista drgnęła nerwowo.

- Nie lubię tego określenia.

- Sama go używasz, wcielając się w...

- Nie chciałam udawać prostytutki! To jakoś tak samo wyszło... Jeśli dziewczyna włóczy się nocami sama po barach, to za taką uchodzi. Zorientowałam się, że jeżeli te młodociane prostytutki nie wiedzą, z czego się utrzymujesz, robią się natychmiast podejrzliwe. Biorą cię za tajniaka, za kogoś z obyczajówki. A jeśli wiedzą, jak zarabiasz na życie, a także to, że jesteś w niezgodzie z prawem, wtedy godzą się z tobą rozmawiać. Zależało mi na nawiązaniu kontaktów, więc musiałam zdobyć ich zaufanie, a także akceptację w miejscach, w których mogła pokazać się Rosie. Więc tak po trochu wcielałam się w rolę... dziwki.

- A co z klientami? Jak reagowali na twoje szczerze wyznanie, że się pomylili, bo w rzeczywistości jesteś bibliotekarką poszukującą młodszej siostry? - Wyrażnie ironizował.

- Rozzłościłeś się - skostatowała Krista.

Miała rację. Był rozeźlony. Ta dziewczyna była przekonana, że wie, co dzieje się na ulicach dużych miast, ale tak się jej tylko zdawało. Bo gdyby naprawdę wiedziała, z pewnością nie ryzykowałaby tak każdej nocy. Jessa poruszyła naiwność Kristy. Nie skomentował jej stwierdzenia. Zamiast tego zapytał:

- Co mówiłaś mężczyznom, których zaczepiałaś? Poczują, jak z zażenowania płoną jej policzki.

- A czy musi pan opisywać to w swojej książce, panie Cantrell? - spytała cierpkim tonem.

Odchylił się w krześle i przyszpilił ją wzrokiem.

- Po tym, co dzisiaj się wydarzyło, sędzę, że możesz spokojnie nazywać mnie Jessem. Mam rację?

- Wolałabym w ogóle do ciebie się nie zwracać - mruknęła z niechęcią. - Zgodziłam się na rozmowę tylko po to, żebyś zostawił mnie w spokoju. Moją historię już znasz.

- Znam i wcale mi się nie podoba.

- Nie umawialiśmy się, że to, co opowiem, będzie się podobało. Tego nie było w naszej umowie. A czy to, co opowiedziałam, uważasz za wiarygodne, czy nie, to już twoja sprawa.

- Och, z pewnością jest wiarygodne. Zbyt przerażające jak na kłamstwo. - Jess popatrzył na Kristę łagodniejszym wzrokiem. - Muszę przyznać, że podziwiam cię za to, iż tak bardzo zależy ci na siostrze. Sędzę jednak, że jesteś szalona.

- Tak uważasz? No cóż, nie jesteś w tym odosobniony.

- Masz na myśli rodziców? - zapytał cieplejszym tonem.

Krista nie miała pojęcia, dlaczego dodała:

- Rodziców oraz człowieka, który miał zostać moim mężem.

- Miał? W czasie przeszłym?

- Kiedy usłyszał, że zamierzam tu przyjechać, żeby szukać Rosie, zerwał zaręczyny. - Rozgoryczona Krista zapomniała na chwilę, że rozmawia z reporterem. - Pewnie dlatego, że opuściłabym jedno z licznych przyjęć - dodała z goryczą. - Scott to rasowy, ambitny taktyk.

- Taktyk? - Jess uniósł z zainteresowaniem brwi.

- Tak. Poza tym uwielbia imponować. Jestem pewna, że znasz ludzi tego pokroju.

- Nie wydaje mi się, żeby złamał ci serce - zauważył Jess i nie wiadomo dlaczego poprawiło mu to humor.

- Byłam nieszczęśliwa. Straciłam Rosie, a potem Scotta. Możesz to opisać.

- Co jeszcze, Kristo, mogę włączyć do swojej książki? Oceniała w myśli wszystko, co powiedziała Jessowi. Nie usłyszał niczego, co pozwoliłoby mu odgadnąć jej tożsamość, chociaż, gdyby mu zależało, z łatwością odkryłby prawdę. Mogła mieć jedynie nadzieję, że w jej opowiadaniu nie będzie się doszukiwał niczego więcej i nie zacznie węszyć.

- Możesz przytoczyć moją historię, ale musisz zmienić realia. Nazwiska i miejsce akcji. Nie jestem dumna z tego, co musiałam robić, aby odszukać siostrę. Nikt nie może powiązać twojego tekstu ze mną i z Rosie.

- Kiedy jeden z podrywanych facetów załatwi cię pewnej nocy w jakimś pokoju hotelowym, znajdziesz się na pierwszych stronach gazet.

Krista nie wytrzymała.

- Nie chodzę z mężczyznami do hoteli! - wybuchła. - Jeśli już muszę z którymś z nich opuścić bar, to pozbywam się go na ulicy, gdzie kręcą się ludzie. Jestem w stanie wymyślić tyle wymówek, że wystarczyłoby ich na spławienie całej armii Stanów Zjednoczonych! Nikt mnie nie wykończy. W Nowym Orleanie zostanę dopóty, dopóki nie odnajdę Rosie! Myśl sobie o mnie, co tylko chcesz. Ale jeśli opiszysz moją historię tak, że na jej podstawie da się mnie zidentyfikować, wytoczę ci proces! - Rozzłoszczona Krista podniosła się z krzesła, gotowa do wyjścia.

Jess także wstał i położył na stole dwa banknoty.

- Odwiozę cię pod kiosk - oznajmił spokojnie. Musiała wrócić po swój wóz, a na taksówkę szkoda jej było pieniędzy. Chcąc nie chcąc, w milczeniu podążyła za Jessem do wyjścia.

Odezwał się ponownie dopiero w czasie jazdy.

- Piszę książkę nie po to, aby komukolwiek sprawić ból. I nie po to, aby kogokolwiek wykorzystać. Piszę po to, żeby ludzie tacy jak ty wiedzieli, co się tutaj dzieje.

Dziwne, ale mu wierzyła. Był uczciwym człowiekiem. Z hartowanej stali, pokrytej warstwą uczucia i szlachetności. W dążeniu do prawdy nie oszczędziłby winnych, ale nigdy nie skrzywdziłby tych ludzi, którzy wymagali pomocy.

- Muszę znaleźć siostrę - powiedziała w końcu.

Jess wjechał na parking i zatrzymał samochód obok wozu Kristy.

- Pracowałaś w kiosku, żeby zarobić na życie? - zapytał.

- Nie miałam pojęcia, jak długo pozostanę w Nowym Orleanie. Wiedziałam, że muszę znaleźć sobie zajęcie z dala od Francuskiej Dzielnicy, aby nie spostrzegła mnie żadna ze znanych ulicznych dziewcząt.

- Jakie masz teraz plany?

- Sprzedam samochód. Otrzymane pieniądze wystarczą mi na jakiś czas. Będę mogła całymi dniami szukać Rosie.

Jess miał ochotę powiedzieć jej, żeby brała nogi za pas i wracała do domu. Szukała przysłowiowej igły w stogu siana. Żyła fałszywą nadzieją. I igrała z ogniem.

Rosie nie miała pojęcia, jaką jest szczęściarą, że ma taką siostrę.

Jess zastanawiał się, dlaczego uciekła z domu, mimo że była tak bardzo kochana. Coś tu nie grało. Nie pasowało do układanki.

Ponadto nic, co mówiła Krista, nie wyjaśniło tego, co męczyło go od chwili, gdy po raz pierwszy ujrzał ją w Nowym Orleanie. Od początku wydawała mu się znajoma. Skąd ją znał? I dlaczego miał niejasne przeświadczenie, że w stosunku do niego nie jest całkowicie szczerą?

- Cieszę się, że dziś rano mnie śledziłeś - oznajmiła Krista na pożegnanie. - Mam do ciebie zaufanie. Jestem przekonana, że to, co usłyszałeś, spożytkujesz w mądry sposób. Życzę powodzenia.

Odwróciła się, żeby otworzyć drzwi wozu, ale ją zatrzymał.

- Nawet nie pokazałaś mi zdjęcia Rosie.

- Dlaczego miałabym to robić?

- To chyba oczywiste. Materiał do książki zbieram prawie od roku. Odwiedziłem w tym celu wszystkie duże miasta, wszystkie większe schroniska dla nieletnich, uczestniczyłem we wszystkich ważnych wydarzeniach i konferencjach na temat dzieci ulicy. Widziałem ich tysiące. Być może spotkałem także twoją siostrę.

Krista zawahała się. Jeśli Jess widział Rosie, byłby to świeży trop. Ale pokazanie mu zdjęcia siostry mogło mieć również fatalne skutki. Było to jednak całkowicie nieprawdopodobne. Wyciągnęła portfel.

- To ostatnia szkolna fotografia. Rosie ma na tym zdjęciu czternaście lat.

Z ociąganiem podała Jessowi zdjęcie, obserwowała przez chwilę wyraz jego twarzy i w końcu spytała z nadzieją w głosie:

- Czy ją widziałeś?

Z kamienną twarzą wpatrywał się w fotografię. Sprawiała, że nagle znalazł się ponownie w Waszyngtonie, na jednym z rozlicznych przyjęć, na które chadzał z reporterskiego obowiązku. Przyjęcie, które miał teraz przed oczami, było jeszcze nudniejsze od innych. Akurat kończył drinka, zamierzając wymknąć się chyłkiem, gdy w drzwiach stanęła młodzianka, ładna dziewczyna. Weszła na salę i zaraz potem skryła się w kącie.

Zaintrygowała Jessa. Postanowił przekonać się, kim jest. Spędzili pół godziny na ożywionej rozmowie. Nigdy jej nie zapomniał.

- Roseanna - powiedział po dłuższej chwili milczenia.

- A więc ją widziałeś! Wiesz, gdzie jest? - radośnie wykrzyknęła Krista.

- Wiem, gdzie kiedyś była - odparł powoli. - Dwa lata temu na przyjęciu w Waszyngtonie. - Na twarzy Kristy odmalował się niepokój. - Wiem także, kim jest. To pasierbica Haydena Barnarda. Podobnie zresztą jak ty.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Hayden Barnard, senator z Minnesoty. Potężny i wpływowy, znajdujący posłuch u innych członków Kongresu. Powszechnie ceniony Hayden Barnard, którego rad słuchał prezydent, i który, jeśli można było wierzyć istniejącym pogłoskom, zamierzał kandydować na ten urząd podczas najbliższej elekcji.

- Pominęłaś kilka szczegółów, opowiadając mi swoją historię - skostatował spokojnie Jess, oddając Kriście fotografię siostry. - Na przyjęciu wydanym przez twojego ojczyma Roseanna i ja odbyliśmy długą rozmowę. Była jedyną osobą w tym licznym gronie, która zachowywała się naturalnie. To niezwykła dziewczyna. Od tamtej pory często o niej myślałem. Wygląda prawie tak jak ty.

- Wiem.

Jess obrócił się na siedzeniu, tak aby móc widzieć Kristę.

- Twoja twarz od początku wydawała mi się znajoma. Okazuje się, że poznałem nie ciebie, lecz Roseannę. Przypominasz ją zwłaszcza wtedy, kiedy rozpuścisz włosy i ubierzesz się jak nastolatka.

- Rosie jest niższa. - Krista nerwowo wciągnęła powietrze. - Oczywiście, przez ten czas mogła urosnąć.

- Chyba nie muszę pytać, dlaczego nie przyznałaś się, kim obie jesteście.

- Chyba nie musisz.

Przez dłuższy czas oboje przetrwalili fakty, które nadawały sprawie nowy obrót. Milczenie przerwała Krista.

- Jess, obiecaj, że nie wymienisz w druku nazwiska mojego ojczyma.

- Przypadek twojej siostry jest bardzo szczególny. Dzieci zawsze uciekały z domów, ale nie dzieci senatorów. A więc nie jest to problem dotyczący wyłącznie rodzin z najniższych warstw społeczeństwa i zamierzam to wykazać. Historia twojej siostry będzie doskonałym przykładem.

Krista obrzuciła Jessa rozzłoszczonym wzrokiem.

- Nie chcę, żeby ucierpiała kariera ojczyma. I tak już zaszkodziła mu ucieczka Rosie. A gdybyś odważył się jeszcze napisać, co robię, żeby ją odszukać...

Krista znalazła się dokładnie tam, gdzie chciał ją mieć. W pułapce. Nie miała wyboru i musiała z nim współpracować. To, co już wiedział, wystarczyłoby, żeby zarówno jej życie, jak i ojczyma zamienić w piekło. Jess jednak nie chciał, aby poczuła, iż znalazła się w

sytuacji bez wyjścia. Imponowała mu swoją postawą. Żeby odnaleźć siostrę, poświęciła wszystko.

Tak, była kobietą wyjątkową. Ku swemu zdumieniu Jess uprzytomnił sobie, że zaczynał bardziej cenić ją samą niż materiał, jakiego dostarczała do książki. Nigdy jednak nie zadowalały go połowiczne osiągnięcia. Zależało mu zarówno na tym, aby Krista nie straciła dobrej opinii, jak i na opisanu jej historii.

Pragnął także, aby była bezpieczna, i zamierzał stać się kimś w rodzaju jej ochroniarza na czas szukania siostry.

- Każdą historię można opisać tak, aby nic nie straciła ze swej atrakcyjności, a zarazem była anonimowa.

- Głos Jessa brzmiał kojąco i łagodnie. - Kristo, nie zrobię ci krzywdy. A panu senatorowi Barnardowi, którego, oględnie mówiąc, nie jestem wielbicielem, też nie przysporzę kłopotów, chyba że na to zasłuży. Nie zniekształcam faktów ani ich nie dramatyzuję. I nie szukam sensacji.

- A więc nie wykorzystasz tego, czego się dowiedziałeś o mnie?

- Tego nie mówiłem. W Nowym Orleanie pozostanę jeszcze miesiąc lub dwa. Pomogę ci odszukać siostrę.

Krista podniosła wzrok i spojrzała Jessowi w twarz. Na widok jego świeżej rany pomyślała, że nieprędko zapomni o tym, co uczynił w jej obronie.

- Dlaczego? - usiłowała nadać głosowi ostre brzmienie.

- Po to, żeby obejrzeć dokładnie plugawe szczegóły z ulicznego życia Rosie?

Jess czuł, że Krista się boi. Jej lojalność w stosunku do ojczyzna i do siostry była niezwykła.

- Jak wiesz, do tej pory rozmawiałem z wieloma dziećmi ulicy. Możesz mi wierzyć, oglądanie ich nie sprawia mi żadnej przyjemności.

- Przepraszam. Ja...

- Jesteś zdenerwowana i zgnębiona. I chcesz osłaniać najbliższych. To zrozumiałe i godne podziwu. Proszę jednak, abyś mnie wysłuchała.

Krista w milczeniu skinęła głową.

- Pomogę ci szukać siostry - podjął Ross. - Mam kontakty, a także sporo doświadczenia. Będziemy działać zgodnie ze wspólnie opracowanym planem. A jeśli uda się nam znaleźć Rosie, namówisz ją, aby opowiedziała mi o swoich przeżyciach. Opiszę je w taki sposób, że nikt nie będzie w stanie rozpoznać, o kim mowa.

- Dlaczego nie wymyślisz sobie jakiejś historii, skoro zamierzasz pozmienić nazwiska i miejsca akcji?

- To proste. Bo opisuję fakty, a nie zajmuję się fikcją. Zmiana szczegółów uniemożliwiających identyfikację nie zniekształci prawdy.

- To wszystko, czego ode mnie chcesz? Pomożesz odszukać Rosie w zamian za wywiad, jakiego być może ci udzieli?

- Jeśli ją odnajdziemy.

Następne słowa stanęły Kriście w gardle.

- A jeśli nie?

- Wrócimy oboje do domu. A kiedy napiszę o tym, czego się dowiedziałem, pozwolę ci ocenzurować tekst - obiecał.

- Nie wrócę do domu, zanim nie odnajdę siostry. W oczach Jessa pojawiło się współczucie.

- Spójrz prawdzie w oczy. Jeśli w ciągu kilku tygodni nie wpadniesz na jej wyraźny ślad, to nie masz żadnych szans. Rosie może znajdować się w dowolnym miejscu na ziemi. Nie ma sensu, abyś ryzykowała własne bezpieczeństwo, chodząc po nocnych barach Nowego Orleanu, podczas gdy ona może być teraz równie dobrze w San Francisco lub ponownie w Nowym Jorku. Wielu młodocianych uciekinierów wiezie koczownicze życie. Zwłaszcza tych, które, jak Rosie, są od dawna bezdomne.

- Joy mówiła...

Jess nie widział innego sposobu, jak tylko powiedzieć Kriście brutalną prawdę.

- Nie powinnaś dowierzać tej dziewczynie. Twierdzi, że mieszkała z twoją siostrą, a także z sutenerem. Jak sądzisz, czy był szczęśliwy, że Rosie tak po prostu zwinęła manatki i znikła? - Jess usłyszał cichy jęk Kristy, lecz bezlitośnie mówił dalej: - Nie wybrała się na wycieczkę, lecz znów uciekła, nie mogąc dłużej znieść takiej egzystencji. A Joy pewnie się z tego ucieszyła, bo dziewczyny jej pokroju są zazdrosne o inne członkinie ich rodzin.

- Rodzin? - Kriście zrobiło się niedobrze. - Jak możesz używać tego słowa na określenie tego, co masz na myśli?

- To nie ja wymyśliłem to określenie. I ten system.

- Nie brałaś udziału w mojej rozmowie z Joy. To cwana dziewczyna. Po co miałyby mnie okłamywać?

- A dlaczego miałyby mówić prawdę? Zapłaciłaś jej za pokazanie kurtki. Była przekonana, że nie odnajdziesz Rosie. A gdyby nawet to nastąpiło, i tak otrzymałyby od ciebie tysiąc dolarów. Więc co by zyskała na powiedzeniu prawdy?

- Jakbym słyszała ojczyma! - syknęła Krista. Miała ochotę zatkać sobie uszy.

- Może jednak istnieje coś, co łączy mnie z Barnardem - cierpko skomentował Jess. - Jest to troska o twoje bezpieczeństwo.

Krista poczuła, że opuszczają ją siły. Była wykończona, niezdolna do dalszej dyskusji. Po nocnych barach Nowego Orleanu mogłaby włączyć się do końca życia. Ale zdawała sobie sprawę z tego, że jeśli w ciągu najbliższych tygodni nie natrafi na ślad Rosie, prawdopodobieństwo jej odnalezienia stanie się bliskie zeru.

- Muszę się przespać.

- Zastanowisz się nad moją propozycją? - zapytał Jess. - Zjemy jutro razem kolację i dokończymy rozmowę.

Krista wiedziała, że nie ma sensu odkładać na później tego spotkania. Albo dojdą do porozumienia, albo dociekliwy reporter weźmie sprawy, to znaczy jej historię, w swoje ręce.

- Dobrze - odrzekła. - Podejrzewam, że oczywiście wiesz, gdzie mieszkam?

- Na piętrze, tuż obok kobiety z bardzo pracowitą szczotką.

- Pozwól, że zgadnę. Tamtej nocy przyszedłeś za mną pod sam dom, a potem ukryłeś się na dziedzińcu.

- Nie rozgłaszaj tego, proszę. Nie zdradzaj nikomu moich metod.

- Naprawdę tak zrobiłeś?

- Słowo skauta. Resztę nocy spędziłem w krzakach obok fontanny. Ze zwierzęciem na kolanach. Zaanektował mnie stary, wyleniały, podwórzowy kot. Nawiasem mówiąc, całkiem sprawny myszołów.

- Dlaczego to zrobiłeś?

Jess sam się nad tym zastanawiał. Uparte śledzenie Kristy jemu samemu wydawało się dziwne i bez sensu. Wzruszył ramionami.

- Nie mogłem przestać myśleć o tobie.

- To o której się spotykamy? Około szóstej? - spytała Krista, biorąc za klamkę wozu. - Ale nie chcę, żeby widziano mnie z tobą we Francuskiej Dzielnicy.

- W porządku. Zjemy kolację gdzie indziej.

Krista przesiadła się do własnego samochodu i po chwili już jej nie było. Zaparkowała w podziemnym garażu. W hotelowej łazience naciągnęła dzinsy i wypłóciła bawełnianą koszulkę oraz zebrała włosy w koński ogon. Rankiem przychodziła po samochód ubrana już jak do pracy, gdyż prawdopodobieństwo natknięcia się o tej porze na znajome dzieciaki było minimalne. Te zmęczone istoty o smutnych, bladych twarzyczkach dopiero wieczorami rozpoczynały życie, rzadko kiedy pokazując się w dziennym świetle.

Wracając po pracy do domu, Krista zawsze pamiętała, żeby się przebrać. Dziś była zadowolona ze swojej ostrożności, bo nagle usłyszała, że ktoś woła ją po imieniu. Rozpoznała znajomy głos. Wypatrzyła z trudem młodzieńką dziewczynę z krótkimi, czarnymi włosami i ogromnymi niebieskimi oczami, ukrytą za węglem.

- Dlaczego się chowasz? - spytała.

- Laźł za mną taki jeden facet, który prowadzi lokal obok baru ostrygowego Paddy'ego.

- Ma na imię Chaz. To alfons. Trzymaj się od niego z daleka.

- Myślisz, że sama tego nie wiem? Nie urodziłam się wczoraj.

Ściśle powiedziawszy, urodziła się czternaście lat temu. Kiedyś w sekrecie przyznała się Kriście do swego wieku. Szczuplutka i z oczami jak u małego szczeniaka, Tate wyglądała na dwanaście lat.

- Gdzie kwiaty? - spytała Krista.

- Część sprzedalam. Resztę rzuciłam na widok Chaza. A więc, uznała Krista, dziewczynka będzie głodowała przez cały dzień, chyba że ktoś podzieli się z nią jedzeniem lub uda się jej znaleźć coś na śmietniku za którąś z restauracji. Tate żyła z ulicznej sprzedaży niezbyt już świeżych róż z kwaciarni we Francuskiej Dzielnicy. Nie miała na to zezwolenia, ale biegła szybciej niż miejscowi gliniarze i znała wszystkie boczne ulice, podwórza, zakamarki i przejścia.

- Mam pieniądze - oznajmiła Krista. - Chodźmy coś zjeść.

- Nie jestem głodna - odparła Tate.

Krista zastanawiała się, skąd u tej dziewczynki bierze się tyle godności własnej. Tate była chuda jak szczapa. Zagłodzona. Jeśli nawet jadła, to zazwyczaj byle co. Owoce i warzywa mogła zdobyć tylko na śmietnikach lub wyrzucone na pobliskim targu. Była w wieku, w którym się rośnie. Potrzebowała dobrego pożywienia.

- Gdybym była głodna, podzieliłabyś się ze mną jedzeniem, mam rację, Tate? - spytała Krista.

- Nie.

- Podzieliłabyś się, jestem tego pewna. Znam w pobliżu tani bar sałatkowy. - Twarz Tate nie zmieniła wyrazu.

- Dają tam też pizzę - dodała Krista. - Z dużą ilością sera.

- Nie chce mi się jeść.

- To wielka szkoda. Sama tam iść nie mogę.

- Dlaczego?

- Podrywa mnie facet pracujący za ladą - wymyśliła.

- No to co? Czym to się różni od tego, co robisz nocami? Krista chętnie wyjawiałaby Tate prawdę. Obawiała się jednak, że dziewczynka nie potrafi trzymać języka za zębami.

- To, co robię, nie jest dobre. - Starannie dobierała słowa. - Z konieczności łączę po barach. Daję się podrywać facetom tylko wtedy, kiedy jestem zmuszona.

- To akurat było zgodne z prawdą. - Ty, Tate, jesteś jeszcze na tyle młoda, że możesz dokonać wyboru. Są różne ośrodki, w których mogłabyś przebywać, chodzić do szkoły i rosnać tak jak inne dzieci.

- Po pierwszej ucieczce wpadłam dwa razy - przyznała się Tate. - Zapudłowali mnie w takim jednym zakładzie. Było tam jak w więzieniu.

- Nie wszędzie jest źle.

- Przecież tyś też uciekła, więc po co ta mowa?

- Nie chcę, żebyś skończyła, podrywając mężczyzn w barach.

- Ty to robisz.

- Ale nienawidzę tego! - Była to święta prawda.

- W twoim wieku mogłabyś znaleźć inną robotę.

- Nikt nie dostanie przyzwoitej roboty bez jakiegoś wykształcenia.

Tate zamilkła. Kiedy wreszcie się odezwała, jej słowa zabrzmiały dziecinnie i żałośnie.

- Jest jedna rzecz, jakiej mi brak - wymamrotała pod nosem. - Lubiłam szkołę. Nauczyciel mówił, że powinnam potem pójść na studia.

Krista przełknęła łzy. Jak mogłaby wyjaśnić je Tate?

- No to co, idziemy na pizzę? - spytała.

- Jak chcesz.

Krista wzięła prysznic i założyła na siebie jasnożółtą spódnicę i bawełniany sweter. Po czterech godzinach snu odżyła na tyle, że była już gotowa rzucić się lwom na pożarcie. A właściwie jednemu lwu.

Nadal nie wiedziała, co powiedzieć Jessowi. Właściwie nie miała wyboru. Jeśli ten człowiek naprawdę chce pomóc w odnalezieniu Rosie, powinna mu na to pozwolić. Była jednak zła, że znalazła się w przymusowej sytuacji. Poza tym wszystko, co robiła, aby odszukać siostrę, mogło odbić się na karierze ojczyma. Był dla niej dobry, a dla jej matki - wręcz wspaniały. W żaden sposób nie chciałyby mu zaszkodzić.

Przed domem Krista przywitała się z panią Duchamp, która myła okna sąsiedniego mieszkania. Dwa tygodnie temu opuścił je ostatni lokator, pozostawiając w opłakanym stanie.

Właściciele domu byli zbyt starzy, aby na terenie posesji utrzymać porządek. Pani Duchamp bezustannie zamiatała lub myła okna. Obie te czynności były wszystkim, z czym jeszcze potrafiła sobie radzić. Jej mąż był pokręcony przez artretyzm. Starczało mu sił tylko na zbieranie komornego.

Oboje potrafili natomiast wspaniale opowiadać o dawnych, lepszych czasach, kiedy to Francuska Dzielnica była miejscem bezpiecznym, rodzinnym, zamożnym, gdzie wszelkie prace porządkowe wykonywali wynajmowani ludzie i gdzie dni i noce upływały spokojnie i powoli. Żadne z nich nie dostosowało się do późniejszej rzeczywistości. Pan Duchamp opowiadał każdemu, kto tylko zechciał słuchać, historyjki z dawnych czasów, a jego żona zamiatała z takim przejęciem, jakby chciała wymieść zmiany, o jakie przecież nigdy się nie prosiła.

Krista czekała na Jessa u wylotu przesmyku łączącego dziedziniec z ulicą. Zatrzymał się za zakrętem. Popatrzyła uważnie najpierw w jedną, potem w drugą stronę ulicy i dopiero przeszła przez chodnik, po czym wsiadła do samochodu.

- Boisz się, że ktoś zobaczy cię przyzwoicie ubraną?

- zapytał, ruszając. - Jak myślisz, długo jeszcze będzie udawała ci się ta maskarada, zanim ktoś nie odkryje prawdy?

- Dopóty, dopóki nie odnajdę siostry.

Krista popatrzyła na Jessa. Był ubrany w świeżą, jasnoniebieską koszulę z podwiniętymi rękawami i ciemnoszare spodnie. Włosy miał jeszcze mokre od niedawnego prysznica. Dopiero co wygolona twarz promieniowała energią. Tylko czerwona szrama na czole świadczyła o tym, że zdarzało mu się miewać lepsze dni.

- Tam, dokąd jedziemy, będziemy mieli trochę spokoju - oznajmił.

- To znaczy gdzie?

- Sama się przekonasz.

Skierowali się w stronę Pontchartrain, dużego, słonawego jeziora znajdującego się na granicy miasta. Po kwadransie jazdy Jess zatrzymał samochód na brzegu jeziora.

- Kolega ze studiów ma tutaj domek letniskowy na łodzi - oznajmił. - Po przyjeździe do Nowego Orleanu mieszkałem w nim przez jakiś czas.

Jess otworzył bagażnik. Podał Kriście dwie torby z jedzeniem.

Domki, stało ich tutaj wiele, jeden obok drugiego, były pobudowane na zakotwiczonych łodziach. Do kolegi Jessa należał luksusowy domek z cyprysowego drewna.

Krista weszła za Jessem na pokład, na którym znajdował się basenik z gorącą wodą i ławki z widokiem na jezioro. W domku mieściły się trzy pomieszczenia imponująco

wyposażone. Z lustrzanymi ścianami, sztuczną dżunglą i systemem stereo z głośnikami niezwyklej mocy. W jednym z pokoi stało gigantyczne łóżko.

Zobaczywszy na twarzy Kristy wyraz osłupienia, Jess poczuł się trochę głupio.

- Wiem, co sobie myślisz - powiedział. - To też nie jest w moim guście. Ale widok z pokładu mamy wspaniały. Jest tak ciepło, że możemy zjeść tu kolację i obejrzeć zachód słońca.

Krista poczuła ciepło w sercu. Przyjazd do domku na łodzi stanowił z pewnością wykalkulowane posunięcie Jessa. Jednak sam fakt, że chciał sprawić jej przyjemność, był godzien uznania.

Od wielu miesięcy nie doznała niczyjej życzliwości. Żeby szukać siostry, porzuciła ulubioną pracę, przyjaciół i narzeczonego. Oczywiście, ta ostatnia strata okazała się najboleśniejsza. Scott był mężczyzną, który celował w rozpieszczaniu kobiety, organizowaniu romantycznych kolacji przy świecach, wysyłaniu orchidei, wręczanych damie serca o zaskakujących porach i z równie zaskakujących powodów. Był także mistrzem w prawieniu komplementów. Sprawiał, że Krista czuła się przy nim wspaniale, doceniana, pożądana i bardzo kobieca. Zresztą ona też nie szczędziła mu pochwał, podbechtując jego męską próżność, która, jak się potem okazało, była znacznie większa, niż mogła przypuszczać.

- Myślisz o Rosie?

Krista nie była pewna, czy to serdeczność Jessa, czy tylko wspomnienia sprawiły, że przyznała się szczerze:

- Zastanawiałam się nad zmianami, które nastąpiły w moim życiu.

- Ze względu na siostrę?

- Chyba można to tak powiedzieć. Za niektóre z nich będę musiała jej podziękować. -

Odpędziła wspomnienia.

- Czy mogę ci pomóc?

Jess pragnął usłyszeć więcej, ale nie chciał wzbudzać podejrzliwości Kristy. Tym razem jego zainteresowanie miało charakter czysto osobisty, ale wątpił, czy dałaby temu wiarę.

- Zrobię ci zaraz jakiegoś drinka. A może wyjdiesz ze mną na pokład? Rozpalę grill. A ty możesz później zrobić sałatkę.

Przy okrągłym, piknikowym stole Krista sączyła białe wino i przyglądała się Jessowi, który z wprawą układał węgle w palenisku i rozpalał grill. Przysiadł się do niej po kilku minutach.

- Jak długo jesteś w Nowym Orleanie?

- Od lutego.

- Musiało być ci bardzo ciężko.

Krista już zdążyła niemal zapomnieć, jak wyglądają zrozumienie i czyjaś sympatia.

- Jestem pewna, że Rosie było w tym czasie znacznie gorzej.

- Jeśli nie postarasz się spojrzeć z boku na całą sprawę i nie nabierzesz dystansu, nikomu nie pomożesz.

Słońce zawisło nisko na horyzoncie. Czując zbliżającą się noc, do lotu poderwały się gęsi. Ich sznur przeciął niebo.

Krista usiłowała przypomnieć sobie, kiedy po raz ostatni siedziała tak spokojnie, podziwiając zachód słońca.

- Może masz rację - powiedziała w końcu. - Bóg jeden wie, czy to, co robię, ma jakiś sens.

- Czasami łatwiej jest spojrzeć na sprawę z pewnej perspektywy, a szczególnie, jeśli ktoś w tym pomoże.

- Zamierzasz powrócić do naszej porannej rozmowy?

- Dopiero po kolacji. - Jess podniósł się z miejsca.

- Zawsze najpierw karmisz swoje ofiary, a dopiero potem je uśmiercasz? - Krista uśmiechnęła się, żeby nieco osłabić makabryczny sens wypowiedzianych słów. - Ile steków musiałeś władować w Harolda Grimesa, żeby opowiedział ci o tamtym skandalu z szantażem w Pentagonie?

- Jak widzę, znasz moje teksty i moje sposoby. - Jess nie ukrywał zadowolenia.

- Czytałam nawet twoją ostatnią książkę. Okropnie mnie przestraszyłeś.

W książce tej, która od razu stała się bestsellerem, Jess ujawnił, że sporo odpadów toksycznych jest składowanych w nie oznakowanych miejscach w kilku dużych parkach narodowych. Fakt ten przeraził wielu ludzi, jego także.

- Tej informacji nie uzyskałem karmiąc Harolda Grimesa- oświadczył Kriście. Obdarzył ją uważnym spojrzeniem, z którego przebijało samozadowolenie. - Złożyłem mu tylko kilka obietnic, których zamierzałem dotrzymać.

- Masz na myśli groźby.

- Jeśli muszę, potrafię grać ostro. Krista także podniosła się zza stołu.

- Chyba coś wspominałeś o robieniu sałatki.

Jedli przy zapadającym zmierzchu. Steki były takie, jak chcieli, słabo wypieczone, a kalifornijski burgund miał łagodny smak. Przez cały wieczór Krista starała się mieć na baczności, ale w miarę upływu czasu stawało się to coraz trudniejsze. Monotonny plusk wody

uderzającej o burtę łodzi i dobry posiłek dały jej poczucie bezpieczeństwa, rozkoszowała się słodkim lenistwem i czuła się odprężona. Na kilka minut zapomniała, dlaczego tu jest.

- Jest ci zimno?

- Trochę.

Od zachodu słońca upłynęło już sporo czasu. Krista pomogła Jessowi sprzątnąć ze stołu, a potem zeszła za nim pod pokład.

- Ulokuj się wygodnie, a ja tymczasem zaparzę kawę - zaproponował Jess.

- Jeśli będzie mi zbyt wygodnie, natychmiast zasnę.

- Chyba nie zamierzasz wychodzić dziś na miasto? W planach na wieczór Krista miała, jak zwykle, szukanie siostry. Dziś jednak czuła się zbyt zmęczona, by mieć się bez przerwy na bacności.

- Pojadę do domu i wreszcie porządnie prześpię całą noc - zdecydowała. I gdy tylko wypowiedziała te słowa, odczuła ogromną ulgę.

- To dobrze.

- Dobrze? A jeśli akurat tej nocy Rosie pokaże się w „Tallulu”?

- Będę tam na nią czekał.

Właśnie w tej chwili Jess podał najważniejszy powód, dla którego Krista powinna zgodzić się na jego współpracę. Szukając siostry w pojedynkę, miała znacznie mniejsze szanse.

- Jak myślisz, pozna cię, gdy cię zobaczy? - zapytała, patrząc na niego uważnie.

A więc powzięła decyzję, pomyślał Jess. Od dziś mieli działać razem.

- Pewnie tak. Na przyjęciu ucieliśmy sobie sympatyczną rozmowę. Chyba była też pod wrażeniem.

- Co zrobisz, gdy ujrzysz Rosie?

- Powiem, że przyjechałaś do Nowego Orleanu po to, aby ją odszukać. Bardzo się o nią martwisz i chciałabyś wiedzieć, czy jest zdrowa i cała. A potem oświadczę twojej siostrze, że nie liczy się to, co do tej pory robiła i dlaczego uciekła z domu. Dodam, że po powrocie zagwarantuję jej ochronę. Zapewnię, że nie jest jeszcze zbyt późno na powrót do normalnego życia.

- To byłoby doskonałe.

Krista złożyła głowę na oparciu kanapy i zamknęła oczy. Jess zamilkł na dłuższy czas, by trochę odpoczęła.

- Kristo?

Podniosła powoli ciężkie powieki. Uśmiechnęła się.

- Dziękuję.

- A więc działamy wspólnie?

- Tak.

- Jest jeszcze jedna sprawa. Powinniśmy znaleźć dla ciebie bezpieczniejsze mieszkanie. - Jess usiadł obok Kristy.

- Nie stać mnie na lepsze lokum, a muszę mieszkać daleko od miejsc, w których spotykają się bezdomne dzieciaki, aby nie nabrały podejrzeń. Po sprzedaniu samochodu nie będę miała środka transportu.

- Czy nie możesz zatrzymać go jeszcze na jakiś czas?

- Nie dam rady. Oprócz komornego w Nowym Orleanie nadal płacę za swój stary apartament. Bez pracy w kiosku moim jedynym źródłem utrzymania staną się pieniądze za samochód.

- Mieszkasz w niebezpiecznym miejscu. W odpowiedzi wzruszyła ramionami.

- To mnie martwi. - Jess dotknął lekko policzka Kristy, obracając ku sobie jej twarz.

W jego wzroku odmalowała się autentyczna troska.

- Wiem, ryzykuję, ale to jedyny sposób szukania Rosie, jaki znam.

- To mieszkanie obok twojego jest puste, mam rację?

- Skąd wiesz? - Zanim Jess zdołał odpowiedzieć, Krista pokręciła głową. - A zresztą nieważne.

- Poszedłem tam wczoraj. O tym, że to mieszkanie jest do wynajęcia, dowiedziałem się od właścicielki posesji.

- Ależ to okropna dziura! Co pomogłoby, gdybym się tam przeprowadziła?... Aha, już rozumiem.

- Teraz mieszkam w Sheratonie. Gdybym ulokował się w pobliżu ciebie, wówczas miałbym oko...

- Nie proszę cię o to.

- Nie prosisz.

- Ale nikt nie może o tym wiedzieć - zastrzegła.

- Przecież nikt nie ma pojęcia, gdzie mieszkasz. Wobec tego nie będzie żadnego problemu.

Krista mogła wymienić sporo różnych problemów, aczkolwiek żaden z nich nie miał nic wspólnego z tym, o czym mówił Jess. Mając go tak blisko, będzie jej coraz trudniej powstrzymać się przed wyjawieniem mu całej historii, a także coraz łatwiej zapomnieć, że

jest on przede wszystkim reporterem. Na razie jednak obawy te były mniej istotne niż jeszcze jeden kłopotliwy problem, który mógł powstać.

Była osobą o słabym charakterze. Jeśli do tej pory miała pod tym względem jakieś wątpliwości, to rozproszył je dzisiejszy wieczór. Miłe otoczenie, dobry posiłek oraz trochę życzliwości człowieka, który ją wysłuchał, wystarczyły, żeby osłabła w dążeniach i zgodziła się na jego udział w poszukiwaniach siostry.

Już raz uległa mężczyźnie, jego zalotom, uprzedzającej grzeczności i adoracji. I została boleśnie zraniona. Nigdy więcej nie chciała znaleźć się w podobnie przykrych sytuacjach.

- Jeśli zamieszkasz za ścianą, to pozostaniesz za ścianą - oznajmiła twardo, patrząc Jessowi prosto w oczy.

Było jasne, co Krista ma na myśli. Zaintrygowała go jednak przyczyna tego ostrzeżenia.

- Masz pewnie bardzo złe mniemanie o mężczyznach - zauważył i kiedy przytaknęła ruchem głowy, dorzucił:

- Zaliczasz wszystkich do jednej kategorii.

- Zgadza się.

- Wobec tego zechciej wyobrazić sobie mężczyznę nie zainteresowanego zalecaniem się do kobiety, która go nie chce.

- Dobrze, że to pojmujesz.

Jess pojmował znacznie więcej, ale najważniejsza była dla niego świadomość, że Krista została przez kogoś bardzo skrzywdzona.

- Nigdy nie zachowywałem się nachalnie w stosunku do żadnej kobiety i nie zamierzam tego robić. Jeśli sprawy potoczą się zgodnie z planem, każde z nas pozostanie w swoim lokum. A wszystkie wysiłki skupimy na poszukiwaniach Rosie. No to co? Umowa stoi?

Krista uśmiechnęła się blado i skinęła głową.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Niespełna dwadzieścia cztery godziny później Jess usiłował zadomowić się w mieszkaniu Kristy.

- Na pewno będzie ci wygodnie? - Na widok jego nóg wystających ponad oparciem zdezelowanej kanapy z powątpiewaniem uniosła brwi.

- Znacznie wygodniej, niż gdybym został za ścianą w towarzystwie karaluchów bawiących się w chowanego na moim brzuchu.

Krista usiłowała bezskutecznie stłumić śmiech.

- Miło, że cię to bawi. - Na twarzy Jessa odmalowała się uraza.

- Przepraszam, ale obraz był tak komiczny...

- W przeciwieństwie do karaluchów, które wcale nie są komiczne.

Jess zamknął oczy. Podczas pracy reporterskiej zdarzało mu się wielokrotnie przebywać w obskurnych miejscach, ale na to, co ujrzał w lokalu mieszczącym się przez ścianę z pokojem Kristy, zupełnie nie był przygotowany. Frontowe okna były jedynym fragmentem mieszkania, który myto w ciągu ostatnich dwudziestu lat. Jess usiłował nastawić się psychicznie na życie w brudzie. Nie był jednak w stanie współżyć z karaluchami, które, gdy tylko gasił światło, wyłaziły ze wszystkich kątów.

Krista usłyszała zza ściany jakieś podejrzanе odgłosy i przyszła sprawdzić, co się dzieje. Po krótkiej wizji lokalnej zabrała do siebie nieszczęśnika, ofiarowując mu własną kanapę.

- Nie rozumiem, dlaczego kumple tych moich współlokatorów nie wynajęli również i twojego pomieszczenia?

- zastanawiał się głośno.

- Bo gdy tylko tutaj się wprowadziłam, pozmieniałam im geny - z całą powagą wyjaśniła Krista.

- Umiesz to robić? A co z twoimi genami?

- Pewnie wszystkie moje dzieci będą miały po dwie głowy.

- Czy nie uzgodniliśmy, że zostaniemy każde u siebie?

- zapytał.

Krista miała ochotę otulić kocem Jessa wierzącego się na przykrótkiej kanapie. Podczas gdy ona spała, on przez całą noc przeczesywał ponure ulice w poszukiwaniu Rosie. Potem uzgodnił z panią Duchamp warunki wynajęcia mieszkania i przywiózł z hotelu

Sheraton swój niewielki dobytek. Teraz, to znaczy wczesnym popołudniem, ledwie trzymał się na nogach - ze zmęczenia.

- Powinam się domyślić, że użyjesz pierwszej lepszej wymówki, żeby przejść przez mój próg.

Ciężkie powieki Jessa dały się unieść tylko do połowy.

- Nie mam siły na rozpustę - mruknął i natychmiast zasnął.

Krista włożyła dzinsy, luźną bawełnianą koszulkę i adidas. Wpięła w uszy wiszące, srebrne kolczyki. Nie nałożyła na twarz żadnego makijażu, ale przyozdobiła palce tanimi pierścionkami. Na czubku głowy związała włosy w koński ogon.

Był piękny, wiosenny dzień. Postanowiła rozpocząć poszukiwania od małego spożywczego sklepiku. O jego właścicielu, starym panie Majorsie, było powszechnie wiadomo, że ma gołębie serce. Dzieciom ulicy nigdy nie prawił kazań i o nic ich nie pytał. Sprzedawał im czerstwe pączki i mleko po cenie własnym, mimo że ceny, jakich żądał od innych klientów sklepu, były dość wyśrubowane.

Krista zagadała do niego dopiero po zjedzeniu pączka i wypiciu szklanki mleka.

- Zrobiło się bardzo ciepło. Prawie jak w lecie.

- O tej porze roku zawsze czuje się tutaj lato.

- Nie jestem stąd.

- To można rozpoznać, kochana, po sposobie, w jaki mówisz.

- Przyjechałam do Nowego Orleanu, żeby zabawić się... akurat były ostatki... i zapomniałam wyjechać.

- Nie ty jedna.

- Zjawiłam się tutaj z innymi dziewczynami. - Krista zaczęła grzebać w batonikach, udając, że coś sobie wybiera.

- Ale gdzieś znikły i nie mogę ich odnaleźć.

Właściciel sklepiku obserwował w milczeniu każdy ruch młodej klientki. Pewnie spodziewał się, że zaraz coś zwędzi. Podniosła w górę snickersa.

- Wezmę ten batonik. - W poszukiwaniu drobnych wsunęła dłoń do sfatygowanej skórzanej torebki. - Rozglądałam się, ale gdzieś się zapodziały. Dziewczyny, nie pieniądze.

Pan Majors uśmiechnął się i wziął zapłatę.

- Przychodzi tu mnóstwo dzieciaków. Wszystkie wyglądają podobnie. Zresztą patrzę im na ręce, a nie na twarze.

- Spojrzał na Kristę z ukosa. - Chociaż ciebie już kiedyś widziałem.

Była zadowolona, że ją pamiętał. Może także zapamiętał Rosie?

- Byłam tutaj z dziewczyną, którą chciałabym odnaleźć.
- Dzieciaki przychodzą i odchodzą - oświadczył sentencjonalnie.
- Ta dziewczyna ma na imię Rosie.
- Nikogo nie pytam o imię.

- Jest niższa niż ja. Jesteśmy do siebie podobne. Też blondynka. Ma włosy ciemniejsze niż moje, bardziej złote. I niebieskawozielone oczy. - Krista położyła na ladzie paczkę gumy do żucia i znów sięgnęła do torebki. - Coś mi się zdaje, że chyba mam przy sobie jej fotografię.

Krista wyjęła zdjęcie, które sama zrobiła polaroidem podczas jednego z ostatnich weekendów spędzonych wspólnie z Rosie. Ukazywało roześmianą nastolatkę w džinsach i czerwonym swetrze na tle trawy i drzew.

- Czy pan ją kiedyś widział?

Właściciel sklepu nachylił się nad kontuarem i przymrużył oczy.

- Nie mam pojęcia - odparł. - Wygląda, kochana, jak inne dziewczyny.

Krista z trudem ukryła rozczarowanie.

- Szkoda. Sądzę, że kiedyś się znajdzie.

Wzięła fotografię i wsunęła do portfela, a potem odwróciła się, z zamiarem opuszczenia sklepu.

- Zapomniałaś, kochana, zabrać gumę. Krista włożyła gumę do torebki.

- Mówiłaś, że dziewczyna ma na imię Rosie?

- Tak. Rosie.

- Co mam powiedzieć, jeśli ją zobaczę? Że kto jej szuka?

Krista popatrzyła na pana Majorsa. Obawiała się powiedzieć mu prawdę. Mógłby niechętnie wystraszyć Rosie.

- Och, niech się pan nie przejmuj. Mnie też jest trudno znaleźć. Liczę na to, że sama ją odzyskam.

Chwilę później ruszyła w dalszą drogę. Słońce grzało mocno, a w jego promieniach powstawało nowe życie. Na balkonach i murach otaczających oryginalne dziedzińce pojawiły się kwiaty. Sklepiarze pootwierali drzwi na ulicę, zapraszając klientów do środka.

Krista szła wolnym krokiem wytyczoną trasą. Wstąpiła do „Cafe du Monde”, gdzie kupiła *beignets* i kawę z mlekiem. Usiadła przy stoliku stojącym na zewnątrz, twarzą do Jackson Square, licząc na to, że ujrzy kogoś znajomego. W pewnej chwili wydawało się jej, że widzi Tate, ale zanim mogła przyjrzeć się jej bliżej, dziewczyna znikła.

Podczas spaceru do Moonwalk i szybkiego powrotu przez pobliski Jax Brewery, dawny browar przekształcony na ciąg eleganckich sklepów, Krista nie spotkała nikogo znajomego. Doszła do Bourbon Street. Ta ulica nie milkła nigdy, za dnia kumulując energię dla specjalnej publiczności, pojawiającej się tu z zapadnięciem nocy. Można tu było zawsze znaleźć wszystko, jeśli tylko wiedziało się, gdzie szukać.

W dalszą drogę ruszyła utartym szlakiem. W pobliżu nocnych lokali zobaczyła znajome twarze stojącej tam zwykle grupki młodocianych i zatrzymała się, żeby porozmawiać. Niektórzy z nich znali już opowiedzianą przez nią fikcyjną historyjkę, dlaczego szuka Rosie. Kilka osób oglądało fotografię, którą pokazała staremu panu Majorsowi. Dzisiaj znów nikt nie miał jej nic do powiedzenia, więc po zakończeniu zaplanowanej trasy zawróciła ku domowi. Dopiero teraz poczuła ogarniające ją zmęczenie i rozczarowanie, że znowu nie udało jej się trafić na ślad Rosie.

Skręciła w przesmyk między domami i po chwili znalazła się na dziedzińcu. Zobaczyła Jessa akurat wychodzącego z jej mieszkania. Zaspany i półżywy ze zmęczenia, wyglądał okropnie. Obdarzył Kristę bladym uśmiechem, jakby to było wszystko, na co potrafił się zdobyć po zaledwie dwóch godzinach snu na za krótkiej kanapie, i ciężkim krokiem zszedł po schodach z galerii.

- Jak poszło? - zapytał.

- Jak zwykle źle.

- Mam tu pewne kontakty. Jutro spróbuję z nich skorzystać.

- Oby były bardziej pomocne niż moje. - Krista przysiadła na niskim murku, który swego czasu otaczał kapliczkę postawioną tu na cześć świętego Judy Tadeusza, patrona spraw trudnych i beznadziejnych. - Przynajmniej był to ładny dzień, w sam raz na spacer.

- Właśnie miałem przystąpić do eliminowania rezydentów mojego lokum. - Jess usiadł obok Kristy.

- Nocuj nadal u mnie. Będziesz mile widzianym gościem.

- Dzięki. Wobec tego porządku odłożę do jutra. Rano dostarczą ze sklepu nowy materac, więc zakłócę ci tylko dzisiejszą noc.

- Masz pościel i ręczniki?

- Kupię na Canal Street.

Przemierzając wszerz i wzdłuż Francuską Dzielnicę, Krista miała wiele czasu na myślenie. Nasunęło się jej podstawowe pytanie, które powinna zadać Jessowi znacznie wcześniej.

- Dlaczego to wszystko robisz?

Czekał na rozwinięcie pytania, na jakieś bliższe wyjaśnienia, ale ich nie usłyszał. Oczywiście, łatwo było domyślić się, o co chodziło Kriście, ale nie zamierzał odkrywać kart.

- Wątpię, byś chciała usłyszeć, dlaczego siedzę tu z tobą i gadam o zabijaniu insektów. Pragniesz dowiedzieć się, czemu w ogóle zająłem się problemem młodocianych uciekinierów i zacząłem badać te sprawy. Nadal mi nie ufasz, mam rację?

- Sama nie wiem.

- Możesz mi zawierzyć.

- Losy mojej siostry nie są dla ciebie niczym wyjątkowym. Poznałeś wiele takich historii. O Rosie wiesz już tyle, że wystarczy ci na napisanie całkiem sporego tekstu. Czemu więc miałbyś pilotować dalej tę sprawę, aż do końca? Zwłaszcza że odnalezienie jej może okazać się niemożliwe.

Nieufność Kristy była uzasadniona. U podstaw decyzji Jessa, żeby pomóc jej w odszukaniu siostry, było coś więcej niż tylko zawodowa ciekawość. Przewracając się z boku na bok na niewygodnej kanapie, uprzytomnił sobie, że jednym z powodów, dla których tu tkwił, była nie Rosie, lecz jej siostra.

Nie zamierzał jednak przyznawać się do tego Kriście.

- Dzieciaki ulicy to nie tylko suche nazwiska i twarze na plakatach. I nie tylko raporty w policyjnych kartotekach. Byłem zaangażowany w te sprawy, jeszcze zanim zająłem się nimi profesjonalnie - powiedział. - Wczoraj wspomniałem ci o moim bratanku. On też uciekł z domu i żył na ulicy.

Krista dostrzegła ból w oczach Jessa.

- Mówiłeś, że umieszczono go w domu poprawczym.

- Bobby dwukrotnie uciekał z domu. Za drugim razem wylądował w zakładzie zamkniętym. Gdyby tam pozostał, otrzymałby pewnie jakąś pomoc, ale też uciekł. Żył na ulicach przez pół roku. Potem mój brat dowiedział się, że Bobby'ego odnaleziono w Atlantic City. Miał siedemnaście lat. Nigdy nie ukończył osiemnastu.

Krista siedziała tak blisko Jessa, że wyczuł, jak po jego ostatnich słowach jej ciałem wstrząsnęły nagłe dreszcze.

- To okropne - szepnęła.

- Nie powiedziałem tego po to, aby przysporzyć ci zmartwień. Oboje dobrze wiemy, jaki los spotyka te dzieciaki. Ale zasługujesz na wyjaśnienie, dlaczego książka, którą przygotowuję, jest dla mnie taka ważna.

Krista starała się nadal rozumować logicznie.

- To wcale nie tłumaczy, dlaczego jest dla ciebie ważna moja siostra.

- Do licha, czy nie widzisz, że chcę, aby choć jeden dzieciak z tego się wykaraskał! - wybuchnął Jess. Przeczesał palcami zwichrzoną czuprynę. Dopiero po chwili zdał sobie sprawę z tego, że swą złość wyładował na niewłaściwej osobie. Zaczął przeproszać, ale Krista przerwała mu z miejsca.

- Daj spokój, proszę. Ja to rozumiem.

- Usiłuję mieć dystans do tej sprawy. Tłumaczę sobie, że napisanie tej książki będzie z mojej strony wystarczającym wkładem. Przecież nic więcej nie mogę zrobić. Ale za każdym razem, gdy rozmawiam z którymś z tych dzieciaków, chcę go ratować. Swego czasu powinien znaleźć się ktoś, kto pomógłby Bobby'emu. Może udałoby się wtedy ocalić mu życie.

Krista uprzytomniła sobie, że nagle zamienili się rolami. Teraz to ona próbowała zachęcać Jessa do skończenia książki i godziła się na jego pomoc w poszukiwaniu Rosie. W jakimś momencie rozmowy dotknęła w pocieszającym geście ramienia rozmówcy.

- Teraz rozumiem trochę lepiej motywy twojego postępowania.

Jess podniósł się z murku.

- Zajdę na chwilę do domu, a potem wybiorę się do sklepu po jakieś środki czystości i coś do dezynfekcji.

- Jutro pomogę ci sprzątać.

Słowa te wyrwały się Kriście odruchowo. Nie była pewna, kogo z nich zaskoczyły bardziej.

- Nie musisz tego robić - powiedział.

- Przekonasz się, jak doskonale umiem obchodzić się z mopem i szczotką. Mam wyraźne uzdolnienia w tym kierunku.

Jess uśmiechnął się i rozpogodził twarz.

- Żeby uwierzyć, musiałbym zobaczyć to na własne oczy.

- A więc z samego rana zabieramy się do roboty. Kiedy skończymy, postawisz mi lunch.

Krista patrzyła na odchodzącego Jessa. Wspiał się po schodach i otwierał kluczem drzwi do swego mieszkania. Właśnie mobilizowała resztki energii, żeby się podnieść i pójść do siebie na górę, kiedy nagle za plecami usłyszała jakiś hałas. Odwróciła się szybko. Przed oczami mignęło jej coś niebieskiego. Znajomego. Rzuciła się pędem w tamtą stronę.

U wylotu przesmyku między domami stała nieruchomo Tate, przywierając plecami do muru. Ulicą przejechali dwaj policjanci na dorodnych kasztankach.

Krista podbiegła do Tate.

- Co tutaj robisz? - zapytała, zaciskając dłoń na ramieniu dziewczynki. - Nigdy mi nie mówiłaś, że wiesz, gdzie mieszkam.

- Nie wiedziałam! - Tate zaczęła się wyrywać, ale Krista trzymała ją mocno za ramię. - Puść mnie!

- Nie tak szybko. Powiedz przynajmniej, co tutaj robisz. Kiedy dziewczynka przestała się szamotać, Krista puściła jej rękę.

- Akurat handlowałam kwiatami, kiedy przyuważyli mnie ci gliniarze. Wzięłam nogi za pas, ale pewnie by mnie dogonili, bo wsiedli na konie, więc dałam drapaka i...

- Ukryłaś się tutaj? - spytała Krista.

- Chciałam schować się na dziedzińcu, ale, jak dobrze wiesz, nie był pusty. - Tate popatrzyła z wyrzutem na rozmówczynię.

- I słyszałaś wszystko, o czym była mowa.

- Wystarczająco dużo, żeby wiedzieć, że mnie okłamywałaś! I do tego spiknęłaś się z kapusiem! Co zamierzacie zrobić? Wydasz wszystkich swoich przyjaciół? Wsadzisz ich do ciupy?

- Jak widać, nie usłyszałaś tego, co najważniejsze.

- Słyszałam wszystko, co chciałam - oświadczyła najeżona Tate. - Nie uciekłaś z domu. Szukasz tylko swojej siostry.

- To prawda.

- I sprzedajesz się na ulicy.

- Tate, nigdy tego nie zrobiłam. - Powiedziawszy te słowa, Krista odczuła głęboką ulgę.

- Nie jesteś dziwką? Przecież widziałam, jak chodzisz ubrana. Nocą włóczysz się po barach.

- Podobno widziano moją siostrę w jakimś lokalu we Francuskiej Dzielnicy. Obawiam się, że zaczęła pracować na ulicy. Tak więc sama muszę udawać ulicznicę, przynajmniej wtedy, kiedy idę do barów, żeby nie wzbudzić niczyich podejrzeń. Siadam w kącie i rozglądam się za Rosie. A jeśli muszę wyjść z baru z jakimś mężczyzną, to spławiam go zaraz na ulicy i nigdy nie idę do żadnego hotelowego pokoju.

- Nie wierzę ci.

- Wcale cię o to nie winię, słonko. - Krista westchnęła. Oparła się o ścianę domu. - Tate, czy kiedyś kogoś kochałaś? Byłabyś w stanie zrobić wszystko dla tej osoby?

- Coś takiego działo się z tobą?

- Nie. Ja za mało kochałam Rosie. To moja młodsza siostra, ona jest tylko nieco starsza od ciebie. Pewnego dnia przyszła do mnie i oświadczyła, że już dłużej nie może wytrzymać w domu. Nie uwierzyłam jej i odesłałam ją z powrotem, mówiąc, że ma być grzeczną dziewczynką. Uciekła tamtej nocy. Było to piętnaście miesięcy temu.

- A więc czujesz się winna - skonstatowała Tate cierpkim tonem. - Taka przyzwoita dziewczyna jak ty jest niezadowolona z siebie.

Krista zignorowała przytyk. Wiedziała, że Tate jest rozczarowana.

- Mam nadzieję, że to nie tylko poczucie winy. Chcę, żeby Rosie wróciła bezpiecznie do domu. To jedyne, na czym mi zależy.

- Okłamywałaś mnie! Udawałaś kogoś innego!

- Słonko, było to najtrudniejsze, co musiałam robić. Lubię cię i pragnę, abyś ty też była bezpieczna. Nienawidziłam udawania, że chodzę z mężczyznami do hotelowych pokoi, i nie chciałam, abyś myślała, że to, co niby robię, jest dobre. Ale bałam się powiedzieć ci prawdę, myślałam, że mnie zdradzisz, niechcący wygadasz się...

- Przywykłam do okłamywania.

- Od tej pory zawsze będę ci mówiła prawdę. - Krista wyciągnęła rękę, lecz Tate cofnęła się o krok.

- To nie ma znaczenia.

- Dla mnie ma. Staram się nikomu nie wyrządzać krzywdy. Ciebie nie skrzywdziłabym za nic w świecie.

- Ale wydasz mnie policji, mam rację? Na pewno zamierzasz zrobić to wtedy, kiedy już przestaniesz grać swoją rolę.

Krista rzeczywiście nosiła się z zamiarem przekazania Tate opiece społecznej, gdy odkryła, że dziewczynka ma zaledwie czternaście lat. Ale fakt, że sama znajdowała się w podobnej sytuacji, powstrzymał ją przed takim posunięciem. Tate łapano dwukrotnie i za każdym razem uciekała przy pierwszej okazji. Musiało istnieć jakieś lepsze rozwiązanie jej problemów niż mieszkanie na ulicach Nowego Orleanu czy też dom poprawczy w jej rodzinnym stanie.

- Nie zamierzam nikomu cię wydawać - oświadczyła Krista. - Ale chciałabym ci pomóc. Zasługujesz na lepsze życie. Wiem, że niezbyt dobrze było ci w domu, lecz gdybyś teraz wróciła, może dogadałabyś się z rodzicami i rozpoczęła wszystko od początku?

- Nawet o tym nie myśl. - Tate ruszyła w stronę ulicy.

- Posłuchaj! - zawołała za nią Krista. - Zamieszkaż u mnie. Wprowadź się, kiedy tylko zechcesz. Nadal jestem twoją przyjaciółką.

Tate zatrzymała się. Wyprostowała dumnie plecy.

- Nie potrzebuję twojej przyjaźni - wycodziła słowo po słowie, spoglądając na Kristę przez ramię. - I lepiej trzymaj się ode mnie z daleka.

- Zależy mi na tobie, Tate, naprawdę. Dziewczynka przyspieszyła kroku. Wybiegła z zaułka na ulicę i po chwili już jej nie było. Krista oparła się o ścianę domu i zamknęła oczy. Pod powiekami poczuła łzy.

Od strony dziedzińca dobiegły ją odgłosy kroków. Wierzchem dłoni otarła oczy. Kiedy je otworzyła, ujrzała Jessa. Stał naprzeciw niej.

- Wszystko słyszałem - mruknął.

Od razu dostrzegł rozpacz malującą się na jej twarzy. Wziął Kristę w objęcia.

- Kim jest ta dziewczyna? - zapytał.

- To tylko dzieciak.

W silnych ramionach Jessa poczuła się pewniej.

- Dzieciak, na którym, jak widać, ci zależy. - Pogłaskał Kristę po plecach i pomyślał, że dobrze jest tak trzymać ją w objęciach. - Powinnaś wracać do domu. Prowadząc takie życie, krzywdzisz samą siebie.

- Sądziś, że potrafię wrócić i o wszystkim zapomnieć? Jess westchnął i mocniej zacisnął ramiona. Wiedział, co Krista ma na myśli.

- Nie powinnaś była aż tak bardzo angażować się psychicznie.

- A ty?

- Nie uda ci się uratować wszystkich tych dzieciaków. Może nawet nie dasz rady ocalić żadnego z nich.

- Tate to taka miła i dobra dziewczynka. Upatrzył ją sobie Chaz, tutejszy sutener, i na nią poluje. Jak długo potrafi mu się opierać, nie mając z czego żyć? Dopuszczamy do tego, aby te dzieciaki błąkały się po ulicach miast, a potem mówimy im, że są zbyt młode, aby dostać jakąś sensowną pracę. I przy tym zamykamy oczy na to, do czego są przymuszane, żeby nie umrzeć z głodu!

Jess obejmował Kristę. Pomyślał, że dobrze jest być tak blisko niej. Od dawna oboje byli zbyt samotni. Nie mieli z kim podzielić się tym, co widzieli i przeżywali.

- Tak, masz rację, to są dobre dzieciaki. Szkoda ich. - W głosie Jessa przebijało współczucie.

Krista dopiero teraz uprzytomniła sobie, że tkwi w męskich objęciach. Wcale nie miała ochoty opuszczać tego bezpiecznego miejsca. Odszukała wzrok Jessa.

- Oprócz ciebie nie znam nikogo, kto jest w stanie to pojąć.

- Będziemy rozumieć się coraz lepiej. Zbliżymy się do siebie.

Krista odsunęła się od Jessa, tak jakby chciała udowodnić mu, że się myli.

- Zwykle nie reaguję aż tak emocjonalnie. Ja... Dotknął palcem jej policzka.

- Reagujesz, reagujesz...

- Lepiej, żebyśmy w tej sprawie zachowywali się jak profesjonalści.

- Lepiej? - Uśmiechnął się krzywo. - Pewnie tak. Ale czy to możliwe? - Wzruszył ramionami.

Krista cofnęła się aż pod ścianę domu.

- Pójdę teraz do siebie na górę, zjem kolację i trochę odpocznę. Kiedy wyjdę na noc, połóż się i postaraj się dobrze wyspać, bo przecież niewiele spałeś po południu. Rozgość się u mnie, poczuj się jak w domu.

- Pójdziemy razem.

- Nie. Jesteś przecież wykończony.

- Od tej pory nie będziesz chodziła sama po nocy. Nikt nie musi widzieć nas razem, ale będę trzymał się w pobliżu, w razie gdybyś mnie potrzebowała.

- To śmieszne. Jesteś...

- I tak już będzie stale. - Jess zbliżył się do Kristy na tyle, aby słyszała jego ciche, ale stanowcze słowa. - Jeśli, jak twierdzisz, zależy ci na naszej współpracy i profesjonalnym działaniu, odpowiedz sobie najpierw na pytanie: Co będzie, jeśli jakiś zboczeniec zagna cię w ciemny kąt i nie zechce słuchać wyjaśnień? To, co ci proponuję, jest profesjonalne. - Jess dotknął lekko policzka Kristy i szybko opuścił rękę. - I osobiste.

Zanim zdołała zastanowić się nad odpowiedzią, już go nie było. Szedł szybkim krokiem w stronę Canal Street.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zakładała właśnie długie kryształowe kolczyki, gdy do jej uszu dotarło ciche pukanie do drzwi. Dociągnęła poły flanelowego szlafrocza i podeszła do wyjścia. Ujrzała przed sobą Jessa. Słaniał się na nogach. Sprawiał wrażenie człowieka wykończonego fizycznie.

- Nigdzie nie pójdziesz - oznajmiła stanowczym tonem, kiedy wszedł do środka. - Zostaniesz tutaj i zaraz po moim wyjściu położysz się spać.

Wyglądał tak, jakby miał za chwilę zemdleć. Potrząsnął głową.

- Zrobisz tak, jak ci powiedziałam - oświadczyła surowym tonem.

- Zgadnij, co odkryłem.

- Gdzie?

- W moim mieszkaniu.

- Szczury? Graffiti?

- Dach.

- Oczywiście, że go masz - potwierdziła łagodnym tonem. Spojrzała na kanapę, oceniając, czy Jess o własnych siłach zdoła do niej dojść. - To przecież nasz wspólny dach.

- Zdaję sobie z tego sprawę - mruknął z widocznym rozdrażnieniem.

Krista uśmiechnęła się ciepło.

- Mam patio na dachu. Na tyłach. Są tam nawet stolik i krzeselka, które wyczyściłam. Mogę stamtąd oglądać zachód słońca.

- A więc ty też go masz.

- Zachód słońca jest na niebie, a ja mam piękny widok. Zirytowany, że Krista niczego nie pojmuje, Jess uniósł brwi.

- Chcesz zobaczyć go, czy nie?

- Masz specyficzne poczucie humoru - syknęła przez zęby.

- Nie chcesz zobaczyć zachodu słońca? W porządku. Obejrzę go sam.

- Przecież nie mieszkasz sam.

- Moje domowe zwierzątka obiecały, że jeśli przyjdiesz, będą zachowywały się przyzwoicie. A poza tym wszystkie gdzieś się poukrywały. Ktoś doniósł im, że kupiłem bombę na karaluchy. - Jess przesunął powoli wzrokiem wzdłuż sylwetki Kristy. Nawet w skromnym szlafrocze barwy lawendy wyglądała podniecająco.

Jess poruszył palcem długi, kryształowy kolczyk zwisający jej z ucha.

- Trochę za elegancki do tego stroju.

- Tak sądzisz?

Chociaż spod szlafrocza nie było widać nic oprócz kolan i nadgarstków, Kriście wydawało się, że jest zbyt mało osłonięta.

- Kryształ do ciebie nie pasują.

- A co pasuje?

- Perły. Może także szafiry. - Jess ziewnął szeroko.

- Tam, dokąd teraz się wybieram, kosztowności rzuciłyby się w oczy. Nie mogę wyglądać zbyt wytwornie.

- Możesz, możesz.

- Co to ma znaczyć?

Ziewnął ponownie i przecesał palcami zwichrzone włosy.

- Dowiesz się, kiedy pójdziesz obejrzeć zachód słońca.

- Muszę coś na siebie założyć.

- Zostawię otwarte drzwi. Aha, tylko nigdzie nie zbaczaj. Idź samym środkiem pokoju.

- Jess odwrócił się i wyszedł.

Zaciekawiona Krista ubrała się szybko. Kiedy zdecydowała się na chodzenie po barach Francuskiej Dzielnicy, kupiła sobie kilka ciuchów. Wszystkie krzykliwe i rzucające się w oczy, ale odkrywające niewiele ciała. Teraz włożyła na siebie zieloną satynową bluzkę bez rękawów, odsłaniającą tylko ramiona, kusą czarną spódniczkę i czarne siatkowe pończochy. Zostawiła na razie w szafie buty na wysokim obcasie i nie zrobiła jeszcze makijażu ani fryzury.

Tak jak uprzedził, Jess zostawił otwarte drzwi. Krista weszła do środka. Nigdy przedtem nie oglądała dokładniej tego lokum. Było okropne. Żeby tu zamieszkać, Jess naprawdę musiał się poświęcić. Krzywiąc nos, ruszyła przez pokój po brudnej podłodze.

Wejście na dach było ukryte w małej alkowie. Jess początkowo go nie zauważył, bo brakowało tam światła, a balkonowe okna były zasłonięte ciężkimi brokatowymi kotarami, sztywnymi od wieloletniego kurzu. Tylko jedna z nich, odciągnięta trochę w bok, wpuszczała do wnętrza nieco światła. To dziwne, że kiedy Jess ją poruszył, ze starości nie rozpadła mu się w rękach.

Krista wspięła się po rozłożonej metalowej drabince i po chwili znalazła się na szczycie dachu. Usiadła obok Jessa przy stoliku z żelaznych giętych prętów. Roztaczał się stąd wspaniały widok.

- Zdumiewające - stwierdziła, przeciągając powoli sylaby. - Wspaniałe.

Widniejące przed nimi szczyty dachów tworzyły niezwykle kolorowy kolaż kształtów i barw. Jedne z nich były strome, inne płaskie lub tarasowe, w jeszcze innych mieściły się mansardy z uroczymi okienkami wykuszowymi, z szybami skrzącymi się jak drogocenne kamienie. Uderzała także różnorodność pokrycia dachów. Wykonane z dachówki lub gontów o rozmaitych rodzajach i kształtach, tworzyły subtelną paletę odcieni barw ziemi, połyskujących w promieniach zachodzącego słońca. Mimo że z dachu nie można było dostrzec horyzontu, niebo dostarczało zdumiewających wzrokowych doznań, stanowiąc bajeczną feerię kolorów. Na jednym z pobliskich dziedzińców jakiś ptak wyśpiewywał pożegnalne trele zachodzącemu słońcu.

W tych czarownych chwilach zmierzającego dnia, ostatnich, bo zaraz potem Francuska Dzielnica zaczynała rozbrzmiewać wieczornym życiem, można było z łatwością wyobrazić sobie spokojniejsze czasy minionej epoki.

- Pomyślałem, że ci się tu spodoba. - Jess obszedł stolik i zatrzymał się za plecami Kristy. - Masz przed oczami wspaniały widok.

- Wart znacznie więcej, niż płacisz za to mieszkanie.

- Nic nie płacę.

Krista odwróciła głowę i spojrzała zdziwiona na Jessa.

- Co takiego?

- Umówiłem się z właścicielką domu, że doprowadzę ten lokal do porządku i kupię nowy materac na łóżko, a za to ona pozwoli mi mieszkać tu za darmo przez cały miesiąc.

- Jak ci się udało namówić ją na to?

- Pokazałem swoją najnowszą książkę. I tym, jak się okazało, jej zaimponowałem. Podobno we Francuskiej Dzielnicy mieszkało wielu słynnych pisarzy. Między innymi Tennessee Williams i Faulkner.

Krista mimo woli parsknęła śmiechem.

- Jutro, kiedy zabierzesz się za szorowanie podłóg, przestaniesz być zachwycony zawartą umową.

- Popatrz na niebo. Tylko taki widok jest w stanie powstrzymać moje oczy od zamknięcia - stwierdził słabym głosem.

W jednej chwili Krista zapomniała o zachodzie słońca i minionej epoce pełnej spokoju.

- Idź do mnie i połóż się spać. Na łóżku. Po powrocie obudzę cię i wtedy przeniesiesz się na kanapę.

- Nie ma mowy. - Wzrok Jessa spoczął na obnażonych ramionach Kristy i zarysie piersi ukrytych pod tandetną zieloną bluzką. - Czy zdajesz sobie sprawę z tego, jak prowokujący jest twój strój?

- Ten temat już przerabialiśmy.

- Czy wiesz, co dzieje się z mężczyznami, kiedy widzą cię tak ubraną?

Krista spieszyła się. Lekko poczerwieniała. Z trudem oparła się chęci podciągnięcia bluzki jeszcze wyżej pod szyję.

- Muszę wyglądać wulgarnie. Gdybym poszła do baru „Tallulah” ubrana jak zakonnica, wręczyliby mi tam pięćdziesiąt centów na wdowy i sieroty, a potem wypchnęliby mnie za drzwi. W ten sposób nie znalazłabym Rosie.

- W ten sposób możesz napytać sobie biedy.

- Jestem tutaj już prawie dwa miesiące i jakoś żyję. Ściągnął usta w wąską linię.

- A co na to twój przyszły mąż?

Jess zbił Kristę z pantałyku. Odparła bez zastanowienia:

- Scott uznał mój wyjazd do Nowego Orleanu za wykluczony. A kiedy go nie posłuchałam, zerwał zaręczyny. Nigdy by się nie zgodził znaleźć na drugim planie. Zawsze musi być pierwszy i najważniejszy. To, co zrobiłam, nie było w jego stylu.

- Scott - powoli powtórzył Jess. - Masz może na myśli Scotta Newtona?

- A więc jednak wtykałeś nos w moje sprawy!

- Nie wtykałem. Ale nie jestem głupi i coś nie coś potrafię kojarzyć. Scott Newton jest prawą ręką twojego ojczyma, więc łatwo było zgadnąć. A tak, nawiasem powiedziawszy, lubię tego faceta jeszcze mniej niż czcigodnego Haydena Barnarda.

Krista już otworzyła usta, żeby odruchowo wystąpić w obronie Scotta, lecz zaraz je zamknęła. Opuściła smętnie ramiona.

- Przynajmniej w połowie masz rację.

- Kiedy mieliście się pobrać?

- W końcu tego miesiąca. - Roześmiała się lekko, zadowolona, że dźwięk, jaki wydała, był bliższy rozbawienia niż goryczy. - Scott stawał na głowie, żeby zniechęcić mnie do wyjazdu z Waszyngtonu. Przymilał się, czarował. Jego nastroje oscylowały od lodowatego sarkazmu do wściekłości. A potem zaczął stosować jeszcze mniej subtelne metody. Chyba naprawdę był przekonany, że jeśli zagrozi zerwaniem zaręczyn i odwołaniem ślubu, to się złamię i go nie opuszczę.

- Może myślał, że kochasz tak bardzo, iż zrobisz dla niego wszystko.

- Miłość nie ma tu nic do rzeczy. - Przez chwilę Krista obserwowała, jak na twarzy Jessa pojawia się cień. Dziwne, ale nawet nie widząc oblicza swego rozmówcy, była przekonana, że zna jego myśli. Przy Scotcie, którego znała przecież dłużej i lepiej, nigdy nie była niczego pewna.

- Czyżbyś nie kochała tego faceta?

- Sądziłam, że kocham. I pewnie tak właśnie było. Ale miłość nie jest powodem do ulegania szantażowi.

Jessa intrygowała wewnętrzną siłą Kristy. Jej narzeczony, Scott Newton, rósł w siłę w świecie waszyngtońskiej polityki. Przystojny i bardzo pewny siebie, dla każdej kobiety stanowił coś znacznie więcej niż tylko dobrą partię. Jako człowiek sukcesu, stanowił partię doskonałą. Było powszechnie wiadomo, że wszechpotężny senator Hayden Barnard kreuje Scotta Newtona na swego następcę w Kongresie, kiedy sam rozpocznie kampanię wyborczą, ubiegając się o fotel prezydenta. Tak więc kobieta, która w takiej sytuacji potrafiła oprzeć się Scottowi Newtonowi, musiała być bardzo silna i mieć niebyle jaki charakter.

- Oświadczyłaś narzeczonemu, że go nie poślubisz? - Jess pragnął usłyszeć, co było dalej.

- Niezupełnie. Jako że nasza mała sprzeczka odbyła się w gabinecie Scotta, z telefonu na jego biurku zadzwoniłam do pastora, który organizował nasz ślub, i to jemu oznajmiłam, że za mąż nie wyjdę. Potem pojechałam do domu, spakowałam ślubną suknię i odesłałam do butik. Z kartką, żeby rachunek z chemicznej pralni wysłali do Scotta.

Jako że Krista wyglądała na zadowoloną z siebie, Jess zachichotał radośnie. Był to prawdopodobnie pierwszy przypadek w życiu Newtona, że coś nie poszło po jego myśli.

Popatrzyła ponownie na zachodzące słońce.

- Było wiele spraw, których nie dostrzegłam dostatecznie wyraźnie.

Jess chętnie pocieszyłby Kristę, ale zamiast tego postanowił wykorzystać jej chwilową słabość.

- Obawiam się, że to twierdzenie jest nadal prawdziwe. Przemierzając nocami ulice miasta, nie dostrzegasz grożącego ci niebezpieczeństwa.

- Moja siostra jest dla mnie ważniejsza niż ryzyko, jakie podejmuję, aby ją odnaleźć.

- Mając poczucie winy tak głębokie jak Wielki Kanion, ryzykujesz w idiotyczny sposób, żeby ukarać samą siebie.

Krista zmierzyła Jessa ostrym spojrzeniem.

- Od kiedy to stałeś się moim psychologiem?

- Nie trzeba wiele wiedzieć, żeby odkryć przyczynę twojego postępowania. - Jess nachylił się w stronę Kristy.

- Zawiodłaś siostrę lub przynajmniej uważasz, że tak się stało. Czujesz się za nią odpowiedzialna. Wystawiasz się na niebezpieczeństwo, bo uważasz, iż naraziłaś na nie Rosie. Takie podejście nie sprowadzi jej do domu.

- Psychoanaliza dla ubogich! - warknęła Krista.

- A co się stanie, jeśli twoja siostra pojedzie do ciebie do Marylandu, a ty tymczasem będziesz leżała w kostnicy w Luizjanie?

- Przestań!

- Nie przestanę, dopóki nie pojmiesz, o co naprawdę chodzi. Nie zwróci ci siostry ani poczucie winy, ani karanie samej siebie. Tylko i wyłącznie logiczne postępowanie może pomóc ją odzyskać.

- A ty, oczywiście, zaraz przemówisz mi do rozsądku - wycedziła Krista - i zrobisz mi wykład z logiki.

- Zgadłaś. - Zadowolony z siebie Jess wyprostował się w krześle.

- Zapomnij o całej sprawie. - Krista podniosła się z miejsca, lecz Jess ujął ją za ramię.

- Pewnie trudno ci w to uwierzyć, ale martwię się o ciebie.

- Dlaczego? Jeśli zginę poszukując siostry, pomyśl, jak piękną historię będziesz miał do opisania. Przecież pomagasz mi tylko dla dobra sprawy... dla tych dzieciaków... przecież chcesz ten problem jak najlepiej przedstawić w swojej książce. Czyżbyś o tym zapomniał?

- Uznaję tylko szczęśliwe zakończenia. - Jess zdjął rękę z ramienia Kristy. - Twoja śmierć to nie byłoby dobre zakończenie.

Krista poczuła przyływ wyrzutów sumienia. Niepotrzebnie się rozżołościła. Jess miał rację. Od piętnastu miesięcy nie opuszczało ją poczucie winy. Podeszła do krawędzi dachu. Zatopiła wzrok w zapadającym zmierzchu.

- A więc co, twoim zdaniem, powinnam zrobić? - spytała. - Uważasz, że należy wyjawić wszystkim prawdę?

- Jeszcze nie teraz. - Jess podszedł do Kristy i stanął obok niej. - Ale nie powinnaś już dłużej wychodzić na ulicę z mężczyznami, których dopiero co poznałaś w barze. A kiedy ktoś cię zapyta, dlaczego przestałaś to robić, możesz powiedzieć, że znalazłaś faceta, który się tobą zajął, i już nie szukasz nikogo innego.

- Gdyby tak było, nie przesiadywałabym nocami w barach. Spędzałabym wieczory z tym facetem.

- Niestety, trafił ci się biznesmen w ciągłych rozjazdach. A ty nudzisz się sama w czterech ścianach domu.

Ta historyjka nie trzymała się kupy. Miała tyle dziur, co zasłony w mieszkaniu Jessa. Ale komu zależałoby na tym, aby dłużej się nad nią zastanawiać?

- To chyba powinno wypalić - stwierdził Jess, zdając sobie sprawę z wątpliwości, jakie ogarnęły Kristę.

- Powinno. Zacznę też ubierać się trochę spokojniej, żeby nie prowokować wyzywającym wyglądem.

- Obawiam się, że nie powstrzyma to męskich zapędów. I właśnie dlatego chcę mieć cię zawsze na oku. Opracujemy rozkład twoich spacerów, a wiedząc, gdzie jesteś i kiedy, będę mógł trzymać się w pobliżu. Gdy będziesz opuszczała bar, pójdę twoim śladem.

- A kiedy wpadnę w tarapaty, zjawisz się z dwoma rewolwerami w rękach?

- Miejscowi, czyli ludzie stąd, już znają moje poglądy na temat dzieci ulicy. Wiedzą, że przejmuję się ich losem i że mi na nich zależy. Nikt się specjalnie nie zdziwi, gdy zobaczy, że troszczę się o ciebie, aczkolwiek w zwykłych ciuchach raczej nie wyglądasz na małodatę.

- Nie wyglądają na nie także szesnastolatki sprzedające się na ulicy.

Spoważnieli. To, co robili, nie było zabawą ani wesołą maskaradą. Mieli do spełnienia ważne zadanie. Szukali dziewczynki, której odnalezienie było koniecznością.

- W porządku. Tak zrobię - przystała w końcu Krista. -Nie mam specjalnej ochoty na to, aby jakiś wariat zaciągnął mnie w ciemny kąt, przekonany, że upolował ofiarę.

- To dobrze.

- Aha, dla porządku oznajmiam, że zaczynam nad sobą pracować. Od dziś będę powtarzała codziennie, że mam się pozbyć poczucia winy, bo to nie pomoże Rosie.

- Doskonale. Ale do zwycięstwa jeszcze droga daleka. Krista uśmiechnęła się smutno.

- Coś mi się zdaje, że nie dotrę na jej kraniec, dopóki nie odnajdę Rosie.

Wanda ciężko opadła na krzesło obok Kristy. W „Tallulahu” było więcej dymu niż zwykle, gdyż noc była zimna i Perry pilnował, żeby klienci baru zamykali za sobą drzwi.

- Czasami słyszy się to i owo - zaczęła Wanda.

- Czasami? Ty słyszysz zawsze.

- Tym razem chodzi o ciebie i Chaza.

Krista wolałaby, aby jej imię nie było wymieniane jednym ciągiem z imieniem najbardziej znanego i bezwzględного alfonsa we Francuskiej Dzielnicy.

- Nie mam z nim nic wspólnego - odparła, potrząsając głową.

- Chaz nie lubi takich jak ty. Zwłaszcza gdy rozmawiają z jego podopiecznymi.

To, że alfonsi nie tolerowali prostytutek pracujących na własny rachunek, było oczywiste. Zagrażały sutenerskiej egzystencji.

- Nie znoszę tego faceta - oświadczyła Krista.

- Uważaj na niego. Jest niebezpieczny.

Krista zdawała sobie z tego sprawę. Dziewczyny pracujące dla Chaza nosiły na sobie widome oznaki jego „opieki”. Chodziły ze śladami pobicia, często posiniaczone na twarzy. A także zawsze przerażone, iż znów nie zdołają go zadowolić. Krista nigdy nie potrafiła pojąć, dlaczego się go trzymały.

- Nie rozumiem, dlaczego godzą się pracować dla Chaza lub innych sutenerów - powiedziała.

- Naprawdę? - zdziwiła się Wanda. - Czy ty w ogóle chodzisz po ziemi?

- Wiem, co przydarza się dziewczynom Chaza.

- Ile miałaś lat, kiedy wylądowałaś na ulicy? - Wanda podniosła ostrzegawczo rękę. - Tym razem mów prawdę.

- Byłam starsza niż wiele z tych dziewczyn.

- A więc miałam rację - stwierdziła Wanda. - Udajesz młodszą niż jesteś. Dlaczego?

W odpowiedzi Krista wzruszyła ramionami.

- Jesteś z obyczajówki? A może prywatnym łapsem?

- Nie.

- Obiło mi się o uszy, że bywasz niemiła dla klientów. Perry mówił, że się skarżyli.

- Jestem po prostu wybredna. Stać mnie na wybrzydzenie, bo zatrzymuję wszystko, co zarobię, i nie muszę dzielić się forszą z żadnym sutenerem.

- Myślę, że kłamiesz.

Krista ponownie wzruszyła ramionami, z pozorną nonszalancją.

- Myśl sobie, co chcesz.

- Jesteś dziewczyną mądrą i wykształconą, a zresztą gdybyś nawet nie miała nic w głowie, to i tak ze swoją urodą mogłabyś z powodzeniem urzędować w przyzwoitych pokojach hotelowych, a nie włączyć się po takich obskurnych barach jak ten.

W tej chwili Krista zobaczyła Jessa wchodzącego do baru. Jeśli dla niej ta noc była trudna do zniesienia i ciągnęła się w nieskończoność, to dla niego musiała być istną męką. Sama obeszła, jak zwykle, pobliskie bary i w każdym z nich wspomniała mimochodem barmanom, że na razie nie szuka klientów. Znajdowała sobie miejsce w kącie i obserwowała wchodzących i wychodzących gości, splewając szybko tych, którzy zaczynali się nią

interesować. Nie było śladu Rosie. Kilkakrotnie pojawił się Jess. Krista przypuszczała, że przez większość czasu miał ją na oku.

- Jeśli nie glina, to kim ty właściwie jesteś? - dopytywała się Wanda.

Krista poczuła ogarniające ją zmęczenie. Miała wszystkiego dość. Zarówno nadziei, jak i rozczarowania. Własnych kłamstw. Wiedziała, że gry, którą prowadziła, nie uda się ciągnąć w nieskończoność. W końcu wszyscy dowiedzą się prawdy. Dopóki jednak będzie usiłowała utrzymać w tajemnicy własną tożsamość, dopóty nie może powiedzieć o niczym siedzącej obok kobiecie. Wanda była osobą życzliwą i dobroduszną, ale także niepoprawną plotkarką. Mimo najlepszych chęci, nie potrafiłaby utrzymać niczego w tajemnicy.

Krista postanowiła wyznać część prawdy.

- Nie jestem już dzieckiem, lecz dojrzałą kobietą. I uciekam przed czymś, co zrobiłam, podobnie zresztą jak połowa siedzących tu ludzi. Pewnego dnia opowiem ci całą historię. - Podniosła się. - A teraz ruszam do domu, bo muszę się trochę przespać.

- Nie zapytałaś, co słyszałam na temat ciebie i Chaza - odezwała się Wanda. Widząc, że Krista czeka w milczeniu na dalszy ciąg, spytała z westchnieniem: - Nie masz w sobie, złotko, ani odrobiny ciekawości?

- No to o co chodzi?

- Chaz przechwala się, że robi z ciebie jedną ze swoich żon.

Żona. Krista pomyślała, że ze wszystkich określeń prostytutki to było najokropniejsze. Mimo dwóch miesięcy spędzonych na ulicy, nadal nie mogła się z tym pogodzić.

- Chaz wygaduje różne rzeczy - stwierdziła. - Mam teraz mężczyznę, który o mnie dba. Nie szukam nowej roboty.

- Mam nadzieję, że ten facet da radę Chazowi. W każdym razie, Crystal, trzymaj się z daleka od tego alfonsa. Kiedy się uprze, nie ma na niego siły.

- Dziękuję, że mi o nim powiedziałaś.

- Ale pamiętaj, złotko, że następnym razem ty będziesz opowiadać.

- Umowa stoi.

Jess znajdował się na drugim końcu zadymionej sali, pochłonięty rozmową z dziewczyną o imieniu Sally. Po ucieczce z domu większość nieletnich zmieniała imiona na bardziej egzotyczne. Sally chyba tego nie zrobiła, co oznaczało, że nie obawiała się poszukiwań.

Uzmysłowienie sobie faktu, że są rodzice, których nie obchodzi los własnych dzieci, błąkających się po ulicach miast, było dla Kristy najbardziej bolesne. Niektóre dziewczyny nie były uciekinierkami, lecz „wyrzutkami”, dziećmi wypędzonymi z domów. Pochodziły

z rozbitych lub rozpadających się rodzin, w których dorośli byli zbyt zaabsorbowani własnymi sprawami, by przejmować się dziećmi. Niektórzy dorośli postępowali tak, dlatego że swego czasu i nad nimi znęcali się ich rodzice. Nie znali innych wzorców postępowania. Wielu pochodziło z rozbitych rodzin i też kiedyś byli wyrzuceni z domu jako dzieci. To samo robili więc swoim dzieciom. Jeszcze inni od dziecka byli bezdomni i tę bezdomność niejako dziedziczyły po nich ich dzieci.

W każdym razie wielkomięjskie ulice były pełne małych zdanych na siebie, których nikt nie szukał. Rosie była w nieco lepszym położeniu niż te dzieciaki.

Krista zatrzymała się w drzwiach i odwróciła w stronę Jessa, mając nadzieję, że ją dostrzeże. Wydawało się jej, że podniósł głowę i popatrzył w stronę wyjścia. Zadowolona opuściła bar i skierowała kroki w stronę Bourbon Street.

Miała za sobą jeszcze jedną noc i jeszcze jedną przegraną. Może Rosie nigdy nie była w Nowym Orleanie? Krista bez zastrzeżeń uwierzyła Joy, ale czy słusznie? Chyba nie znała się na ludziach. Była przekonana, że Scott ją kocha i że zawsze będzie ją wspierał. Oceniała go źle, więc może nie powinna także ufać dziewczynie spotkanej w Nowym Jorku?

Zaprzątnięta własnymi myślami, nie zwracała uwagi na otoczenie. Wiedziała, że gdy dojdzie do Bourbon Street, znajdzie się wśród wielu przechodniów i od razu poczuje się bezpieczna. A potem, gdy tłum się przeredzi, a każdy cień i każdy przesmyk między domami będą stanowiły zagrożenie, dogoni ją Jess.

Po raz pierwszy Krista przyznała się przed sobą, że jego obecność daje jej poczucie bezpieczeństwa, a nawet w jakimś stopniu uszczęśliwia. Miał rację. Igrała z ogniem. Może także miał słuszność, twierdząc, że karała samą siebie, stale narażając się na niebezpieczeństwo.

Kiedy doszła do ostatniego rzędu domów przed Bourbon Street, nagle z ciemnej przecznicy wynurzył się jakiś mężczyzna. Natychmiast rozpoznała w nim Chaza. Zastąpił jej drogę. Dopiero wtedy uprzytomniła sobie własną nieuwagę.

- Crystal, jak się masz, dziecinko?

- Cześć.

Chaz był nieco niższy niż Krista. Twarz pokryta dziobami po ospie, proste czarne włosy, szesane na tył głowy, kolczyk w prawym uchu. Ubierał się zawsze w krzykliwe, obcisłe koszule, uwidoczniające umięśniony tors, a pod barwnymi marynarkami nosił na szyi złote łańcuchy. Dzisiaj miał na sobie jaskraworóżową koszulę i jasnozielony garnitur.

Chodził zawsze z drewnianą, błyszczącą laską, mimo że nigdy się nią nie podpierał, bo był niezwykle sprawny. Miał cały arsenał lasek. Nosił je wyłącznie od parady.

Krista usiłowała obejść Chaza, ale znów zastąpił jej drogę.

- Nie spiesz się, dziecinko.

- Zaraz mam się z kimś spotkać i już jestem spóźniona. Jeśli za minutę nie dotrę na miejsce, zaczniesz mnie szukać.

- Jakiś klient, dziecinko? Zaraz się nim zajmę. - Chaz trzepnął palcami. - Pozwól, że zadbam o niego dla ciebie.

- Sama potrafię o siebie zadbać. - Krista spróbowała obejść Chaza od drugiej strony, ale laską zagroził jej drogę.

- Potrzebuję cię, dziecinko. A ty potrzebujesz mnie. Po ulicach chodzą niebezpieczni ludzie. Powinnaś mieć ochronę, dziecinko.

- Jak widać, potrzebna mi ochrona przed tobą.

Chaz podniósł laskę i nacisnął jej końcem na wrażliwe miejsce u nasady szyi Kristy. Przechodząca obok para nie zwróciła na nich żadnej uwagi.

- Źle mnie zrozumiałaś. Ja się tobą zaopiekuję. Zapytaj którąkolwiek z moich dziewczyn, to ci powie, jak to jest.

- Niektóre z twoich dziewczyn są jeszcze tak młode, że ledwie potrafią mówić.

- Chcę się tobą zaopiekować.

Krista zakląła szpetnie. Po raz pierwszy w życiu. Na twarzy Chaza zgasł uśmiech.

- Usiłuję być dla ciebie miłą, dziecinko. Ale znam też inne sposoby zdobycia tego, na czym mi zależy.

- O, jestem pewna, że znasz wszystkie. - Krista spróbowała postąpić krok do przodu, lecz koniec laski wbił się głębiej w jej szyję, utrudniając oddychanie.

- Za wiele sobie pozwalasz. - Chaz cofnął laskę, ale tylko po to, aby silniej pchnąć nią jeszcze raz.

Krista oddychała z trudem. Rozglądała się nerwowo wokół siebie, szukając pomocy, ale znajdowali się jeszcze na tyle daleko od Bourbon Street, że nie dosięgało ich czujne oko policji. Krista mogła mieć tylko nadzieję, że za chwilę pojawi się Jess.

- Zrozumiałaś, co chcę powiedzieć? - zapytał Chaz.

- Tak - przyznała zduszonym głosem. Ledwie mogła oddychać. - Ale teraz ty wysłuchaj mnie. Nie pracuję dla ciebie. Mam mężczyznę, który się mną opiekuje. To człowiek wpływowy, z koneksjami. Kiedy się dowie, że mnie zaczepiasz, wcale nie będzie zadowolony.

Sutener uniósł drwiąco brwi.

- Naprawdę?

Krista chwyciła za laskę i odepchnęła ją od siebie.

- Naprawdę, dziecinko - warknęła.

- Oj, ale się boję. Naprawdę mnie wystraszyłaś - zakpił Chaz i głośno się roześmiał. -

Chcesz wiedzieć, co myślę o twoim facecie z koneksjami?

Za plecami Kristy odezwał się nagle zimny, męski głos:

- Ta dama nie życzy sobie tego wiedzieć.

Krista poczuła przyływ paniki. Jess szedł za nią, tak jak przypuszczała. Był wściekły. Jego głos ciął jak nóż.

- Nie mówiłem do ciebie - powiedział Chaz.

- Ale ja mówiłem - warknął Jess.

- Wiem, kim jesteś. Chcesz opisać mnie w swojej książce?

- Pobrudziłbym tylko papier.

- To ty jesteś ten facet z koneksjami?

- Nie, nie on - błyskawicznie zaprzeczyła Krista, nie dopuszczając Jessa do głosu, z obawy o jego bezpieczeństwo. - Ale jeśli nie spotkam się zaraz z moim mężczyzną, zaczniesz mnie szukać.

- A więc idź już, Crystal. - Jess nie spuszczał wzroku z Chaza.

- Znasz tę damę?

- Znam większość dam na Bourbon Street, a także nazwiska facetów, którzy je eksploatują.

- Eks-plo-a-tu-ją - powtórzył sutener, cedząc sylaby.

- Co za wyszukane słowo.

Krista poczuła, że Jess ujmuje ją za ramię i odpycha, ale nawet nie drgnęła.

- Chodźmy - powiedziała do niego.

- Idź pierwsza.

- Bez ciebie nie pójde.

- Płaci ci za to, że się nim tak zajmujesz, dziecinko?

- zainteresował się Chaz. - Co jeszcze robisz mu za forszę?

- Jesteś łajdakiem. - Jess zamierzył się na Chaza.

- Och, czuję się głęboko urażony - zakpił sutener. Uchylił kapelusza i odszedł. Tuż obok niego pojawiły się nagle dwie młode dziewczyny. Cała trójka znikła po chwili za rogiem.

- Do diabła! Dlaczego wychodząc z „Tallulaha”, nie dałaś mi znać? - wybuchnął Jess.

Krista drżała na całym ciele.

- Sądziłam, że widziałeś, jak opuszczam bar.

- Nie widziałem. Rzuciłem przypadkowo wzrokiem w stronę twojego stolika i zobaczyłem przy nim tylko Wandę. Gdybym nie spostrzegł, że cię nie ma, ten łajdak molestowałby cię nadal. Lub robił jeszcze coś gorszego!

Krista chciała odruchowo oznajmić Jessowi, że sama potrafiłaby dać sobie radę z Chazem, ale uprzytomniła sobie, że byłoby to kłamstwo. To nie była zabawa, a sutener nie pogodziłby się łatwo z przegraną, jeśli w ogóle wchodziłaby w rachubę.

- Naprawdę myślałam, że widziałeś, jak wychodzę z baru.

Jess odetchnął nerwowo. Od chwili gdy ujrzał Kristę rozmawiającą z Chazem, miały nim różnorodne emocje. Teraz odczuwał tylko gniew.

- Następnym razem lepiej się upewnij! - warknął rozeźlony.

- Rzeczywiście między mną a Chazem doszło do starcia - przyznała łagodnym tonem. Wiedziała, że powinna podziękować Jessowi. Dotknęła jego ramienia. - Przepraszam. Powinnam być ostrożniejsza. Doceniam to, co przed chwilą dla mnie zrobiłeś. Chyba sama nie poradziłabym sobie z tym okropnym człowiekiem.

Jess skinął głową.

Wracali do domu w całkowitym milczeniu. Krista otworzyła drzwi. Na czas dezynsekcji Jess przeniósł do Kristy cały swój dobytek i złożył obok kanapy. Teraz pochylił się i wyszukał w stercie różnych rzeczy nowo kupione prześcieradła.

Obserwowała jego ruchy. Nadal czuła się winna.

- Zajmij, proszę, moje łóżko. Jestem niższa od ciebie, a więc krótsza i na kanapie będzie mi wygodniej niż tobie.

Jess nie podniósł wzroku.

- Dziś zasnę byle gdzie. W razie czego przeniosę się na podłogę. Zamiast koca kupiłem sobie śpiwór.

- Kiedy ja naprawdę chcę, żebyś spał na łóżku - upierała się Krista. - Przynajmniej tyle mogę dla ciebie zrobić.

Nie miał pojęcia, jak wytłumaczyć Kriście, że spanie w łóżku będzie dla niego zbyt intymnym przeżyciem. Czułby jej zapach w pościeli, wgłębienia powstałe pod wpływem ciężaru jej ciała. Na samą myśl o tych doznaniach podniósł mu się poziom adrenaliny.

- Będę spał na kanapie - oznajmił kategorycznym tonem.

- Narażasz się dla mnie, ale nie pozwalasz mi zrobić niczego dla ciebie.

Był zbyt zmęczony, żeby dobierać słowa. Wyprostował się i przeciągnął palcami po włosach.

- Nie chcę zajmować twojego łóżka. Spanie w nim to trochę jak spanie z tobą, a spanie z tobą to dla mnie w tej chwili zbyt wiele. Chwytasz, o co mi chodzi?

Krista zamrugła oczami. W pierwszej chwili była zaskoczona, lecz zaraz doszło do głosu jej wrodzone poczucie humoru. Obdarzyła Jessa promiennym uśmiechem.

- Nigdy nie opuszczają cię zdrożne myśli?

- Idź do łóżka. - Wbrew sobie odwzajemnił uśmiech. - Cieszę się, że nic ci się nie stało.

Stojąc naprzeciw, wpatrywali się w siebie oczami przekrwionymi ze zmęczenia. Oboje słaniali się na nogach.

- Kto idzie pierwszy do łazienki? - zapytał w końcu Jess.

-Ty.

Skinął głową i nagle zrobił krok do przodu, ujął w dłonie twarz Kristy i złożył na jej wargach lekki i krótki pocałunek, po czym, jakby obawiając się łańcuchowej reakcji, szybko się cofnął.

- Dobranoc.

Zniknął w łazience, cicho zamykając za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Do pokoju dotarła woń smażonego bekonu i zapach kawy. Krista oderwała głowę od poduszki. Rozglądając się za zegarkiem, z lubością wciągnęła nosem apetyczne aromaty. Zaburczało jej w brzuchu, mimo że była dopiero ósma. Zwykle nie miała apetytu aż do południa, ale dzień dzisiejszy był wyjątkowy. Sprawiała to obecność kucharza. Wstała z łóżka, założyła szlafroczek i poszła do kuchni.

- Ta kawa pachnie niebiańsko. Skąd ją zdobyłeś? - spytała, ziewając.

Jess miał na sobie te same dzinsy co poprzedniego wieczoru i tę samą żółtą koszulę. Rozpiętą aż po pas. I był boso. Ze zwichrzoną czupryną oraz świeżym zarostem na brodzie i policzkach wyglądał mało cywilizowanie, emanował jednak piekielnie męską urodą.

- Kawę musiałem kupić w sklepiku na rogu. Wstałem i od razu zorientowałem się, że nie masz w domu niczego przyzwoitego do picia - powiedział oskarżycielskim tonem.

- Nie pijam kawy. To trucizna. Jess uśmiechnął się krzywo.

- Nie potrafiłbym żyć z kobietą, która nie umie parzyć kawy.

- Nie przypominam sobie, że bym proponowała ci wspólne życie. - Krista podeszła bliżej kuchenki i zerknęła Jessowi przez ramię. Przewracał na patelni plasterki bekonu. - A więc tak to się robi - stwierdziła.

- Kto karmił cię do tej pory? - zapytał z niedowierzaniem.

- Każdy, kogo udało mi się na to namówić.

- Poprzedniego wieczoru całkiem nieźle poradziłaś sobie z sałatką.

- Potrafię pokroić warzywa.

- Nie nauczyłaś się gotować, bo nie chciałaś.

- To prawda.

Kiedy plasterki bekonu stały się chrupkie, Jess ułożył je na papierowym ręczniku.

- Dlatego, że jesteś leniwa?

Krista nadal stała przy kuchence. Z włosami luźno odrzuconymi na ramiona i w szlafroczku wyglądała zachwycająco.

- Właściwie nie jestem pewna, czy to lenistwo - oświadczyła, skubiąc kawałek bekonu. Był wyborny. Rozpuszczał się w ustach.

Jess spojrzał na Kristę, akurat w momencie gdy wsuwała między wargi i chwytła językiem odrobiny bekonu. Był to widok tak podniecający, że musiał błyskawicznie odwrócić wzrok.

- Jeśli nie lenistwo, to co?

- Gotowanie należało w dzieciństwie do moich obowiązków.

- Nie chciałaś nauczyć się pitrasić, bo matka przerzuciłaby na ciebie wszystkie zajęcia kucenne.

- Coś w tym sensie. Była kiepską gospodynią.

- A Rosie?

- W kuchni radziła sobie całkiem nieźle. Przyrządzała wyśmienite desery.

Krista uprzytomniła sobie, że po raz pierwszy od rozstania z siostrą mówi o niej, nie czując jednocześnie tego dojmującego bólu serca. Wzięła z rąk Jessa kubek gorącej kawy. Sączyła ją powoli, a on w tym czasie robił omlet.

- Wiesz o mnie wszystko - stwierdziła, gdy posypywał jajka tartym serem. - Ale o sobie nie mówisz nic. Nie wiem nawet, czy jesteś żonaty.

- Byłem - odparł, składając omlet na pół. - Moje małżeństwo skończyło się mniej więcej trzy lata temu.

- Żałujesz go?

Było to interesujące pytanie. Dotyczyło raczej samej instytucji małżeństwa, a nie żony.

- Tak, chyba tak, chociaż nigdy nie dawałem mu większych szans. Z Carol to inna sprawa.

- Brakuje ci jej?

- Rzadko ją widywałem. Oboje prowadziliśmy bardzo ruchliwe życie zawodowe. Jako reporterka zajmująca się turystyką, Carol była ciągle w podróży. Trudno byłoby porównać nas nawet do dwóch statków na morzu, mijających się w nocy. Byliśmy raczej jak odrzutowce czy rakiety. Nasz rozwód nadawałby się prawdopodobnie do księgi rekordów Guinnessa, ponieważ nawet nie mogliśmy się spotkać, żeby negocjować warunki. Przez miesiąc nie wiedziałem, że już po sprawie.

Krista nakryła do stołu. Jess nałożył na talerze bekon i omlet.

- Z pewnością odczuwa brak dobrych śniadań. Roześmiał się, zadowolony, że Krista nie zamierza uderzyć w sentymentalny, pełen współczucia ton.

- W tamtych czasach nie wchodziłem do kuchni... dopiero po rozwodzie. Miałem dość hotelowego jedzenia i ciągłych podróży. Kiedy to sobie uprzytomniłem, osiadłem ponownie w Waszyngtonie i zacząłem znacznie rzadziej bywać w terenie.

Usiedli przy stole. Jess podsunął Kriście tosty. Wzięła dwa.

- Aż do chwili gdy zajęłeś się sprawą dzieci ulicy?

- Tak. W zeszłym roku przejechałem cały kraj.

- Po zebraniu materiałów w Nowym Orleanie od razu zabierzesz się do pisania książki?

Jess skinął głową.

Krista wiele by dała, żeby już teraz wiedzieć, czy zamierza on opisać szczęśliwe spotkanie obu sióstr, czy też opowiedzieć historię kobiety, która szukała siostry dopóty, dopóki nie uzmysłowiła sobie beznadziejności własnych poczynań.

Przez dłuższy czas jedli w milczeniu.

- Dziś po południu, kiedy uporządkuję mieszkanie, wybiorę się do „Naszego Miejsca”. Pogadam tam o Rosie - oznajmił Jess.

"Nasze Miejsce" to była nazwa ośrodka opiekuńczego dla młodocianych. Znały go chyba wszystkie uliczne dzieciaki, z którymi Krista miała do czynienia. Zachodziły tam, żeby spędzić noc, zjeść przyzwoity posiłek lub uzyskać pomoc lekarską. Niektórzy z małych uciekinierów decydowali się pozostać w ośrodku, gdzie otrzymywali w razie potrzeby długoterminowe wsparcie i podejmowali próbę powrotu do normalnego życia.

Krista nie chodziła do „Naszego Miejsca”, gdyż obawiała się, że natknie się tam na kogoś znajomego i zdekonspiruje. Telefonowała jednak regularnie do pracowników ośrodka. Powiedziała Jessowi o swoich systematycznych kontaktach z ośrodkiem.

- Nie usłyszysz niczego nowego. Dysponuję moim adresem w College Park i numerem tamtejszego telefonu. Codziennie mam zdalne połączenie z moją automatyczną sekretarką i odsłuchuję wszystkie nagrania.

Jess skończył pić kawę, ale nie postawiła go na nogi. Nadal był zmęczony. Pięć godzin snu nie wystarczyło na odrobienie zaległości.

- Niestety, w tego rodzaju placówkach jest duża rotacja kadr. W „Naszym Miejscu” pokażę zdjęcie Rosie i pogadam z kim tylko się da. Może ktoś zapamiętał jakąś choćby drobną informację, która nie zawędrowała do kartotek ośrodka.

- Ja w tym czasie pojedę sprzedać w Metairie mój samochód. Znasz ten sklep? Handlują tam używanymi autami i od ręki płacą, tyle że znacznie poniżej wartości...

- Naprawdę musisz to zrobić?

- Naprawdę.

Jess wiedział, że dyskusja z Kristą na ten temat nie ma żadnego sensu. Odstawił kubek po kawie.

- Przykro mi, że zostawiam zmywanie na twojej głowie, ale jeśli nie zabiorę się zaraz za porządkami w sąsiednim lokalu, to możesz także tej nocy mieć u siebie gościa.

Zdaniem Kristy, nie byłby to taki zły pomysł, ale oczywiście nie zamierzała powiedzieć tego Jessowi.

- Zaraz sama tu posprzątam, a potem przyjdę ci pomóc.

- Ale nie od razu, bo muszę najpierw wyprawić mieszkańcom mojego lokum przyzwoity pogrzeb.

Krista wzięła prysznic, potem szybko ubrała się w dzinsy i bluzę od dresu. Zawiązała chustkę na głowie. Zanim zapukała do sąsiednich drzwi, Jess zdążył już uprzątnąć ślady rzezi. Teraz lokum było tylko brudne. I to piekielnie.

- Przykro na to patrzeć - oświadczyła, rozglądając się wokół siebie. - Kiedyś musiało to być śliczne mieszkanie.

- Nie rozumiem, dlaczego państwo Duchamp dopuścili aż do takiej ruiny całej posesji. Jeśli nie zamierzali utrzymywać domu w przyzwoitym stanie, powinni go sprzedać. Ta posiadłość jest z pewnością jeszcze wiele warta.

- Oni boją się jakiegokolwiek zmiany, więc udają, że czas zatrzymał się i że nic się nie dzieje. Kiedy wyszłam na galerię, pani Duchamp właśnie zamiatała dziedziniec. Powiedziałam jej, że ty i ja zabieramy się dziś za czyszczenie twojego lokum. Odparła, że bardzo ją to cieszy, gdyż jej zdaniem mieszkanie rzeczywiście już od dawna wymaga małego sprzątnia.

- Małego? - Jess prychnął z obrzydzeniem. - Raczej zapalki i nafty.

- A co powiesz na mydło i wytężoną pracę?

- Kiedy ostatni raz miałaś do czynienia z czymś tak obrzydliwie brudnym?

- Ostatniej nocy, w barze „Tallulah”. Jess pogłaskał Kristę po policzku.

- To, co nas dzisiaj czeka, może okazać się nawet dość zabawne. Przynajmniej tutaj dostrzeżesz jakiś postęp.

Jako że do zabrania się za porządku było im potrzebne dobre oświetlenie, zajęli się najpierw oknami. Pościągali zasłony. Te, które nie nadawały się do niczego, wepchnęli do worków na śmieci, inne, które miały szansę przeżyć chemiczne czyszczenie, poskładali i w kącie pokoju ułożyli w stos.

Kiedy skończyli myć okna, przez lśniące szyby do wnętrza pokoju przedostały się promienie słońca. Dopiero teraz, w jasnym świetle, było widać, jak bardzo zdewastowane jest mieszkanie i jak wiele czeka ich jeszcze roboty. Po krótkiej przerwie spędzonej na dachu Jess, uzbrojony w rozpuszczalnik i starą szczotkę wypożyczoną od pani Duchamp, zabrał się do szorowania drewnianych podłóg. Krista zaczęła doprowadzać do porządku kuchnię.

Właśnie czyściła piecyk, gdy nagle o jej nogę otarło się coś wielkiego i miękkiego. Przez ułamek sekundy, zanim zdążyła wrzasnąć, miała przed oczami przerażającą wizję karalucha, który nie tylko przeżył dezynsekcję, lecz, co gorsza, urósł do gigantycznych rozmiarów robaka mutanta.

Jess wypadł z łazienki. Jego oczom ukazała się Krista siedząca na podłodze. Jej twarz była kredowobiała, a na jej kolanach siedział kot i mruczał z zadowoleniem.

- Widzę, że już zdążył cię odnaleźć - spokojnie stwierdził Jess.

- Dlaczego nie powiedziałaś, że masz kota? - gniewnie wykrzyknęła Krista. - Podróżujesz z kotem? Żaden normalny człowiek nie wozi ze sobą takich stworzeń! - Trzęsła się z oburzenia.

- Nie mam kota. I nie przepadam za tymi zwierzakami.

- Wobec tego co to jest? - spytała, z odrazą wskazując wielką, wylenią czarną bestię, która zaanektowała jej kolana.

- Kot.

- To nadal nic mi nie wyjaśnia - warknęła z przekąsem.

- Nie lubię kotów. I nigdy żadnego nie miałem. A w ogóle to nie kot.

- Czyżby opary z rozpuszczalnika pomieszały ci w głowie?

- To jest Kot. A nie jakiś kot - wyjaśnił spokojnie Jess. - I nie jest mój, aczkolwiek można by powiedzieć, że to ja do niego należę. - Zmarszczył czoło. - On nie chce sobie pójść.

- On to znaczy kto?

- Już mówiłem. On to znaczy Kot.

- Czym karmisz tego kota, który nie jest jakimś tam kotem?

Z tonu Jessa przebijała anielska cierpliwość.

- Idę do sklepu i kupuję puszek z napisem „Kocie jadło”. Jak widać, jest zrobione dokładnie dla niego, więc raczej powinno nazywać się „Jadłem dla Kota”, ale wtedy nie każdy zrozumiałby, o kogo chodzi.

- A czy może masz tu jeszcze psa? - spytała Krista. Jess zaprzeczył ruchem głowy.

- A ptaka?

- Tylko Kota. I ja go nie mam. On tylko przychodzi i odchodzi. Mówiłem ci. To on mnie ma.

Krista nie wytrzymała i parsknęła śmiechem, gdyż podczas całej tej dziwacznej wymiany zdań Jessowi udało się zachować powagę.

- Otarł się o moją nogę i pomyślałam, że twoja bomba na karaluchy stworzyła jakiegoś insekta potwora.

Jess uśmiechnął się nieznacznie. Rozejrzał się po kuchni.

- Jak idzie ci robota?

- W zółwym tempie. Nie uda się dzisiaj skończyć wszystkiego. Sprzątając tylko we dwójkę, nie damy rady. Dopiero udało mi się zedrzeć z piecyka trzy warstwy brudu. W najlepszym razie do końca dnia uporam się z kuchnią - stwierdziła.

- A ja być może skończę myć podłogi.

- Pozostaną jeszcze ściany, meble i łazienka - wyliczyła Krista na palcach obciążonych gumową rękawiczką.

- Będą musiały poczekać. A w ogóle to jestem piekielnie głodny. Chodźmy coś zjeść.

- Chyba nie byłoby rozsądnie pokazywać się razem.

- Kupimy kanapki i zjemy na dachu. Mają całkiem niezłe w sklepiku na rogu. Jeśli chcesz, możemy tam wejść każde z osobna. Albo wybiorę coś dla ciebie.

- Wolę zrobić to sama.

Wyszli na dwór. Na niebie stadka chmur bawiły się ze słońcem w chowanego, rzucając na oryginalne, wąskie uliczki cętkowane, zmieniające się wzory światła i cieni. Koncertowały przedrzeźniacze, gruchały gołębie i Krista też podśpiewywała sobie coś cichutko pod nosem. Ogarnęło ją dawno zapomniane zadowolenie.

Wzruszyła Jessa. Już zdarzało mu się dostrzegać u Kristy przebliski wesołości, a nawet słyszał jej śmiech. Nigdy jednak nie widział jej tak rozluźnionej, spokojnej i radosnej.

Gdy nucenie ustało, Jess od razu wiedział, dlaczego zamilkła. Wróciła Rosie. Była jak duch pozbawiający Kristę radości życia.

- Nie rób sobie wyrzutów sumienia - powiedział łagodnym tonem, nie zwalniając kroku. - Wolno ci być czasami w lepszym nastroju.

To, że Jess tak dobrze ją rozumiał i tyle już o niej wiedział, niepokoiło Kristę. Postanowiła zdobyć się na złośliwość.

- Twoje opowiadanie na tym zyska, mam rację? Będzie dotyczyło kobiety obciążonej tak ogromnym poczuciem winy, że zakłóca ono każdą chwilę jej życia.

- Miej to wszystko w nosie.

Po chwili Krista znów zaczęła nucić. Dopiero gdy znaleźli się przed sklepem, Jess uprzytomnił sobie, co to za melodia.

- „Dzięki tobie jestem tak bardzo szczęśliwa” - przytoczył słowa piosenki. - Czy to prawda?

- Może bym była, gdybyś przestał wreszcie analizować moje zachowanie. - Zmieszanie pokryła niegrzecznym tonem.

- Nie analizuję niczego. Ja tylko słucham, co do mnie mówisz. Powiedz, czego mam zaprzestać, a zaraz to zrobię. Słuchania? Troszczenia się o ciebie? Składania w jedną całość twoich słów, po to, abym był w stanie pomóc ci odszukać Rosie?

Krista prześlizgnęła się pod ramieniem Jessa. Muśnięcie o niego sprawiło jej przyjemność.

- Czego masz zaprzestać? Otóż, powiem ci. Przestań bez przerwy mieć rację.

- To niemożliwe.

Jessowi wydawało się, że usłyszał cichy jęk Kristy. Uśmiechnął się z zadowoleniem.

Weszli do sklepu. Właśnie podchodzili do lady, żeby zamówić kanapki, gdy Krista spostrzegła Tate. Dziewczynka stała w przejściu, licząc na dłoni kilka drobnych monet.

- Co tutaj robisz? - spytała Kristę nieprzyjaznym tonem.

- Chyba to samo co ty. Chcę kupić coś na lunch. Tate wsunęła rękę z bilonem do kieszeni.

- Ja tylko się rozglądam - oznajmiła z całkowitą obojętnością.

- Jak poszło ci dziś z różami?

- Już nie handluję.

To, że Tate jeszcze nie uciekła, Krista uznała za dobry znak.

- Dlaczego? Co się stało?

- Nic. Po prostu przestałam.

- Mam nadzieję, że znalazłaś sobie coś lepszego.

- Zbieram puszki - odparła Tate, wrzuciwszy ramionami. - Poznałam jednego faceta.

Daje mi za nie pieniądze.

Podszedł do nich Jess. Z uśmiechem zwrócił się do Tate:

- Mogę zamówić kanapkę także dla ciebie, jeśli powiesz, jaka ma być. Cześć.

Nazywam się Jess Cantrell.

- Wiem, kim jesteś. Alfonsem od gadania.

Jess nawet nie mrugnął okiem. I nie przestał się uśmiechać.

- Sama jesteś w tym dobra.

- Jess, to jest Tate - oznajmiła Krista.

- Nie chcę się znaleźć w twojej głupiej książce!

- W porządku. Cieszę się, że o tym powiedziałaś. - Spoważniał w jednej chwili.

Wytrzymał wbity weń wzrok Tate. - Lubię, gdy w stosunku do mnie ludzie zachowują się uczciwie. Założę się, że ty też.

- Gadka-szatka, typowa dla alfonsa. Słodkie słówka. Po to, żeby mu zaufać.

- Alfonsi są fałszywi. Ja nie jestem.

- Skąd mam to wiedzieć?

- Masz rację, Tate. - Jess westchnął. - Nie możesz. I to przeraża mnie u dzieciaków takich jak ty, żyjących na ulicy. Nie mają jak się dowiedzieć, komu mogą zaufać, a komu nie.

- Czy twój bratanek zaufał niewłaściwym ludziom? Krista dotknęła ramienia Jessa.

- Ona słyszała naszą rozmowę na dziedzińcu.

- Wiem. - Nadal patrzył na Tate. - Nie mam pojęcia, czy Bobby miał do kogoś zaufanie. Wiem natomiast, że to, co robił, doprowadziło go nieuchronnie do tego, że wylądował w kostnicy.

- Może miał wszystko w nosie.

- Ale ja nie mam.

W odpowiedzi Tate wzruszyła ramionami.

- Właśnie chciałem zamówić coś na lunch. Pozwolisz, że dla ciebie też coś wezmę? Krista i ja zamierzamy zjeść lunch na dachu domu, w którym mieszkamy. Jak chcesz, możesz zjeść tam razem z nami - powiedział spokojnie.

Krista obserwowała minę Tate. Było widać, że dziewczynka zamierza odmówić, ale chyba zaintrygowały ją ostatnie słowa Jessa. Przez chwilę wyglądała na swoje czternaście lat.

- Na dachu?

- Aha. Można stamtąd zobaczyć kawał miasta, prawie do rzeki.

- Nie jestem głodna.

- Wezmę dla ciebie kanapkę, a ty zjesz ją dopiero wtedy, kiedy zgłodniejesz. Co ty na to?

- Nie biorę niczego od obcych.

Zanim Jess zdołał się odezwać, do rozmowy wtrąciła się Krista.

- Tate, możesz sobie zarobić. Mieszkanie Jessa jest okropnie brudne. Nie uwierzysz, dopóki nie zobaczysz. Od rana robimy porządki, ale nie dajemy sobie rady. Pomóż nam po lunchu, a my ci zapłacimy.

Tate zastanawiała się przez chwilę. Krista wyczuła, że ma ochotę się zgodzić, ale nie wie, czy powinna.

- Ile dostanę? - spytała w końcu.

- To ciężka robota. Może być dwadzieścia dolarów i lunch? Pracujemy do piątej.

- W porządku. Ale jeśli mi się nie spodoba, to wyjdę.

- Zgoda.

- I ma być bez żadnych podchodów.

Krista zrobiła niepewną minę, ale Jess od razu zrozumiał, o co chodzi Tate.

- Nie zamierzamy cię pouczać - oznajmił spokojnie. - Jeśli coś, co robimy lub mówimy, nie spodoba ci się, to od razu powiedz o tym. My postąpimy tak samo. Dopiero potem ocenimy, czy możemy sobie zaufać.

Tate udała znużenie rozmową.

- No, dobra, już dobra. Wezmę gorącą kiełbaszkę. Dużą colę. I torbę ziemniaczanych frytek. Pikantnych.

- Może dwie cole. - Jess uśmiechnął się. - Druga po to, żeby lepiej szła robota.

Tate nie odwzajemniła uśmiechu, ale po zaciśniętych nagle wargach dziewczynki Krista poznała, że miała na to ochotę.

Lunch przebiegł spokojnie, aczkolwiek Tate milczała prawie przez cały czas. Jadła z wilczym apetytem, chyba od dawna nie miała nic w ustach. Jess i Krista prowadzili zwyczajną rozmowę, starając się jak najczęściej włączać do niej dziewczynkę.

Tate pracowała ciężko. Energicznie szorowała ściany wodą z mydłem, a potem je splukiwała. Nie mogąc dosięgnąć górnych partii, stawiała na krześle. Po umyciu wszystkich ścian, odkurzaczem wziętym od pani Duchamp wyczyściła starannie tapicerskie meble.

Krista skończyła czyścić kuchenne sprzęty, a potem zabrała się za mycie podłogi i szafek. W końcu poszła sprzątać łazienkę. Jess w tym czasie zapastował podłogi i teraz je froterował, aby nabrały połysku.

O piątej po południu mieszkanie było gotowe. Nawet dostarczony ze sklepu materac leżał już na swoim miejscu.

Cała trójka umyła się kolejno w łazience, a potem zgromadziła w pokoju, żeby podziwiać własne dzieło. Dołączył do nich Kot, którego natychmiast zaanektowała Tate.

- Skąd masz tego starego futrzaka? - spytała Jessa.

- To on mnie ma, a nie ja jego. Dziękuję, że nie nazywasz go kotem. Krista nigdy się tego nie nauczy.

Tate spojrzała niepewnie na Kristę, jakby chciała się przekonać, czy się nie rozgniewała.

- Jess nie lubi zwykłych kotów, dlatego udaje, że to nie jest jakiś tam, byle jaki kot - wyjaśniła z uśmiechem Krista.

Tate wsunęła drobną buzię w czarne, wyleniałe futerko.

- Ja też nie lubię kotów. Ale to nie jest byle jaki kot. Jess skinął głową.

- Mądra dziewczynka - pochwalił Tate.

- Jesteście oboje stuknięci. - Krista odruchowo zwichrzyła włosy Tate. - Jesteś tak samo okropna jak on.

Dziewczynka zeszywniała. Szarpnęła głową. Ostрым wzrokiem zmierzyła Kristę, która uprzytomniła sobie, że tym czułym gestem naruszyła więź powstałą podczas wspólnej pracy. Poczwała się okropnie.

- Nie jestem twoją siostrą! - warknęła Tate.

- Wiem. Przepraszam. Nawet nie jesteśmy przyjaciółkami.

Harda nastolatka ponownie zanurzyła buzię w kociej sierści. Jess rzucił Kriście współczujące spojrzenie. Ledwie powstrzymała się od łez.

- Chyba jesteśmy - wymamrotała Tate w wyleniałe futro.

Krista chciała się upewnić.

- Przyjaźnimy się nadal?

- Aha. - Dziewczynka podniosła głowę. - Ale nie próbuj kleić się do mnie, bo tego nie lubię.

- Rozumiem. Będę trzymała ręce z daleka - obiecała Krista. - A czy zrobię źle, jeśli czasami poproszę, żebyś do mnie przyszła?

- Chyba nie.

- A czy my jesteśmy przyjaciółmi? - zapytał Jess.

W ogromnych, niebieskich oczach Tate pojawiła się nieufność.

- Nie.

- To dobrze. - Jess skinął obojętnie głową.

- Dobrze? - spytała zdziwiona dziewczynka.

- Tate, nie zawieraj przypadkowych przyjaźni na ulicy, dopóki nie będziesz przekonana co do uczciwości drugiej osoby. Całkowicie pewna. Zwłaszcza gdy chodzi o mężczyzn.

Tate, o dziwo, wcale nie poczuła się urażona usłyszaną radą.

- Chaz chce być moim przyjacielem - oświadczyła. Musiała jednak zaraz dostrzec zmianę wyrazu twarzy Kristy, gdyż dodała szybko: - Ale ja tego sobie nie życzę. Dobrze wiem, na czym mu zależy.

Krista zastanawiała się, ile czasu będzie trzeba na to, żeby dziewczynka dostała się w łapy jakiegoś sutenera. Była bardzo młoda i wystraszona, chociaż nie chciała się do tego przyznać. A także zmęczona życiem na ulicy, ciągle głodna i bez żadnych perspektyw na przyszłość.

- Tate, jeśli kiedyś poczujesz, że musisz się zdecydować na taki desperacki krok, przyjdź najpierw do mnie - poprosiła.

- Nic z tego. Odesłałabyś mnie do domu. Sama o siebie zadbam.

- Nie musisz. Pomogę ci znaleźć coś lepszego. Przyrzekam.

- Obiecanki cacanki. Nic nie są warte. - Tate pstryknęła głośno palcami i Kot na znak protestu wyrwał się z jej objęć.

Jess rzucił okiem na zegarek. Zamierzał taktownie zakończyć niezręczną rozmowę. Krista była mu za to wdzięczna.

- Na mnie już czas. Muszę iść do „Naszego Miejsca”

- oznajmił. - Niedługo kończy się jedna zmiana. Tak więc będę mógł pogadać z tymi, którzy jeszcze są, a potem poczekam, aż przyjdą następni.

- O kim chcesz z nimi gadać? - podejrzliwym tonem spytała Tate.

- O Rosie, siostrze Kristy. Pójdiesz ze mną?

- Mogę się przejść, ale nie wejdę do środka.

- To dobre miejsce, Tate. Bezpieczne. Pracownicy schroniska nie przekażą cię gliniarzom.

- Raz już tam byłam - mruknęła Tate. Po jej skrzywionej minie można było poznać, że nie miała przyjemnych wspomnień.

- Wobec tego chętnie przespaceruję się w twoim towarzystwie - oznajmił Jess.

- Ale nie powiem nic, co mógłbyś opisać. Uśmiechnął się łagodnie i ciepło. Uśmiechem będącym w stanie stopić nawet najtwardsze kobiece serce.

- Nie musisz. - Jess przeniósł uśmiech na Kristę.

- Jedziesz do Metairie? Kiedy cię zobaczę?

- Wrócę pewnie dopiero po zmierzchu.

- Bardzo ci dziękuję - powiedział Jess do Tate. Spojrzał na Kristę. - Tobie też jestem winien podziękowanie. Gdyby nie twoja pomoc, nie mógłbym dziś u siebie nocować.

- Nachylił się i pocałował Kristę w policzek.

Stanąwszy na galerii, Krista podejrzanie wilgotnymi oczami patrzyła, jak Jess i Tate idą przez dziedziniec. Malutka dziewczynka i wysoki mężczyzna stanowili ładną parę. Oboje ciemni i trochę do siebie podobni. Można by ich wziąć za ojca z córką.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gdy znaleźli się o dwie przecznice od ośrodka, Tate oznajmiła:

- Dalej nie idę.

Upór malujący się na twarzy dziewczynki wywołał uśmiech Jessa. Miała silniejszy charakter niż małolaty, z którymi dotychczas miał do czynienia. Rzucił się jednak w oczy jej opłakany wygląd. Była blada i brudna. Zbyt luźne ubranie wisiało na niej jak na strachu na wróble, a proste czarne włosy były tak obstrzępione, jakby obcinała je dziecięcymi nożyczkami. W wychudzonej postaci dziewczynki była intrygująca tylko jej twarz z dużymi, jasnoniebieskimi oczami. Tate mogłaby przeistoczyć się w naprawdę ładną kobietę, gdyby w ogóle udało się jej dożyć do tylu lat, aby można było nazwać ją kobietą, a nie dzieckiem lub nastolatką.

- Nie pytam cię, gdzie mieszkasz - powiedział Jess, siląc się na obojętny ton. - Zastanawiam się jednak, czy masz gdzie spać.

- Znam parę dziewczyn. Pozwalają mi czasami przekimać się u nich na podłodze.

- A kiedy nie pozwalają?

- Znajduję inne miejsce.

- Krista ma u siebie wolny pokój.

- Ona chce mieć mnie na oku. Zaprzecza, ale ja jej nie wierzę. Dobrze wiem, jak to jest. Widziałam już przedtem - powiedziała stanowczo.

- Co widziałaś przedtem?

- Kraty! Ludzie pilnują ciebie, bo jeśli tego nie robią, może ci się coś stać, a wtedy będą mieli do siebie pretensję lub nawet wylecą z pracy. Czują się lepiej, kiedy w oknach pozakładają kraty. A ty czujesz się tak, jakbyś miał za chwilę umrzeć.

- W oknach Kristy nie widziałem żadnych krat. Tate natychmiast się najeżyła.

- Nic nie chwytasz? Najpierw ludzie oświadczają, że cię kochają, a potem wysyłają za kraty.

- Mając czternaście lat i żyjąc na ulicach, które są jak jedno wielkie pomieszczenie z bardzo grubymi kratami, nie możesz być wolna, chyba że ktoś pomoże ci uciec.

- Zaryzykuję.

Jess wsunął ręce do kieszeni. Miał ochotę złapać Tate i zaprowadzić ją w jakieś bezpieczne miejsce, ale wiedział, że byłoby to działanie całkowicie bezsensowne. Zanim policja zdołałaby spisać protokół, Tate uciekłaby, gdzie pieprz rośnie.

- Pamiętaj tylko, gdzie mieszkamy - powiedział, uspokoiwszy się trochę. - W razie potrzeby znajdziesz nas tam.

- Jasne - mruknęła Tate i po sekundzie już jej nie było. Znikła w przesmyku między domami. Resztę drogi Jess odbył sam.

„Nasze Miejsce” mieściło się w dużym, ponurym budynku przy Elysian Fields. Znajdowała się tu także przychodnia lekarska, która, podobnie jak ośrodek, służyła pomocą dzieciakom blakającym się po ulicach miasta, a także mieszkańcom dzielnicy. W „Naszym Miejscu” dawano bezdomnym małodatom gorącą strawę i łóżko, ale ważniejsza misja ośrodka polegała na stwarzaniu im możliwości podjęcia normalnej egzystencji. Pracownicy wiedzieli, że nie są cudotwórcami. Pragnęli wierzyć, że co najmniej połowa dzieciaków, które przeszły przez drzwi tego budynku, wcześniej czy później wróci do normalnego życia. Reszta będzie nadal dryfowała po ulicach. Nikt, kto pracował w „Naszym Miejscu”, nie miał złudzeń, że potrafi zdziałać wszystko.

Do tych ludzi należała Jewel Donaldson. Pracowała w ośrodku od pięciu lat, to znaczy od chwili jego utworzenia. Wysłużyła sobie emeryturę po trzydziestu pięciu latach pracy w jednym z najbardziej znanych nowoorleańskich ośrodków pomocy społecznej. Zamiast jednak przejść na w pełni zasłużony odpoczynek, zjawiała się w „Naszym Miejscu” i zaofiarowała usługi jako wolontariuszka pracująca w niepełnym wymiarze godzin. Po roku, mimo protestów Jewel, zaczęto płacić jej pensję. A jeszcze rok później zamieszkała na stałe w ośrodku.

Sukces Jewel w postępowaniu z dziećmi ulicy polegał na jej umiejętności prowadzenia jakby jednym tchem twardej rozmowy połączonej z czułymi słowami i łagodną perswazją. Była szersza niż wyższa. Miała skórę o barwie hebanu, grube, srebrzyste włosy tworzące fryzurę afro, a w uszach kolczyki w kształcie złotych obręczy. Była wiecznie młoda i niezrównana.

Jess zastał Jewel na parterze. Właśnie przemawiała do młodego człowieka o kaprawych oczach, gapiącego się w ekran telewizora.

- Żadna dziewczyna, chłopcze, po raz drugi na ciebie nie spojrzysz - pokiwała mu palcem - kiedy z drugiego końca pokoju poczuje, jak brzydko pachniesz. Idź na górę po czyste ciuchy i gnaj pod prysznic. Jesteś całkiem ładny, ale kto to dostrzeże?

Chłopak wymamrotał coś pod nosem. Podnosząc się z krzesła, zachwiał się na nogach. Ale Jewel nie pomogła mu utrzymać równowagi. Zanim dotarł do schodów, szedł już pewniejszym krokiem. Zniknął na zakręcie.

- Ćpun - powiedziała do Jessa. - Narkotyki to największe przekleństwo tych dzieciaków.

Był to jeden z najtrudniejszych problemów, z jakimi mieli coraz częściej do czynienia pracownicy ośrodka.

- Wyjdzie z tego?

Jewel wzruszyła ramionami, lecz na jej twarzy nadal malowała się troska.

- Wyszędłby, gdybym potrafiła mu pomóc. To przyzwoity dzieciak. I chce żyć. Za kilka dni zaczniemy odtruwanie. Teraz pilnujemy go przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, żeby na terenie ośrodka nie dorwał się do jakiejś trawy. - Jewel zobaczyła, że Jess spogląda odruchowo w stronę schodów. - Na górnym podejście już czeka na niego jeden z naszych pracowników. Ktoś inny będzie pod drzwiami łazienki, kiedy stamtąd wyjdzie. Nie pozwalamy sobie na żadne ryzyko. Ten dzieciak jest dla nas cenny. Podobnie zresztą jak cała reszta.

- Dajesz im to do zrozumienia. I dlatego odnosisz takie sukcesy.

Jewel ponownie wzruszyła ramionami. Nie miała najmniejszej ochoty rozmawiać o własnym poświęceniu. Znacznie ważniejsze były inne sprawy.

- Czego chcesz się dzisiaj dowiedzieć? - spytała Jessa.

- Szukam dziewczyny.

Jewel wskazała mu miejsce obok siebie na kanapie. Usiadł. Ciszę rozdarła muzyka rockowa dochodząca z piętra. Chwilę później wyszły z kuchni dwie młodzianki dziewczyny, jadły kanapki, nie zwracając uwagi, że kraszą na dywan. Wystarczyło jedno spojrzenie Jewel, aby zawróciły po talerzyki. Odchodząc, wyższa z dziewcząt pokazała jej język. Jewel roześmiała się.

- A więc? - spytała Jessa, gdy zostali sami. Wyciągnął z portfela fotografię Rosie.

- Widziałaś już kiedyś tę dziewczynę?

- Tylko zdjęcie.

- Zdjęcie?

- Jej siostra dzwoni do nas mniej więcej raz w tygodniu. Mamy odbitkę tej fotografii, a druga znajduje się w biuletynie dla pracowników ośrodka, wraz z numerem telefonu siostry.

- Są tu pewnie jakieś akta tej dziewczyny.

- To dziwne, ale niczego nie mamy. Szukałam w naszych kartotekach, kiedy pierwszy raz zadzwoniła jej siostra. Na próżno.

Ucichła muzyka dochodząca z piętra. Ponownie zapanowała cisza.

- Jak często aktualizujecie kartoteki? - zapytał Jess.

- Za rzadko.

- Przechowujecie informacje o każdym dziecku, które uznano formalnie za zaginione?

- Nie mamy na to miejsca. Przechowujemy tylko podstawowe informacje, i to tylko o niektórych dzieciakach. Policyjne raporty, wyniki dochodzeń prowadzonych przez prywatnych detektywów i tym podobne materiały. Jeśli ktoś intensywnie szuka dziecka, zwykle coś u nas znajduje. A jeśli nie, to korzysta z gorących linii dotyczących młodocianych uciekinierów.

Jess włożył zdjęcie z powrotem do portfela.

- Szukając Roseanne korzystałaś z gorących linii?

- Tak, bo uznałam za dziwne, że nie mamy nic na temat tej dziewczyny. Jak twierdzi siostra, rodzina wynajmowała dwukrotnie prywatnych detektywów i ślady prowadziły do Nowego Orleanu. Jeśli tak było, to powinniśmy mieć u siebie jakieś dane. Kontaktowałam się z innymi ośrodkami w okolicy, ale nigdzie nie znalazłam ani śladu żadnych informacji.

- Bardzo to dziwne?

- Może to tylko skutek błędnego lub niepełnego rejestrowania. Robimy, co w naszej mocy, ale dzieciaki wypadają czasami z naszej ewidencji. Giną gdzieś ich akta, bo ktoś włożył je w niewłaściwe miejsce lub w ośrodku zaczyna pracować ktoś nowy i jeszcze nie wie, że powinien odnotowywać wszystkie informacje przechodzące przez jego biurko.

Jess wiedział, że tak właśnie mogło stać się w sprawie Rosie. Ale ta dziewczyna była nie byle kim, lecz pasierbicą senatora.

- Dlaczego interesuje cię ta sprawa? - spytała Jewel.

- Kiedyś spotkałem tę dziewczynę, rozmawiałem z nią i znam jej siostrę.

- Siostra wydaje się przejęta zniknięciem małej.

- Jest przejęta. I to nawet bardzo. Ma na tym punkcie obsesję.

- A dziewczyna nigdy się z nią nie skontaktowała?

- Nigdy. Znikła jak kamfora.

- Albo więc spotkało ją coś złego, albo coś złego działo się w jej domu i dlatego uciekła. Większość dzieci wraca najpóźniej po trzech bądź czterech dniach. Inne zaś w taki czy inny sposób nawiązują kontakt z rodziną, nawet jeśli nie zamierzają wracać.

- Ale nie wszystkie.

- Masz rację. Wiem jednak z doświadczenia, że nie kontaktują się z rodzinami tylko wtedy, kiedy mają po temu jakieś ważne powody. Obawiają się tego, co w domu na nie czeka lub są przekonane, że nikt ich tam nie chce więcej oglądać.

- Krista pragnie powrotu Rosie do domu.

- Mieszkały razem?

- Rosie chciała przenieść się do Kristy, ale ta się nie zgodziła. Więc Rosie uciekła, a Krista...

- A Krista myśli, że to z jej winy. - Jewel wyjęła Jessowi z ust dalsze słowa. - Dlaczego mała chciała zamieszkać z siostrą?

- Miała konflikty z rodzicami. Nie znam żadnych szczegółów.

- Jeśli dzieciak ucieka z domu i nie ma go już od roku... Od tak dawna nie ma Roseanny, mam rację?

- Tak. Właściwie ponad rok, bo od piętnastu miesięcy.

- Wobec tego nasuwa się jeden wniosek - ciągnęła Jewel. - Przyczyny konfliktu z rodzicami musiały być znacznie poważniejsze niż jakieś tam szlabany i godzina policyjna za złe wyniki w nauce, czy obraganie za to, że ma zbyt dużo szminki na wargach.

- Krista staje w obronie rodziców. Twierdzi, że zawsze mieli z Rosie kłopoty wychowawcze, bo była trudnym dzieckiem.

- Takie dzieci doznają w domu wielu upokorzeń. Są źle traktowane i często karane. Jeśli nie fizycznie, to emocjonalnie, co zresztą bywa jeszcze dotkliwsze. Rodzice chcą, żeby wróciła? Czy tylko chce tego siostra?

- Rozmawiałem tylko z Kristą. Twierdzi, że jej rodzice opłacili prywatnego detektywa, żeby odnalazł Rosie.

- Jeśli tak, to zatrudnili jakiegoś łobuza. W przeciwnym razie mielibyśmy w aktach jego sprawozdanie.

W tej chwili od strony klatki schodowej dobiegły ich jakieś krzyki i głośne przekleństwa. Jewel nawet nie podniosła głowy.

- Nasz młodzieniec właśnie zorientował się, że ktoś czeka pod drzwiami łazienki, aby pomóc mu wziąć prysznic. A on sam zamierzał dać nogę, przemknąć przez sypialnię, która mieści się za łazienką, wyjść przez okno, dostać się po gzymsie do rynny i zsunąć po niej na ziemię. Zrobiłam to sama, żeby na własne oczy przekonać się, jakie to łatwe.

Jess usiłował wyobrazić sobie siedemdziesięcioletnią Jewel zjeżdżającą po rynnie. Żałował, że nie mógł tego widzieć.

- Dlaczego nie okratujecie okien? - zapytał.

- Bo to nie jest więzienie. Nie zatrzymujemy siłą dzieciaków, które nie chcą zostać.

Jessowi przypomniały się słowa Tate.

- A więc wygląda na to, że chłopak nie chce, abyś go tu zatrzymała.

- To tylko pozory. Sam byś się tak zachowywał, gdyby twój organizm domagał się narkotyku. Dzieciak chce, abyśmy go zatrzymali. Pragnie żyć. - Jewel uśmiechnęła się dziwnie. Trochę jak nadzorca, a trochę jak anioł. - A my jesteśmy tylko tymi, którzy dopilnują, żeby tak się stało.

Krista pożegnany gestem przeciągnęła dłonią po gładkiej białej powierzchni buicka regala.

- W porządku. Od tej chwili należy do pana - oświadczyła sprzedawcy.

Młody człowiek był wyraźnie zadowolony. Oboje dobrze wiedzieli, kto zyskał na tej transakcji.

- Zaraz przygotuję dla pani papiery do podpisania - oznajmił.

Krista weszła do biura. Po niespełna półgodzinie w zamian za kluczyki od wozu otrzymała czek.

- Powinna pani sprzedać ten samochód, dając ogłoszenie w prasie - powiedział sprzedawca, ale dopiero wtedy, gdy zapadła klamka.

- Zrobiłabym tak, gdybym miała czas. - Krista zmusiła się do uśmiechu, żeby młody człowiek nie myślał, że ma do niego żal. - Czy zrobi mi pan jeszcze jedną uprzejmość?

- spytała. - Proszę zadzwonić po taksówkę.

Była już w połowie drogi do Francuskiej Dzielnicy, gdy dopiero do niej dotarło, co uczyniła. Buick regal był prezentem od matki i ojczyma z okazji ukończenia przez nią studiów. Był to piękny wóz, okazały i efektowny. Mimo że zupełnie nie był w jej guście, stanowił świadectwo ich miłości. Teraz Krista poczuła się tak, jakby w jakiś sposób naruszyła rodzinne porozumienie.

Z drugiej jednak strony, czy byłaby zmuszona sprzedawać samochód, gdyby rodzice wsparli finansowo poszukiwania Rosie? Nie zaproponowali pomocy, mimo że było ich na to stać. A kiedy wydatki Kristy w Nowym Orleanie wyniosły więcej, niż początkowo przewidywała, i były jej potrzebne pieniądze, matka oświadczyła, że jest zbyt zajęta działalnością charytatywną, by pomóc córce podnajmując jej apartament lub sprzedać kolekcję starych lalek odziedziczonych przez Kristę po ukochanej ciotecznej babce.

Jako osoba dojrzała, Krista nie oczekiwała niczyjej pomocy. Ale od matki i ojczyma nie otrzymała nawet psychicznego wsparcia. Oboje opowiedzieli się po stronie Scotta, kiedy zagroził, że zerwie zaręczyny. Teraz Krista czuła się tak, jakby między nimi nie istniały już żadne więzy.

Wysiadła z taksówki przed bankiem, gdzie złożyła do depozytu otrzymany czek, a potem ruszyła piechotą do domu bocznymi ulicami, trzymając się z dala od utartych tras, żeby

nie spotkać nikogo znajomego. Jej przyzwoity, konwencjonalny ubiór nie pasował do postaci Crystal, jaką znano w barze „Tallulah”.

Chociaż zapalono już uliczne lampy i oświetlono sklepowe witryny, boczne uliczki okazały się jeszcze bardziej ponure, niż zapamiętała je Krista. Głównym powodem, dla którego pragnęła jak najszybciej znaleźć się w domu, była chęć ujrzenia Jessa. Nie potrzebowała pokrzepienia na duchu ani współczucia. Sprzedała samochód i tyle. Otrzymane pieniądze powinny wystarczyć jej na przeżycie co najmniej czterech najbliższych miesięcy.

Wyrównała krok. Nie potrzebowała pokrzepienia na duchu, lecz zatęskniła do serdeczności Jessa. Był człowiekiem twardym, lecz zarazem łagodnym. Na losie ludzi zależało mu znacznie bardziej niż jakemukolwiek innemu znanemu Kriście człowiekowi, z politykami na czele, którzy tylko udawali, że żyją po to, by służyć swym wyborcom.

Jess nie udawał niczego. Po życiowej porażce ze Scottem Krista miała poważne wątpliwości, czy kiedykolwiek potrafi poznać, czy mężczyzna gra fair, czy nie. Ale była przekonana, że Jess jest szczerzy. W stosunku do Tate zachowywał się ciepło i z niezwykłą cierpliwością. Rozumiał, dlaczego dziewczynka tak bardzo obawia się ludzi.

Krista uśmiechnęła się do siebie. Oprócz uczciwości i emocjonalnego zaangażowania się w ludzkie sprawy, dostrzegała u Jessa także co innego. Sposób, w jaki zaciskał kąćki zmysłowych warg, zanim się uśmiechnął, a także zwodniczą obojętność, kiedy był gotów na wszystko. Podobał się kobietom. Widziała pożądlivy wzrok, jakim go obrzucały, i ich zapraszające uśmiechy.

Ją samą interesowało tylko i wyłącznie odszukanie Rosie. Po przeżyciach ze Scottem miała dość przykrych doświadczeń i rozczarowań. Może kiedyś, w dalekiej przyszłości, gdy wszystko stanie się tylko koszmarnym wspomnieniem, będzie potrafiła ponownie rozpocząć życie u boku jakiegoś mężczyzny. Na razie jednak egzystowała samotnie i to jej odpowiadało.

W tej chwili samotna nie była i dopiero teraz zdała sobie z tego sprawę. Zatrzymała się i spojrzała za siebie. Mimo że ulica wyglądała na pustą, Krista czuła, że ktoś idzie za nią krok w krok.

Otrząsnęła się z przykrych myśli i ponownie ruszyła przed siebie. Minęła sprzedawcę ryglującego na noc sklepowe drzwi. Ze stojącego porsche wysiadło dwóch mężczyzn z torbami pełnymi zakupów, zapewne zrobionych w lokalnym supermarkecie. Krista przeszła obok, zadowolona, że pojawili się na ulicy.

Niestety, dalsza część drogi była pusta. Krista skarciła się za tchórzostwo. Przystanąła i zerknęła za siebie. Pasażerowie porche weszli już do jakiegoś domu. Zniknął też

sprzedawca. Nagle z cienia wynurzył się jakiś mężczyzna i stanął w świetle latarni. Miał na sobie ciemne dżinsy i charakterystyczną, kraciatą koszulę.

W jednej chwili Krista odwróciła się i pędem rzuciła przed siebie. Mimo że usiłowała przekonać samą siebie, iż ma ją wzrok, wpadła w panikę.

Dopiero w pobliżu domu zwolniła trochę i rzuciła za siebie wylężnione spojrzenie. Mężczyzna znajdował się przy przecznicy, którą przed chwilą minęła. Gonił ją, wcale się nie kryjąc, dobrze widoczny. Gdy zobaczył, że Krista się odwraca, zatrzymał się w miejscu. Jak zahipnotyzowana patrzyła, jak mężczyzna rozstawia nogi i unosi przed sobą ręce. Udając, że trzyma broń, mierzył w Kristę. Chwilę później, jakby po strzale, opuścił ramiona. A potem, z zadowoleniem malującym się na twarzy, odwrócił się i powoli oddalił.

Tak, to był on! Bandyta z kiosku! Już przedtem widziała tego człowieka ze śmiercionośną bronią w rękach.

- Jess! - Krista waliła w drzwi sąsiedniego mieszkania. Wyrzała przez balustradę balkonu, aby upewnić się, że mężczyzna nie podążył jej śladem. Kiedy po raz trzeci, bliska łez, podniosła rękę, aby zapukać, ujrzała przed sobą Jessa. Wystarczyło mu jedno spojrzenie, żeby uznać, że coś jest nie w porządku. Przyciągnął Kristę do siebie i zamknął za nią drzwi.

- Do licha, co się stało? - Łagodnym gestem odgarnął z jej czoła kosmyk włosów. - Usłyszałaś coś o Rosie?

Zaprzeczyła ruchem głowy. Nadal przerażona, nie mogła wydobyć głosu. Jedyne, co potrafiła, to tkwić nieruchomo w objęciach Jessa.

Czuł dotyk jej miękkich piersi. Gładził ją po włosach, coraz mocniej przytulając do siebie.

- Powinnaś usiąść - odezwał się wreszcie, żałując, że musi wypuścić ją z objęć.

Krista skinęła głową lub przynajmniej tak mu się wydawało. Ale nie ruszyła się z miejsca.

- Pomogę ci. - Powoli i ostrożnie odsunął ją od siebie i podprowadził do kanapy. - Siadaj. A ja zobaczę, co mam do picia.

- Muszę zadzwonić na policję - oznajmiła załamującym się głosem.

- Po co?

- Widziałam mężczyznę, który napadł na kiosk.

- Tego bandytę? Skinęła głową.

- Kiedy to było?

- Kilka minut temu. Tam. - Machnęła ręką, wskazując wejście do mieszkania.

W jednej chwili Jess znalazł się przy drzwiach.

- Widział cię? - zapytał, otwierając je na oścież. W pełni zmobilizowany i napięty. Jeśli napastnik znajdował się na galerii, gotów był rzucić się na niego.

- Tak. Szedł za mną spory kawał drogi. Uciekłam. Jess przeszukał wzrokiem dziedziniec.

- Śledził cię aż do samego domu?

- Chyba nie... Nie. Na pewno nie.

Jess wrócił niechętnie do mieszkania i zamknął drzwi. Zbliżył się do kanapy.

- Jeśli nawet tu był, to już sobie poszedł.

Krista głęboko zaczerpnęła powietrza. Opowiedziała Jessowi o zdumiewającym, a zarazem idiotycznym zachowaniu się bandyty.

- To musi być wariat.

- Być może. - Jess oparł dłonie na ramionach Kristy i pchnął ją lekko na poduszki kanapy. - Sam zadzwonię na policję. Ale gliniarze i tak pewnie zechcą tu przyjść, żeby spisać twoje zeznanie. Posiedź tutaj i uspokój się. Wracam za minutę.

Wrócił po dwóch minutach. Krista miała zamknięte oczy, ale wyglądała tak, jakby już nigdy więcej nie potrafiła się rozluźnić.

- Wypij to. - Jess wlał wina do kubka i podał go Kriście, równocześnie ganiąc się za brak w domu mocniejszego alkoholu.

Zacisnęła na kubku obie dłonie, żeby przestały drżeć.

- Przyjadą?

- Dyżurny powiedział, że zaraz kogoś tu przyśle. Zaraz, to znaczy pewnie najwcześniej za godzinę. Gliniarze są zawałeni pracą.

- Jeśli nie przyjadą od razu, nie będą w stanie znaleźć tego człowieka!

Jess był zły, że musi uzmysłwić Kriście oczywisty fakt.

- Oni w ogóle nie będą go szukać, bo już dawno sobie poszedł. Również dlatego sam nie rzuciłem się w pogoń za tym bandytą.

- Nie!

- Obawiam się, że mam rację.

- Przecież on mnie śledził!

- Prawdopodobnie spostrzegł cię i przeszedł za tobą kawałek drogi. To wszystko.

- To nie ma sensu. Gdyby tak było, dlaczego nie śledził mnie aż do samego domu? Nie chciał się dowiedzieć, gdzie mieszkam? I wcale nie musiał pokazywać mi się na oczy. Mógł iść za mną, a ja w ogóle bym o tym nie miała pojęcia.

- Miałabyś. Ciebie trudno wyprowadzić w pole, wiem to z własnego doświadczenia.

Krista rzuciła Jessowi gniewne spojrzenie. Uznał, że poczuła się już lepiej.

- Wątpliwy komplement! Uśmiechnął się krzywo.

- Dolać ci jeszcze wina?

- Kiedy zjawi się policja, chcę być trzeźwa.

- Będiesz.

Krista wyciągnęła przed siebie rękę z kubkiem. Jess napełnił go ponownie, a potem wlał sobie resztę wina z butelki.

- Sprzedałaś samochód? - zapytał.

- Tak, chociaż dostałam za niego mniej niż powinnam.

- Wystarczy ci na jakiś czas?

- Tak. - Krista nie wiedziała, czy spowodowało to wypite wino, czy zrozumienie ze strony Jessa, czy sprzedaż wozu, czy też spotkanie z bandytą ale nagle zaczęły ją dusić łzy. Żeby powstrzymać płacz, zamknęła oczy. Kręciło się jej w głowie. - Nigdy nie znajdę Rosie.

Jess był podobnego zdania, ale nie zamierzał o tym mówić. Krista nie była przygotowana na porażkę.

- Jestem pewny, iż chwilowo odnosisz takie wrażenie, że wszystko idzie źle. Mam rację?

Mocniej zacisnęła powieki. Usiadł obok i otoczył ją ramieniem, zastanawiając się równocześnie, gdzie podział się twardy i bezlitosny reporter, prawdziwy Jess Cantrell.

Krista położyła głowę na jego ramieniu.

- Popłacz sobie - powiedział.

Nie potrzebowała jednak ani łez, ani słów otuchy. Były jej potrzebne zachęta do życia i nadzieja. A także świadomość, że nie wszystko układa się źle i że na jej wątych ramionach nie spoczywa całe brzemień świata.

Otworzyła oczy błyszczące od łez. Uniosła rękę i dotknęła włosów Jessa.

Z wrażenia wstrzymał oddech. Przeszył go prąd. Zanim dotknął wargami ust Kristy, scałował z jej twarzy słone łzy.

Miała usta ciepłe i miękkie. Słodsze niż wszystko, czego dotychczas próbował.

Pożądanie, tak przyjemne i lekkie, pojawiające się za każdym razem, gdy zbliżał się do Kristy, osiągnęło teraz siłę huraganu.

Jess obrócił ku sobie jej głowę i pogłębił pocałunek. Tak nagle i całkowicie poddała się pieszczocie, że utracił samokontrolę. Zapomniał o współczuciu.

Krista też zatraciła się całkowicie. Czowała tylko żar i siłę bijące od mężczyzny trzymającego ją w objęciach. Znikły rozterki i obawy, pozostała tylko eksplozja doznań. Jess

reprezentował wszystko, co dobre. Prawość i siłę. Za to ofiarowywała mu siebie. Chciała być dla niego kobietą, która potrafi śmiać się i kochać bez pamięci. W tej chwili był dla niej jedynym mężczyzną na świecie. Uświadomienie sobie tego faktu sprawiło, że odsunęła się, by pocałunek nie przerodził się w coś więcej.

- Nie powinnam... - wyszeptała.

Jess przyłożył na chwilę palec do warg Kristy, nabrzmiałych i wilgotnych.

- Powinnaś.

- To skutek samotności, zamętu w głowie...

- To nie żaden zamęt.

- Wykorzystałam twoją dobroć.

Miał ochotę zakląć. Żeby się uspokoić, odetchnął głęboko i spojrzał w oczy Kristy. Widniała w nich rozpaczliwa szczerość. Roześmiał się nerwowo. Gdyby tego nie zrobił, znów porwałby w objęcia tę kobietę i tym razem nie skończyłoby się na pocałunku.

Urażona, odchyliła się w tył i skrzyżowała przed sobą ręce.

- Cieszę się, że uważasz to za zabawne.

- To ty jesteś zabawna. Uważasz, że wykorzystałaś moją dobroć?

- Wiesz, co chciałam powiedzieć.

Jess otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Przestał się śmiać.

- Mam ci opowiedzieć, ile musiałem włożyć wysiłku w to, żeby cię nie wykorzystać? Żeby nie wykorzystała twojej dobroci?

- Nie powinniśmy prowadzić takiej rozmowy.

- Należało odbyć ją znacznie wcześniej. - Obrócił Kristę tak, aby móc spojrzeć jej prosto w oczy. -Pragnę cię. Pragnę od chwili, gdy dopasowałem do siebie pierwsze kawałki tej układanki i zdałem sobie sprawę z tego, że nie jesteś taka, na jaką wyglądasz.

- Jess, ja... Uciszył ją gestem.

- Wiem. To najgorsze okoliczności, w jakich człowiekowi może przydarzyć się miłość.

- To nie ma nic wspólnego z miłością.

- Może jeszcze nie ma. - Nachylił się nad jej twarzą, nakazując sobie nie całować Kristy, ale jego wargi same ponownie odszukały jej usta. Postanowił pieścić łagodnie i powoli. Z umiarem. Najpierw przez chwilę się opierała, a potem poddała z westchnieniem.

Przeniósł dłoń z włosów Kristy na jej ramię i jeszcze niżej. Musnął krągłe piersi. Kiedy po dłuższej chwili zaczął się odsuwać, zaprotestowała.

- Jeśli nie miłość, to co to jest? - zapytał, przytrzymując jej podbródek, tak aby nie mogła odwrócić wzroku.

- Nie wmawiaj w siebie nieprawdziwych uczuć.

- Taką radę powinnaś dać sobie. - Na twarzy Jessa nie pozostał już nawet cień uśmiechu.

- Pragnę odnaleźć Rosie. I nie chcę niczego więcej.

- Sądzisz, że słucha cię teraz Bóg? Że jeśli tak właśnie powiesz, to spełni twoje pragnienia i sprowadzi ci siostrę? Że jeśli się poświęcisz, to zostaniesz za to wynagrodzona?

- Nie masz prawa...

Właśnie w tej chwili rozległo się pukanie do drzwi.

- To pewnie policja. Wcześniej, niż przypuszczałem. Jess niechętnie wypuścił Kristę z objęć.

- Nie skończyliśmy tej rozmowy. - Odsunęła się i przygładziła włosy. - Nie masz prawa mówić mi, co czuję.

- Ale przyznaj, że mam rację.

- Spadaj.

Jess uśmiechnął się i potrząsnął drwiąco głową.

- Nauczyłaś się brzydko mówić.

- Spadaj.

Krista jeszcze raz poprawiła włosy i poszła otworzyć drzwi.

Na progu stali dwaj rośli policjanci. Być może zastanawiali się, skąd wzięły się jej płonące policzki i obrzmiałe wargi. Byli jednak zbyt dobrze wychowani, by o to pytać.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Posterunek policji Francuskiej Dzielnicy mieścił się w oryginalnym budynku z czerwonej cegły, będącym reliktem minionej epoki. Pracując jako reporter, Jess nawiązał z gliniarzami sporo różnych kontaktów. W Nowym Orleanie poznał sierżanta Macka Hankinsa, który, zajmując się na co dzień sprawami dzieci ulicy, chętnie dzielił się z Jessem swoimi spostrzeżeniami.

Nazajutrz Jess poszedł na posterunek odwiedzić Macka. Opowiedział mu o przykrym spotkaniu Kristy z bandytą z kiosku.

- Jak widać, facet ma specyficzne poczucie humoru - skomentował. - Udawał, że do niej strzela. Kiedy wasi ludzie zaczęli się za nim rozglądać, już go nie było.

- Pewnie zdążył uciec. - Mack, łysiejący pan w średnim wieku, postukał ołówkiem w plik leżących przed nim papierów.

- Czy wiesz, ilu takich facetów udaje się nam złapać?

- Niewiele.

- Zgadza się. I to najczęściej samych głupków. Takich, co to przechwalali się komuś, co zrobili, a ten ktoś nam o tym doniósł. Lub zbyt pewnych siebie, którzy wracali na miejsce ostatniego przestępstwa i raz po raz działali w taki sam sposób, co umożliwiło przewidzenie tego, co zrobią.

- Doniesiono wam o jakimś innym przestępstwie popełnionym przez mężczyznę o identycznym rysopisie? - dopytywał się Jess.

- Sprawdzę - obiecał Mack. - A dlaczego pytasz?

- Sam nie wiem - przyznał szczerze Jess, wzruszając ramionami. - Ale chodzą mi po głowie dziwne pomysły.

Mark nie przerywał stukania ołówkiem w papiery.

- Czy sprowadza cię do nas jeszcze jakaś sprawa? Jess wyciągnął z kieszeni portfel.

- Tak. Chciałbym, abys rzucił okiem na tę fotografię. - Wyjął podobiznę Rosie. - Widziałeś kiedyś tę dziewczynę?

Mack puścił ołówek i wziął do rąk zdjęcie. Nie sięgając po okulary, zagrzebane w stosie papierów na biurku, przymrużył oczy.

- Ładna. Kto to jest?

- Siostra Kristy, Roseanna Jensen. Krista nazywa ją Rosie.

- Ta Krista to dla ciebie ktoś wyjątkowy?

Jess pomyślał o pocałunkach poprzedniego wieczoru. Po wyjściu policjantów opuścił mieszkanie Kristy. Obiecała mu, że zostanie u siebie przez resztę nocy. Była zbyt zdenerwowana, aby ruszyć na poszukiwanie Rosie. Jess zrobił małą rundę po okolicznych barach, lecz szybko wrócił do domu. A potem nie mógł zasnąć, myśląc o kobiecie śpiącej tuż za ścianą.

- Poznałem ją przy okazji zbierania materiałów do książki - wyjaśnił. - Zawarliśmy umowę. Ja pomogę Kriście szukać siostry, a ona załatwi mi u niej wywiad, jeśli oczywiście mała uciekinierka w ogóle zechce ze mną gadać.

- Nie widziałem tej dziewczyny. - Mack zwrócił Jessowi zdjęcie. - A powinienem?

- Krista szuka jej od dość dawna. Będąc w Nowym Jorku dostała cynk, że Rosie jest tutaj. Od jakiejś bezdomnej małolaty.

- Wszyscy wiemy, jak zawodne są takie źródła.

- Krista jest przekonana, że ta dziewczyna mówiła prawdę.

- Czemu chcesz opisać akurat tę historię? Możesz mieć przecież innych na kopy.

- W sprawę wplątany jest senator. Hayden Barnard. Krista i Roseanna to jego pasierbice.

Mack zaczął ponownie bębnić ołówkiem. Na jego biurku odezwał się telefon. Podniósł słuchawkę. Po chwili zakończył rozmowę i spojrzał na Jessa.

- Hayden Barnard?

- Tak. Także w najlepszych rodzinach trafiają się uciekinierzy.

- Tak, ale niewiele z najlepszych rodzin ma takie problemy. - Mack wrzucił ołówek do kubka, w którym już tkwiło kilka innych. - Na pewno znajdzie się coś na temat tej dziewczyny. Przewertowanie raportów zajmie mi jednak trochę czasu. Kiedy uciekła?

- Mniej więcej przed piętnastoma miesiącami.

- Roseanna Jensen? Pisze się przez „e”?

Jess podał Mackowi wszystkie podstawowe dane i znane mu fakty, po czym podniósł się z miejsca.

- Kiedy będę mógł czegoś się dowiedzieć?

- Za dzień lub dwa. - Mack wstał, żeby pożegnać się z Jessem. - Czy ta Krista jest taka ładna jak jej siostra?

- Rosie to jeszcze dziecko. Krista to już kobieta.

- *Pretty w oman?*

- Nie. Ale jest ładna - przyznał.

- Podrywasz ją?

- Najpierw pomóż odnaleźć jej siostrę, a potem wszystko ci opowiem.

Mack roześmiał się.

- Zobaczą, co da się zrobić.

Z włosami zebranymi na czubku głowy i w obcisłych, niebieskich spodniach Krista przyciągała wzrok młodych chłopców. Była sobota i przez Francuską Dzielnicę przepływały tłumy zarówno turystów, jak i mieszkańców. Ulice zostały zaanektowane przez grupy małałatów. Jedne dzieciaki włączyły się po mieście, inne rozłożyły na trawie na Jackson Square. Jeśli nawet Rosie była gdzieś w pobliżu, to i tak, wtopioną w tłum, trudno byłoby ją zauważyć.

Kiedy uciekła z domu po raz pierwszy, Krista usiłowała ściągnąć ją myślami. Nastawiła się na odbieranie sygnałów od siostry i liczyła na telepatyczny kontakt. W ten sposób bawiły się w dzieciństwie, uzyskując niekiedy zdumiewające wyniki. Po zniknięciu siostry Krista przekształciła zabawę w rozpaczliwą próbę nawiązania psychicznej łączności. Tym razem jednak wyniki były kiepskie. Raz czy dwa ogarnęło Kristę silne uczucie smutku. Nie była jednak pewna, czy sygnały te odebrała z zewnątrz, od Rosie, czy też stanowiły odbicie jej własnych nastrojów. Przy każdej próbie nawiązania z siostrą telepatycznego kontaktu koncentrowała na niej wszystkie myśli i całą energię, modląc się w duchu, aby Rosie dała o sobie znać. Może zaraz zadzwoni? Niestety, telefon milczał uparcie.

Krista usiadła na Jackson Square, na trawie pod kępą drzew i zamknęła oczy. Była zmęczona, bo od rana przemierzyła wszystkie codzienne trasy. Została jej jeszcze Bourbon Street.

Po jakimś czasie udało się jej uspokoić rozbiegane myśli. By móc odbierać telepatyczne sygnały, wytłumiła zewnętrzne odgłosy. Po chwili odczuła ten sam głęboki smutek, co niegdyś. Oczami duszy niemal widziała smutną twarz Rosie. Odezwiąj się, błagała w duchu, straciwszy przed oczu zamglony obraz drobnej buzi. Czowała jednak, że prośba ta nie dociera do jej siostry.

Krista otworzyła oczy. Obok niej siedział Jess.

Nawet jej nie zaskoczył. Miał zwyczaj zjawiać się wówczas, gdy go potrzebowała. Znalazł się przy niej ostatniego wieczoru i od tamtej pory żałowała, że stał się jej niezbędny. Uczucie, jakie zaczęła żywić do Jessa Cantrella, gmatwało jej życie, i bez tego zbyt skomplikowane.

- Dobrze się czujesz? - zapytał.

Nawet nie obdarzyła go zdawkowym uśmiechem. Starła się zapomnieć o wczorajszym wieczorze.

- Czasami nastawiam się na myślenie o Rosie. Chcę nawiązać z nią telepatyczny kontakt. Czasami zdarza mi się odbierać... - Krista zawiesiła głos.

- Co?

- Wyczuwam smutek. I beznadziejność. Nigdy jednak nie jestem pewna, czy są to doznania Rosie, czy moje - dokończyła Krista.

Jess wyciągnął się na trawie tuż obok niej. Niechcący musnął kolanem nogę Kristy. Oboje zbyt silnie uzmysłowili sobie ten fakt.

- Czy właśnie teraz to robiłaś?

- Dziś było gorzej niż poprzednio. Chciałam, żeby do mnie zadzwoniła, ale Rosie nie słyszała mojej prośby.

Jess nie powiedział Kriście, że gdy bardzo się czegoś chce, można udawać, iż się to ma. I to pomaga. Nie powiedział jej także, że uważa, iż pozazmysłowe postrzeganie i telepatię lepiej zaliczać do towarzyskich rozrywek, nie wolno ich traktować poważnie, bo mogą tylko zwieść. Nic takiego nie powiedział, natomiast starał się wciągnąć Kristę do rozmowy.

- Gdyby Rosie usłyszała twoją prośbę i zadzwoniła do Marylandu, nie zastałaby cię w domu.

- Na mojej automatycznej sekretarce jest dla niej nagrana wiadomość. Ma na mój koszt połączyć się od razu, bez względu na porę, z numerem telefonu mojego tutaj mieszkania.

- A więc każdy, kto zadzwoni do ciebie do Marylandu, od razu dowie się, gdzie teraz przebywasz?

- Każdy, kto zechce, po kodzie telefonicznym może zorientować się, że jestem w Nowym Orleanie - przyznała Krista.

- To doskonała informacja dla każdego, kto zechce okraść twoje mieszkanie.

- Cały budynek jest pod ochroną. Nalegał na to Hayden. Jess usiłował wyobrazić sobie Haydena Barnarda w roli troskliwego ojczyma, o którym mówiła Krista, ale nie potrafił. Hayden Barnard, którego znał, był człowiekiem bezwzględny. Zimnym i wyrachowanym, działającym bezpardonowo, z premedytacją. Do uszu Jessa docierało zbyt dużo poufnych informacji o niecznych posunięciach senatora z Minnesoty, by mógł mieć o nim dobrą opinię.

- Rosie do mnie nie zadzwoni - z rozpaczą stwierdziła Krista. - Dziś mija szesnaście miesięcy od dnia jej ucieczki.

Usłyszawszy o smutnej rocznicy, Jessowi zrobiło się przykro. Było mu także niewesoło z powodu wczorajszego wieczoru. Nie dlatego, że całował Kristę, ale dlatego, iż

dzisiaj oboje zachowywali się wobec siebie nienaturalnie i byli skonsternowani. Wiedział, że nie powinien jeszcze bardziej pogłębiać zmieszania Kristy, ale mimo to dotknął jej ręki.

- Zajmuję się sprawą Rosie. Właściwie dopiero zacząłem.

Gest Jessa przyspieszył puls Kristy. Usiłowała nie zwracać na to uwagi.

- Nie powiedziałaś jeszcze, co usłyszałaś w „Naszym Miejscu”.

Opisał swą wizytę w ośrodku, ale ani słowem nie wspomniał o tym, że nazwisko Rosie nie figuruje w kartotekach młodocianych uciekinierów. I że nie ma żadnego śladu prowadzonych dochodzeń. Ani raportu policji, ani sprawozdań prywatnych detektywów. O tym Krista nie musiała na razie wiedzieć.

- Rozmawiałaś z pracownikami ośrodka?

- Tak, ze wszystkimi. A także z przebywającymi tam dziećmi. Żadne z nich nie przypominało sobie Rosie.

- Trudno uwierzyć, że skoro tutaj była, ani razu nie zajrzała do ośrodka.

- Niektóre dzieciaki unikają takich miejsc. Obawiają się, że zostaną odesłane do domu przez pracowników ośrodka.

- Ale pracownica schroniska dla młodocianych w Nowym Jorku rozpoznała Rosie. Tak więc wiemy, że moja siostra bywała w takich ośrodkach. Może po prostu nigdy nie dotarła do Nowego Orleanu.

Jess dosłyszał smutek w głosie Kristy. Wolałby rozmawiać o sprawach weselszych i podnieść ją na duchu. Spotkali się i chyba naprawdę spodobali się sobie. Zamiast jednak poznawać się coraz lepiej, byli zmuszeni prowadzić koszmarnie dochodzenie. I to gdzie? W Nowym Orleanie, radosnym mieście, wręcz stworzonym do miłości... Co za ironia losu!

Ale czy kiedykolwiek życie było fair? - zapytywał siebie Jess. Gdyby było w porządku, wówczas jego reporterska działalność, mająca na celu naprawianie świata, nie miałaby żadnego sensu. Straciłaby rację bytu.

- Czy dzisiaj zdobyłaś jakieś informacje? - spytała Krista.

- Rozmawiałem rano ze znajomym gliniarzem. Obiecał, że sprawdzi policyjne rejestry. Jeśli coś w nich jest, on to wyszpera.

- Może powinnam wracać do Nowego Jorku.

- Bądź jechać do Minneapolis lub San Diego albo do Detroit czy Memphis...

Ruchem ręki Krista przerwała Jessowi wyliczanie.

- Wiem. Rosie może być wszędzie.

Już sama Francuska Dzielnica była wystarczająco złym miejscem. Jess nie potrafił znieść myśli o Kriście krążącej ponownie po ulicach Manhattanu. Podniósł się z trawnika.

- Postawię ci lunch.
- Nie powinniśmy zbyt często pokazywać się razem.
- W razie czego powiesz, że pomagasz mi zbierać materiały do książki.

Krista unikała wzroku Jessa.

- Będę dziś kiepską towarzyszką.
- Mimo nauk pobieranych w takich miejscach jak bar „Tallulah”, wiedz, że mężczyzna nie wymaga bezustannego adorowania i podbechtywania jego męskiej próżności.

- Nie wiem, Jess, dlaczego w ogóle przy mnie się kręcisz.

- Naprawdę nie wiesz?

Wyciągnął rękę, żeby pomóc Kriście podnieść się z ziemi. Skorzystała z jego pomocy.

- Nie chcę rozmawiać o wczorajszym wieczorze - wymamrotała niechętnie.

Jess był zadowolony, że przynajmniej jedno z nich zdobyło się na poruszenie tej drażliwej kwestii.

- W tej chwili zamiast gadać, wolałbym jeść - oświadczył. - Na Bourbon Street znam restaurację, gdzie podają owoce morza, można tam zająć miejsce przy oknie i obserwować przechodniów. Szyba jest przydymiona, tak że od strony chodnika nic nie widać.

- Spozstrzegłam dzisiaj jasnowłosą dziewczynę wzrostu Rosie. I przez ułamek sekundy...

- Jak często ci się to zdarza?

- Dwa, trzy razy dziennie.

Jess usiłował wyobrazić sobie, jakie to musiało być przykre.

- Ale nie przestajesz szukać.

- Nie przestaję i nigdy nie zaniecham.

- Czasami podczas szukania możesz coś zjeść. Wreszcie ich oczy się spotkały. Krista usiłowała uśmiechnąć się do Jessa.

- Przestań troszczyć się o mnie. Nie jesteś moim ojczymem.

Jess położył rękę na karku Kristy i poprowadził ją w stronę chodnika.

- Muszę zachowywać pozory twardego faceta. Nie mogę być niczym ojcem.

- Nie chcesz mieć dzieci?

Milczał przez chwilę. Kiedy się odezwał, jego głos zabrzmiał niezwykle poważnie.

- W tej chwili czuję się tak, jakbym miał ich tysiące. Wiedziała, że Jess ma na myśli nie tylko te dzieci ulicy, z którymi prowadził rozmowy, lecz także te, z którymi stykał się choć przez chwilę.

- Twoja książka odegra dużą rolę.

- Sam to sobie powtarzam. Podobnie jak ty wmawiasz w siebie, że jeśli poświęcisz siostrze własne życie, to ona się odnajdzie.

Do Bourbon Street doszli w całkowitym milczeniu. Dopiero gdy weszli do restauracji, zajęli miejsce pod oknem i zamówili lunch, Jess podjął rozmowę.

- Przyszło mi na myśl, że po południu moglibyśmy przejechać się autostradą Airline. Panuje przy niej duży ruch i kwitnie handel oraz nocne życie. Popytamy o Rosie i pokażemy jej zdjęcie.

Krista wiedziała, że niektóre z moteli usytuowanych przy tej autostradzie miały fatalną reputację. Jeden z nich stał się nawet miejscem upadku popularnego telewizyjnego ewangelisty.

- Tam obsługa nie lubi mówić, chyba że się jej dobrze zapłaci - stwierdziła.

Jess odchylił się w krześle i skrzyżował przed sobą ręce.

- To dziwne, ale w motelach zawsze ze mną rozmawiali. Na jego twarzy malowała się satysfakcja. Rozśmieszyło to Kristę.

- Dlaczego?

- Nie mam pojęcia. Może dlatego, że mówię zawsze, iż jeśli będą ze mną współpracowali, to ich nazwiska zamieszczę w książce.

- Chciałabym, żeby tak było! Należałoby wymienić z imienia i nazwiska każdego łajdaka, który prowadzi tego rodzaju koszarne miejsce rozpusty.

- Rzecz w tym, że nie każdy z nich odniósłby się życzliwie do tego pomysłu i przyjął go ze zrozumieniem.

- Nie każdy zdaje sobie sprawę z tego, jak młode są wykorzystywane przez nich dziewczyny.

- A jeśli nawet są starsze, to i tak zaczynały zwykle jako nieletnie.

Krista ani na chwilę nie spuszczała wzroku z przechodniów przesuających się za szybą.

- Co na to wszystko policja?

- Od czasu do czasu zgarnia dziewczyny za prostytutkę, by zaraz wypuścić z powrotem na ulicę, gdzie kończą swą nocną zmianę.

- To okropne. Dlaczego nie chronimy naszych dzieci? - Krista odwróciła wzrok od okna. - Czy gdzieś w konstytucji nie napisano, że powinniśmy o nie dbać?

- A jak możesz zapewnić opiekę dziecku, które jej nie chce?

- Powinno być lepsze prawodawstwo, lepsza ochrona, więcej przedstawicieli prawa...

- Czy to powstrzymałoby Rosie przed ucieczką?

- Nie, ale być może umożliwiłoby jej odszukanie i sprowadzenie do domu.

Jess nachylił się w stronę szyby. Jego wzrok przyciągnęła szczupła sylwetka czarnowłosej dziewczyny.

- Popatrz tam, masz przed sobą dowód numer jeden. Krista spojrzała na ulicę. Ujrawszy Tate, poderwała się z miejsca.

- Jest z Chazem.

Kiedy zaczęła obchodzić stolik, Jess przytrzymał ją za ramię.

- Siadaj. Sam się tym zajmę.

- Tate zna mnie lepiej niż ciebie.

- Siadaj. - Puścił rękę Kristy dopiero, gdy ponownie zajęła miejsce przy stoliku. - Zaraz wracam. Tylko nie zjedz mojej langusty.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, już go nie było.

Wbiła wzrok w szybę, ale Tate i Chaz już zdążyli zniknąć z pola widzenia, tylko Jess przeszedł szybko za oknem. Krista miała ochotę do niego dołączyć, ale zanim zdołałaby uregulować rachunek za dopiero co przyniesione sałatki, na ulicy byłoby już po wszystkim.

Bawiła się listkiem sałaty, obserwując okno, gdy wreszcie dostrzegła Jessa. Szedł wolno. Towarzyszyła mu Tate. Stali przez chwilę na ulicy przed oknem, rozmawiając, po czym Jess, bardzo powoli i tak ostrożnie, jakby miał do czynienia z nieujarzmionym koniem, którego chciał zamknąć w zagrodzie, przeprowadził Tate przez drzwi do restauracji, a potem między stolikami do miejsca, w którym siedziała Krista.

- Nie jestem waszym dzieckiem - oświadczyła naburmuszona dziewczynka. - I nie próbujcie mnie nigdzie ciągać!

Z wymuszonym uśmiechem Krista pokazała obie dłonie.

- Jak widzisz, nie mam sznura ani kajdanków.

- I nie jestem głodna. Właśnie wciąłam stek. Duży. Z frytkami.

- A co z deserem?

- Mogłam zjeść, ale nie chciałam.

Jess wysunął krzesło dla Tate ruchem tak wytwornym, jakby miał do czynienia z księżniczką.

- Wobec tego, czy będziesz tak uprzejma i dotrzymasz nam towarzystwa przy jedzeniu? - zapytał.

- Wezmę tylko colę. Ale nawet nie próbujcie mi truć, bo ją zostawię i pójdę sobie - ostrzegła Tate. - Jasne?

- Jak słońce. - Jess postukał się w głowę. - I zapamiętane na zawsze.

- To dobrze. - Najeżona nastolatka rozluźniła się nieco, usiadła i skrzyżowała ręce na piersiach. - No więc?

Krista rozpaczliwie starała się dobrać właściwe słowa. Wiedziała, że jeśli powie coś nie tak, Tate weźmie nogi za pas.

- Co u ciebie nowego? - zapytała wreszcie.

- Nie twoja sprawa.

Krista wypła łyk wody i odchrząknęła.

- Pytałam tylko, co u ciebie. Czy to coś złego? Jess wezwał gestem kelnerkę i zamówił coca colę.

- Nabrałaś już ochoty na deser? - zapytał Tate. - Mają tu podobno znakomite puddingi. Dziewczynka wykrzywiła buzię.

- A może zjesz lody? Lub ciasto orzechowe? Tate wywróciła oczami.

- Mogą być lody. Czekoladowe.

- Gdzie jadłaś stek? - spytała Krista. Dziewczynka odepchnęła krzesło, tak jakby zamierzała odejść od stołu.

- Nie zamierzam odpowiadać na takie pytania.

- Po drugiej stronie ulicy - w imieniu Tate wyjaśnił Jess. - Chaz postawił jej lunch.

- Obgadywaliśmy interes - warknęła rozeźlona. Kriście zaczęło robić się słabo. Zamknęła oczy.

- Tate, nie odchodź. Zostań z nami, słonko. Porozmawiajmy. Nie będę już więcej zadawała ci żadnych pytań. W porządku?

Tate nie dosunęła krzesła, ale też nie wstała od stołu.

- Kristo, jedz. - Jess zabrał się za swoją porcję sałatki.

- Pozwalasz mu, żeby ci rozkazywał? - spytała zdziwiona dziewczynka.

- Słucham, co mówi. Jeśli rada jest dobra, to się do niej stosuję. - Krista podniosła widelec, mimo że wiedziała, iż nie przejdzie jej nic przez gardło. - A jeśli rada jest zła, to ją ignoruję. Gdyby Jess dawał mi zawsze złe rady, nie jedlibyśmy wspólnie lunchu.

- A skąd możesz wiedzieć, że rada jest dobra? Zapowiadało się na dłuższą rozmowę.

- Najpierw muszę ocenić, czy osoba, która doradza, coś na tym zyska.

- No to co, że zyska? Przecież każdy dba tylko o swoje interesy.

- Nie zawsze. A ponadto są różne możliwości. Czasami to, co jest dobre dla jednej osoby, jest także dobre dla drugiej. A czasami nie.

Kelnerka przyniosła colę dla Tate, która zaczęła zadawać dalsze pytania, wałkując temat. Krista pomyślała, że teraz już rozumie, dlaczego zazwyczaj rodzice małych dzieci wyglądają na skrajnie wykończonych.

- A co ty robisz? - indagowała dalej Tate.

- Najpierw zastanawiam się nad tym, od kogo pochodzi rada. Jeśli od Jessa, to wiem, że nie robi on niczego, co szkodzi ludziom. Wiem także, iż jest człowiekiem dojrzałym i odpowiedzialnym.

- A skąd możesz to wiedzieć?

- No właśnie, skąd? - Jess podniósł głowę znad sałatki i mrugnął szelmowsko do Kristy. Usłyszawszy śmiech Tate, pobłogosławiła go w duchu za to, że potrafił tak wspaniale rozładować napiętą atmosferę.

- Z własnych obserwacji - odparła. - Zależy mu na ludziach. Pomaga im, nie licząc na żaden rewanż.

- Może chce opisać to w książce.

Krista zaczęła, aż kelnerka poda jej smażone ostrygi i zabierze nietkniętą sałatkę.

- Czy widziałaś, żeby Chaz zrobił komuś coś miłego? - spytała dziewczynkę.

- Postawił mi lunch.

- Bo chce, żebyś dla niego pracowała.

- A ty chcesz, żebym robiła to, co mi polecisz. Dlatego kupiłaś mi tę colę.

- Zgoda - do rozmowy wtrącił się Jess. - Ale co Krista na tym zyska?

Pijąc colę, Tate namyślała się przez dłuższą chwilę.

- Poczuj się lepiej - odparła w końcu. - Nie może znaleźć siostry, więc usiłuje ocalić mnie. Tylko że ja tego nie potrzebuję.

Krista pragnęłaby zaprzeczyć, ale w słowach Tate było wiele słuszności.

- Przynajmniej nie usiłuję namówić cię na to, abyś się sprzedawała.

Gdy Tate zeszywniała, znów na ratunek Kriście przyszedł Jess.

- Jadłaś kiedyś langustę? - zapytał szybko, podsuwając dziewczynce talerz.

- Ohyda! - Tate podejrzliwie popatrzyła na krwistoczerwonego, wielkiego stwora.

- A próbowałaś? Prychnęła z niesmakiem.

- Tam, skąd pochodzę, nie bierzemy takich rzeczy do ust. Nie jadamy nawet ryb. Nie znosiła ich moja babka.

Mawiała, że gdyby dobry Bóg chciał, abyśmy żywili się rybami, wówczas hodowałby je na łądzie, gdzie nikt, żeby je złapać, nie musiałby moczyć sobie nóg.

Krista uprzytomniła sobie, że Tate po raz pierwszy wspomniła o własnej rodzinie.

- Przypomina mi moją cioteczną babkę.

- Była to zabawna starsza pani. - Tate odstawiła colę i zapatrzyła się w okno. - Umarła, kiedy miałam dziesięć lat. Od tamtej pory musiałam mieszkać ze swoją matką.

- A co z twoim tatą?

- A co ma z nim być?

Krista zbyt późno zdała sobie sprawę, że ponownie przekroczyła granicę wytyczoną przez Tate. Dziewczynka milczała przez dłuższy czas.

- Nie wiem, kto jest moim ojcem. Mama mówi, że jestem do niego podobna. - Tate skrzywiła się. - Ale ja jestem inna niż on. Nigdy nie zostawiłabym swojego dziecka. I też nie jestem taka jak matka.

- Jesteś po prostu sobą - łagodnym tonem stwierdził Jess. - A może przypominasz babkę?

- Była to zabawna starsza pani - powtórzyła tęsknie dziewczynka, nadal wpatrując się w okno.

Krista zmusiła się do jedzenia. Ostryga stanęła jej w gardle, ale jakoś ją przełknęła. Kiedy uznała, że potrafi mówić spokojnie, powiedziała:

- Moja cioteczna babka zawsze dawała mi rady. Do dnia dzisiejszego jestem przekonana, że jeśli nie założę najlepszych majtek i rajstop, natychmiast wpadnę pod samochód. - Widząc, że Tate przyjęła ciepło tę próbę poprawienia humoru, spytała: - Czy babka dawała ci rady?

- Bez przerwy.

- Co chciałyby, żebyś zrobiła, jeśli chodzi o Chaza?

- Chciałyby, żebym miała co jeść!

- Są inne sposoby zarabiania na życie - stanowczym tonem stwierdziła Krista. - Słonko, nie pracuj dla niego. Na początku będzie dla ciebie bardzo miły, ale gdy tylko przyniesiesz mu mniej pieniędzy niż chce, oćwicz cię laską.

- Nic nie rozumiesz. Nie będę jedną z kobiet Chaza. Mam tańczyć w jego klubie. Dużo zarobię.

Krista nie wiedziała, co powiedzieć. Z pomocą pospieszył Jess.

- Czy byłaś kiedyś w klubie Chaza? - zapytał Tate.

- Kpisz sobie ze mnie?

- A czy wiesz, jakie uprawiają tam tańce?

- Zaglądałam przez szparę w drzwiach.

- To, co widziałas, to dopiero początek.

- Chaz mówi, że nie będę musiała robić niczego, na co nie będę miała ochoty.

- Chaz to kłamliwy sutener.

- Mówi, że będę tylko tańczyła. I że jeśli po występie nie zechcę umawiać się z klientami, to moja sprawa.

- Jeśli wierzysz w takie gadanie, to widocznie w ogóle nie zwracałaś uwagi na to, co dzieje się wokół ciebie - odezwała się Krista. - Posłuchaj, słonko, wiem, jak rozpaczliwa jest twoja sytuacja. Dalej tak żyć nie możesz. Są jednak lepsze możliwości. Są ośrodki dla dziewcząt, które nie mogą mieszkać we własnych domach. To dobre miejsca. Są także instytucje, do których rodziny mogą pójść po poradę, żeby wszyscy mogli żyć razem. Pomogą ci ludzie w „Naszym Miejscu”. Ja pomogę. I wesprze cię Jess. Nie pracuj dla nikogo pokroju Chaza!

Mina Tate jednoznacznie wskazywała na jej stosunek do słów Kristy.

- Nie potrzebuję żadnej pomocy. Chcę tylko dostać pracę.

Podniosła się z miejsca.

- Zaraz przyniosą ci lody - przypomniał Jess.

- Nie jestem dzieckiem. Nie przekupisz mnie deserem ani głupimi obietnicami. Lody zjedz sobie sam.

Zanim Krista i Jess zdążyli ponownie się odezwać, Tate już w restauracji nie było.

- Nie jest dzieckiem, ale myśli, że Chaz pozwoli jej tylko tańczyć. - Zgnębiony Jess odsunął od siebie talerz z langustą.

- Jeśli pójdzie pracować do Chaza, zawiadomię o tym gliniarzy.

Krista nawet nie zorientowała się, że płacze, dopóki Jess nie sięgnął nad stołem i nie otarł jej łez. Nie wiedział, kogo było mu bardziej żal. Kristy czy Tate.

- Nie płacz.

- Naprawdę tak zrobię. Każę gliniarzom ją zabrać.

- Chaz jest zbyt cwany na to, żeby trzymać u siebie małą. Czy byłaś kiedyś w jego klubie?

- Nie. Tylko z zewnątrz obserwowałam wyjście.

- Jest jak mrowisko. Mnóstwo w nim pokoików. Żeby dostać się na piętro, trzeba mieć kogoś, kto za ciebie zaręczy. Gliniarze nie znajdą Tate. A jeśli nawet ją zobaczą, to Chaz okaże im fałszywy dowód tożsamości dziewczynki, świadczący o tym, że jest pełnoletnia i że miał prawo ją zatrudnić. To facet kuty na cztery nogi. Ze wszystkiego się wywinie.

- Wobec tego musimy od razu zawiadomić policję! Zanim Chaz położy łapę na Tate.

Jess podsunął Kriście swoją nietkniętą wodę z lodem i patrzył, jak ją pije.

- Na temat tej małej gadałem z kierowniczką „Naszego Miejsca”. Powiedziałem wszystko, co wiem. Ona zna Tate i wie, skąd ta mała pochodzi. Twierdzi, że dziewczynka jest w złej sytuacji, bo jej rodzinny stan prawie nie ma środków na opiekę nad małoletnimi bezdomnymi. Ponieważ Tate ma zwyczaj uciekać, nawet nie będą próbowali umieścić jej w zastępczej rodzinie. Oddadzą ją do zamkniętego zakładu wychowawczego, gdzie znajdzie się w otoczeniu małych bandytów. Nie będzie tam bezpieczna i nikt jej nie pomoże.

- Co wobec tego zrobić?

- Chyba tylko się modlić.

Kelnerka postawiła na stole lody i tak szybko odeszła, że nie zdążyli powiedzieć, że są niepotrzebne. Nie mieli na nie ochoty.

- Chcę, aby to wszystko już się skończyło - powiedziała Krista.

Jess wiedział, że tak naprawdę pragnęła, żeby nawet się nie zaczęło. Ale było i trwało, a oni oboje zostali omotani niewidzialną siecią, która coraz bardziej zbliżała ich do siebie, mimo że bardzo starali się z niej wydostać.

Znajdowali się w świetle, którego nigdy nie będą w stanie zapomnieć. Zmienili się oboje, stając się innymi ludźmi. Jess pomyślał nagle, jak łatwo byłoby przestać walczyć, po prostu sięgnąć ręką i przytulić się do siebie i pozwolić, aby oplatająca ich sieć zwarła się na zawsze.

Krista podniosła oczy i napotkała wzrok Jessa. Każde z nich w oczach drugiego dostrzegło strach.

- Dziś po południu muszę się zająć przepisywaniem własnych notatek - oznajmił Jess.

Równocześnie uzmysłowił sobie, jak duże poczucie bezpieczeństwa stwarzały pióro i papier. Tylko one dawały mu psychiczne wsparcie.

- Zobaczymy się wieczorem.

- Tak. - Wziął ze stołu rachunek i wstał. - A więc do zobaczenia.

- Do zobaczenia.

Niewidzącym wzrokiem Krista wpatrywała się w szybę, za którą płynął nieprzerwany strumień przechodniów.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Tydzień później Krista włożyła błyszczący czarny sweter przyozdobiony lśniącoymi kryształkami. Rozpuściła włosy i tak długo podrzucała je palcami, aż wyglądały jak puszysta, cukrowa wata. Potem, jakby niewprawną ręką małej dziewczynki bawiącej się kosmetykami matki, podmalowała sobie oczy.

Kiedy skończyła przygotowania, wyglądała jak szesnastolatka chcąca dorzucić sobie kilka lat. Dzisiejszej nocy Krista postanowiła zaprzestać udawania sprzedajnej dziewczyny i pytać o Rosie każdego, kogo znała. O Rosie, czyli o kumpelkę z ulicy, której chciała zwrócić jakieś ciuchy.

Na chwilę podparła głowę dłońmi. O jej nogi otarł się Kot. Przychodził z wizytą, ilekroć Jess opuszczał dom. Ostatnio zwierzak stał się ich wspólną własnością.

Za dnia Jess szedł w jedną stronę, a Krista udawała się w drugą. Nocami znajdował się w pobliżu, ale już nie było między nimi żadnych intymnych chwil ani dalszych wyznań. Przyjęli taki sposób postępowania, jakby oboje uznali, iż zbytne wzajemne zaangażowanie mogłoby pogrzyżić ich jeszcze bardziej. Zachowywali się jak obcy ludzie, bo w gruncie rzeczy zupełnie się nie znali. Poza tym w życiu Kristy nie było miejsca dla mężczyzny. A dla Jessa, pracoholika, najważniejsze były wywiady i pisanie. Tak było lepiej również dlatego, że Krista zamierzała za tydzień lub dwa opuścić Nowy Orlean.

Wstała i sprawdziła w lustrze makijaż. Schyliła się i wzięła Kota na rękę. Mruczał z zadowoleniem.

- Będzie ci przykro, kiedy wyjadę - wyszeptała mu do ucha. - Bo kto będzie karmił cię siekaną wątróbką?

Kot niewzruszenie mruczał nadal. Krista zastanawiała się, czy opuszczając miasto, Jess zabierze ze sobą zwierzaka. Było to prawdopodobne. Z tego, co opowiadał, wnioskowała, że zebrał już większość materiału do książki. Był więc gotów zabrać się do pisania. Podobno w południowo-zachodniej Wirginii miał jakieś ustronne miejsce, w którym mógł się schronić.

- Bardzo ci się tam spodoba - mówiła do Kota czułym tonem. - Wiewiórki, ptaki i drzewa. Koci raj.

Zwierzak przeciągnął się leniwie, jakby ciesząc się na myśl o czekających go radościach życia.

Nadzieja na odnalezienie Rosie malała z dnia na dzień. Nikt nigdzie nie widział jej ani nie zapamiętał. Pozostał tylko Mack, który obiecał Jessowi, że postara się odszukać jakiś ślad.

Decyzji o rychłym wyjeździe Krista jeszcze nie zdążyła zakomunikować Jessowi. Gdy przebudziła się w południe, nie było go w domu. Nie wracał. Miała zwyczaj rozpoczynać obchód Bourbon Street o ósmej wieczorem, a już dochodziła dziewiąta.

Rozczarowanie Kristy z powodu nieobecności Jessa przerodziło się w złość. Może też miał już dość poszukiwania Rosie? A może zmęczył się nią samą? Jego wola. Postanowiła przestać o nim myśleć.

Spojrzał na zegarek i przez chwilę zastanawiał się, czy nie zadzwonić do Kristy. Gdyby jednak ruszył na poszukiwanie telefonu, mógłby nie złapać Macka, na którego polował bezskutecznie od tygodnia. Dziś postanowił dopaść go nie w gmachu, gdzie mieścił się posterunek policji, lecz w barze „Cajun Lounge”, gdzie podobno często bywał wieczorami.

- Jeszcze drinka?

Jess spojrzał na uwodzicielską barmankę, której wąskie ramiączko sukienki zsuwało się coraz niżej, za każdym razem, gdy podchodziła do jego stolika. Nie robiło to na nim żadnego wrażenia. Tylko jedna kobieta w Nowym Orleanie była w stanie go podniecić, gdy tylko jej dotknął. Szybko porzucił rozmyślanie na ten niebezpieczny temat.

- Dziękuję za drinka. Ten mi wystarczy.

- Jeśli twój kumpel nie przyjdzie, to możemy wspólnie spędzić czas. Za godzinę będę wolna.

„Tallulah” nie był, jak widać, jedynym barem w mieście, gdzie ubijano tego rodzaju interesy. Połowę bywalców „Cajun Lounge” stanowili policjanci. Jess zastanawiał się, czy bywali tu też służbowo.

- Mój znajomy jest gliniarzem - powiedział do barmanki, chcąc się przekonać, czy wyrze to na niej jakieś wrażenie.

Wzruszyła ramionami.

- Chyba prawo nie zabrania mi postawienia drinka? Uśmiechnął się lekko. Chyba już zbyt długo zajmował się przygotowaniem książki i stracił poczucie rzeczywistości.

- Nie zabrania - przyznał. - Ale za parę minut muszę wyjść.

- Szkoda. Przyuważyłam cię, gdy tylko tu wszedłeś. Masz smutną minę. Kłopoty z damą?

- Coś w tym sensie.

- Musi być okropnie głupia. - Barmanka mrugnęła okiem do Jessa, a potem odwróciła się i odeszła.

Kłopoty z damą. Miał ochotę się roześmiać. Jego „dama” nie stwarzała mu żadnych kłopotów. Trzymali się od siebie na gigantyczną odległość. Jess nawet nie był pewien, dlaczego. W każdym razie miało to coś wspólnego z postanowieniem nieangażowania się uczuciowo. A także ze świadomością, że jeśli padną sobie w objęcia, to już świat nigdy nie będzie taki jak przedtem.

Fizyczne pożądanie nie było dla Jessa niczym nowym. W jego życiu bywały kobiety, na czele z żoną, fantastyczną kochanką. Carol pasjonowało tylko łóżko. Poza seksem nic więcej nie interesowało jej w małżeństwie. W gruncie rzeczy nie obchodził jej nikt. Zresztą Jess też niespecjalnie się nią przejmował.

A teraz przejmował się Kristą, i to bardzo. To prawda, że jej pożądał. Pragnął wzajemnych pieszczot. Chciał jednak znacznie więcej i, co gorsza, wiedział, że mógłby to osiągnąć. Właśnie dlatego przez ostatni tydzień trzymał się na odległość.

Do ciepłego pomieszczenia wtargnęło z dworu zimne powietrze. W otwartych drzwiach baru Jess ujrzał znajomą sylwetkę. Wyszedł naprzeciw Mackowi.

- Co tutaj robisz? - zapytał zdziwiony policjant.

- Czekam na ciebie - odparł Jess. Wskazał zajmowany kąt sali. - Napijesz się piwa?

- Jestem z kimś umówiony...

- Tak. Ze mną.

- Wiesz, gdzie pracuję.

- A ty wiesz, że tam cię szukałem. Bezskutecznie, bo podobno byłeś ciągle bardzo zajęty.

- Przyjdź jutro - mruknął Mack. - Rano będę w biurze.

- Jesteś tutaj i to mi wystarczy.

Policjant skrzywił się. Niechętnie usiadł przy wskazanym stoliku.

- Piwo? - Jess starał się odszukać wzrokiem barmankę.

- Nie. Picie odłożę na potem.

- Chcę usłyszeć, czego się dowiedziałeś.

- Już mówiłem, takie sprawy wymagają czasu.

- Miałeś cały tydzień.

- I co z tego? - warknął Mack. - Nadal wiem tylko tyle, że ta dziewczyna uciekła z domu. Masz pojęcie, ile pętałów corocznie opuszcza rodziny?

- A ile z nich jest dziećmi senatorów?

- Kogo to obchodzi? - Mack wyciągnął z kieszeni paczkę papierosów. Wyjął jednego i zapalił. Zaciągnął się dymem. - W tej sprawie zrobiono wszystko, co należało. Dziewczyna uciekła. Policja jej szukała, ale nie znalazła. Jeśli Roseanna Jensen gdzieś się pokaże, zostanie odesłana do domu.

- Wobec tego... dlaczego unikałeś mnie od tygodnia? Mack znów zaciągnął się dymem. Omijał wzrokiem Jessa.

- Chciałem zdobyć dla ciebie więcej informacji - powiedział po dłuższej chwili. - Zrobiłem, co mogłem. - Było widać, że jest zły.

Jess przyjrzał mu się uważnie. Gdyby Mack przeszukał kartoteki i rzeczywiście niczego nie znalazł, nie miałby teraz takiej miny, jakby chciał komuś przyłożyć.

- Nie mówisz mi wszystkiego, mam rację?

- Mówię to, co wiem. - Mack zaczął podnosić się z miejsca, lecz Jess przytrzymał go za rękę.

- A co z bandytą z kiosku, w którym pracowała Krista? Znalazłeś jakiegoś podejrzanego pasującego do jego rysopisu? Szukałeś go?

- A czy wiesz, ile zbrodni jest popełnianych codziennie w tamtej dzielnicy?

- Piękne dzięki za pomoc - mruknął Jess z urazą w głosie.

- Powiedziałem, co wiem. I zrobiłem, co mogłem.

- Czemu więc odnoszę wrażenie, że to nie wszystko? Mack rzucił niedopałek na ziemię i rozgniół go czubkiem buta.

- Nie przychodź więcej na posterunek i zabierz się za pisanie następnego bestsellera. - Odwrócił się i ruszył w stronę wyjścia z baru, widocznie zapominając, że był tu z kimś umówiony.

Mack nie był szczery. Znika bez śladu pasierbica znanego senatora, a w policyjnych kartotekach nie ma o tym żadnych informacji? Jessa ogarnęło rozczarowanie. Kiedy znajdował się w ślepych zaułku, potrafił to rozpoznać. Zazwyczaj jednak udawało mu się znaleźć jakieś boczne wyjście, coś, co wskazywało nowy trop.

Westchnął głęboko. W sprawie Rosie brakowało mu jakiegoś ważnego ogniwa i coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że ma to coś wspólnego z Haydenem Barnardem. Jego udział powodował, że sprawa tej dziewczyny stawała się dla reportera znacznie bardziej interesująca niż jakakolwiek inna historia nieletniej uciekinierki. Rosie była pasierbicą senatora.

Do tej pory Jess nigdy sam nie zajmował się postacią tego wpływowego senatora, ale współpracował z dziennikarzem, który za swoje powołanie uważał wyciąganie na światło dzienne brudów z życia różnych politycznych karierowiczów. Dan Ferris, bo o nim mowa,

był już na emeryturze. Tkwiąc gdzieś beczynnie na Florydzie, liczył pewnie godzinami mewy nad morzem. Jess pomyślał, że gdyby udało mu się odszukać Dana i z nim porozmawiać, mógłby zyskać cenne informacje, mogące w sprawie Rosie naprowadzić na nowy ślad.

Opuścił bar i poszedł do swojego wozu. Na wyjazd na Florydę i pogawędkę w cztery oczy z Danem Femsem nie miał czasu, ale od czego były telefony?

- Przyjechałaś z tą dziewczyną na nasze słynne ostatki i straciłaś ją z oczu? - powtórzyła Wanda.

Nie doczekawszy się w domu na Jessa, o wpół do dziesiątej Krista ruszyła sama w nocny obchód. Bar „Tallulah” był ostatnim przystankiem na wytyczonej trasie, jednak ani tutaj, ani nigdzie wcześniej Jess się nie pokazał. Kristę czekał więc samotny powrót do domu.

- Tak. Nadal mam trochę jej ciuchów.

- Dlaczego do tej pory nigdy nie wspominałaś o tej dziewczynie? - indagowała dalej Wanda.

Krista wzruszyła ramionami.

- Bo to nic ważnego. Chyba wyrzucę te ciuchy. Szkoda, bo Rosie to miła dziewczyna. Nie chciałabym jej tego robić.

- Powiadasz, blondynka? Ładna?

- Mam gdzieś jej zdjęcie. Jeśli je znajdę, to jutro rano ci pokażę. - Krista celowo nie nosiła przy sobie fotografii siostry, żeby nie zachować się zbyt nerwowo. Teraz była za to na siebie zła, bo czas biegł nieubłaganie.

- Znam wiele przychodzących tu dziewczyn.

- Może więc poznałaś Rosie.

- Nie przypominam sobie. A rozmawiałaś z Sally? Krista była już tak wyczerpana, że nie pamiętała, czy rozmawiała, czy nie. Zanim dotarła dziś do „Tallulaha”, odbyła po drodze dziesiątki rozmów. Nikogo jednak nie zainteresowała jej wymyślona historyjka. Wszystkie dzieciaki, zmęczone ulicznym życiem, miały dość własnych kłopotów.

- Nie mam pojęcia. Sądzisz, że może coś wiedzieć?

- Dlaczego kłamiesz, mówiąc o tej dziewczynie? - spytała Wanda.

- Dlaczego miałabym to robić? - udając zdziwienie, odparła Krista.

- Wszystko, co dotyczy ciebie, jest nieprawdziwe. I tamta dziewczyna ma coś z tym wspólnego. Od początku wiedziałam, że jesteś z obyczajówki lub prywatnym łapsem.

Gdyby Wanda zaczęła to rozpowiadać, stałoby się bardzo niedobrze. Krista była zmuszona wybrać mniejsze zło. Powzięła decyzję.

- Rosie to moja siostra - wyznała w końcu. - Szukam jej od wielu miesięcy.

- Wiedziałam. Wiedziałam, że nie pracujesz na ulicy. Krista skrzywiła się.

- To miło.

- Nawet w tych tandetnych ciuchach nie wyglądasz na dziwkę. Ile ty właściwie masz lat?

- Dwadzieścia cztery.

- Dałabym ci z górą dwadzieścia jeden.

Krista zdecydowała się do końca zawierzyć Wandzie.

- Muszę odnaleźć Rosie. Od jej ucieczki z domu upłynęło już szesnaście miesięcy.

Ktoś w Nowym Jorku powiedział mi, że przyjechała tutaj, ale do tej pory jej nie odnalazłam, a czas biegnie.

- Dlaczego od razu nie powiedziałaś nikomu, kim jesteś?

- Uważasz, że znalazłby się ktoś, kto zechciałby mi pomóc?

Wanda w milczeniu sączyła drinka.

- A czy ty pomożesz? - spytała Krista.

- Co chcesz, żebym zrobiła?

- To, co ci dziś powiedziałam, zachowaj na razie dla siebie. Jeśli przez kilka najbliższych dni nie uda mi się niczego dowiedzieć, powiem wszystkim prawdę. Ale daj mi jeszcze trochę czasu.

- Mogę zrobić więcej.

- To znaczy co?

- Twoją siostrą może okazać się dziewczyna, o której opowiadała Sally. Pewnie jeszcze dzisiaj tu wpadnie. Poczekaj, to ją zapytamy. Masz przy sobie jakieś zdjęcie?

- Mam, ale nie to, które chciałabym pokazać Sally. Tylko szkolne. - Krista wyciągnęła je z torebki i podała Wandzie. - Uważasz, że powinnam Sally powiedzieć prawdę?

Wanda zastanawiała się przez chwilę, a potem potrząsnęła głową.

- Sally to też uciekinierka. Pewnie nie zechce ci pomóc. - Oddała Kriście fotografię. - Chyba nigdy nie widziałam tej dziewczyny.

- Więc teraz rozumiesz, dlaczego przed wszystkimi ukrywałam prawdę.

- Przed wszystkimi? Widziałam cię z Cantrellem. Czy on wie?

- Śledził mnie i odkrył prawdę. - Krista postanowiła pochlebić Wandzie. - Oboje jesteście doskonałymi obserwatorami. Już dawno nie byłoby mnie tutaj, gdyby każdy był taki bystry jak wy.

- Jeszcze jedno. Jak pozbywałaś się facetów, którzy chcieli ubić z tobą interes, kiedy udawałaś dziwkę?

- Miałam swoje sposoby. Potrafiłam tak ich wystraszyć, że uciekali gdzie pieprz rośnie. W dzisiejszych czasach mężczyźni obawiają się wielu rzeczy.

Kiedy Krista podała parę przykładów, Wanda parsknęła śmiechem.

Zdobycie numeru telefonu Dana Ferrisa zajęło Jessowi sporo czasu. Potem stracił jeszcze godzinę, próbując się do niego dodzwonić. Ostatnie sześćdziesiąt minut spędził przy aparacie, słuchając i notując w wariackim tempie to, co miał do powiedzenia jego rozmówca.

Emerytowany dziennikarz wiedział o Haydenie Barnardzie mnóstwo paskudnych rzeczy.

- Dlaczego, do diabła, nie opublikowałeś tego wszystkiego? - zapytał Jess pod koniec rozmowy.

- Bo nie udało mi się niczego udowodnić - odparł Dan Ferris. - Pracowałem nad tym przez całe lata. Ten człowiek trzyma wszystkich za gardło, nie daje się nikomu usunąć z senatorskiego fotela. To, co ode mnie usłyszałeś, to tylko pogłoski i niepotwierdzone fakty. I zapamiętaj sobie na zawsze, że jeśli cokolwiek opublikujesz na ten temat i powołasz się na mnie, wszystkiego się wyprę.

- Na ciebie Hayden Barnard też ma haka?

Po drugiej stronie linii zapanowała wymowna cisza. Po chwili do uszu Jessa dotarł znużony głos dziennikarza:

- Mam sześćdziesiąt osiem lat. O ile wiem, jestem zdrowy, ale w każdej chwili mogę pożegnać się z życiem. Kiedy to nastąpi, mój adwokat dostarczy ci przesyłkę. I wtedy zdecydujesz, co z tym wszystkim zrobić. Może zechcesz postawić na jedną kartę, a może nie. W każdym razie będzie to interesujący test. Ogromnie żałuję, że nie będę mógł poznać wyniku.

Potem na linii zapadła głucha cisza.

Jess podniósł się z krzesła. Wszystkie telefoniczne rozmowy odbywał z mieszkania Kristy, bo u siebie nie miał aparatu. Był winien jej sporo pieniędzy za połączenia, ale na razie jeszcze o tym nie wiedziała. Wyszła z domu na długo przed jego powrotem. Otworzył z łatwością kiepski zamek. Najpierw był zły, że zastał puste mieszkanie, ale szybko uprzytomnił sobie, że była to jego wina. Nie zadzwonił do Kristy, aby uprzedzić, że się spóźni, więc pewnie wybrała się na poszukiwanie siostry. Tym razem bez niego.

Postanowił znaleźć Kristę. Nie chciał, żeby chodziła sama po pustych ciemnych ulicach. Pragnął już zawsze ją chronić. Po tym jednak, co dzisiaj usłyszał przez telefon, miał

wszelkie podstawy sądzić, że zapewnienie bezpieczeństwa tej kobiecie może okazać się niezwykle trudne.

Jess zamknął za sobą drzwi do mieszkania Kristy, a potem zbiegł szybko na dziedziniec. Przeklinał siebie za to, że narażał ją na niebezpieczeństwo. Mógł przecież zadzwonić. Upредить, że wróci później. Poprosić, żeby bez niego nie opuszczała domu.

Powinien także odłożyć na później rozmowę telefoniczną z Danem Ferrisem. Wtedy jednak nie byłby świadom tego, co teraz. Na samo wspomnienie słów emerytowanego dziennikarza dostał skurczu żołądka.

Krista nie powiedziała Jessowi, jaką trasę zamierza przebyć dzisiejszego wieczoru. Nie było takiej potrzeby, jako że mieli iść razem. Pozostało mu więc tylko zgadywanie. Na pewno poszła do „Tallulaha”, ale czy na początku, czy na końcu obchodu? Jak postąpiła ostatnim razem? Chcąc obserwować jak największą liczbę osób, miała zwyczaj zmieniać pory odwiedzania miejsc, w których gromadziły się dzieciaki ulicy.

Postanowił zacząć od „Tallulaha”. I iść tam boczną drogą, omijając zatłoczoną Bourbon Street. Było dość wcześnie, więc Krista chyba nie wracała jeszcze do domu. Modląc się o to, aby nie zawiódł go instynkt, Jess ruszył z wawo przed siebie.

- Blondynka? - Sally ziewnęła. - Ładna?

- Tak. - Krista starała się ukryć podniecenie. - Sądzisz, że to ta sama dziewczyna?

- Być może. Ta, o której myślę, mówi, że ma na imię May Rose.

May, czyli maj. Rosie urodziła się w maju. Z wrażenia Krista nie mogła wydobyć z siebie głosu.

- Jej przyjaciel nazywa ją Rosie - dodała Sally. Krista modliła się w duchu, aby określenie „przyjaciel”

nie oznaczało сутенера.

- Dlaczego nie widziałam jej do tej pory, skoro nadal jest w mieście? - zapytała, z trudem wydobywając głos.

- Pojechała do Houston. Jest tam od dwóch miesięcy, ale lada dzień powinna być z powrotem.

Nie było sensu pytać, dlaczego opuściła Nowy Orlean. Dzieci ulicy prowadziły koczowniczy tryb życia, miały zwyczaj przenosić się z miejsca na miejsce. Jeśli May Rose to była Rosie, Krista nie chciała wiedzieć, dlaczego dwa ostatnie miesiące spędziła w Houston. Na razie zależało jej tylko i wyłącznie na odnalezieniu siostry.

- Lada dzień?

- Tak - potwierdziła Sally. - Dzwoniła w zeszłym tygodniu, żeby powiedzieć, iż wraca. Ale nigdy przedtem nie mówiła, że zna kogoś o imieniu Crystal.

Krista na oczekaniu wymyśliła wyjaśnienie:

- Jest pewnie na mnie wściekła, bo myśli, że ukradłam jej ciuchy. Bardzo się zdziwi, gdy mnie zobaczy.

- Jeśli zadzwoni, zapytam, czy cię zna. Do rozmowy włączyła się Wanda.

- Lepiej nie pytaj. Niech to będzie niespodzianka.

- Mam zdjęcie, które jeden facet zrobił Rosie polaroidem. Następnym razem je przyniosę. - Sally nerwowo spoglądała co chwila na mężczyznę siedzącego w rogu sali. - Muszę już iść.

- Jest późno. - Krista wiedziała, że nie powinna się odzywać. Znalezienie Rosie mogło zależeć od jej milczenia, ale nie potrafiła się powstrzymać. - Nie możesz zrobić sobie wolnego?

- Jeszcze nie. W ogóle nie powinnam z tobą gadać. Jeśli Chaz się dowie...

- Dlaczego mieszkasz z Chazem, skoro każe ci tak ciężko pracować? - spytała Krista, mimo ostrzegawczego wzroku Wandy. - Co z tego masz?

Zdziwiona Sally podniosła oczy. Miała postarzałą, bardzo zmęczoną twarz.

- Chaz o mnie dba.

- Jeśli będzie miał do ciebie pretensje, że z nami siedziałś, od razu przyjdź do mnie - odezwała się Wanda, uciszając Kristę spojrzeniem.

- Chcesz znaleźć siostrę czy nie? - spytała Wanda po odejściu Sally.

Zgnębiona Krista przełknęła łzy.

- Boże, jak ja nienawidzę tego miejsca! - jęknęła.

- Łazisz tutaj od miesięcy, ale nadal nie widzisz, co dzieje się z tymi małolatami. Wiesz, dlaczego rządzą nimi Chaz i inni alfonsi?

Krista potrząsnęła głową.

- Po ucieczce z domu te dziewczyny zostają same jak palec. Nie mają nikogo ani niczego. Nie wiedzą, dokąd pójść i co zrobić, żeby mieć co jeść, i komu zaufać. Wtedy pojawiają się faceci pokroju Chaza. Taki alfons stawia małolatom posiłki, mówi, że są ładne, seksowne, wyjątkowe. Twierdzi, że z ich zdolnościami i urodą mogą zarobić duże pieniądze. Robi do nich słodkie miny. Uwodzi je tak długo, aż patrzą w niego jak w obraz. Uważają go za boga.

- Przecież to nie jest żaden religijny kult.

- Niewielka różnica. - Wanda poklepała Kristę po ramieniu. - I w sektach, i na ulicy ląduje wielu młodocianych uciekinierów. Wszędzie kończą tak samo. - Westchnęła głęboko. - Kiedy alfons weźmie dziewczynę pod swoje skrzydła, zaczyna rządzić jej życiem. Ona trzyma się go, bo nie potrafi być samodzielna. A on znęca się nad nią i bije, cały czas twierdząc, że robi to wyłącznie dla jej dobra.

- To jest chore!

- Zgoda. Ale w jakiej chwili zaczyna się choroba? Czy dopiero wtedy, kiedy na scenę wkraczają sutenerzy? Czy może już wcześniej, gdy jakiś napalony facet wciąga małolatę na dwadzieścia minut do brudnej spelunki? Może małe uciekinierki nie mają innego wyboru?

- Chcę tylko, aby wróciła moja siostra!

- Och, złotko, chcesz znacznie więcej - oświadczyła Wanda. - Zamierzasz mi wmówić, że pragniesz tylko odnaleźć siostrę i wrócić do domu? To nieprawda, bo czy potrafisz zapomnieć o Sally i innych dzieciakach, które tu poznałaś?

Krista nie potrafiła odpowiedzieć Wandzie. Nauczyła się żyć z dnia na dzień. Nie wybiegała myślami w przyszłość. Nie umiała by nawet jej sobie wyobrazić.

- Nie potrafisz - stwierdziła Wanda.

- Nie jestem pracownikiem opieki społecznej. Jestem bibliotekarką.

- A ja byłam dziwką. - Wanda ponownie poklepała Kristę po ramieniu. - Już późno. Idź, złotko, do domu. Jutro rano przynieś zdjęcie siostry. Zobaczymy, czy Sally ją rozpozna...

Krista gwałtownie podniosła się z miejsca. Poczwała nagle, że musi natychmiast zaczerpnąć świeżego powietrza. Wybiegła z baru. Zanim uprzytomniła sobie, że nie pożegnała się z Wandą, szła już szybkim krokiem w stronę Bourbon Street.

Nigdzie nie było widać Jessa.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Dzisiejszego wieczoru koszula Chaza stanowiła paletę jaskrawych barw. Miał na sobie jasnożółty garnitur i kapelusz z szerokim rondem, przyozdobiony wstążką dobraną kolorystycznie do koszuli. Efekt stroju psuł ponury wyraz twarzy sutenera. Miał gradową minę.

Krista poczuła, jak karcące palce Chaza wbijają się boleśnie w jej rękę. Usiłowała kopnąć go w kolano, ale uniemożliwił to, zasłaniając się laską. Wynurzył się nagle z ciemności, wciągnął Kristę w głąb wąskiego przesmyku między domami i pchnął na mur.

- Gdzie podział się ochroniarz, panno Crystal?

- Nie mam ochroniarza!

Krista usiłowała wyrwać się, ale Chaz, mimo dość skromnej postury, okazał się zadziwiająco silny.

- Chodzi mi o faceta, który podobno o ciebie dba - wycedził zjadliwym tonem.

- Dzisiaj wieczorem musiał załatwić jakieś interesy - skłamała. - Ale za kilka minut mamy się spotkać na rogu. Zacznie mnie szukać, jeśli nie przyjdę.

- Och, na ulicach pracuje dużo kobiet, które go pocieszą.

- Powiedz, Chaz, o co ci chodzi? - zapytała Krista, starając się mówić pewnym głosem. - Przecież w swoim haremie nie potrzebujesz nikogo, kto będzie przysparzał ci kłopotów. Masz dziewczyny, które zrobią dla ciebie wszystko. Nie jestem ci potrzebna.

- Muszę przyznać ci rację. - Chaz uśmiechnął się lekko.

- Na tobie już mi nie zależy, ale z twoją małą przyjaciółką to inna sprawa. Chodzi mi o Tate - wyjaśnił.

Krista na chwilę zapomniała o grożącym jej niebezpieczeństwie.

- Zostaw w spokoju tę małą! - wybuchła. - Ma dopiero czternaście lat. Jeśli spróbujesz ją zatrudnić, zawiadomię o tym obyczajówkę.

Chaz ścisnął tak mocno rękę Kristy, że aż jęknęła.

- Co za odwaga - zakpił.

- Trzymaj się z daleka od Tate!

Gdy sutener wbił paznokcie w obolałe miejsce, w oczach Kristy pojawiły się łzy. Ponownie spróbowała go kopnąć i ponownie laska poszła w ruch. Tym razem Chaz uderzył Kristę po nogach. Krzyknęła z bólu.

- Twoja mała przyjaciółka będzie dla mnie pracowała - oświadczył. - A ty nie piśniesz o tym ani słowa. Nikomu. A zresztą chyba wiesz, dziecinko, co warte jest zeznanie jakiejś dziwki?

- A dziennikarza? - Z ciemnego przejścia między domami wynurzył się Jess, akurat w chwili, gdy Chaz zamachnął się ponownie, żeby uderzyć Kristę. W ułamku sekundy laska znalazła się w ręku Jessa, który wbił ją sutenerowi w nasadę szyi i przyszpilił go do muru. - Nawet o tym nie myśl - dodał groźnie, gdy Chaz uniósł kolano. - Żeby cię wykończyć, wystarczy mi tylko drobny pretekst.

- Już jesteś martwy - wysyczał Chaz.

Krista odsunęła się do sutenera najdalej, jak było to tylko możliwe w wąskim przesmyku. Bardzo bolały ją noga i ręka.

- Puść go, Jess.

- Dlaczego miałbym to zrobić?

- Skończysz w więzieniu, jeśli go zabijesz.

- Nie sądzę.

Chaz z pewnością musiał mieć wpływowych przyjaciół. W przeciwnym razie nie mógłby w sposób tak jawny prowadzić swego niecnego procederu.

- Nie zabija się faceta za to, że jest zwykłym łajdakiem.

- Jesteś tego pewna? - zapytał Jess, nadal wbijając czubek laski tuż pod szyją sutenera.

- Przeszukaj go.

Przez chwilę Krista nie wiedziała, o co chodzi Jessowi.

- Przeszukaj go - powtórzył. - Gotów strzelić nam w plecy. Zrobiła to z obrzydzeniem. Sutener nie miał przy sobie broni. Jess cofnął się, nadal trzymając laskę. Kiedy Chaz rzucił się do przodu, zdążył uskoczyć w bok. Sutener uderzył o przeciwległy mur.

- Zapomniałem oddać ci laskę - oznajmił Jess, gdy Chaz spróbował ponownie rzucić się na niego.

Uderzył sutenera po nogach. Gdy Chaz rozciągnął się na ziemi, Jess połamał laskę o mur. Po czym, wzięwszy Kristę za ramię, wyprowadził ją z ciemnego przesmyku między domami na ulicę.

- Oni cię zabiją - powiedziała Krista. - Starcie z człowiekiem jego pokroju jest równoznaczne z narażeniem się tutejszej mafii.

Dorwanie Chaza, choćby na chwilę, sprawiło Jessowi dużą satysfakcję. Poprowadził Kristę w stronę Bourbon Street. Wśród ludzi byli bezpieczniejsi.

Kulejąc, Krista szła obok Jessa. Nie ośmieliła się prosić, żeby zwolnił kroku. Jutro będzie obolała, ale, na szczęście, kości pozostały nienaruszone. Chaz dobrze wiedział, jak używać swojej laski.

- Przykro mi - odezwała się, gdy znaleźli się na Bourbon Street.

Jess zignorował przeprosiny.

- Dlaczego, do diabła, wyszłaś dziś beze mnie z domu? - wybuchnął. - Zależało ci na powtórce tego, co wydarzyło się, gdy poprzednim razem dorwał cię ten łajdak?

- Nie wiedziałam, gdzie jesteś. Nie zadzwoniłam. Czekałam aż do wpół do dziesiątej...

- Zbyt krótko.

Wdzięczność Kristy ustąpiła miejsca złości.

- Nie potrafię czytać w twoich myślach. Jestem tu po to, aby odnaleźć siostrę! Nie mogę robić tego, tkwiąc w mieszkaniu.

- Trzeba było poczekać. Powinnaś wiedzieć, że wrócę.

- Niby dlaczego? - Krista strząsnęła dłoń Jessa z ramienia. - Mamy podobno razem szukać Rosie, a ty nawet nie raczysz zawiadomić mnie, gdzie jesteś. Od tygodnia prawie się do mnie nie odzywałeś.

- A szanowna pani też nie o wszystkim rozmawiała ze mną.

- Nie mam pojęcia, o co ci chodzi.

- Wkrótce się dowiesz.

Jess położył rękę na plecach Kristy, nakłaniając ją w ten sposób do wydłużenia kroku.

- Dobrze, że wyszłam dziś z domu. Być może natrafię na ślad.

- Jaki ślad?

Krista nie chciała, żeby Jess rozwiał jej nadzieje. Postanowiła nie mówić mu o May Rose.

- Milczysz? W porządku. Pogadamy w domu. Gdy załatwimy inne sprawy.

Jess zachowywał się jak mąż. Krista powinna być o to zła, ale nie potrafiła. Raz po raz nadstawiał za nią karku. Gdyby dziś nie pojawił się w porę, przygoda z Chazem mogłaby się źle skończyć. To prawda, od tygodnia Jess prawie z nią nie rozmawiał, ale nadal zależało mu na niej na tyle, by ryzykować własne życie.

Dochodzili do domu. Krista uspokoiła się na tyle, by zdobyć się na przeproszenie Jessa.

- Naprawdę mi przykro. Przynajmniej powinnam zostawić ci wiadomość, dokąd idę.

- A dlaczego tego nie zrobiłaś?

Zamierzała ukarać Jessa za to, że ostatnio prawie nie zwracał na nią uwagi. Zachowała się dziecinnie i głupio.

- Byłam na ciebie zagniewana - wyznała.

Nie musiał pytać, dlaczego. Jego złość zaczęło wypierać inne uczucie. Ulgi. Zapragnął całować każdy zakamarek ciała Kristy dopóty, dopóki się nie przekona, czy naprawdę jest zdrowa i cała.

- Co mówił Chaz? - zapytał szorstko.

- Był zły, że rozmawiałam o nim z Tate.

- Skąd o tym wiedział?

- Chyba Tate przyznała mu się, że jestem przeciwna ich kontaktom - odparła Krista, gdy z przejścia między domami wydostali się na dziedziniec. - Jeszcze dla niego nie pracuje.

- Widziałaś ją w tym tygodniu?

- Nie. Ale szukałam jej. Bezskutecznie. Jeśli chce, Tate potrafi doskonale się ukryć.

U stóp schodów czekał Kot. Jess nawet się nie nachylił, żeby go pogłaskać. Poprowadził Kristę od razu na piętro.

- Porozmawiamy u mnie - oznajmił.

- Najpierw chcę się przebrać.

- Jest późno, a ja chcę mieć to już za sobą. Wahala się przez chwilę, ale ustąpiła. Chciała wiedzieć, o co chodzi Jessowi.

W mieszkaniu było gorąco i duszno. Pani Duchamp zapomniała między innymi wspomnieć nowemu lokatorowi o tym, że zawodzi klimatyzacja. Jess szybko otworzył okna, ale na dworze powietrze też stało.

- Chodźmy na dach - zaproponował. - Tu można się udusić.

Na dachu, przy księżycu, atmosfera stałaby się romantyczna, a Krista chciała tego uniknąć.

- Przenieśmy się do mnie. Zrobię coś zimnego do picia.

- Nie mam ochoty na picie. Chcę pooddychać świeżym powietrzem.

Na dachu było tak, jak to sobie wyobrażała. Księżyc obsypał wszystko wokół srebrzystym, świetlnym pyłem. Światła miasta rozjaśniały panujące ciemności.

Jess żałował poniewczasie, że tu przyszli. Włosy Kristy lśniły w księżycowej poświacie, a kryształki ponaszywane na jej swetrze migotały jak świętojańskie robaczki. Już nie był rozeźlony. Znalazł się z Kristą dokładnie w tym samym miejscu, co tydzień i dwa tygodnie temu. Zbyt świadomy jej bliskiej obecności.

Na włosach Kristy igrał słaby wietrzyk. Podeszła do ceglanego muru okalającego krawędź dachu i spoglądała na miasto.

- Mogłabym prawie pokochać to miejsce - wyszeptała. Zdaniem Jessa, była zbyt wspaniałomyślna. Zważywszy na fakt, że do tej pory oglądała Nowy Orlean wyłącznie z jak najgorszej strony.

- Wszędzie jest tak samo - mruknął. - Widzisz to, co chcesz. A jeśli nie wiesz, czego szukasz, napytasz sobie biedy.

Było jasne, że Jess nie mówi o Nowym Orleanie. Krista odwróciła się i spojrzała mu prosto w oczy.

- Powiedz wreszcie, o co ci chodzi.

- Potrafię zrozumieć, że w chwili gdy się poznaliśmy, nie miałaś do mnie zaufania...

- Sądziłam, że ten temat mamy już za sobą.

- I potrafię zrozumieć, dlaczego potem się zastanawiałaś, czy możesz mi dowierzać, mimo że rozpoczęliśmy wspólne poszukiwania Rosie.

Tym razem czekała cierpliwie na ciąg dalszy.

- Ale nie jestem w stanie pojąć, dlaczego od tamtej pory nie nabrałaś do mnie zaufania na tyle, żeby powiedzieć mi całą prawdę o Rosie. - Mimo słabego oświetlenia, Jess dostrzegł zmieszanie na twarzy Kristy. Przez krótką chwilę zastanawiał się, czy w ogóle wiedziała lub podejrzewała, dlaczego Rosie uciekła z domu.

- Ufam ci - powiedziała łagodnym tonem. Podeszedł bliżej, żeby widzieć ją lepiej.

- A więc dlaczego nie powiedziałaś mi, co mówiła siostra, błagając, abyś pozwoliła jej ze sobą zamieszkać i nie kazała wracać do domu?

Krista odwróciła się od Jessa. Poczwała nagle dreszcze.

- Mówiłam.

- Co mówiłaś?

- Że moi rodzice i Rosie ciągle ze sobą walczą. Była na nich zła. Nie chciała dłużej mieszkać z nimi w ich domu.

- To powiedziała ci Rosie? - Jess stanął za plecami Kristy. Znajdował się tak blisko, że mógł jej dotknąć, ale tego nie zrobił. Nie był w stanie ofiarować jej teraz żadnego pocieszenia.

Krista zadrżała. Skąd dowiedział się, o czym wówczas była mowa?

- Tak. To właśnie mi powiedziała.

- Rosie nie walczyła z twoimi rodzicami, mam rację? Ona walczyła z Haydenem. A raczej się przed nim broniła. - Jess zawahał się na chwilę, zanim spytał: - Czy się jej powiodło?

Krista jęknęła głośno. Ukryła twarz w dłoniach.

- Nie słyszałeś tamtej rozmowy. Masz koszmarnie podejrzenia. Całkowicie niesłuszne.

- A jakie są słuszne?

- Nie zamierzam o tym rozmawiać.

- Ale będziesz.

- A więc to tak? - Krista przystąpiła do ataku. - Chcesz zniszczyć niewinnego człowieka? - Odwróciła się i spojrzała Jessowi prosto w twarz. - Nie znosisz mojego ojczyma. Macie odmienne poglądy. Wiem, bo czytałam twoje książki. Ale Hayden to człowiek uczciwy i poważany! Jess zdawał sobie sprawę z tego, że jego słowa do żywego ugodzą Kristę. Dopiero wtedy załamie się i powie mu wszystko, co chciał usłyszeć.

- Naprawdę? - zapytał powoli.

- Tak!

- Co tamtego wieczoru powiedziała ci Rosie? - Głos Jessa brzmiał teraz spokojnie i ciepło.

- Same kłamstwa - warknęła Krista.

- Mówiła, że Hayden usiłuje molestować ją seksualnie? Krista zamknęła oczy. Okazało się to jednak złym pomysłem, gdyż nagle ujrzała przed sobą Rosie. Zapłakaną i drżącą. Błagającą o zmiłowanie.

Krista nie musiała nic mówić. Miała odpowiedź wypisaną na twarzy. Widoczną nawet w ciemnościach.

- Boże! Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? - Jess wyciągnął rękę do Kristy, ale gwałtownie się odsunęła. Zanim zdołał ją zatrzymać, zbiegła z dachu na dół po metalowych schodkach. Dogonił ją dopiero przy drzwiach, gdy usiłowała przekręcić klucz w zamku.

- Kristo, dlaczego? - powtórzył pytanie.

- Bo to nieprawda! Ona kłamała! Hayden jest dobrym ojczymem!

- Zaprzeczasz znanym ci faktom.

- Traktował nas tak, jakbyśmy były jego własnymi córkami. To on namówił Rosie do pójścia do szkoły, w której mogłaby czegoś się nauczyć. To człowiek uczuciowy. Rosie musiała opacznie zrozumieć jego serdeczność lub po prostu kłamała!

Jess czuł się paskudnie. Dlaczego to właśnie on musiał ukazać Kriście prawdę? Niestety, odwrotu nie było.

- Rozmawiałem z przyjacielem, emerytowanym dziennikarzem. Powiedział mi wiele o twoim ojczymie. Hayden Barnard był już dwukrotnie oskarżony o molestowanie seksualne nieletnich. Jedna z napastowanych przez niego dziewczynek pracowała jako goniec w Senacie. Szybko jednak wycofano oskarżenia i zatuszowano obie sprawy. Obie nastolatki zeznały potem pod przysięgą, że kłamały, bo chciały zwrócić na siebie uwagę. Hayden Barnard miał dość forsy, żeby zapewnić sobie także milczenie prasy. Żadna z tych historii nigdy nie ujrzała światła dziennego. I pewnie nigdy nie ujrzy.

Krista oddychała ciężko, z trudem chwytając powietrze. Ogarnięta wstydem i poczuciem winy.

- Przykro mi, że musiałem ci to powiedzieć.

- Przykro? - Odepchnęła od siebie Jessa. - Masz więc to, po co tu przyjechałeś! Wspaniałą historię! - Usiłowała otworzyć drzwi, lecz zagroził jej drogę.

- Przyznaj, czujesz, że tkwi w tym jakaś prawda. I dlatego tu jesteś. Sprowadziło cię gigantyczne poczucie winy, bo nie uwierzyłaś siostrze...

- Nie! Nie! - Krista okładała pięściami tors Jessa. - To nieprawda!

Przytrzymał ją za nadgarstki.

- Dwie młode, obce sobie kobiety usiłowały wnieść oskarżenie przeciwko twojemu ojczymowi. Każda z osobna. - Widząc, że Krista powoli się uspokaja, Jess zapytał miękkiem głosem: - Ile jeszcze ludzkich egzystencji pozwolisz mu zrujnować? Do tej pory, o ile nam wiadomo, zniszczył już trzy.

Krista zaczęła się słaniać na nogach.

- Nie wierzę w to. - Rozpłakała się. - Nie wierzę. Jess objął ją i przyciągnął do siebie.

- Dlaczego nie chcesz wierzyć siostrze? Płakała już otwarcie. Przestała się bronić.

- Ja... ja byłam zła na Rosie, że wygaduje takie okropne rzeczy. Nie masz pojęcia, jak bardzo poprawiło się nasze życie, od kiedy mama wyszła za Haydena. Uznałam, że to, co mówi Rosie, to tylko wymysły. Tak bardzo pragnęłam, abyśmy stanowili zżytą rodzinę...

- Rodzinę z jednym zbuntowanym dzieciakiem. Podobnym do tysięcy innych. - Jess pogłaskał Kristę po głowie. Miała miękkie, jedwabiste włosy.

- Kiedy Rosie powiedziała mi o tym, po prostu nie byłam w stanie... przyjąć tego do wiadomości. I to jej oświadczyłam. Wtedy załamana się całkowicie. Zaczęła na mnie krzyczeć. Rozzłościłam się jeszcze bardziej. Powiedziałam jej, że jest rozpuszczonym bachorem z bujną fantazją... - Krista rozpłakała się głośniej.

- A potem?

- Potem nie wiedziałam, co o tym wszystkim myśleć.

- A więc jednak miałaś jakieś podejrzenia. - Jess uznał za ważne, aby Krista spojrziała prawdzie w oczy, mimo że wolałby pozostawić ją w kręgu złudzeń.

- Hayden i moja matka mało przejmowali się tym, czy Rosie się odnajdzie. - Podejrzenia Kristy, czarne jak otaczająca ich noc, w końcu znalazły ujście. - Ale robili na pozór wszystko, co należało. Jednak Hayden chyba odczuł ulgę, gdy Rosie nie wróciła do domu. Wmawiałam w siebie, że to dlatego, iż trudno było żyć z nią pod jednym dachem.

- Jakie jeszcze miałaś podejrzenia?

- Że... że rodzice nie chcą, abym szukała siostry. Wcale mi w tym nie pomagali. Przez cały czas domagali się, abym wróciła do domu.

Jess zastanawiał się, czy matka Kristy podejrzewa, jaki jest prawdziwy powód ucieczki młodszej córki. Czyżby przedkładała męża nad dziecko? Było to pytanie, jakiego nie wolno mu było zadawać, ale na samą myśl o twierdzącej odpowiedzi robiło mu się niedobrze.

- Kristo, wiesz znacznie więcej.

- Jess, ja nie wiem nic. To tylko podejrzenia. Sam mówiłeś, że tamte nastolatki wycofały skargi na Haydena. Mogły kłamać.

- Zrozum, to były dwie całkowicie odrębne sprawy. Tym dzieciakom zapłacono za milczenie lub czymś zagrożono. Twój ojczym to bezlitosny łajdak, i do tego zbrodzień.

- Nie możesz być tego taki pewny! Nie masz żadnych dowodów!

Jess położył ręce na ramionach Kristy i delikatnie nią potrząsnął.

- Przestań wreszcie zaprzeczać faktom. Chcesz odnaleźć siostrę, czy też wolisz żyć w kręgu własnych złudzeń? Istnieją dwie dziewczyny, które próbowały zdemaskować Haydena Barnarda. Jednak czymś im zagrożono, uciekły jak króliki. Jest bardzo prawdopodobne, że chodzi po świecie więcej dzieciaków, które nie miały odwagi nawet podjąć próby zdemaskowania twojego ojczyma!

- Ty nie wiesz...

Jess złapał Kristę mocniej za ramiona.

- Wobec tego posłuchaj tego, co wiem. W sprawie odnalezienia twojej siostry nie kiwnięto nawet palcem! Nie zatrudniono żadnego prywatnego detektywa.

- Był. Ja...

- Uwierzyłaś Haydenowi na słowo. O zniknięciu Rosie nie ma nigdzie ani śladu. Nie figuruje ona w kartotece żadnego ze schronisk dla młodocianych uciekinierów. Sprawdziłem w „Naszym Miejscu”. Tam też nie znaleźli w aktach jej nazwiska. Zacząłem więc sprawdzać w innych ośrodkach. Przeszukałem kilkanaście z nich, porozrzucanych po całym kraju, nie ma nic o niej w żadnej kartotece. Podobnie zresztą jest w krajowych gorących liniach dla

zaginionych młodocianych. Roseanna Jensen nie istnieje w żadnej ewidencji. Nikt nigdy jej nie szukał. Ani prywatny detektyw, ani policja, ani pracownicy socjalni. Nikt! Krista zaniemówiła z wrażenia.

- Mack, znajomy z tutejszej policji, na początku robił wszystko, żeby mi pomóc - ciągnął Jess. - A teraz mnie unika. Kiedy wreszcie przyłapałem go, dał do zrozumienia, że ma związane ręce. Dlaczego, Kristo? Kto jest aż tak wszechwładny, aby zabronić policjantowi wykonywania jego pracy?

- Ale przecież ja wynajęłam prywatnego detektywa - słabym głosem oświadczyła Krista. - Sama mu płaciłam.

- Powiedziałaś mi, że szybko natrafił na jakiś ślad. I co stało się potem?

- Nie... nie wiem. Oznajmił, że urwał mu się trop...

- A więc to ja powiem ci, co się stało. O tym, że zatrudniłaś detektywa, poinformowałaś ojczyma dopiero wówczas, gdy ten człowiek natrafił na ślad Rosie. Mam rację? Wcześniej nie chciałaś mówić o tym Barnardowi, bo przekonywałby cię, że tylko tracisz pieniądze. Rosie widziano w Nowym Jorku i potem urwał się wszelki ślad. A kilka tygodni później twój detektyw oświadczył, że został wyprowadzony w pole.

Tak właśnie było. Krista usiłowała wytłumaczyć sobie powstałą sytuację. Jednak wszystkie fakty prowadziły do Haydena Barnarda.

- Rosie... - Oczy Kristy rozszerzyły się nagle z przerażenia. - On mógł ją za... zabić!

- Nie wiemy, czy jest aż tak bezwzględny. - Jess pogłaskał Kristę po głowie. - Musimy wierzyć, że twoja siostra jest zdrowa i cała, i że Hayden Barnard tylko nie chce, aby się odnalazła.

- Może już nie żyje!

- Gdyby nie żyła, twój ojczym nie zniechęcałby cię tak usilnie do dalszych poszukiwań. Mógł kazać zabić Rosie tak, by nie pozostał po niej żaden ślad. Wtedy jednak z całym spokojem i premedytacją zarządziłby poszukiwania młodej pasierbicy. Nagłośniwszy sprawę, zrobiłby z tego faktu wielkie dramatyczne przedstawienie, zjednujące mu dalszych wyborców. Gdyby Barnard tak właśnie postąpił, a okazałoby się nagle, że Rosie żyje, groziłoby mu w każdej chwili ujawnienie publiczne motywów jej ucieczki. Tak więc robi wszystko, co może, aby udaremnić powrót twojej siostry.

- Ale jeśli Rosie się ujawni...

- Musimy być szybsi od twojego ojczyma. Krista zaczęła się trząść ze złości.

- Co za łajdak! Zboczeniec!

Nie mogła mówić. Jess objął ją ramieniem, mimo że wiedział, iż niewielka to pociecha.

- Bardzo mi przykro - wyszeptał jej do ucha.

- A ja nie chciałam w to wierzyć! - Krista usiłowała powiedzieć Jessowi to, co Rosie mówiła o ojczymie, ale słowa siostry nie mogły przejść jej przez gardło. - Hayden nigdy... On jej nie... Uciekła, zanim...

- Ciii... - Jess przyciągnął Kristę do siebie. - Rozumiem, co chcesz powiedzieć. Bardzo się cieszę, że do tego nie doszło.

Objęła go w pasie. Zapomniała o dystansie, którego do tej pory tak bardzo przestrzegali. Pragnęła bliskości Jessa.

- Jak mogłam być taka ślepa!

Ledwie słyszał, co mówi Krista. Było tak dobrze trzymać ją w objęciach. Ostatni tydzień mógłby w ogóle nie istnieć. Jess nabiegał się w tym czasie tak szybko, jak dzieciaki, z którymi prowadził wywiady. Teraz uświadomił sobie, że biegał w kółko.

Krista uniosła twarz. Miała zaczerwienione oczy i rozmazany makijaż.

- Przykro mi - szepnęła Jess, przeciągając palcem po jej policzku.

- Powinnam powiedzieć ci o wszystkim na samym początku.

- Już teraz rozumiem, dlaczego tego nie zrobiłaś.

- Zawiodłam Rosie.

- Robiłaś to, co uważałaś za słuszne.

- Ale się myliłam!

Jess nachylił się i dotknął wargami ust Kristy. Zarzuciła mu ręce na szyję. Trzymała go tak kurczowo, jakby był jej jedyną ostoją. Całując Kristę, nagle pomyślał o tym, jak krótkie jest życie i jak bardzo cenne. A także o bólu i jego chwilowym uśmierzeniu.

Wyczuwał, że Krista go dzisiaj potrzebuje. Jemu też była niezbędna. Znikły wszelkie dzielące ich przeszkody. W tej oto chwili należała do niego. I tak mogłoby być zawsze, gdyby wziął ją do łóżka.

Zajęczała cichutko i otarła się prowokująco o Jessa.

Jessowi były potrzebne odwaga, pasja i poświęcenie tej niezwyklej kobiety.

Krista jakby dopiero teraz uprzytomniła sobie, co się dzieje. Usiłowała odsunąć się od Jessa. Trzymał ją mocno. A kiedy przytuliła się ponownie, przywarł do niej całym ciałem.

Gdy w końcu oderwał wargi od jej ust, nadal się tuliła. Pragnęła się kochać. Niestety, Jess wiedział, iż dla żadnego z nich nie była to chwila odpowiednia. Potem bez przerwy by

się zastanawiał, czy Krista oddała się mu dlatego, że rozpaczliwie łaknęła pocieszenia, czy dlatego, że był jej potrzebny.

- Lepiej, jeśli już pójdziesz do siebie - powiedział łagodnym tonem.

Jeszcze nigdy nie czuła się tak bardzo samotna. Tak zdruzgotana.

- Nie chcę.

- Właśnie dlatego powinnaś iść.

Jess zdjął z karku obejmujące go ręce Kristy. Każda ważyła chyba tonę.

- Obejmij mnie, proszę - szepnęła.

- Nie mogę! Nie potrafię cię pocieszyć!

- Wiem! Ale obejmij mnie!

Nie potrafił dłużej się kontrolować. Był mężczyzną. Z jękiem pożądania porwał Kristę w objęcia. Z wargami tuż przy jej ustach poczuł, jak westchnęła i rozluźniła ciało.

Rozpaczliwie pragnęła bliskości Jessa. Był rzeczywisty. I dobry. Miał wszystkie te zalety, jakich nie miał żaden dotychczasowy mężczyzna w jej życiu. Pragnęła dotykać Jessa i wszystkimi porami skóry chłonać jego witalną energię. Bez bliskości tego człowieka i własnego zapamiętania chyba już nigdy więcej nie potrafiłaby uwierzyć w nic, co dobre.

Krista poczuła, że Jess zeszywniał. Zwolnił ruchy rąk. Całował delikatniej. Wiedziała, dlaczego.

- Nie obchodź się ze mną łagodnie, bo tego nie potrzebuję - powiedziała. - Spraw tylko, abym poczuła się dobrze. Spraw!

Jess wziął Kristę na ręce i zaniósł do swojej sypialni. Spletli się w gwałtownym uścisku. Księżyc i gwiazdy skąpały pokój w niebiańskiej poświacie. Powietrze było przesycone zapachem jaśminu. Sypialnia wydawała się rajem.

Jess złożył Kristę na świeżej pościeli. Zanim zdołała wyciągnąć ku niemu ramiona, położył się obok niej. Wsunęła mu ręce pod koszulę i dotknęła rozgrzanej skóry.

- Leżąc tutaj, próbowałem nie myśleć o tobie - wyszeptał. - Wiedziałem, że za bardzo cię pragnę.

Te słowa rozpały Kristę. Jess jej pożałował. I ona, mimo że nie dopuszczała do siebie niczego oprócz rozpacz i poczucia winy, także go pragnęła. Nie chciała dłużej myśleć. Pragnęła tylko odbierać zmysłami te wszystkie cudowne doznania. Zamiast smutku odczuwać rozkosz. Życ.

Rozgorączkowani i niecierpliwi, rozebrali się szybko, prawie nie odsuwając się od siebie. Jess nie zdążył nawet zapalić lampki przy łóżku. Szkoda, bo chciał patrzeć na Kristę.

Podziwiać jej piersi i kształty ciała. Pragnął przekonać się, co sprawia, że jęczy i krzyczy ze szczęścia.

Brakowało czasu na analizowanie doznań. Oboje byli zbyt podnieceni, aby kochać się powoli.

Krista wygięła się w łuk. Jess dawał jej wszystko, czego potrzebowała. Dobroć, siłę i moc. Kiedy złączyli ciała, czas się przestał liczyć.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Księżycową poświatę zastąpił brzask wczesnego poranka. W nocy Jess wstał. Wolał nakryć śpiworem siebie i Kristę, niż zaniknąć okna. Potem aż do rana spał smacznie zasłużonym snem. Tak głęboko, że nie słyszał, jak wychodziła Krista.

Dopiero przy słabym dziennym świetle Jess uprzytomnił sobie, że jest sam. Leżał na krawędzi wąskiego łóżka, z rękoma wyciągniętymi na poduszce, jakby po to, by chronić kobietę, której już przy nim nie było.

Dokąd poszła? I dlaczego?

Jessa ogarnęło rozczarowanie. Mimo że bardzo jej pragnął, może jednak tej nocy nie powinno dojść do zbliżenia? Czuł, że dla Kristy kochanie się z mężczyzną było doznaniem głębokim, a nie tylko zwykłym uprawianiem seksu. Mimo namiętnej natury, była zdumiewająco niewinna. Trudno mu było uświadomić sobie, że przecież jest to kobieta, która jeszcze tak niedawno była zaręczona z jednym z najbardziej znanych waszyngtońskich kandydatów na męża.

Być może nowością okazała się dla Kristy intensywność, z jaką się kochali. On sam zatracił się całkowicie. Były chwile, w których nie dzieliło ich nic. Żadne granice.

Teraz powstały ponownie. I Krista znikła.

Jess powoli podniósł się z łóżka. Kusilo go, żeby narzucić coś na siebie i pobiec do sąsiedniego mieszkania, ale się powstrzymał. Krista prosiła go w nocy, żeby dał jej trochę czasu. Chciała na ich zbliżenie spojrzeć z dystansu. On sam ani przez chwilę nie żałował tego, co stało się między nimi. Pragnął Kristy. Była mu potrzebna tak samo, jak on jej. Ale o tym wszystkim musi się dowiedzieć od niego, powinien jej to powiedzieć.

Co jeszcze mógłby jej oznajmić? Żadne z nich nie chciało rzucać obietnic na wiatr. Dzieliło ich zbyt wiele. Niepewność jutra i zbyt liczne bariery. Między nimi stała Rosie, podobnie zresztą jak Tate i inne dzieciaki ulicy. Czy mógł cokolwiek obiecywać Kriście, nie wiedząc, jak potoczy się jego dalsze życie?

Jess wstał. Dopiero po prawie godzinie zapukał do drzwi sąsiedniego mieszkania. Krista akurat pięć minut temu wyszła spod prysznica. Miała na sobie żółty dres. Mokre włosy spadały jej na ramiona, a twarz, wymyta i pozbawiona całkowicie makijażu, błyszczała jak buźka małego dziecka.

- *Beignets* - oznajmił Jess, wyciągając przed siebie torbę ze smakowitymi pączkami. Zastanawiał się, jakby poczuła się Krista, gdyby teraz ją pocałował. Na wszelki wypadek powstrzymał swoje zapędy.

- Zagotowałam wodę na kawę - powiedziała, unikając wzroku Jessa.

Zaprosiła go do środka. Nie tylko nie wiedział, co oznajmić Kriście i czy ją uściskać, lecz także nie miał pojęcia, jak od tej pory ją traktować. Ostatnia noc zmieniła wiele. Jess czuł się tak, jakby zaczęli wszystko od nowa. Na wszelki wypadek postanowił zachowywać się swobodnie. Jak gdyby nigdy nic.

- Są świeże, więc powinniśmy szybko je zjeść. Ale nie rób rozpuszczalnej kawy. Zaraz przyniosę swój dzbanek do parzenia.

Krista obserwowała wychodzącego Jessa. Starał się zachowywać swobodnie, ale nie bardzo mu to wychodziło. Ona sama doznawała tak sprzecznych odczuć, że w każdej chwili była gotowa wybuchnąć.

W czasie jedzenia odzywali się sporadycznie, mówiąc tylko „tu jest cukier” lub „wezmę mleka”.

- Jak się czujesz? - zapytał Jess po zjedzeniu pierwszego pączka.

- O czym my mówimy?

Sięgnął ponad stołem i z podbródka Kristy starł resztkę cukru.

- O czym tylko chcesz.

- Nie o wczorajszej nocy.

Miała na myśli ich zbliżenie. Jess nie był pewny, czy chciałby o tym mówić. Zdawał sobie jednak sprawę z tego, że prędzej czy później okaże się to konieczne.

- Jak się czujesz? - powtórzył pytanie.

- Sam wiesz, że muszę być w dobrej formie. Jeśli zwinę się w kłębek i umrę, nigdy nie odnajdę Rosie.

Po raz ósmy Krista wymieszała kawę.

- Wyparuje, zanim wypijesz. - Jess położył rękę na jej dłoni i zabrał łyżeczkę. - Potrzebna ci porcja kofeiny.

- Potrzebna mi siostra.

Kriście był także potrzebny dotyk ręki Jessa, ale nie odważyła się do tego przyznać. Kiedy puścił jej dłoń, poczuła rozczarowanie.

- Powiedz mi coś o nowym tropie - poprosił.

W nocy i z samego rana myślała o May Rose. Potem jednak przypomniała sobie o poprzednich fałszywych śladach i straciła nadzieję. Nabrała przeświadczenia, że siostra nigdy

więcej się nie odezwie. Bez względu na to, jak jej się wiodło, Rosie mogła uważać się za szczęśliwą, że jest daleko od ojczyma.

Krista myślała także o Jessie, i to bezustannie. Ich fizyczne zbliżenie, mimo że zrodzone z rozpaczy, było niezmiernym przeżyciem. Zespolili się całkowicie, stali się jednością. Niedawno Jess stwierdził, że jest to dla nich najgorsza pora na zakochanie się. Miał całkowitą rację. I tym razem winę za to ponosił wszechwładny senator Hayden Barnard. Ile jeszcze ludzkich egzystencji zamierzał zniszczyć ten nikczemnik?

- Chcę, aby ojczym stanął przed sądem! - wybuchła Krista.

Jess nie miał serca jej uzmysławiać, że nie może liczyć na szlachetnego rycerza, który zjawi się na białym koniu, pojmie i skrepuje Haydena Barnarda, a potem wrzuci go do lochów więzienia. W świecie ludzi wpływowych i bogatych prawdę można było kupić i sprzedąć, a sprawiedliwość istniała tylko na szyldzie jednego z departamentów federalnego rządu.

- Czego się dowiedziałas?

Krista opowiedziała o spotkaniu z Wandą, a także o tym, co mówiła Sally o May Rose.

- A więc przeszłaś na wyższy etap. Od obserwacji do zadawania pytań - stwierdził Jess.

- Obserwowałam zbyt długo. - Krista wbiła wzrok w kubek nietkniętej kawy. - Mam ograniczone środki i nie mogę liczyć na to, że Hayden i matka wesprą mnie w potrzebie - dodała z goryczą.

Jess miał ochotę otoczyć ją ramieniem, ale nie byłoby to sensowne posunięcie. Sprawy między nimi były zbyt pogmatwane.

- Powzięłaś słuszną decyzję.

- Naprawdę tak sądzisz? - Krista odważyła się spojrzeć mu prosto w oczy.

- Wolałbym, żebyś wcześniej porozmawiała ze mną na ten temat, ale uważam, że to, co robisz, ma sens. Nadeszła pora energiczniejszego działania. A właściwie nadeszłyby - Jess poprawił się szybko - gdyby nie to, co stało się wczoraj wieczorem.

- Co masz na myśli?

- Nie chcę, abyś wracała do „Tallulaha” ani w żadne inne miejsce na Bourbon Street. Po przygodzie z Chazem byłoby to zbyt ryzykowne.

- On mnie nie powstrzyma.

- Może ma na to ochotę także ktoś inny.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Krista była naprawdę naiwna, jeśli do tej pory nie uświadomiła tego sobie.

- Wiemy, że twój ojczym nie życzy sobie odnalezienia Rosie - przypomniał. - A przecież wie, że jej szukasz.

- I co z tego?

- Może uniemożliwić ci dalsze działanie.

- Już próbował. Powtarzał setki razy, że tylko tracę...

- Zawiesiła głos. Nagle do Kristy dotarł prawdziwy sens słów Jessa. - Sądysz, że Hayden potrafiłby wyrządzić mi krzywdę?

- Niewykluczone. Pamiętaj, że to gra o najwyższą stawkę.

Krista wychyliła pół kubka już zimnej kawy, nawet tego nie zauważając. Jess zobaczył, że trzęsie się jej ręka. Chyba z wściekłości.

- Pójdę do baru i pokażę Sally zdjęcie Rosie.

- Ja mogę zanieść je do „Tallulaha”.

- Sally domyśliłaby się od razu, że coś jest nie w porządku.

- Możesz dać zdjęcie Wandzie, a ona...

- Pójdę sama.

Jess położył dłoń na ramieniu Kristy. Kiedy skrzywiła się odruchowo, odkrył na jej ręku rozległe stłuczenie. Wpadł w furję.

- Chaz?

- Nie jest mężczyzną szczególnie delikatnym.

- I ty chcesz ryzykować ponowne spotkanie, a może nawet coś znacznie gorszego?

- A co ryzykuje Rosie? - Krista wstała i podeszła do okna. Patrzyła przed siebie niewidzącym wzrokiem. Miała oczy pełne łez. - Wiesz, co ona ryzykuje. Ja też to wiem. Może jest chora? Ma zrujnowane życie. Muszę poznać prawdę, choćby miała być najgorsza! I jeśli Rosie żyje, to ją odnajdę.

Jess nie podjął tematu. Nie miał nic do powiedzenia. Chodziło mu tylko po głowie, że gdyby Krista reagowała inaczej, pewnie nie obdarzyłaby jej uczuciem.

- Pójdę z tobą - oznajmił. - Ale na tym koniec. Jeśli ci się nie powiedzie, już nigdy więcej nie będziesz udawała dziwki. Przetrzęsniemy razem cały kraj. Jeśli jednak nasze starania okażą się bezskuteczne, zaprzestasz dalszych poszukiwań.

- Tak, ale tylko tutaj. Bo potem rozpocznę je znów w Nowym Jorku.

Jess otworzył usta, aby zaprotestować, lecz zdał sobie sprawę, że działałby niewiele. Krista nadal była panią swego życia.

- Dziś wieczorem pokażesz Sally to zdjęcie?

- Taki mam zamiar.

- Wobec tego idę z tobą. W razie gdyby Chaz znów na ciebie zapolował, musisz mieć obstawę.

- Zgoda.

Krista nadal stała pod oknem. Jess podszedł do niej tak blisko, że poczuł zapach szamponu. Ponownie ogarnęło go pożądanie.

- Jakie masz teraz plany?

- Postaram się odnaleźć Tate.

- Co jej powiesz?

- Sama jeszcze nie wiem.

- Trzymaj się z dala od Bourbon Street. Za dnia Chaz pewnie się nie pokaże, ale lepiej nie ryzykować.

Krista odwróciła się. Stali teraz na wprost siebie, bardzo blisko.

- Jess, gdybyśmy poznali się w Waszyngtonie, spotykali, chodzili razem na przyjęcia i do zoo, czy przydarzyłaby się nam wówczas wczorajsza noc?

- Waszyngtońskie przyjęcia i zoo mają z sobą wiele wspólnego - odparł, zdobywszy się na żart.

Krista nie odrywała wzroku od niego. Milczała, ale jej pytanie nadal wisiało w powietrzu. Jess potrząsnął głową.

- Nie mam pojęcia. Liczy się tylko to, że ta noc się przydarzyła. I to nie ostatni raz.

Na twarzy Kristy nie było ani cienia uśmiechu.

- Jesteśmy oboje zbyt podatni na zranienie. - Westchnęła, a potem, nie mogąc się powstrzymać, dotknęła policzka Jessa i pocałowała go. - Nie umiem poradzić sobie ze swoim uczuciem.

- Ja też.

- Kochanie Scotta było łatwe.

- Dlatego, że nigdy tak naprawdę go nie kochałaś.

- Mam nadzieję, że masz słuszość, gdyż świadomość własnej głupoty byłaby trudna do zniesienia.

Jess wiedział, że jeśli zostanie z Krista jeszcze minutę, porwie ją w ramiona. I zniweczy ich potrzebę spojrzenia z dystansem na to, co między nimi się dzieje. Odwrócił się i ruszył w stronę drzwi.

- Idę do „Naszego Miejsca”, żeby jeszcze raz zobaczyć się z Jewel. Powiem jej o naszych podejrzeniach. Może podda nam jakiś sensowny pomysł, co robić dalej - mówił szybko.

- Wrócę do domu w porze lunchu. Jeśli nie, wyślij za mną oddział wojska.

- Trzymaj się na widoku, a nic ci się nie stanie.

Jess przystanął w drzwiach. Nie miał pojęcia, co mógłby jeszcze powiedzieć. Pożegnał Kristę żartobliwym salutem i wyszedł, czując na sobie jej wzrok.

Tak więc resztę dnia i wieczór spędzili osobno. Kiedy w końcu Jess wrócił do domu, była już pora zabrania Kristy do „Tallulaha”. Po drodze opowiedziała mu, jak odnalazła kryjówkę Tate.

- Tate mieszka na tyłach śmietniska. Ogrodziła sobie kącik spłaszczonymi pudłami z kartonu. Chłopak, który pokazał mi to miejsce, zazdrościł jej dobrego lokum, bo na murze za śmietniskiem znajduje się kran i Tate ma bieżącą wodę.

Jess nie chciał mówić Kriście, że widywał gorsze rzeczy. Dzieciaki żyjące na samym środku śmietniska, a nie obok.

- Widziałaś się z Tate?

- Nie.

Dziś Krista zrezygnowała ze zwyczajowej rundy po mieście. Wkrótce w „Tallulahu” zobaczy się z Sally i pokaże jej zdjęcie siostry. Jeśli trop okaże się fałszywy, odwiedzi inne bary. A jeśli nikt nie rozpozna Rosie na fotografii, zacznie na prawo i lewo mówić prawdę. Obawiała się jednak, że od barmanów i ulicznych naganiaczy do nocnych klubów nie może spodziewać się ani zrozumienia, ani pomocy.

- Nie zechce, żebyś się dowiedziała, jak nisko upadła. Przez chwilę Krista sądziła, że Jess ma na myśli jej siostrę. Mówił jednak o Tate.

Rosie. Tate. Obie mieszały się jej w głowie. Kiedy wybierała się dzisiaj na poszukiwanie Tate, prawie zapomniała o siostrze. Rosie była oddalona o lata świetlne, a wąła czternastolatka znajdowała się niemal w zasięgu ręki.

- Pójdiesz do niej jutro rano? - pytał dalej Jess.

- Jeszcze nie wiem.

Krista zapragnęła, aby życie było tak proste jak niegdyś. Jeśli nie miała pojęcia, jak postąpić, zasięgała rady Scotta. Jess zagwizdał cicho.

- Szkoda, że nie możesz zobaczyć teraz swojej miny. Uzmysłowiła sobie, że na jej twarzy musiały się odbić myśli o Scotcie. To prawda, że obecne życie było skomplikowane, ale za żadne skarby nie chciałyby wrócić do czasów, gdy Scott rządził jej egzystencją. Przez ostatnie szesnaście miesięcy bardzo się zmieniła i fakt ten napawał ją zadowoleniem. Podobnie jak to, że obok niej siedł teraz Jess, a nie Scott.

- Czy w „Naszym Miejscu” mieli dla ciebie coś nowego? - spytała.

Jess milczał przez chwilę. Spostrzeżenia Jewel były zaskakujące. Dziś rozmawiał z nią bardzo oględnie, zważywszy na ujawnione okoliczności dotyczące ojczyzna Rosie. Odniósł jednak wrażenie, że potrafiła dopowiedzieć sobie resztę.

- Czasami ucieczka i trzymanie się z dala od domu jest dla tych dzieciaków najlepsze, co mogą zrobić - oświadczyła. - Roseanna była na tyle bystra, aby to zrozumieć. I może na tyle rozsądna, aby trzymać się z dala od kłopotów koczowniczego życia na ulicy. Najgorsza ze wszystkiego byłaby dla niej próba powrotu do domu. Może starsza siostra weźmie to teraz pod uwagę.

Jess nie mógł powtórzyć Kriście słów Jewel. W każdym razie nie dzisiejszego wieczoru.

- Niestety Jewel nie miała nowych informacji - odparł wymijająco.

Rozczarowana Krista wzruszyła ramionami.

- Mam nadzieję, że Sally jest w barze.

- Kiedy dziś po południu rozmawiałem z Wandą, obiecała, że spróbuje ściągnąć ją tam około północy.

- Dziękuję.

Jess nagle zapragnął wyznać Kriście, że zrobiłby dla niej prawie wszystko, ale czuł, że nie zechciałaby teraz wysłuchiwać żadnych osobistych deklaracji.

- Gdy dojdziemy do „Tallulaha” - zaczął - wejdiesz pierwsza, a ja przez chwilę poczekam na zewnątrz. Dotychczas nigdy nie widywałem tam Chaza, ale jeśli ujrzysz go w środku, natychmiast opuść bar.

- Jeśli May Rose to Rosie...?

Jess wyczuwał, o czym myśli Krista. Jeżeli odnajdą Rosie i Barnard dowie się o tym, czy życie Rosie będzie wówczas jeszcze bardziej zagrożone? Właśnie na to zwróciła uwagę Jewel.

- Zapewnimy jej bezpieczeństwo - oświadczył. - Ale od tej pory wprowadzamy nową zasadę. Umówmy się, że martwimy się tylko o jedną sprawę, a nie o kilka naraz.

Zdaniem Kristy byłby to psychiczny luksus, na który ich teraz nie stać, ale nie skomentowała słów Jessa. Usiłował przecież ją uspokoić, mimo że też był zdenerwowany powstałą sytuacją.

Szli wzdłuż gwarnej Bourbon Street. Ulicą płynął strumień turystów, a na rogach mijanych przecznic stały grupki podejrzanie wyglądających kobiet i mężczyzn. Wszędzie rozbrzmiewał jazz. Mieszał się w powietrzu z zapachem ciepłego wiosennego wieczoru i smażonych skorupiaków. Z Bourbon Street skręcili o jedną przecznicę wcześniej niż zwykle,

żeby nie przechodzić obok klubu Chaza. Boczne uliczki były wprawdzie ciemniejsze, lecz bezpieczniejsze niż konfrontacja z tym groźnym człowiekiem.

Nie dochodząc do „Tallulaha”, Jess zatrzymał się i położył rękę na ramieniu Kristy.

- Powodzenia - szepnął tylko, nie mając dla niej żadnych słów pociechy.

- Dziękuję.

Nabrała głęboko powietrza i ruszyła w stronę wejścia. Nie chciał wchodzić prawie równocześnie, bo gdyby Sally była już na miejscu, mogłoby to wydać się jej podejrzane. Kiedy Krista nie opuściła baru od razu, odprężył się nieco i oparł o ceglana fasadę budynku. Czekając, obserwował toczące się wokół nocne życie.

W połowie drogi do następnej przecznicy znajdował się inny bar. Nie było to miejsce dla kobiet, aczkolwiek dzisiejszej nocy bywalcy baru uczestniczyli w konkursie na sobowtóra Marilyn Monroe. Przed Jessem przedelfowało kilku mężczyzn przebranych za biuściaste blondynki. Jeden z nich zawył jak wilk, a potem wybuchnął pijackim śmiechem.

Po przeciwnej stronie ulicy nieduża grupa ludzi weszła do małej restauracyjki, której bywalcami byli w większości mieszkańcy Francuskiej Dzielnicy. Jess wiedział z własnego doświadczenia, że karmili tu równie dobrze, jak w najbardziej znanych restauracjach w mieście.

Wrócił myślami do książki. Powinien siadać do pisania. Materiału miał mnóstwo, a termin złożenia tekstu wyznaczony przez wydawcę zbliżał się nieuchronnie.

Wzrok Jessa przyciągnął nagle jakiś ruch po drugiej stronie ulicy. Z kawiarni wyszedł mężczyzna w kapeluszu z szerokim rondem i białym ubraniu. Jess błyskawicznie zeszywniał. Mimo sporej odległości od razu rozpoznał Chaza. Sutener oddalał się od „Tallulaha”, idąc w stronę własnego klubu w towarzystwie jakiejś młodej dziewczyny.

Była ubrana w obcisłe, krótkie szorty i skąpy biustonosz, ledwie przykrywający drobne piersi. Szła niepewnym, chwiejnym krokiem, w butach na platformach.

Tate. Jess odruchowo ruszył śladem tej dziwnej pary. Dopiero w połowie drogi do następnej przecznicy przypomniał sobie o Kriście. Szybko jednak uspokoił się myślą, że jeśli do jego powrotu zostanie w barze, będzie bezpieczna.

Tate bezpieczna nie była.

Jess nie analizował uczuć, jakie nim zawładnęły. W okamgnieniu znikła cała rezerwa, jaką zachowywał w ciągu ubiegłych miesięcy. W tej chwili liczyło się dla niego tylko to jedno dziecko ulicy. Dziewczynka potrzebująca pomocy.

Szedł tak szybko, że przed klubem Chaza powinien znaleźć się kilka sekund później niż sutener i Tate. Stracił ich z oczu, kiedy weszli w dużą grupę ludzi idących od strony

Bourbon Street, widocznie opuścili gromadnie jakiś lokal po zakończonym jazzowym występie.

Na progu klubu Jess wyminął naganiacza, który na cały głos zachwalał zalety programu i zapraszał przechodniów na występy. W środku Jess zignorował protesty portiera. Strząsnął z ramienia jego rękę.

- Obyczajówka - warknął. - Spróbuj dotknąć mnie jeszcze raz, a z miejsca wylądujesz na posterunku.

- A gdzie odznaka? - zapytał portier, wsuwając rękę do kieszeni.

- Tam gdzie rewolwer. Chcesz obejrzyć? Mężczyzna zawahał się, lecz kiedy Jess natarł na niego ciałem, cofnął się o krok.

- Twój boss wszedł tu przed chwilą z dziewczyną - ciągnął Jess. - Potrzebna mi ta dziewczyna. Powiesz, dokąd poszli, albo staniesz się współsprawcą.

Portier nie zamierzał pytać, co to oznacza.

- Nic nie widziałem.

- Lepiej sobie przypomnij. - Jess złapał go za koszulę.

- I to szybko.

- Już mówiłem...

Jess uzmysłowił sobie, że barowi goście zwracają na niego uwagę.

- Obyczajówka - oznajmił na cały głos. - Namawianie, nakłanianie i zmuszanie do nierządu osób poniżej dwudziestego pierwszego roku życia jest karalne - przypomniał.

- No, dobrze, już dobrze. - Portier podniósł rękę do góry. - Ale ja nie widziałem...

- Kara wynosi od dwóch lat do dziesięciu.

- Nie jestem sutenerem.

- Przed prawem odpowiadają wszyscy, którzy współdziałają. Nie wyłączając właścicieli i kierowników lokali, adwokatów... - Jess rozejrzał się wokoło. - Wiecie, co mam na myśli?

Z miejsc podnieśli się trzej mężczyźni. Chyłkiem opuścili salę.

Rozległy się pierwsze dźwięki muzyki i na estradę wyszła naga dziewczyna, przyozdobiona jedynie błyszczącymi cekinami. Dojrawszy zamieszanie spowodowane pojawieniem się Jessa, odwróciła się i uciekła na zaplecze. Muzyka ucichła.

- Ile ona ma lat? - zapytał ostro. Portier dał wreszcie za wygraną.

- Dziewczyna, o którą ci chodzi, jest na górze. Schody na końcu sali. Na pierwszym piętrze w lewo, miń trzy, cztery pokoje i znów skręć w lewo. Tam dwa schody w dół i na prawo.

- Tylko nie próbuj za mną iść. Na zewnątrz jest mój partner, a wsparcie w drodze.

- Już mnie nie ma.

Portier dotrzymał słowa. Znikli też inni mężczyźni. Pozostał jedynie barman, który z zainteresowaniem obserwował Jessa.

- Nie jesteś z obyczajówki - powiedział.

- Chcesz się założyć?

- O, nie. - Barman uśmiechnął się krzywo. - Nie ma klientów, więc zrobię sobie małą przerwę - oznajmił.

Jess wąpił, czy może mu zaufać, ale nie miał czasu nad tym się zastanawiać. Ruszył szybko w stronę schodów. Całe piętro i korytarz okropnie cuchnęły. Były ciemne i obdrapane, a każdy kawałek dostępnego miejsca pokrywały najohydniejsze, najbardziej sprosne graffiti, jakie kiedykolwiek zdarzyło mu się oglądać. Na szczęście, nie było tu nikogo. Jess zatkał nos. Stąpał najciszej, jak potrafił, zatrzymując się i nasłuchując pod każdymi drzwiami. Szedł zgodnie ze wskazówkami portiera, ale wcale nie był pewien, czy były dobre. Gdy dotarł do pokoju, w którym miała się podobno znajdować Tate, przyłożył ucho do drzwi.

O dziwo, portier powiedział prawdę.

Jednym gwałtownym ruchem Jess szarpnął za klamkę i instynktownie odskoczył do tyłu. Jego oczom ukazała się Tate. Siedziała skulona na podłodze i zanosila się płaczem. Ujrzawszy Jessa, krzyknęła przeraźliwie, ostrzegawczo. Niemal w tej samej chwili spostrzegł przed sobą opadającą łaskę.

Chwilę później obaj z Chazem taczali się po podłodze, zwarci w zaciętej walce. Do uszu Jessa docierały przeraźliwe wrzaski kobiet, krzyk Tate i pomruki walczącego z nim sutenera.

Jess był oszołomiony. Niepewny, kto bierze górę, kto kogo bije i na czyją twarz spada większość zadawanych ciosów. Do jego uszu dotarł przeraźliwy trzask gruchotanych kości. Ale czyich? Też nie miał pojęcia, podobnie jak o tym, od czego pieką go oczy. Od potu czy krwi.

Jednak na widok noża Jess nie miał wątpliwości, do kogo należy to narzędzie śmierci. Kiedy przetoczyli się ponownie po podłodze, poczuł ostry ból ramienia. Próbował odepchnąć nóż. Chaz, zaprawiony w ulicznych bójkach, dziś miał przewagę. Był w posiadaniu broni i znajdował się na własnym terenie, gdzie w każdej chwili mógł uzyskać pomoc.

Dopiero teraz Jess zdał sobie sprawę z tego, że zablefowanie i wdarcie się w głąb klubu Chaza było z jego strony piekielnie nieostrożnym posunięciem. Wielką głupotą. Jednak... gdyby musiał, zapewne zrobiłby to ponownie.

Charcząc głośno, Chaz mierzył teraz nożem w gardło przeciwnika. Jess starał się odepchnąć śmiercionośne narzędzie i utrzymać je w bezpiecznej odległości. Czuł silny ból zranionej ręki. Wyraźnie słabł. Resztkami siły krzyknął do niewidocznej Tate:

- Uciekaj! Tate! Uciekaj!

Ostrze nieuchronnie zbliżało się do szyi Jessa, centymetr po centymetrze. I nagle, tak jakby Chaz pierwszy opadł z sił, nóż wypadł mu z ręki i jednocześnie głowa sutenera uderzyła o podłogę.

Oszołomiony Jess uniósł się na łokciach. Przed oczami miał czerwoną mgłę, mimo to usiłował dojrzeć, co się dzieje. Nad Chazem stała zapłakana Tate. W ręku trzymała laskę.

Jess oprzytomniał błyskawicznie.

- Musimy stąd szybko wyjść. - Zepchnął nieruchome ciało sutenera z własnych nóg i z trudem podniósł się z podłogi. Położył rękę na ramieniu Tate. - Chodź.

Wywinęła się Jessowi. Zastanawiał się, czy będzie musiał nieść ją do tylnego wyjścia, opierającą się i krzyczącą, ale ona tylko nachyliła się i spod ramienia Chaza wyciągnęła nóż. Potem, nadal płacząc, wyprostowała plecy.

- Powiedział, że będę tańczyła ubrana. Kupił mi nawet strój. A potem przyprowadził tutaj...

Jess rozejrzał się wokoło. Znajdował się na małej scenie czegoś w rodzaju fotoplastykonu. Mężczyźni płacili za to, aby tkwiąc w ciasnym pomieszczeniu, podglądać przez dziurę, po kolei, każdy z osobna, tańczącą nago dziewczynę.

Jess złapał Tate za rękę i pociągnął w kierunku drzwi.

- Zaraz poszukamy tylnego wyjścia. Daj mi nóż.

- Czy on jest martwy?

Jakby w odpowiedzi Chaz zajęczał. Zaciskał kurczowo i rozwierał dłoń.

- Obawiam się, że nie. - Jess skierował Tate ku drzwiom. Szła posłusznie. W korytarzu usłyszeli stukanie obcasów na schodach. - Musi tu gdzieś być tylne wyjście.

- Chaz pokazał mi je. Na wypadek nalotu policji.

- Wiele bym teraz dał za coś takiego.

Tate prowadziła. W labiryncie korytarzy poruszała się tak pewnie, jakby urodziła się w tym plugawym miejscu. W holu minęli pijanego mężczyznę ledwie trzymającego się na nogach. Mrugnął obłeśnie i obsunął się do pozycji siedzącej, tak jakby zamierzał zabarykadować za nimi część holu.

Gdy Jess już zaczął podejrzewać, że zabłądzili, Tate otworzyła jakieś drzwi i nagle znaleźli się na zewnątrz budynku. W otoczeniu cuchnących, przeładowanych pojemników na śmieci.

Był to najszcześniejszy widok pod słońcem.

- Chodź. - Jess przejął prowadzenie. Przecięli podwórze i po chwili wyszli na boczną ulicę. Ręka Jessa była wprost wczepiona w ramię Tate. - Pójdiesz ze mną.

Nie oponowała.

Wanda sączyła drinka. Obie z Kristą obserwowały drzwi.

- Powinna zaraz się tu zjawić.

Krista ledwie powstrzymała się przed powiedzeniem Wandzie, że w ciągu ostatnich kilku minut powtarza to już po raz trzeci, a Sally jak nie było, tak nie ma. I gdzie podział się Jess? Już dawno temu powinien zjawić się w barze.

Ryczało radio, a powietrze było tak gęste od papierosowego dymu, że nie było widać, kto wchodzi do środka. Barman krzywym okiem spoglądał na Kristę. Zamiast tkwić beczynnienie, powinna zająć się klientem, którego jej naraił. Młodym samcem siedzącym w rogu sali, ubranym w bawełnianą koszulkę ze sprośnym malunkiem. Mając dość namawiania, oświadczyła Perry'emu, że minął się z powołaniem, bo powinien pracować jako sutener. Chyba nawet spodobała mu się ta sugestia.

- Powinna zaraz tu być - znów odezwała się Wanda.

- Przestań bez przerwy to powtarzać. - Kristę rozboleła głowa. Oparła ją na dłoniach, żeby choć trochę stłumić ból. - Przepraszam - dodała szybko.

- Wiem, jak się czujesz i co przeżywasz. - Wanda pogładziła ją po włosach.

Krista wierzyła temu zapewnieniu. Obie prowadziły krańcowo odmienne egzystencje, ale w sprawach najważniejszych nie różniły się między sobą. W ostatnich miesiącach Krista nauczyła się jednego. Kim jesteś i skąd pochodzisz, a nawet to, co zrobiłeś ze swoim życiem, było mniej ważne niż to, co w tobie tkwiło.

Hayden Barnard, senator Stanów Zjednoczonych, był łajdakiem. Wanda, dawna prostytutka, była człowiekiem przyzwoitym i szlachetnym.

Krista podniosła głowę.

- Czuję się taka...

- Już tu jest - syknęła Wanda.

Podniosła się z miejsca i pomachała do wchodzącej Sally, gestem zapraszając ją do stolika.

Ból głowy Kristy stał się nie do zniesienia. Była śmiertelnie przerażona. Wanda wysunęła spod stołu krzesło dla Sally i poleciła Perry'emu przynieść jej coś do picia.

- Crystal ma kaca - powiedziała do Sally.

Krista uśmiechnęła się blado. Nie do końca było to kłamstwo. Czuła się jak pijana. Od mieszaniny strachu, nadziei, winy i wstydu. Było to mocniejsze niż alkohol.

- Masz to zdjęcie, o którym mówiłaś? - spytała ją Sally. Krista sięgnęła do torebki. Przesunęła fotografię po powierzchni stołu, tak aby Sally nie dostrzegła, jak bardzo trzęsą się jej ręce.

- Znasz ją?

Sally wyteńczyła wzrok. Między jej twarzą a zdjęciem wisiała gęsta chmura papierosowego dymu.

- Nie widzę. Jest zbyt ciemno.

Wanda podsunęła Sally swoją zapalniczkę. Płomień oświetlił fotografię.

- Teraz lepiej?

- To May Rose - stwierdziła po chwili Sally. - Tak mi się wydaje. Ma teraz kręcone włosy. I nigdy przedtem nie widziałam jej bez sztucznych rzęs, ale to chyba ona.

Migrena znikła jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Krista poczuła w głowie pustkę. Oszołomiona, poczuła skurcze brzucha. May Rose była jej siostrą. Upłynęło sporo czasu, zanim zdołała się odezwać.

- W porządku - wymamrotała z trudem. - Będę wreszcie mogła oddać jej ciuchy.

- Wraca pod koniec tygodnia. Rozmawiałam z jej sutenerem.

Krista zamknęła oczy. Bała się, że zaraz zwymiotuje. Przez cały czas zdawała sobie sprawę z tego, iż Rosie prawdopodobnie pracuje na ulicy. Ale potwierdzenie tego faktu było ciosem prosto w serce.

- Czy z nią jest wszystko w porządku?

Krista jak z oddali usłyszała pytanie Sally, a potem odpowiedź Wandy:

- Już ci mówiłam, jest na kacu. Wyprowadzę ją na świeże powietrze.

Krista z trudem podniosła się z miejsca. Nadal kręciło się jej w głowie. Usiłowała nadrobić miną.

- Widocznie zaszkodziło mi coś, co zjadłam.

- Lub wypić. - Wanda zaśmiała się sztucznie. Spojrzała na Sally. - A więc do zobaczenia pod koniec tygodnia. Przyrowadź koniecznie tę koleżankę.

Przed barem Krista oparła się o uliczną latarnię.

- Oddychaj głęboko - poradziła Wanda. - Złotko, to tylko szok. Zaraz przejdzie. Wszystko wskazuje na to, że uda ci się odzyskać siostrę.

- A jeśli to nie ona? Fotografia jest mało ostra, a w barze było tak ciemno, że nie widziałam własnej ręki.

- Nie kracz. Sally twierdzi, że to May Rose, więc pewnie tak jest.

Krista skinęła głową. Odetchnęła głębiej. Świeże powietrze zrobiło swoje.

- Masz rację.

- Czujesz się lepiej?

- Zaraz dojdę do siebie. Pozwól mi tylko postać tu jeszcze chwilę.

Na twarzy Wandy odmalował się niepokój.

- Mogę odprowadzić cię do domu.

- Gdzieś tutaj kręci się Jess. Jeśli nie przyjdzie w ciągu kilku minut, wrócę do baru i tam na niego poczekam.

- A Chaz?

- Gdy się pojawi, od razu wejdę do środka. Wando, przestań się martwić, już i tak wiele dziś dla mnie zrobiłaś. Idź do domu i połóż się spać. Musisz odpocząć. - Krista nachyliła się i pocałowała w policzek swoją towarzyszkę. - Nie wiem, jak ci dziękować.

Wanda wyglądała na zakłopotaną.

- Jeśli May Rose okaże się twoją siostrą, to w Commander's Pallace postawisz mi wystawną kolację.

- Masz to jak w banku.

Krista została sama. O tak późnej porze ulica była opustoszała. Tylko z pobliskich barów i kawiarni dochodziły hałasy i głośne dźwięki muzyki. Będąc pod wrażeniem rozmowy z Sally, nie zwracała uwagi na otoczenie.

May Rose była jej siostrą. To na pewno Rosie. Za kilka dni wróci do Nowego Orleanu. Ze swoim sutenerem. O tym ostatnim fakcie Krista usiłowała nie myśleć. To, co robiła Rosie i kim się stała, nie miało żadnego znaczenia. Liczyło się tylko to, że się spotkają i razem zaczną nowe życie. Będą mogły zmienić nazwisko, a ona sama będzie utrzymywała Rosie, dopóki mała nie skończy szkoły średniej, a potem studiów. I będzie starała się wynagrodzić siostrze to, że nie wierzyła jej, gdy oskarżała Haydena. A Jess jej w tym pomoże.

Krista była zdziwiona, skąd przyszła jej do głowy ta ostatnia myśl. Przecież Jess niczego nie obiecywał, nie proponował wspólnego życia. Mimo że się kochali, interesowały go przede wszystkim przeżycia młodocianej uciekinierki. Oczywiście, Rosie nie opowie mu

wszystkiego. Bo gdyby nawet jak najstaranniej zakamuflował w książce prawdę, to i tak dziewczyna znalazłaby się w niebezpieczeństwie.

Krista postanowiła, że za kilka dni poczyni plany co do dalszej egzystencji swojej i Rosie. A Jess zniknie.

Tak jak zniknął tego wieczoru.

Krista oprzytomniała na tyle, że zaczęła się martwić jego nieobecnością. Gdzie był? Wyprostowała się i przeszukała wzrokiem ulicę. Była prawie pusta.

Gdy tak stała pod latarnią, mijały ją samochody. W pewnej chwili od strony wschodniej nadjechał duży, amerykański wóz, ale nie zwróciła na niego większej uwagi. Wiedziała jednak, że nie należy do Chaza, bo sutener jeździł różową limuzyną. Zbliżający się samochód był zupełnie innej klasy. Duży, ciemny i bardzo elegancki.

Krista coraz bardziej niepokoiła się nieobecnością Jessa.

Co się z nim stało? Dlaczego go tutaj nie było?

Patrząc w stronę baru, zastanawiała się, czy wejść do środka i tam poczekać. Ale na samą myśl o kłębach dymu i panującym hałasie robiło się jej niedobrze.

Odwróciła głowę i zerknęła w stronę jezdni. Duży, amerykański wóz zatrzymał się na wprost niej. Wsiadł z niego kierowca.

Trzymał w rękach rewolwer. Tak samo jak wtedy, kiedy ujrzała go po raz pierwszy. Tym razem jednak napastnik z kiosku miał na sobie garnitur. Końcem lufy wskazał tylne drzwi wytworzonego, szarego lincolna, które od środka otworzyła przed Kristą jakaś niewidzialna ręka.

- Proszę wsiadać, pani Jensen - polecił suchym tonem. - I niech pani nawet nie próbuje sprawiać mi kłopotów.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Po pobycie w speluncie Chaza pomysł zabrania Tate do „Tallulaha” nie wydawał się bardzo zły, aczkolwiek Jess zdawał sobie sprawę z tego, że przeprowadziwszy dziewczynkę przez próg baru, narażał się na zatrzymanie za uwodzenie nieletniej. Gdyby tak się stało, byłaby to ironia losu.

Do „Tallulaha” zamierzał wpaść tylko na chwilę, po Kristę, a potem eskortować ją do domu, zabierając także Tate. Nie mógł zostawić dziewczynki przed barem. Chaz, mimo że na razie był w zbyt kiepskiej formie, aby uciekać się ponownie do rękoczynów, miał jednak wpływowych, wysoko postawionych przyjaciół. Jess nie krył przed Tate, że może ona skończyć na dnie Missisipi.

Dziewczynka jeszcze nie odzyskała zwykłej zadziorności. Milcząca i przestraszona, trzymała się Jessa jak deski ratunku. Przed drzwiami do baru oznajmił:

- Idziesz ze mną do środka. Zabieramy Kristę i od razu spływamy. Nie gap się na nikogo i nie prowadź żadnych rozmów.

Nie czekając na odpowiedź, pchnął drzwi i przepuścił przed siebie Tate. Natychmiast zapiekły go oczy. W słabo oświetlonym wnętrzu, w kłębach papierosowego dymu, z trudem rozróżniał postacie.

- Widzisz ją? - zapytał Tate.

- Mówiłeś, żeby się nie rozglądać - wymamrotała słabym głosem.

- Poszukaj wzrokiem Kristy. Dziewczynka posłusznie wykonała polecenie.

- Tutaj jej nie ma.

W czasie walki z Chazem jeden z silnych ciosów sutenera trafił Jessa w głowę. Nadal nie był w stanie zogniskować wzroku i widział jak przez mgłę.

- Musi tu gdzieś być. Rozejrzyj się jeszcze raz.

- Może jest w toalecie.

- Może.

Coraz bardziej dokuczał mu ból ręki. Kręciło mu się w głowie. Czuł, że rękaw koszuli pod sportową kurtką nadal nasiąka krwią.

- Pójdę sprawdzić - zaofiarowała się Tate.

- Ani mi się waż. Poczekamy tutaj.

Zajęli stolik przy drzwiach. Po chwili podszedł do nich barman.

- Jak widzę, Cantrell, ktoś solidnie ci przyłożył - powiedział do Jessa. - Czego się napijesz?

- Niczego. Tylko na kogoś czekam.

- W barze obowiązuje konsumpcja - przypomniał barman. Jess zastanawiał się, jak Perry przyjmie to, co zamierzał napisać o nim w książce.

- Ten wysoki gliniarz, który robi tu obchody, ciągle powtarza, żebym informował go, co wyczyniają barmani. Chodzi mu o tych, którzy za forszę podsuwają klientów prostytutkom.

- Wcale się nie boję - oświadczył Perry, ale stał nadal przy stoliku. - Na kogo czekasz? - zapytał.

- Na Crystal.

- Spóźniłeś się. Dziesięć minut temu wyszła z Wandą.

- Mieliśmy się tu spotkać.

- Była z nimi Sally. Mówiła, że Crystal ma kaca.

- Barman zarechotał. - Nie od tutejszych drinków, to pewne. Moje nie szkodzą nikomu. - Wrócił za bar.

- Gdzie ona może być? - zastanawiała się na głos Tate.

- Nie wiem. - Mimo bólu głowy, Jess usiłował rozważać różne możliwości. - Zabiorę cię do mieszkania Kristy - zdecydował po chwili - a jej poszukam potem. Zamkniesz się na klucz, weźmiesz prysznic i pójdziesz do łóżka.

- Nie jesteś moim ojcem - bez zwykłego uporu, jakby dla zasady mruknęła Tate.

- Dzisiaj jestem! Zrobisz, co każę. Jasne? A jutro pogadamy o tym, co dalej. - Jess podniósł głowę. - Pomyśl, na ile sensowne są twoje własne decyzje. Naprawdę wierzysz w to, że dziewczyny w fotoplastykonie Chaza zabawiają tych facetów tylko i wyłącznie tańcem?

W oczach Tate ukazały się łzy. Potrząsnęła głową.

- Wychodzimy - mruknął Jess i szybko podniósł się z miejsca.

Dziewczynka nie odezwała się więcej.

- Dobrze wyglądasz, Kristo.

- A ty jak gangster.

Krista przesunęła się na skórzanym siedzeniu wytwornego lincolna i popatrzyła z odrazą na siedzącego obok mężczyznę. Był idealnie ostrzyżony i uczesany. Miał na sobie, jak zwykle, elegancki garnitur od najlepszego krawca. Wyglądał nienagannie.

Uśmiechnął się krzywo.

- Skoro więc, kochanie, życzysz sobie, abyśmy oboje byli brutalnie szczerzy, to powiem, że wyglądasz jak dziwka. Co by było, gdyby zobaczył cię ktoś ze znajomych?

- Z obrzydzeniem ujął w dwa palce satynowy rękaw bluzki Kristy. - Jesteś córką senatora.

- Pasierbicą. I postaram się coś z tym zrobić.

Scott skinął głową, tak jakby odpowiedziała na jeszcze nie zadane przez niego pytanie.

- Wkrótce będziemy na miejscu. Zatrzymałem się w domu znajomego. Tam będziemy mogli porozmawiać.

- Z pewnością.

Krista sięgnęła do klamki. Przez Francuską Dzielnicę jechali z konieczności żółtym tempem. Mimo że było już dobrze po północy, w wąskich ulicach stało jeszcze sporo samochodów, skutecznie tamujących drogę potężnemu lincolnowi.

- Nie uda ci się otworzyć drzwi.

Krista przekonała się o prawdziwości słów Scotta. Zamkami sterował kierowca.

- Pożyczyłeś samochód od tego bandyty?

- Siedź spokojnie i spróbuj się odprężyć. Wkrótce znajdziemy się na miejscu.

Krista miała ochotę rozbić szybę torebką, ale wiedziała, że Scott to uniemożliwi. Był człowiekiem tylko pozornie spokojnym i zrelaksowanym, zawsze był bardzo czujny. Rzadko kiedy dawał się zaskoczyć.

- Kim jest ten twój przyjaciel? - spytała, wskazując kierowcę.

- Carter, przedstaw się damie.

- Och, jestem pewny, że pani Jensen mnie pamięta.

- Napastnik z kiosku skręcił powoli w Canal Street, a potem dodał gazu.

- Łajdak pozostaje zawsze łajdakiem.

Krista odsunęła się od Scotta najdalej, jak mogła.

- Cieszę się, że masz nadal poczucie humoru. - Roześmiał się, rozbawiony jej reakcją.

- Gdy tylko zaczynam je tracić, natychmiast myślę o tobie.

- Zrobiłaś się ostra, kochanie. Czyżby to była cecha uprawianej profesji?

- Nie jestem politykiem.

- Tęskniłem do ciebie.

- Ja nie miałam do czego.

Z wąskich warg Scotta znikł cień uśmiechu.

- Sama nie potrafiłabyś przestać zajmować się tą beznadziejną sprawą, mam rację?

- Masz.

- Usiłowałem cię powstrzymać.

- Robiliście to obaj. Ty i Carter.

Krista odwróciła głowę do okna. Nadrabiała miną, ale czuła się coraz gorzej. Doświadczenia z ostatnich miesięcy nauczyły ją, że w życiu wszystko może się wydarzyć. Fakt, że byli ze Scottem o krok od małżeństwa, wcale nie oznaczał, iż ten człowiek nie zabiłby jej, gdyby uznał to za niezbędne. Stał przecież po stronie Haydena. Przysłanie Cartera było ostrzeżeniem, którego nie przyjęła do wiadomości.

Teraz już Krista wiedziała, że dla jej ojczyzna Scott zrobiłby wszystko. Zdobył się nawet na jej porwanie. Następnym krokiem mogło być już tylko morderstwo.

- Nie sądziłem, że okażesz się aż tak uparta - oświadczył z westchnieniem.

- Jak możesz wykonywać za Haydena brudną robotę? Nie masz szacunku dla samego siebie? Odrobiny godności?

- Porozmawiamy, kiedy dojedziemy na miejsce.

- Dlaczego nie teraz? Nie chcesz, żeby słyszał nas Carter? A może on nie wie, kim naprawdę jest pan senator?

- Krista uniosła się na siedzeniu i nachyliła do przodu.

- Carter, co sądzisz o mężczyznach, którzy...

Jednym szarpnięciem ręki Scott ściągnął ją w tył. Wpił palce w jej ramię w miejscu zranionym przez Chaza. Krzyknęła głośno z bólu.

- Porozmawiamy na miejscu - powtórzył lodowatym tonem.

- ... którzy molestują małe dziewczynki! - dokończyła z trudem.

Scott jeszcze mocniej ścisnął ramię Kristy. Krzyknęła ponownie.

- Zamknij się! - warknął rozeźlony. - Cartera nie obchodzą kłamstwa twojej siostry!

- Rosie mówiła prawdę! - Krista pomyślała, że kiedy Carter dowie się, jak było naprawdę, może uda się jej pozyskać jego sympatię...

- Kłamała - stwierdził Scott. - Jak zawsze. Hayden robił dla niej wszystko, co tylko mógł, a ta mała zmija tak mu się odpłacała!

Krista usiłowała oderwać palce Scotta od swojego ramienia.

- To samo twierdziły inne dziewczyny.

- Też mówiły nieprawdę. Niespodziewanie do rozmowy włączył się Carter:

- Pani Jensen, radzę siedzieć spokojnie, bo może spotkać panią coś złego - zagroził lodowatym tonem.

A więc sługus Scotta miał w nosie nikczemne uczynki Haydena. Krista westchnęła cicho i usiadła wygodniej. Chwilę później Scott puścił jej ramię.

W milczeniu dojechali do Garden District, dzielnicy wytwornych rezydencji o historycznej wartości, pobudowanych przez amerykańskich przedsiębiorców, niemile widzianych we Francuskiej Dzielnicy.

Carter skręcił dwukrotnie, a potem zatrzymał samochód przed imponującą budowlą w greckim stylu.

- Wsiadamy - oznajmił Carter. - Jeśli spróbuje pani wołać o pomoc lub uciekać, uderzę - zapowiedział.

- Szkoliło cię gestapo czy KGB?

- Wojskowa służba wywiadowcza. Byłem w Wiernamie. - Carter w uśmiechu wyszczerzył zęby. - Załatwiałem żółtków.

Mężczyźni wprowadzili Kristę do luksusowej rezydencji, sprawiającej wrażenie opustoszałej. Widoczny już w holu przepych świadczył o wielkich pieniądzach właścicieli.

- Pani Jensen i ja porozmawiamy w bibliotece - oświadczył Scott.

- Będę za drzwiami - uprzedził Carter.

- Boisz się, że Scott nie potrafi poradzić sobie ze mną? - zakpiła Krista.

- Nie wie pani, kiedy przestać.

Scott wziął Kristę za ramię i poprowadził w głąb budynku. Przez chwilę miała wrażenie, że jest pojmana, skazaną na śmierć bohaterką jakiegoś kiczowatego dramatu.

Ściany biblioteki były wyłożone mahoniową boazerią i przyozdobione dwoma łąbami potężnych niedźwiedzi oraz rycinami przedstawiającymi sceny z polowania.

Scott podszedł do stolika, na którym stał kubełek z lodem i kryształowa karafka.

- Szkocka z lodem? - zapytał.

- Nie piję z ludźmi, którymi pogardzam.

- Bywało inaczej.

- Bywało inaczej. Wtedy jednak nie wiedziałam, że mój ojczym jest dla ciebie ważniejszy ode mnie.

- Kristo, czy nie widzisz, że mam przed sobą wielką karierę? - Scott upił łyk whisky. - W tej chwili moja przyszłość zależy od dobrej woli Haydena, ale wkrótce będę mógł piąć się w górę o własnych siłach. Wiesz, że twój ojczym zamierza kandydować na urząd prezydenta?

Zamiast odpowiedzi, Krista rzuciła Scottowi lodowate spojrzenie.

- Mając poparcie Haydena - ciągnął - będę ubiegał się o fotel zwolniony przez niego w Senacie. Jeśli na najwyższy urząd w państwie twój ojczym uzyska nominację z ramienia własnej partii, to zostanie prezydentem lub wiceprezydentem. Tak czy inaczej, ja zajmę jego miejsce.

- Mam rozumieć, że byłam dla ciebie mniej ważna niż kariera? - spytała Krista.

- Masz rozumieć, że jeśli Hayden cofnie swoje poparcie, nie będę w stanie niczego ci zaofiarować. Dołączę do licznego grona młodych prawników walczących o środki do życia.

- Jasne. Wolisz być ostatnim łajdakiem. Kłamcą, oszustem i stręczycielem.

- Nie działałam jako rajfur dla twojego ojczyma. - Scott ze złością odstawił szklankę z whisky. - Siostra powiedziała ci stek kłamstw. Hayden jest dobrym i szlachetnym człowiekiem, a Rosie małą kłamczuchą.

Krista dostrzegła, że Scott nieznacznie odwrócił wzrok. A więc znał prawdę!

- Skąd wiesz, co mówiła mi Rosie? - spytała łagodnym tonem.

- Po prostu zgadłem. To samo powiedziała matce. Tej nocy była to druga koszmarna wiadomość.

- A więc mama wie. - Krista zamknęła oczy. Zrobiło się jej niedobrze.

- Tak, ale w to nie wierzy.

- A więc nic nie wie o tej małej w Senacie, która była gońcem, ani o tamtej drugiej dziewczynie? - Zmusiła się, aby spojrzeć ponownie na Scotta. - Ile jeszcze dzieci molestował Hayden?

- Kristo, to tylko pomówienia. Polityk jest narażony na to, że niektórzy ludzie próbują szargać mu reputację. Za pieniądze szkalują go w szmatławych gazetach żądnych sensacji.

- Gdyby Rosie kłamała, nie stawałbyś na głowie, żeby uniemożliwić jej odnalezienie.

Nie podnosząc wzroku, Scott upił łyk whisky.

- Jeśli twoja siostra pójdzie ze swoją historią do jakiejś gazety, zniszczy Haydena. Jego kariera będzie skończona - oświadczył po dłuższej chwili. - Dla ludzi nie liczy się to, że opublikowano nieprawdę.

- Dla mnie się liczy. - Krista postanowiła przekonać się do końca, jaki jest Scott. - Spójrz mi prosto w oczy i przyznaj, że to kłamstwo. Powiedz, że Rosie nie wiedziała, co mówi, lub chciała po prostu odegrać się za coś na Haydenie. - Wbiła wzrok w Scotta. - Zamieniam się w słuch.

- To było kłamstwo. - Jego oczy mówiły jednak coś przeciwnego.

- Jak wytrzymujesz życie z samym sobą?

Scott uznał, że dalsze przekonywanie Kristy nie ma sensu. Zamilkł na dłuższą chwilę.

- No, dobrze - odparł w końcu. - Hayden to człowiek o ogromnych wpływach. Potrafi zrobić wszystko. - Scott wzruszył ramionami. - Ma, być może, jakąś słabość. Podobnie zresztą jak większość polityków.

- Słabość? - Krista miała ochotę krzyknąć.

- Nie dopuszczę do tego, aby ktokolwiek stanął Haydenowi na drodze. Nie zrobisz tego ani ty, ani twoja siostra.

Tym razem Scott mówił prawdę. Zdesperowana Krista wyciągnęła swoją ostatnią kartę przetargową.

- Znasz Jessa Cantrella?

- Tak. Mieszka przez ścianę z tobą i pewnie sypia w twoim łóżku. To on wygrzebał kłamliwe historyjki o tych dwóch dziewczynach.

A więc Scott wiedział o wszystkim, co działo się z nią od chwili, gdy opuściła Maryland. Właściwie Krista nie była tym zaskoczona.

- Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że Cantrell będzie mnie szukał? - spytała. - A jeśli nie znajdzie, rozedrze Haydena na strzępy.

- Zrobiłby to... gdyby mógł.

Krista nawet nie drgnęła. Zamarła.

- Co masz na myśli?

- Och, to bardzo proste. - Scott uśmiechnął się krzywo. -Dobrze wiesz, że jest tylko jeden niezawodny sposób, żeby na zawsze uciszyć was oboje.

- Tutaj jej nie ma. - Jess wyszedł z sypialni Kristy.

- Dokąd mogła pójść? - spytała Tate.

Tej jednej nocy dziewczynka przecierpiała wystarczająco dużo. Nie chciał jeszcze bardziej jej martwić.

- Jeśli Krista poczuła się źle, pewnie wzięła ją do siebie Wanda. Wiem, gdzie mieszka, i najpierw tam sprawdzę.

- Pomogę ci.

- Pomożesz, jeśli zostaniesz w domu.

Tate usiadła na kanapie. Jess podejrzewał, że nie mogła już dłużej utrzymać się na nogach. Jego własne były jak z waty. Mimo że chciał jak najszybciej iść na poszukiwanie Kristy, musiał jednak zabandażować ramię, zanim straci jeszcze więcej krwi.

W apteczce Kristy znalazł wszystko, co było mu potrzebne. Umył twarz, odkaził ranę i nałożył na nią maść z antybiotykiem. Jedno oko było tak zapuchnięte, że prawie niewidoczne, ale oprócz innych niewielkich skaleczeń i zadrapań nie stało mu się w zasadzie nic. Znacznie gorzej było z ramieniem. Rana zadana nożem wymagała zszycia, ale nie było na to czasu. Jess starannie umył ręce i wszystkie drobne skaleczenia posmarował maścią, po czym wzięł bandaż i plaster i wrócił do pokoju.

- Tate, zrób mi opatrunek. Sam nie dam rady. Była już tak blada, że nie mogła zblednąć bardziej.

- Och!

- Potrafisz to zrobić? - Jess spróbował się uśmiechnąć. Dziewczynka skrzywiła się, lecz wzięła bandaż i owinęła go wokół zranionej ręki i przymocowała plastrem.

- Powinien zobaczyć to lekarz - mruknęła.

- Obiecuj, że tutaj zostaniesz - poprosił.

Oboje wiedzieli, że mieszkanie Kristy to jedyne miejsce, w którym Tate mogła być bezpieczna.

- W porządku.

- W lodówce znajdziesz jakieś jedzenie i sok. Czuj się jak w domu. Wróć, gdy tylko czegoś się dowiem. Zamknij za mną starannie drzwi.

- W porządku.

Tate miała nieszczęśliwą minę. Wyglądała na zagubioną. Jess był przekonany, że gdy tylko wyjdzie, dziewczynka wybuchnie płaczem. Podeszedł blisko i czułym gestem zwichrzył jej włosy.

- Dobry z ciebie dzieciak. Kriście i mnie bardzo na tobie zależy.

Tate pociągnęła nosem. Było widać, że walczy ze łzami.

Po długich poszukiwaniach Jessowi udało się odnaleźć Wandę w „Naszym Miejscu”, gdzie przywiozła małego uciekiniera z Alabamy, namówiwszy go uprzednio na pozostanie w ośrodku. Powiedziała Jessowi o spotkaniu z Sally.

Wanda była przerażona zniknięciem Kristy. Aż do świtu szukali jej oboje, rozpytując ludzi. Zatrzymali się przed „Cafe du Monde”.

- Nie powinnam zostawiać jej samej - tłumaczyła się Jessowi. - Wyszła z baru, bo nie mogła już wytrzymać w zadymionym pomieszczeniu, ale obiecała, że zaraz wróci.

- To nie twoja wina.

- Jewel chce, żebym została ich terenowym pracownikiem - powiedziała Wanda. Zniknięcie Kristy całkowicie zmało jej radość z otrzymanej propozycji.

- Będziesz znakomita - oświadczył Jess. - Przecież od lat za darmo wykonujesz tę robotę.

- Nie powinnam zostawiać Kristy.

- Idź do domu, a ja zobaczę się ze znajomym gliniarzem.

- Pójdę z tobą.

- Jeśli cię zobaczy, nie zechce gadać ze mną. - Jessa tak bardzo bolało ramię, jakby nadal tkwił w nim nóż Chaza.

- Zrób mi, proszę, jeszcze jedną przysługę. Zadzwoń zaraz do mieszkania Kristy i sprawdź, czy nie wróciła. Może stał się cud.

- Zamów sobie kawę.

Był to dobry pomysł. Gdy Wanda poszła szukać telefonu, Jess wszedł do kawiarni i zamówił kawę wraz z *beignets*. Były zapewne tak wyborne jak zawsze, ale dziś smakowały jak popiół.

Jak mógł kiedykolwiek wątpić w swe uczucie do Kristy? W tej chwili szalał z niepokoju. Tylko obawa o ukochaną kobietę była w stanie tak długo utrzymać go na nogach. Kochał Kristę.

Znikła bez śladu, a wszystkie tropy prowadziły donikąd. Jess sądził, że uda mu się zasięgnąć języka i dowiedzieć, co się stało, ale nigdy jeszcze nie grał o tak gigantyczną stawkę.

Jedyną jego szansą był Mack Hankins.

Gdy wróciła Wanda, nawet nie musiał pytać, czy Krista jest w domu. Była tak zmartwiona, jak on sam.

- Tate powinna podnieść słuchawkę - stwierdził.

- Pewnie się boi. Wrócisz teraz do domu?

- Najpierw muszę zobaczyć się z jednym gliniarzem.

- Jess z trudem wstał od stolika. - Wando, jedź do domu. Gdy tylko czegoś się dowiem, od razu do ciebie zadzwonię.

- Wrócę na Bourbon Street. Może znajdę kogoś, z kim jeszcze nie rozmawiałam.

Wanda odprowadziła Jessa do samochodu, który postawił w niedozwolonym miejscu. Tej nocy już dwukrotnie płacił mandat. Na szczęście, obyło się bez blokady na kołach.

Jazda na komisariat trwała zaledwie kilka minut. Macka nie było, ale spodziewano się go za pół godziny. Przyszedł po trzech kwadransach.

- O ile dobrze pamiętam, miałeś się trzymać z daleka od posterunku - warknął, ujrzawszy Jessa.

- Chcę złożyć doniesienie o zniknięciu człowieka. To prawo każdego amerykańskiego obywatela.

Mack zaprowadził gościa do pustej sali przesłuchań, która cuchnęła zupełnie tak, jak korytarz na piętrze w klubie Chaza.

- Wczoraj już wszystko ci powiedziałem - oznajmił gniewnie policjant. - Zrozum wreszcie, do diabła, że w sprawie odnalezienia dzieciaka Haydena Barnarda nic zrobić nie mogę!

- Zginęło drugie dziecko Haydena Barnarda. - Jess usiadł przy małym stoliku, przy którym przesłuchano do tej pory pewnie setki ludzi. - Tej nocy znikła Krista. Szukałem jej wszędzie i nie znalazłem.

- Jak to się stało?

- Mieliśmy się spotkać w barze „Tallulah”. - Na twarzy policjanta Jess zobaczył wyraz niesmaku. - Wiem, wiem, to spelunka. Krista poszła tam późnym wieczorem, bo sądziła, że natrafi na trop siostry.

- Natrafiła?

- Być może. Ktoś rozpoznał jej siostrę na zdjęciu. Mnie przy tym nie było. Miałem w tym czasie drobną sprzeczkę w pobliżu Bourbon Street.

- Nie wyglądasz najlepiej.

- Ten drugi wygląda jeszcze gorzej.

Mimo woli Mack uśmiechnął się pod nosem.

- Nie masz przypadkiem na myśli Chaza Martineza?

- To twój kumpel?

- Ostatniej nocy dostaliśmy wezwanie. Widziałem raport. Wygląda na to, że pocziwego Chaza ktoś wyrzucił przez okno.

- Nie moja robota - zastrzegł się Jess. - Byłaby moja, gdybym o tym wtedy pomyślał.

- Wiemy, kto to był. Dwie dziewczyny, które pracowały dla Chaza. Znalazły go nieprzytomnego i skorzystały z okazji. Facet poleży w szpitalu przez jakiś czas. Lokal zamknęła mu obyczajówka. Są zadowoleni, bo dochodzenie w sprawie napaści posłużyło im za pretekst, żeby spenetrować wnętrze budynku.

- Ale gdy tylko ten łobuz stanie na nogi, znów otworzy klub i rozpocznie na nowo swój nikczemny proceder.

- Kiedy Mack wzruszył ramionami, Jess podjął przerwany wątek: - Zaraz potem Krista opuściła bar i od tamtej pory nikt jej nie widział.

- To nie jest podstawa do zgłoszenia zaginięcia pani Jensen.

- Do licha, obaj wiemy, co mogło stać się Kriście, i kto zapewne za tym stoi! Co zamierzasz zrobić? - zapytał zdenerwowany Jess.

- Polecono mi trzymać się z daleka od tej sprawy - oznajmił Mack. - Jeszcze nigdy nie miałem do czynienia z tego rodzaju zakazem.

- Mówisz o Rosie czy o Kriście?

- O Rosie, bo o jej siostrze nie wiem nic. Powiedziałbym ci, gdybym coś słyszał.

A więc Mack miał związane ręce. Był dobrym gliniarzem i przyzwoitym facetem. Ale nie można było powiedzieć tego samego o kimś, kto stał wyżej w policyjnej hierarchii i kto w każdej chwili mógł wyrzucić go na bruk.

- Czego dowiedziałeś się o Rosie? - zapytał Jess.

- Niczego. - Mack wzruszył ramionami. - Ale to podejrzana sprawa. Nie mogę znaleźć żadnych zapisów w kartotekach. Gdzie tylko sięgam, od razu dostaję po łapach. Mój zwierzchnik zaczyna mówić o niesubordynacji, o premiach, których nie dostanę, jeśli się nie dostosuję...

- Sądzisz, że stoi za tym Barnard?

- Są dwie możliwości. Albo kupił sobie ludzi, albo wmówił moim zwierzchnikom, że chodzi o sprawę najwyższej wagi, dotyczącą bezpieczeństwa narodowego.

- Bezpieczeństwa narodowego? - zaniepokoił się Jess.

- No, wiesz... Pasierbica senatora... Urowadzenie... Agenci wroga...

- Och, daj spokój! Zaraz usłyszysz, co się stało. - Jess zrelacjonował Mackowi to, czego dowiedział się na temat Haydena Barnarda.

W swoim długim policyjnym życiu Mack widział i słyszał o wielu paskudnych sprawach, ale nie utracił zdolności odczuwania. Kilkoma dosadnymi określeniami skwitował zachowanie senatora, a potem zamilkł na dobre.

Tak więc potwierdziły się najgorsze przypuszczenia Jessa. To Hayden Barnard polecił zamknąć dochodzenie w sprawie zniknięcia pasierbicy, zanim jeszcze rozpoczęto jej poszukiwania.

- Jeśli potrafił zrobić aż tyle, to stać go z pewnością na znacznie więcej. Nie powstrzyma się przed niczym.

- Nie rozumiem, co masz na myśli.

- Człowiek jego pokroju nie cofnie się przed morderstwem. Być może już zabił jedną ze swych pasierbic. - Jess podniósł wzrok i spojrzał Mackowi prosto w oczy. - Pomożesz mi odnaleźć Kristę, zanim podzieli los młodszej siostry?

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

- Proszę to zażyć. - Lekarz wręczył Jessowi dwie tabletki i szklanę wody. - To antybiotyk - dodał, zanim pacjent poprosił o wyjaśnienie.

- Sądziłem, że już mnie pan naszprycował penicyliną - wymamrotał Jess. Przełknął niechętnie lekarstwo.

- Daj spokój - zganił go Mack.

Wolał przywieźć Jessa do zaprzyjaźnionego lekarza, zamiast na pogotowie, gdzie trzeba by sporządzić raport. Jess miał już teraz pozszywaną ranę. Dostał zastrzyki przeciwko tężcowi i infekcji.

- A teraz do łóżka - zaordynował lekarz. - Na dwadzieścia cztery godziny. - Oderwał z bloczku wypisaną receptę.

- I proszę zażywać te tabletki, dopóki się nie skończą. Czy chce pan coś na sen?

Jess nie pofatygował się wyjaśnić lekarzowi, że nie zamierza kłaść się spać dopóty, dopóki nie odnajdzie Kristy.

- Nie, dziękuję. - Zaciskając z bólu zęby, z trudem podniósł się z krzesła. Widocznie przestał działać środek znieczulający, bo ramię tak piekło, jakby skwierczało na ogniu. - Doktorze, jestem panu bardzo wdzięczny.

- Odwiozę cię do domu - zaofiarował się Mack.

- Nie, dziękuję. Muszę mieć samochód.

- Daj mi czas do południa, żebym mógł się rozejrzeć. Potem przyjadę do ciebie i razem wrócimy po twój wóz.

Jess czuł, że musi odpocząć, bo padnie ze zmęczenia.

- W porządku.

- Ale jeśli dowiesz się czegoś wcześniej, dzwoń na posterunek i zostaw wiadomość. Znajdę kogoś zaufanego, kto mi ją przekaże.

W drodze powrotnej Jess zasnął w samochodzie. Kiedy dojechali na miejsce, Mack musiał go budzić. Pewnie jedna z dwu tabletek, które lekarz polecił zażyć Jessowi, była środkiem uśmierzającym ból.

- Podaj numer telefonu, pod którym będę mógł cię znaleźć - poprosił Mack.

Jess nagryzmolił na kartce numer Kristy. Wysiadł z wozu.

Zlustrował ponurym wzrokiem odległość między chodnikiem a mieszkaniem Kristy. Jeszcze nigdy nie wydawała mu się tak ogromna. Dopiero idąc przesmykiem między domami, przypomniał sobie o Tate. Tutaj, na szczęście, była bezpieczna.

W przeciwieństwie do Kristy.

Myśl ta była jak nóż w serce. Jess przeklinał własny organizm, który z każdym krokiem słabł coraz bardziej, odmawiając posłuszeństwa. Gdyby tylko wiedział, gdzie szukać Kristy, zmusiłby się do dalszego wysiłku. W tej chwili nie mógł uczynić nic. Jeszcze nigdy nie czuł się tak zrozpaczony i bezsilny.

Z największym wysiłkiem pokonał schody i zatrzymał się przed drzwiami Kristy. Zastukał raz i drugi.

- Tate! Otwórz! To ja, Jess! - zawołał.

Kiedy już miał odejść, żeby poszukać czegoś do sforsowania zamka, otworzyły się drzwi i w jego objęcia wpadła Krista.

- Jess! Myślałam... Bałam się...

Ożył w jednej chwili. Uciszył Kristę pocałunkiem. Ujął w dłonie jej twarz, żeby się przekonać, czy jest zdrowa i cała, jednocześnie krzycząc:

- Gdzie, do diabła, się podziewałaś?!

Krista wybuchła płaczem. Przyciągnął ją do siebie i nerwowymi ruchami głaskał po głowie. Miała mokre włosy, chyba dopiero co wyszła spod prysznica, bo ubrana była jedynie we flanelowy szlafroczek.

- Bardzo się martwiłem - wyznał. - Myślałem, że już nie żyjesz.

Trzymał ją w objęciach, a ona mocno tuliła się do niego. Stali tak dłuższy czas, zanim Jess odzyskał zdrowy rozsądek. Wciągnął Kristę do mieszkania, a potem znowu ją pocałował. Wargi miała słonawe i miękkie, przez chwilę wydawało mu się, że topią się od dotknięcia jego ust, jakby żar pocałunku spalał i zacierał dzielące ich granice. Jess wdychał z lubością zapach kobiecych włosów, czuł ciepło skóry przebijające przez flanelowy szlafroczek, a także budzące się własne pożądanie.

Nagle przypomniał sobie o Tate. Dziewczynki nigdzie nie było widać.

- A gdzie Tate?

- Wróciłam dopiero przed chwilą. Nie zastałam jej tutaj, ale przy telefonie, pod garścią drobnych, zostawiła kartkę. Napisała, że nic jej nie jest i mamy się o nią nie martwić. Liczy na to, że udało ci się mnie odszukać. I za wszystko, przeprasza.

- A teraz mów, co się stało. - Jess doprowadził Kristę do kanapy. Usiadł i przyciągnął ją do siebie. - Muszę wiedzieć, gdzie byłaś. Naprawdę nic ci nie jest?

Znów zaniosała się głośnym płaczem. Po raz pierwszy od wielu godzin poczuła się na tyle bezpieczna, aby pozwolić sobie na ten odruch słabości. Zachłystując się łzami, opowiedziała Jessowi o tym, co stało się przed wejściem do „Tallulaha” i potem w samochodzie. Jess tulił ją do siebie i scałowywał słone łzy.

- Nie mam pojęcia, skąd Scott dowiedział się, że zdobyłeś informacje na temat tamtych dwóch dziewczyn - powiedziała na koniec.

W tej chwili Jess chętnie oddałby wszystko za pięć minut sam na sam ze Scottem Newtonem. W porównaniu z tym łajdakiem, Chaza można by uznać za człowieka świętego. On przynajmniej nie ukrywał swej profesji ani sposobu zarabiania na życie.

- Dzwoniłem od ciebie do znajomego dziennikarza - wyjaśnił Kriście. - Musieli założyć ci podsłuch. Więcej nie telefonuj z domu. Mack teraz szuka ciebie, będę musiał zaraz zadzwonić do niego, ale skorzystam z telefonu pani Duchamp.

- Zawieźli mnie do luksusowej rezydencji w Garden District. - Krista odetchnęła nerwowo. - Byłam przekonana, że tam mnie zabiją.

Jess błyskawicznie objął ją za szyję.

- Co powiedział ci Scott? Błagam, przypomnij sobie, Kristo.

- Świetnie pamiętam. - Drżącymi rękami otarła mokre policzki. - On wie, gdzie jest Rosie. Jego ludzie śledzili ją od pierwszych chwil ucieczki. Scott oświadczył mi, że jeśli w twojej książce lub w jakimkolwiek artykule znajdzie choćby najmniejszą wzmiankę o Haydenie, każe zabić Rosie! Powiedział też, że jeśli nie zaprzestanę poszukiwań siostry, zrobi to samo ze mną!

Tym razem Jess nie wytrzymał i w krótkich, żołnierskich słowach oznajmił, co myśli o Scotcie Newtonie. Oraz o Haydenie Barnardzie.

Krista już nie płakała. To, co się działo, przekraczało granice nie tylko rozpaczy, lecz także strachu. Jeśli Scott mówił prawdę, Rosie była teraz dla niej jak martwa. Zupełnie tak, jakby już została zamordowana.

- Jess, to okropny człowiek. On nie rzucał słów na wiatr. Po tym, co mi oznajmił, obiecałam, że nie powiem nikomu o Haydenie. Błagałam Scotta, żeby zdradził mi miejsce pobytu Rosie, po to, abym mogła się z nią zobaczyć i wymóc na niej obietnicę, że też zachowa wszystko w tajemnicy. Przynajmniej, że obie rozpocznemy gdzieś nowe życie i nigdy, przenigdy nikomu nawet nie wspomnimy o Haydenie.

Jess znał odpowiedź Newtona.

- Nie zgodził się.

- Musi być jakieś wyjście! Coś, co możemy zrobić! - W głosie Kristy przebijała rozpacz. Jess bał się dawać jej płonne nadzieje, lecz musiał ją jakoś podtrzymać na duchu.

- Udowodnił ci w jakiś sposób, że wie, gdzie jest Rosie?

- Nie.

- Wobec tego może blefuje. Krista ukryła twarz w dłoniach.

- Jeszcze nie wygrał - wyszeptał jej do ucha Jess. - Nie poddawaj się. Nie rezygnuj. Zaszłaś już tak daleko...

Oczy Jessa były jednak równie smutne jak Kristy. Przez ostatnie koszmarne godziny dręczyła ją świadomość, że może już więcej się nie zobaczą.

- Czy Newton odstawił cię do domu?

- Nie. Po rozmowie zamknął mnie na klucz w bibliotece i więcej go nie widziałam. W końcu, na jakąś godzinę przed świtem, zjawił się Carter. Zabrał mi torebkę, ale opuszczając bibliotekę zostawił za sobą otwarte drzwi. Chwilę później bez przeszkód sama opuściłam dom.

- A więc pozwolili ci uciec.

- Chyba tak. Nie miałam przy sobie ani grosza, nawet na tramwaj. A mój strój ulicznicy sprawiał, że żaden gliniarz ani przechodzień nawet nie zatrzymałby się, aby mi pomóc.

Skryłam się na jakimś podwórku i poczekałam, aż zrobi się jasno. Potem ruszyłam piechotą do domu.

Jess wyobraził sobie tę wędrówkę. W pantoflach na wysokich obcasach, przez najniebezpieczniejsze dzielnice miasta, opanowane przez bandytów i uliczne męty. Zapewne ten łajdak Newton miał nadzieję, że Krista nie dotrze żywa do domu.

- Wraz z Wandą przeczesaliśmy całą Francuską Dzielnicę, ale nawet nie przyszło nam do głowy szukać cię w Garden District.

Krista dotknęła lekko poranionej twarzy Jessa i jego opuchniętej powieki.

- Wtedy oberwałeś?

Zrelacjonował zwięźle przygodę z Chazem i Tate.

- A więc dlatego nie było cię w „Tallulah”.

- Wiem od Wandy, że Sally rozpoznała Rosie na fotografii.

- Komu wierzyć? I co teraz robić?

Na te pytania Jess nie potrafił odpowiedzieć. Na razie liczyło się tylko to, że oboje z Kristą są żywi. Potem, kiedy ustąpi szok wywołany ostatnimi przeżyciami i kiedy będą w

stanie poukładać fakty w logicznie spójną całość, znajdzie się czas na myślenie o tym, co dalej. Teraz mógł oznajmić tylko jedno:

- Nie wolno ci się poddawać. Wierz w siebie. Bez względu na to, jak wygląda prawda, Newton chce cię przerazić. Tak, żebyś bała się nawet oddychać. Śmiertelnie.

Krista pomyślała, że ten potworny człowiek już prawie uzyskał to, co zamierzał. Pozostało tylko jedno, co było pewne.

- Wierzę w ciebie, Jess - wyszeptała.

- Na twoje pytania brak mi gotowych odpowiedzi - oświadczył zgnębiony.

Pragnął dla Kristy uczynić wszystko. Miał jednak na razie związane ręce.

- Nie o to mi chodzi. - Nachyliła się i musnęła wargami usta Jessa. Odsunęła się, zanim zareagował. Chciał coś powiedzieć, ale uciszyła go, przykładając palec tam, gdzie przed chwilą znajdowały się jej wargi.

- Pozwól mi wierzyć w ciebie - wyszeptała błagalnym tonem.

Wiedział, że najłatwiejsze, co mogli teraz zrobić, żeby odegnać obawy i zmartwienia, to rzucić się sobie w objęcia. Tym razem jednak nie byłaby to wystarczająca pociecha. Krista nie mogła sobie poradzić z sytuacją i liczyła na to, że Jess ją uratuje. Ale to, co działo się w ostatnich godzinach, uprzytomniło mu, że nie jest królewiczem z bajki. Do tej pory nie potrafił uczynić nic, żeby wyrwać Kristę z rąk jej prześladowców i nie był wcale pewny, czy teraz potrafi jej pomóc.

Chyba czytała w myślach Jessa, bo powiedziała:

- Wiem, że nie jesteś cudotwórcą, ale ty sam jesteś jak jeden z cudów świata. Jesteś człowiekiem, któremu zależy bardziej na ludziach niż na władzy. A ja potrzebuję takiego cudu.

- Jestem tylko mężczyzną - mruknął, czując, że jego pożądanie sięgnęło szczytu.

- Wiem. - Krista obdarzyła go pocałunkiem. - Obiecałam sobie, że jeśli dożyję chwili, w której znów cię ujrzę, będziemy się kochać.

- Myślałaś o mnie?

- Oczywiście!

W głosie Kristy dosłyszał pożądanie. Oświadczył jej, że jest tylko mężczyzną. Usiłował powiedzieć, że może to być dla nich złe. Teraz jednak znikły resztki jego zdrowego rozsądku. Po najgorszej nocy w życiu Jess zdawał sobie sprawę z tego, że ta właśnie chwila może okazać się na wagę złota.

Nie były im potrzebne żadne dalsze słowa. Nic, co mogliby sobie powiedzieć, nie byłoby w stanie zmienić ich niepewnej przyszłości. Ledwie trzymając się na drżących

nogach, Krista ujęła Jessa za rękę, a potem poprowadziła do sypialni. Promienie słońca, które przez szyby przeniknęły do wnętrza, tańczyły na białej pościeli. Na zewnątrz, na wąskim balkonie z giętych żelaznych prętów, gruchał gołąb.

Stając przy łóżku, Krista oparła dłonie na torsie Jessa i zaczęła rozpinać mu koszulę. Kiedy dotknęła nagiego ciała, poczuła, że zadrżał.

- Ty także mnie pragniesz - stwierdziła miękkim tonem.

- Miałaś wątpliwości? - Wsunął palce we włosy Kristy i przyciągnął do siebie jej głowę, by popatrzeć w twarz. Dojrzał w jej oczach pytanie. - Pragnę cię w sposób tak dla mnie całkowicie nowy, że tego nawet nie rozumiem - powiedział.

Nabrała głęboko powietrza i na moment zmienił się wyraz jej oczu. Przez ułamek sekundy Jess miał przed sobą kobietę, jaką była, zanim rozpadł się cały jej świat. Pragnął skleić go i podarować Kriście. Nowy, wspaniały. Aż do tej pory Jess nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo tego pragnie. Ale na razie nie mógł nic uczynić. Miał związane ręce.

- Chcę sprawić, żeby było ci dobrze - wyszeptał, obsypując drobniutkimi pocałunkami czoło i policzki Kristy. - Ale nie potrafię.

- Właśnie sprawiasz, że jest mi dobrze. - Wolno zsuwała mu z ramion koszulę. - Naprawdę! - Kiedy ją całował, dotknęła obnażonego ramienia Jessa. Natrafiła palcami na spory opatrunek. - Co to jest?

- Jeszcze jeden drobny prezent od Chaza. Krista sprawiała wrażenie wstrząśniętej.

- Co się stało?

- Miał nóż. Ale nie martw się, dziś rano lekarz widział tę ranę i opatrzył ją. Nic mi nie grozi.

- Powinieneś być w łóżku!

- Zamierzam zaraz się tam znaleźć.

Jess sięgnął do paska przy damskim szlafroczk. Bez trudu rozwiązał węzeł. Jego palce musnęły satynową skórę Kristy. Nie miała na sobie nic. Dostrzegła zaskoczenie Jessa, a zarazem zadowolenie. Ogarnęła ją fala gorąca.

Zdjął z Kristy szlafroczek i rzucił go na podłogę. Nie potrafił wyrazić słowami, jaka jest piękna. Piersi miała pełne i krągłe, wąską talię i wiele obiecujące biodra. A także gładką skórę, opalizującą.

- Newton to idiota.

- To ja byłam idiotką.

Jess przysiadł na skraju łóżka i wziął Kristę na kolana, zanim zdołała się położyć. A potem, trzymając ją, opadł plecami na łóżko.

- Nie byłaś idiotką. - Dłonie Jessa wędrowały w dół pleców Kristy, podczas gdy jej miękkie piersi tuliły się do męskiego torsu. Już nie musieli o niczym się zapewniać. Ogarnęło ich tak szalone pożądanie, jakie jest w stanie łączyć mężczyznę i kobietę, którzy chwytają szansę miłości, wiedząc, że może nie powtórzyć się nigdy więcej. - Nie byłaś idiotką, bo ufałaś. - Obstawał przy swoim.

- Byłam - zaprzeczyła. - Bo zaufałam niewłaściwemu człowiekowi.

Odetchnęła nerwowo. Jess wiedział, co przeżywa Krista. Poprzysiągł sobie, że zaraz sprawi, by zapomniała o wszystkim. Wpił wargi w jej usta. Były miękkie i wilgotne. Przywarła do niego gwałtownym ruchem. Przetoczył ją na plecy i dłońmi nakrył piersi, tak gorące, że parzyły mu skórę. W dłoniach Jessa stwardniały jej sutki. Były jak drogocenne perły. Piersi Kristy pieściło teraz również słońce, a Jess zaczął wędrowkę wargami wzdłuż jej ciała, rozkoszując się jego ciepłem i słodyczą. Zaczęła się wic. Jej ręce odnalazły klamerkę paska Jessa. Rozpięła mu spodnie w pasie, a potem suwak. Dalej rozebrał się sam i w mgnieniu oka znów znalazł się przy niej.

Wsunęła język do jego ust. Pocałunek stawał się coraz gorętszy. Ciepło rozchodzące się po całym ciele wywołało u Kristy tak silny przyływ pożądania, że zapragnęła spełnienia, tym bardziej że Jess zaczął teraz całować najintymniejsze zakamarki jej ciała. Wargami odkrył miejsca, które nigdy przedtem nie reagowały na żadne bodźce. Dotarł do najczulszego punktu ciała. Pieścił delikatnie, wzniecając coraz większe pożądanie. Doznania Kristy były niesamowite. Jeszcze nigdy nie odczuwała podobnych emocji. Przestała się kontrolować. Straciła panowanie nad własnym ciałem. Gwałtownymi ruchami przesuwając dłonie po biodrach i plecach Jessa, jakby chcąc choć trochę odwzajemnić otrzymywaną rozkosz. Ucieszyła się, gdy usłyszała jego głuchy jęk.

Dłonie Kristy, pieszczące teraz najbardziej intymne miejsce na jego ciele, zadawały tortury. Utrata krwi, ból i skrajne fizyczne wyczerpanie sprawiły, że był cały spocony. Zbyt podniecony, aby się powstrzymać, i zbyt nieprzytomny, by posunąć się dalej.

Otworzył oczy i zobaczył, że Krista pojęła, iż zabrakło mu sił. Nie był rycerzem z bajki, zawsze od niej mocniejszym, więc przejęła inicjatywę.

Stali się równorzędnymi partnerami. Nakrywając Jessa swym ciałem, Krista ocierała się o niego powoli, wzbudzając następną falę pożądania. Zaciśnął dłonie na jej piersiach. A potem, kiedy przeszył jego ciało pierwszy spazm, pozwolił Kristie wziąć się w posiadanie. Poddał się całkowicie i odczuł taką rozkosz, o jakiej istnieniu w ogóle nie wiedział.

Kiedy się obudził, w sypialni panował półmrok. Słyszał Kristę krzątającą się po domu. Brak słońca za oknami oznaczał, że jest co najmniej późne popołudnie. Jess nadal czuł się wykończony. Żeby dojść do siebie, potrzebował jeszcze wielu godzin snu.

Podniósł się z łóżka i poszedł pod prysznic. Z łazienkowego lustra spoglądała na niego obca twarz. Należała do innego człowieka. Ludzkiego wraka lub znokautowanego boksera. Uznał, że golenie będzie musiało poczekać do następnego dnia.

Owinięty ręcznikiem wrócił do sypialni. Zastał czyste ubranie starannie ułożone przy łóżku. I siedzącą obok Kristę.

- Pomyślałam, że pewnie zechcesz się przebrać. Była już ubrana. Miała na sobie żółty dres. Wyglądała niewiarygodnie pięknie. Były to jednak tylko pozory. Jess dobrze wiedział, że jej rany są niewidoczne i bardzo głębokie.

- Czyś ty w ogóle spała? - zapytał.

- Trochę. Kiedy zasnąłeś, poszłam do pani Duchamp, żeby zadzwonić do Macka.

- O rany, zupełnie o nim zapomniałem.

Jess usiadł na krawędzi łóżka i wziął Kristę w objęcia. Uzmysłował sobie całkowitą odmienność dzisiejszej sytuacji od innych, pozornie podobnych, nazajutrz po kochaniu się z kobietą. Obudzeni po nocy pełnej namiętnych pieszczot mówili o policjancie, a przecież nie powinni rozmawiać wcale, lecz rzucić się sobie ponownie w ramiona.

- Mack nie dostał na czas mojej wiadomości. Przyjechał tutaj w południe i odwiózł ci samochód. Oznajmił, że wystarczyło mu zaledwie trzydzieści sekund, aby uruchomić go bez kluczyka, i że powinieneś zainstalować alarm.

- Mówił coś jeszcze?

- Nic, czego byśmy już nie wiedzieli. Powiedział, że nie ma żadnego śladu prowadzącego do Haydena. Opowiedziałam Mackowi o moich ostatnich przeżyciach. Twierdzi, że w żaden sposób nie uda się oskarżyć Scotta z powodu braku świadków.

Jess dosłyszał rezygnację w głosie Kristy. Zaczynała uczyć się gry „Nie wal głową w mur, bo go nie przebijesz”.

- Czy Mack zamierza działać dalej? Powiedział coś na ten temat?

- Tak. Że to od nas zależy.

Jess oparł policzek o głowę Kristy.

- Decyzja należy do ciebie.

- Już wiem, co zrobię. - Delikatnie pocałowała Jessa w policzek, starając się nie dotykać wargami opuchniętych miejsc na jego twarzy. - Chodź coś zjeść. Potem ci powiem.

- Sama gotowałaś?

- Sama podgrzewałam.

Jess patrzył, jak Krista odchodzi. Wstał i powoli się ubrał, krzywiąc się z bólu przy wsuwaniu ramienia w rękaw koszuli. Krista przyniosła mu czyste ubranie. Był to miły gest. Niewiele mieli okazji do robienia sobie choćby drobnych uprzejmości lub do rozmów na najzwyczajniejsze tematy.

Zanim Jess opuścił sypialnię, Krista zdążyła nakryć do stołu. Pośrodku, między talerzami, ustawiła czarę z pływającym w niej kwiatem magnolii, stwarzając w ten sposób odrobinę romantyczności w tej dość ponurej sytuacji, w jakiej się znaleźli.

- Jaki ma być twój stek? - Na widok Jessa przechodzącego przez pokój i wyrazu serdeczności malującego się na jego pokiereszowanej twarzy, Krista poczuła ból w sercu. - Średnio wysmażony?

- Taki jak twój.

- A więc średnio.

Zawróciła do kuchni. Po chwili trzymała w rękach dwie gorące tacki ze stekami, owinięte aluminiową folią.

- Po dzisiejszym ranku powinienem zabrać cię do „Antoine'a" na kolację z szampanem. Pospacerowalibyśmy sobie po Francuskiej Dzielnicy, a może nawet odbylibyśmy przejażdżkę powozikiem i skończyli tak miłe rozpoczęty dzień w jakimś uroczym, małym, zadymionym barze z łagodnym jazzem i parkietem do tańca.

- Byłoby to dla nas coś zupełnie nowego - przyznała z uśmiechem Krista. - Z wyjątkiem zadymionego baru.

- Nie miałem na myśli „Tallulaha". - Jess sięgnął po ścierkę do naczyń i wziął jedną z gorących tacek ze stekiem. A potem nachylił się, żeby pocałować Kristę. Nie odsunęła się. Pocałunek trwał i trwał. Dopóty, dopóki tacka nie zaczęła tak mocno parzyć palców Jessa, że musiał odstawić ją na blat stołu. - Chciałbym, abyśmy mogli zacząć wszystko od nowa.

Krista przez chwilę zastanawiała się nad jego słowami, a potem potrząsnęła głową.

- Nie jest mi to potrzebne. A tobie?

- Też nie. A czy tego pragnę? - Wzruszył ramionami. - Chciałbym móc ofiarować ci szczęśliwe chwile.

- I ofiarowałeś. Tego ranka. - Pocałowała Jessa.

- Mam na myśli całe dni - sprostował, obejmując ją w talii. Zawahał się, a potem dodał: - Lata.

Tym wyznaniem zaskoczył Kristę. Do tej pory oboje starannie omijali temat przeszłości. Prawie nic nie mogliby o niej powiedzieć. Stanowiła wielką niewiadomą.

Krista unikała myślenia o wspólnym życiu z Jessem. A gdy się to jej zdarzało, tęskniła do niego tak bardzo, że trudno było to znieść. Co działałoby się z nią, gdyby Jessa już tu nie było? Teraz, kiedy przekonała się, jak idealnie pasują do siebie ich umysły, ciała i dusze, czy mogłaby go opuścić? Teraz, kiedy wiedziała, jak bardzo go kocha...

Uścisnęła Jessa i odsunęła się o krok. Nie miała mu nic do powiedzenia. Zakochanie się w nim było ironią losu i musiało zakończyć się dla niej całkowitą porażką i złamanym sercem. Samolubnie zechciała, żeby Jess kochał się z nią. Wiedziała jednak, że nie mógł ofiarować jej niczego więcej.

Gdyby nawet odważymy się uczucie, dałoby to niewiele. Za dużo było problemów, które nie dawały się rozwiązać i różnych groźących niebezpieczeństw.

Krista podniosła kieliszek z winem, wznosząc niemy toast. Milczała, bojąc się, że zaraz się rozpłaczę.

- Piję za dzielną i piękną damę. - W jej oczach Jess dostrzegł łzy. - I za powziętą przez nią decyzję.

Patrząc, jak Jess zdejmuje folię z tacki i odsłania stek, zastanawiała się, czy ona sama będzie w stanie cokolwiek przełknąć.

- W sobotę wybieram się do „Tallulaha” - oznajmiła. - Ma przyjść May Rose. Wreszcie będę mogła przekonać się, czy to jest moja siostra.

Jess sięgnął ponad stołem i zdjął folię z tacki Kristy.

- A więc taka jest twoja decyzja? Skinęła głową.

- No, to jestem z ciebie zadowolony.

Spojrzała Jessowi w oczy i znalazła w nich potwierdzenie wypowiedzianych słów.

- Uważasz to za słuszne?

- Uważam, że jest to jedyne, co możesz zrobić.

- A jeśli Scott...

- Musisz zaryzykować. Nie wiesz na pewno, czy Newton zna miejsce pobytu Rosie. A ta dziewczyna, o której mówisz, może okazać się twoją siostrą. Jesteś zbyt blisko celu, żeby groźby tego człowieka miały cię teraz wystraszyć.

Krista odczuła ogromną ulgę. Jess popierał ją.

- W sobotę wieczorem Sally przyprowadzi ją do baru. Do tego czasu będę siedziała w domu, bo być może Scott kazał mnie śledzić.

- Na pewno. Ale zamiast tkwić w mieście, możemy wyjechać.

- Dokąd?

- Przeniesiemy się na łódź. Do domku na wodzie.

Jess uważał swój pomysł za doskonały. Było to niedaleko, bez trudu i szybko mogli dotrzeć do „Tallulaha”. A kiedy opuszczą Francuską Dzielnicę, od razu poczują się lepiej. Jess był przekonany, że uda mu się zmylić śledzących ich ludzi. Wraz z Kristą wymkną się Newtonowi i jego bandzie. I będą mieli trzy dni wyłącznie dla siebie.

Krista też pomyślała o tym samym. Będą tylko jeść, kochać się i spać.

- Ale co będzie z Tate? - spytała z niepokojem w głosie.

- Spróbuję odszukać ją i namówić, żeby przeniosła się do „Naszego Miejsca”.

- Jeśli okaże się, że May Rose nie jest moją siostrą...

- Wtedy postanowisz, co robić dalej.

Krista pomyślała, że czekające ją trzy dni, wspólnie spędzone z Jessem, tak bardzo przywiążą ją do niego, że nawet myśl o rozstaniu z nim stanie się nie do zniesienia.

- Czy przyjaciel pozwoli ci skorzystać z łodzi?

- Niechby tylko spróbował odmówić.

Krista podniosła wzrok i ujrzała roześmianą twarz Jessa. Postanowiła, że na razie nie będzie niczym się przejmować.

- Jeśli dobrze pamiętam, w domku na łodzi jest tylko jedno łóżko - zauważyła.

Jess obdarzył ją uśmiechem.

- Jedno - przyznał. - Ale za to bardzo szerokie - uściślił. - Wystarczy w nim miejsca dla nas obojga... - zrobił krótką pauzę - i dla Kota.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

O nogi Kristy otarł się Kot. Chciał zapewnić ją, że nie ma nic przeciwko jeszcze jednej porcji ryb. Zamyślona, schyliła się, wzięła zwierzaka na ręce i przycisnęła do piersi. Stała na przodzie łodzi, a właściwie na przednim pokładzie domku na łodzi, i spoglądała na wodę. Włosy rozwiewał jej chłodny wietrzyk.

- Żegnasz się z Kotem?

Odwróciła się i w drzwiach domku ujrzała Jessa. Miał na sobie tylko krótkie szorty, a na ramieniu niewielki opatrunek. Wzrok Kristy przesunął się wzdłuż jego postaci. Ruchem ręki zachęciła go, by podszedł bliżej.

Pomyślała o ostatnich trzech dniach. Czas jakby zatrzymał się w miejscu. Od chwili przyjazdu nad jezioro nie rozmawiali ani o Tate, która nadal gdzieś się ukrywała, ani o problemach Kristy, ani o książce Jessa. Mówili wyłącznie o sprawach drobnych, opowiadali sobie o najzwyklejszych sprawach. Nawet gdy milczeli, istniało między nimi głębokie porozumienie. Podczas zbliżeń fizycznych nauczyli się zadowalać się nawzajem i to sprawiało im chyba największą przyjemność.

- Myślałam o Rosie - odparła Krista, aczkolwiek nie było to zgodne z prawdą.

Pocieszającym gestem Jess pogłaskał ją po głowie.

- Nic dziwnego, że obawiasz się dzisiejszego spotkania.

- Co powinnam zrobić, jeśli May Rose okaże się moją siostrą?

- Najpierw przywieziemy ją tutaj.

- Tą samą drogą, którą jechaliśmy w środę wieczorem?

- Nie podobała ci się trasa widokowa?

- Bardzo okrężna.

- Tak, ale za to bez ogona. Nikt nas nie śledził.

- Ale co potem? - Kot usiłował wyswobodzić się z objęć Kristy, więc postawiła go na podłodze. - Tu zostać nie możemy.

Jess nie chciał przypominać, że May Rose może okazać się kimś zupełnie obcym.

- Później zastanowimy się, co robić dalej.

- Nie mogę zabrać Rosie do domu, bo tam grozi jej niebezpieczeństwo.

- Nie zajmujmy się wszystkim naraz.

- Boję się.

- Będę przy tobie. -Było to jedyne, co mógł jej obiecać. Krista objęła Jessa w pasie i złożyła głowę na jego piersi.

- To wiele znaczy. Podobnie jak wszystko, co dotychczas dla mnie zrobiłeś. Nie wiem, jak ci za to dziękować.

- Przecież się nie żegnamy. - Jess ujął w dłonie twarz Kristy i przybliżył do własnej. - Nie życzę sobie żadnych podziękowań. Jasne?

- Jeśli May Rose okaże się moją siostrą, będziemy musieli się rozstać. Wywiozę ją daleko stąd.

- Już prosiłem, żebyśmy nie zajmowali się wszystkim naraz. - Jess zdawał sobie sprawę z tego, że unika nie tylko jakichkolwiek zobowiązań wobec Kristy, lecz także przyznania się, iż nie jest jeszcze przygotowany psychicznie na bliski związek. Nie wiedział, co powiedzieć. Ich życie i w ogóle cała sytuacja stały się tak bardzo skomplikowane...

A jego uczucia? Były tak bezsporne, jak błękit oczu Kristy, tyle że nie miał pojęcia, co z nimi zrobić.

- Chcę, abys wiedział, ile dla mnie znaczysz - szepnęła.

- Znaczę coś dla ciebie?

- Tak - wyszeptała i spłonęła rumieńcem. Pocałował ją mocno.

- Na razie jeszcze nie jestem tylko epizodem należącym do twojej przeszłości - oświadczył po chwili. - I być może nigdy się nim nie stanę.

Krista uśmiechnęła się smutno. Nadeszła pora, aby jedno z nich wypowiedziało na głos prawdę.

- Już dłużej nie mogę cię prosić, abys uczestniczył w moim życiu. Masz własne. I książkę do napisania.

- Złotko, proszę cię, nie wszystko naraz. - Jess uniósł palcem podbródek Kristy, tak że spotkały się ich oczy. - Dobrze?

- Tak.

- Do wyjazdu zostały nam jeszcze dwie godziny. - Nadal trzymał ją w objęciach.

- Wiem.

- A ja wiem, jak chciałbym je spędzić.

- Ja też.

Wrócili do domku odprowadzani czujnym wzrokiem Kota. Tylko on jeden pozostał na pokładzie i mógł spokojnie podziwiać zachód słońca.

Po trzech dniach oddychania świeżym powietrzem „Tallulah” wydał się jeszcze obrzydliwszy niż zwykle. Był jak szurza nora. Krista nie miała najmniejszej ochoty prze-

kroczyć progu. Nie tylko ze względu na hałas i papierosowy dym, lecz także z obawy przed tym, co ją czeka. Zmusiła się do wejścia dopiero wtedy, kiedy Jess trącił ją zachęcająco łokciem. Jego obecność dodawała jej odwagi.

Bar był zatłoczony. W piątki zawsze było tu pełno, bo oprócz stałych bywalców przychodzili okoliczni mieszkańcy. Jess poprowadził Kristę w róg sali, do akurat zwolnionego stolika.

Krista poczuła na sobie zdziwiony wzrok kilku gości. Była dziś ubrana zwyczajnie, a nie jako Crystal. Uznała, że nie ma sensu kontynuować maskarady. Gdyby May Rose okazała się jej siostrą, nie zrozumiałaby, dlaczego Krista ma na sobie strój ulicznicy.

Pierwszy z wrażenia ochłonął Perry.

- Jak ładnie - mruknął. - Jesteście teraz parą? Krista zignorowała drwinę w głosie barmana i sięgnęła do torebki. Położyła na stole szkolne zdjęcie Rosie.

- Perry, czy widziałeś kiedyś tę dziewczynę?

- Czemu pytasz?

- To moja siostra.

- Czy ją poznasz? - zapytał Jess.

- Trudno powiedzieć. - Barman w uśmiechu wykrzywił twarz. - Nie potrafię identyfikować ludzi.

- Bywa tu niejaka May Rose. Czy to ona?

- Może tak, a może nie. - Perry wzruszył ramionami. Krista rzuciła okiem na Jessa. Siedział w milczeniu z zaciśniętymi ustami. Bała się, że zaraz wybuchnie. Zamówiła u barmana dwa napoje firmowe. Położyła rękę na ramieniu Jessa.

- Zawsze kłamią - warknął. - Na widok takich typów robi mi się niedobrze.

- Mnie też.

- A mimo to bywałaś tutaj.

- A czy wiesz, jak muszą czuć się dzieciaki ulicy, kiedy przychodzą do tego rodzaju miejsc?

- Na ten temat zebrałem sporo materiałów - mruknął Jess.

Miał dość brudnych barów, cuchnących papierosowym dymem, i fałszywej wesołości kobiet, chcących przespać się z nim dla pieniędzy. Pomyślał o swej posiadłości w górach Blue Ridge w Wirginii. O domu na płaskowyżu, z najpiękniejszym widokiem na cztery strony świata i na sto akrów bajkowej zieleni. W tej chwili zaczynały już chyba przekwitać jabłonie. W zeszłym roku, zaraz po kupieniu posiadłości, Jess zamierzał pozbyć się tych czterdziestu

zaniedbanych, bardzo starych drzew, ale okazało się, że nadal rodzą wspaniałe owoce, soczyste i smaczne.

Wszystko cieszyło tam oko Jessa. Przyprawiało o euforię. Cudownie czyste powietrze, woda tak wspaniała, że gdyby ją butelkował, zbiłby majątek. Skalisty grunt z czerwonej gliny był wprawdzie trudny w uprawie, ale tak bogaty w substancje odżywcze, że opłacał się wszelki wysiłek.

Jess postanowił, że wprost z Nowego Orleanu pojedzie do Wirginii i zabierze się z miejsca do pisania książki. Uzdrowi go przyroda. Pod warunkiem, że nie będzie za bardzo psychicznie pokaleczony.

- Jest Wanda.

Krista wstała i pomachała w stronę drzwi. Na jej rozpalonej twarzy odbijało się nerwowe podniecenie zbliżającą się konfrontacją.

- Przyszliście wcześniej - stwierdziła Wanda, sadowiac się obok Kristy.

- Obawialiśmy się, że możemy minąć się z May Rose. Kiedy kelnerka postawiła na stoliku dwa napoje firmowe, Krista zamówiła piwo dla Wandy.

- Nie wiem, jak wytrzymam to czekanie! -jęknęła. Wanda i Jess wymienili współczujące spojrzenia.

- Zdecydowałaś się na pracę na rzecz „Naszego Miejsca”? - zapytał.

- Zaczynam w następny poniedziałek.

- To świetnie. Może wiesz, czy pokazywała się tutaj ostatnio niejaka Tate?

- Znam tę dziewczynę. Ona by tutaj nie przyszła - stwierdziła Wanda.

Krista nie odrywała wzroku od drzwi.

- Widziałaś ją może gdzie indziej?

- Kręciła się w pobliżu. Chciała sprzedać mi kwiaty.

- A więc znów to robi. - Krista zmusiła się do odwrócenia oczu od wejścia. - Co się z nią stanie, kiedy Chaz wyjdzie ze szpitala?

Wanda poklepała Kristę po ręku.

- Nie wszystko naraz. Zajmijmy się najpierw jednym dzieciakiem, a dopiero potem następnym. Zgoda?

Krista podniosła głowę. W oczach Wandy i Jessa ujrzała współczucie. Żeby się zrozumieć, nie potrzebowali słów. Dopiero teraz pojęła, że tych dwoje łączy wspólny cel.

- Jeden dzieciak to za mało. - Krista przytrzymała rękę Wandy. - Nigdy nie będę w stanie zapomnieć o tym, co widziałam. Tate, Sally i inne dzieciaki... - Wyglądała na wstrząśniętą.

Wanda westchnęła.

- A więc witaj w klubie, słonko. Już od dawna jesteś naszym członkiem, tyle że o tym nie wiedziałaś. A tu obecny Jess jest prezesem.

- Na razie siedź cicho i czekaj na May Rose - dorzucił.

- Problemy tego świata rozwiązuje się nie wszystkie naraz, lecz jeden po drugim.

W głosie Jessa przebijało przekonanie, ale Krista dosłyszała w nim także cień wątpliwości.

- Widzę Sally. - Wanda ścisnęła rękę Kristy. - Pójdę zapytać ją o May Rose. A ty zostań tutaj.

Krista wbiła wzrok w grupę osób, które przed chwilą wkroczyły do baru. W oparach dymu ledwie rozpoznała Sally.

- Co ona teraz robi, kiedy nie ma Chaza? Z czego żyje?

- Pamiętaj, nie wszystko naraz - upomniał ją Jess. - Na razie zajmujemy się innym dzieckiem.

- Przecież są ich tysiące!

- Powoli, powoli. - Pocałował Kristę w rękę.

Po chwili obok Wandy przy stoliku zjawiała się Sally. Miała na sobie „wyjściowy” strój, ale chyba robota nie była jej w głowie, gdyż nawet nie spojrzała na żadnego z mężczyzn obecnych w barze. Usiadła na ostatnim wolnym krześle.

- Sally mówi, że May Rose ma tu dziś przyjść - szepnęła Wanda.

- Jak ci się wiedzie? - spytała Krista przybyłą. - Wyglądasz na zmęczoną.

Sally wzruszyła ramionami.

- Myśli o pójściu do „Naszego Miejsca” - z dumą w głosie oświadczyła Wanda. Było oczywiste, że to wynik jej usilnego namawiania.

Krista nachyliła się nad stolikiem.

- Sally, czy masz rodzinę?

Dziewczyna spojrzała na nią po raz pierwszy. Nieufnie.

- Kim ty właściwie jesteś?

- Nazywam się Krista Jensen. Od miesięcy chodzę po ulicach, szukając mojej siostry.

- May Rose?

- Taką mam nadzieję.

- A więc kłamałaś.

- Żeby ją odnaleźć, zrobiłabym wszystko.

- Dlaczego?

- Bo kocham siostrę.

Sally wlepiła wzrok w Kristę i zaśmiała się głucho.

- No to dlaczego poszła na ulicę?

- Bo dopiero wtedy zdałam sobie sprawę z tego, jak bardzo ją kocham, kiedy jej już nie było.

- Każesz ją aresztować?

- Ależ skąd!

- Co zrobisz, jeśli nie zechce z tobą pójść?

Do tej pory taka możliwość nawet nie przyszła Kriście do głowy. Wzruszyła ramionami w bezradnym geście.

- A co powinnam?

- Mnie o to pytasz?

- A kto może wiedzieć lepiej od ciebie?

- Ja? - Sally znów roześmiała się, bezdźwięcznie i smutno. - Mnie nikt nie szuka i szukać nigdy nie będzie.

Krista poczuła nagły ból serca.

- Widocznie twoja rodzina jest stuknięta. Jesteś warta, aby cię szukać, skarbie. Podobnie jak moja siostra.

W oczach Sally ukazały się błyski.

- Tak myślisz? A czy wiesz, co zrobiłam? Krista pokręciła głową.

- Rodzice rozwiedli się przeze mnie, bo byłam nieznośna. A potem żadne nie chciało mieć mnie u siebie. Tata pojechał do Kalifornii, a mama z nowym facetem wyniosła się do Teksasu. Znalazł mnie Chaz i wziął do siebie. A teraz nie ma także i jego... -W głosie Sally słychać było ogromny żal i ból.

- Małe dziecko nie może powodować aż takich rodzinnych problemów - stwierdziła Krista.

Do rozmowy włączyła się Wanda.

- Sally i ja rozmawialiśmy długo na ten temat. Problemów jej rodziców rozwiązać się już nie da, ale ona sama może wyprostować swoje życie.

- Po tym, co robiłam? - Śmiech Sally był gorzki.

- Jeśli May Rose okaże się moją siostrą, sądzisz, że będę kochała ją mniej, bo pracowała na ulicy? - spytała Krista.

- Nie wiem - mruknęła Sally. - A będziesz?

- Nie. - Była to prawda i Krista o tym wiedziała. - I o tobie też nie myślę gorzej.

- Wobec tego jesteś szurnięta.

- Może. Ale chyba nie jestem.

Jess przysłuchiwał się rozmowie toczony przy stoliku. Krista była serdeczna, ale nie przesadnie. Czuł, że wymiana zdań z Sally pomagała jej radzić sobie z obawami o Rosie.

W tej chwili do baru wtargnęła nowa fala gości. Na progu stanęła jakaś blondynka i zaczęła rozglądać się po zadymionej sali.

Krista i Sally były nadal pogrążone w rozmowie. Jess dojrzał wzrok Wandy, skierowany na blondynkę. Ona też chyba pomyślała, że to może być May Rose. Dziewczyna o ustach umalowanych jaskrawoczerwoną szminką była ubrana podobnie jak Sally. Miała na sobie obcisłe szorty, biały biustonosz i pantofle na gigantycznych obcasach. Włosy skręcone od trwałej ondulacji opadały jej na twarz, skrywając policzki i czoło. Jess widział, jak do blondynki podchodzi jakiś mężczyzna. Odgonił go ruchem ręki, a potem ruszyła w stronę ich stolika.

Jess nie odrywał od niej wzroku. Była młoda, najwyżej siedemnastoletnia, i szczupła. Szła w sposób wyzywający. Krokiem śmiałym, kołyszącym. Wyglądała na znudzoną życiem. Jess wiedział jednak, że taka twarz potrafi skrywać wiele emocji. Ale wiedział także, iż nawet najlepsza aktorka nie potrafiłaby tak doskonale ukryć doznawanego szoku. Bo jeśli ta dziewczyna to May Rose, czyli Rosie, to albo jeszcze nie rozpoznała Kristy, albo w ogóle jej nie знаła, a więc nie była siostrą Kristy.

Sally i Krista, zaabsorbowane rozmową, patrzyły nadal na siebie. Jess dotknął ręki Sally. Gestem wskazał dziewczynę idącą w ich stronę.

- Jeśli May Rose jest twoją siostrą - powiedziała Sally do Kristy - to zaraz będziesz miała okazję przekonać się, co do niej naprawdę czujesz.

Krista poderwała głowę i popatrzyła na nadchodzącą.

Półmrok panujący w barze i przesycone dymem powietrze uniemożliwiały rozpoznanie. Gdy May Rose podeszła bliżej, Krista ze zdumieniem dostrzegła ogromne podobieństwo do Rosie, ale już wiedziała, że to jednak nie była ona.

- Przepraszam - wyjąkała ogarnięta czarną rozpaczą, wstając z krzesła. - Muszę zaczerpnąć świeżego powietrza.

Jess podniósł się także. Spojrzał na Wandę. Miała oczy pełne łez. Nawet Sally wyglądała na zmartwioną.

- Chciałam, żeby May Rose okazała się jej siostrą - powiedziała. - Crystal jest w porządku.

Jess położył rękę na jej ramieniu.

- Staralaś się nam pomóc i dziękujemy ci za to.

- Uścisnął Sally i opuścił bar.

Krista nie odeszła daleko. Niewidzącym wzrokiem wpatrywała się w jakąś witrynę.

- Wszyscy już obejrzeni zdjęcie Rosie - oznajmiła Jessowi.

- Tak. Ale to nie była twoja siostra.

- Nie była - potwierdziła ze smutkiem.

- Nie wiem, co powiedzieć. - Położył rękę na ramieniu Kristy.

- May Rose. Czyjaś zagubiona siostra lub córka, czyjeś trudne lub molestowane dziecko. Wyrzucona z domu nastolatka lub uciekiniarka - stwierdziła z rozpaczą. - Jess, dokąd mam pójść? Co robić?

Nie umiał odpowiedzieć na te pytania.

- Na razie chodźmy do domu. - Obrócił Kristę twarzą ku sobie. Po jej policzkach płynęły łzy. - Jest późno. Dzisiaj już niczego nie wymyślimy.

- Wiem.

Padła Jessowi w objęcia. Trzymał ją mocno, dopóki nie wypłakała wszystkich łez.

Doszli w milczeniu do zaparkowanego samochodu. Przed przyjazdem do „Tallulaha” wpadli na chwilę do mieszkania Jessa, żeby zostawić Kota i walizki. Dojechali teraz na miejsce. W srebrzystym świetle księżyca dziedziniec i rozpadający się budynek wyglądały przyjaźnie. Krista spojrzała na Jessa.

- Zostaniesz dziś ze mną?

- Nie musiałaś pytać.

Weszli po schodach na galerię. Jess zatrzymał się przed drzwiami do własnego mieszkania.

- Przyniosę ci walizkę z rzeczami.

- Poczekam u siebie.

Jess uprzytomnił sobie, że Krista jest zbyt zmęczona, aby stać i patrzeć, jak on wypakowuje brzytwę i szczoteczkę do zębów.

- Dobrze, ale najpierw sprawdzę, czy tam jest wszystko w porządku.

Skinęła głową. Ostatnio działo się zbyt wiele, aby mogła uznać, że nic więcej jej nie czeka. Otworzyła zamek w drzwiach. Jess wszedł pierwszy. Zapalił lampy i zajrzał do szaf. A potem, kiedy okazało się, że są sami, pocałował Kristę i poszedł na chwilę do siebie.

Opadła ciężko na kanapę. Ta noc pozbawiła ją resztek sił. Utraciła wszystko. Nadzieję i plany na przyszłość. Nie miała już nawet łez. Była wykończona.

Rosie znikła, prawdopodobnie na zawsze. Krista wiedziała, że gdyby nie przerwała poszukiwań, Scott poleciłby Carterowi zabić Rosie. Gdyby rzeczywiście znał miejsce jej pobytu.

Gdyby, gdyby, gdyby... Tych „gdyby” było tyle, że wystarczyłoby, aby Krista postradła zmysły. Gdyby na samym początku uwierzyła Rosie... Gdyby nie zawierzyła Haydenowi... Gdyby nie zaufała prywatnemu detektywowi... Gdyby nigdy nie kochała Scotta... Gdyby szukała... Gdyby Scott znał...

Myliła się tylko co do jednego. Jednak też jeszcze jej nie zabrakło. Znowu zamglify wzrok. Sięgnęła do leżącego na stoliku pudełka z chusteczkami. Wyciągnęła rękę i bezwiednie dotknęła koperty opartej o pudełko. Pewnie to jakiś rachunek do zapłacenia, uznała w pierwszej chwili. Zaraz jednak uprzytomniła sobie, że na stoliku nie zostawiała żadnej korespondencji.

Obejrzała kopertę. Była bez adresu, znaczka i pocztowego stempla. Widniały na niej tylko słowa: „Krista Jensen. Do rąk własnych”.

W sąsiednim mieszkaniu Jess, nie spiesząc się, zbierał swoje rzeczy. Czuł, że Krista potrzebuje paru minut dla siebie. Mógł dla niej zrobić przynajmniej tyle. Znał pytania, jakie sobie zadawała, lecz on też nie miał na nie odpowiedzi. Miał natomiast wiele gorących uczuć dla tej wspaniałej, odważnej kobiety i obawiał się, że dziś ją nimi przytłoczy. Zanim Krista będzie w stanie rozmawiać o przyszłości, musi pogodzić się z ostatnią porażką, a na to był potrzebny czas.

Jess odczekał tak długo, jak tylko mógł, a potem, zamknąwszy własne mieszkanie na klucz, zapukał do sąsiednich drzwi.

Krista nie odpowiedziała, więc wszedł do środka.

Zastał ją w pokoju. Śmiertelnie bladą, z obłędem w oczach. Podszedł do kanapy i usiadł obok.

- O co chodzi? - Dotknął ręką policzka Kristy. Przeraził go brak jej reakcji. - Co się stało?

Patrzyła na Jessa takim wzrokiem, jakby widziała go po raz pierwszy w życiu. Z trudem wypowiedziała jedno słowo:

- Dowód.

Podniosła z kolan kilka fotografii. Jej ręka zawisła w powietrzu.

Jess wziął zdjęcia. Pierwsze przedstawiało młodą dziewczynę w dzinsach i ciemnej bluzie od dresu. Stała na rogu ulicy, z przerzuconym przez ramię plecakiem. Fotografia była niewyraźna, ziarnista. Jakby robiona z dużej odległości, a potem powiększona.

Jess wiedział, że ma przed sobą podobiznę Rosie. Zaklął i spojrzął na następne zdjęcie. Tu dziewczyna znajdowała się w otoczeniu kilku innych nastolatek. Stała na chodniku przed wystawą jakiegoś sklepu. Miała na sobie zniszczoną kurtkę. Na zdjęciu nie było niczego, co dałoby się zidentyfikować. Rosie wyglądała na zmarzniętą, ale nawet w Miami bywało chłodno w zimie.

To, co przedstawiała trzecia fotografia musiało wprawić Kristę w przerażenie. Rosie była sama. Stała oparta o drzewo. Miała zamknięte oczy. Wyglądała na całkowicie wykończoną i załamana... Z jej pozy Jess mógł wyczytać wszystko, co zechciał. I właśnie o to chodziło fotografowi.

Intencja człowieka, który wyrysował środek tarczy strzelniczej w miejscu, gdzie znajdowało się serce dziewczyny, była równie oczywista.

Rosie stanowiła łatwy cel.

Napis widniejący u dołu fotografii stanowił podsumowanie wiadomości przekazywanej Kriście: „Tylko od ciebie zależy, czy pociągniemy za spust”.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Kiedy następnego ranka Jess wstawał z łóżka, Krista jeszcze spała, z włosami w nieładzie i twarzą wciśniętą w poduszkę. Sądził, że po wczorajszych przeżyciach nie będzie miała apetytu. Mimo to jednak poszedł do kuchni i przygotował śniadanie. W porównaniu z tym, co go jeszcze czekało, było to zadanie mało skomplikowane.

Akurat postawił na stole owocową sałatkę, kiedy Krista stanęła w drzwiach sypialni.

- Kawa gotowa - oznajmił i podszedł, aby wziąć ją w objęcia.

Jess poczuł lekki opór Kristy. Dzisiejszego ranka postanowiła trzymać się bez jego pomocy, jakby świadoma, że powinna liczyć tylko na siebie.

- Nie musisz być aż tak silna - wyszeptał jej do ucha.

- Nie kuś mnie. - Odsunęła się od Jessa.

- Jesteś na mnie zła?

- Nie. I nigdy nie będę.

Krista nie potrafiła dodać, że będzie musiała nauczyć się żyć bez niego. Pragnęła opowiedzieć Jessowi o wielu sprawach, ale nie mogła. Starła się nie okazać emocji, z którymi nie umiała się uporać.

- Musimy porozmawiać - odezwał się spokojnym tonem, gładząc czule policzek Kristy.

- Co jeszcze można powiedzieć?

Weszła do kuchni i naląła sobie kawy. A potem stanęła, wpatrując się w filiżankę, tak jakby tam usiłowała doszukać się odpowiedzi na pytania, których nie miała odwagi zadać.

- Pogadamy po śniadaniu. - Jess wyjął filiżankę z rąk Kristy i odstawił na ladę. - Podczas jedzenia przemyśl sobie parę spraw.

- Jakich?

- Zaczynij od postanowienia, co dalej. Zamierzasz położyć się i umrzeć czy dalej walczyć?

Krista drgnęła. Jess dojrzał na jej twarzy przebłysk emocji.

- Ta decyzja została już za mnie podjęta!

- Czyżby? - Do filiżanki z kawą Jess dolał ciepłego mleka i ponownie wręczył ją Kristcie. - Porozmawiamy po śniadaniu.

Wiedziała, że jeśli zacznie protestować lub odmówi jedzenia, zachowa się jak dziecko. Czując złość, poszła w milczeniu za Jessem i usiadła przy stole.

- Zaczynj od owoców. Zaraz przyniosę resztę. Zanim ponownie zasiadł do stołu, postawił na nim jogurty z grzankami. Po skończeniu sałatki Krista sięgnęła po grzanke.

- Jak mozesz spodziewac się, że podejmę dalszą walkę? Przecież jeśli to zrobię, moja siostra straci życie.

- Rozumujesz dokładnie tak, jak chce tego Newton.

- A jak jeszcze mogłabym rozumowac?

Jess wzruszył ramionami i zabral się za jedzenie jogurtu.

- Nie igraj z życiem mojej siostry!

- Dlaczego nie? Wszyscy to robią.

- Usiłujesz mnie skrzywdzić?

Juz chcial wyznac Kriście, że próbuje zmobilizowac ją do dalszej walki, ale zobaczył, iż jest juz dostatecznie poruszona. Jego prowokacyjne zachowanie odnosilo požądany skutek.

- Pogadamy po śniadaniu - oznajmil.

- Mam dość mężczyzn, którzy chcą decydowac o moim życiu! - Krista rzucila na stół zmiętą serwetkę. - Hayden, Scott, Chaz. A na dodatek jeszcze ty!

- Chcesz rozmawiac teraz? To świetnie. Mów. Ale ja chciałbym coś zjeść.

Odepchnęła się z krzesłem od stołu i poderwała na nogi. Zmierzyła Jessa gniewnym wzrokiem, ale jej oczy były pełne łez.

- Jesteś taki, jak tamci?

- A jak myślisz?

Krista oprzytomniała. Miała przed sobą ukochaną mężczyznę. Człowieka, któremu zależało na tym, by naprawiac świat. Człowieka, którego naprawdę obchodził los innych ludzi, dbającego o nich niemal z nadludzka pasją.

W przeciwieństwie do innych mężczyzn Jess zawsze cenil ją wysoko. Nawet wówczas, gdy sama cenila się zbyt nisko. Od wczoraj była przekonana, że wszystko skończone. Teraz jednak przyszło jej do głowy, że może to dopiero początek. Usiadła z powrotem przy stole i wzięła swoją serwetkę.

- Przysuń mi jogurt - poprosila Jessa.

Wreszcie odetchnął z ulgą. Przez cały czas wstrzymywal oddech. Krista z taką wściekloscia uderzyła w wieczko pojemnika z jogurtem, jakby to była głowa Scotta Newtona.

- Coś musisz zrobic z własnym życiem - rzekł. - Zamierzasz objac ponownie swą ciepłą posadkę bibliotekarki?

- Nie wiem, co będę robila.

- Ale wiesz, czego robic nie będziesz.

- Pogadamy o tym po śniadaniu.

Usłyszawszy te słowa, Jess mało się nie zadławił z wrażenia.

- Dobry pomysł.

Ostatniej nocy spędził wiele godzin na obserwowaniu przemijania czasu. Tuż przed świtem udało mu się wytyczyć sobie dalszą drogę życiową. Aż do końca. I zaraz zaczął się zastanawiać, dlaczego tak wiele czasu zajęło mu to, co powinien dostrzec od razu.

W saloniku Krista zajęła miejsce w fotelu. Jess usiadł naprzeciwko.

- Prawie nie spałam ostatniej nocy - przyznała się. - Przepraszam, jeśli cię budziłam. Masz przeze mnie zbyt wiele kłopotów. Dostało ci się więcej, niż się spodziewałeś.

- Znacznie więcej - przyznał z błyskiem w oku.

- Wiem, jakim jesteś człowiekiem. Dobrym, uczciwym i... bezinteresownym...

- Opisujesz kogoś innego. Krista pokręciła głową.

- Podpisałeś umowę na wydanie twojej książki, a nie wyrok śmierci. Jeśli nadal będziesz trzymał się w pobliżu mnie, to na pewno dostaniesz swoje zdjęcie z zaznaczonym celem w miejscu serca.

Jess przeciągnął się z pozorną nonszalancją.

- A więc mam pakować się i wynosić? To chcesz mi powiedzieć, prawda?

W oczach Kristy pojawiło się cierpienie.

- Zabieram z Marylandu swoje rzeczy. I potem znikam.

- A co z Rosie?

- Muszę zaprzestać poszukiwań. Nie mogę ryzykować jej życia.

- A co ze mną? - Jess patrzył na Kristę nieruchomym wzrokiem.

- Czy ty nic nie rozumiesz? Nie pozwolę ci nadal w tym tkwić! Jesteś dobrym człowiekiem, każdemu przychyliłbyś nieba. Ale ja nie zamierzam ponosić odpowiedzialności za rujnowanie cudzego życia.

- Nikomu nie zrujnowałaś życia. Nigdy nie miałaś żadnego wpływu na powstałą sytuację. Jak myślisz, co by się stało z tobą i twoją siostrą, gdybyś swego czasu dała wiarę jej słowom i doprowadziła do natychmiastowej konfrontacji z ojczymem?

- Uratowałamby Rosie przed ucieczką...

- Hayden Barnard zaprzeczyłby wszystkim zarzutom i zaraz jego ludzie zaaranżowałyby nieszczęśliwy wypadek, w którym zginęłyby obie siostry Jensen. Pomyśl tylko, jak wielkie współczucie wzbudziłby wtedy szlachetny senator! Z rozpaczki rozdierałby szaty, obiecując równocześnie wyborcom ustawę nakazującą wzmocnienie pasów bezpie-

czeństwa lub żądając zaostrzenia kar dla bandytów grasujących po ulicach naszych miast i strzelających do młodych kobiet...

- Przestań! - Krista zatkała sobie uszy.

- Nie, to ty przestań brać na własne barki wszystkie nieszczęścia tego świata! Rosie uciekła i dzięki temu uratowała życie. Swoje, a może także twoje. Jest teraz pewnie bezpieczniejsza na ulicach, niż w jakimkolwiek innym miejscu. Była na tyle silna i sprytna, by ratować się ucieczką. I ty byłaś na tyle silna i sprytna, by znaleźć się blisko niej. Dlatego Barnard zaczął ci grozić.

- On spełni swoje groźby!

- Być może.

- Co masz na myśli?

- Nie wiemy, z jakiego czasu pochodzą zdjęcia, ale na wszystkich Rosie ma na sobie ciepłe rzeczy. Teraz jest maj. Wygląda więc na to, że fotografowano ją zimą. Tego roku lub poprzedniego.

Krista potrząsnęła głową, nie rozumiejąc, co Jess ma na myśli.

- Zostawiliby ci późniejsze zdjęcia, gdyby nimi dysponowali.

- Sądzisz, że zgubili trop?

- Całkiem możliwe. Uliczne małolaty szybko uczą się, jak znikać. Jeśli nie są śledzone przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, potrafią zatrzeć wszelkie ślady. Rozpłynąć się w powietrzu.

Krista pragnęła wierzyć Jessowi. Zdawała sobie jednak sprawę z tego, że życie Rosie może wisieć na włosku.

- Nie wolno mi ryzykować. Czy tego nie rozumiesz? Śledzą teraz mnie. A więc jeśli nawet nie wiedzą, gdzie akurat jest moja siostra, to odnajdą ją, idąc moim śladem.

- Właśnie dlatego musimy podejść do sprawy z zupełnie innej strony.

Do tej pory Kriście udawało się nie spoglądać na Jessa. Dłużej jednak nie potrafiła unikać jego wzroku.

- Nie przyjmę od ciebie żadnej dalszej pomocy. - Dotknęła miejsca, w które ugodził go Chaz. - Wystarczy twojej dobroci. Jedź do domu i wracaj do normalnego życia. Napisz książkę. Tutaj zrobiłeś wszystko, co w ludzkiej mocy.

Jess złapał Kristę za rękę i przyciągnął do ust.

- Już mam swoje życie - powiedział. - Ty także jesteś w nim. Wszystko przemyślałem. Będziemy razem.

- To niemożliwe.

- Wracam do domu i zabieram się do pisania. Jedziesz ze mną.

Przez chwilę wydawało się Kriście, że się przesłyszała.

- Do domu? Z tobą?

- Tak.

- Waszyngton to ostatnie miejsce, do którego mogłabym jechać!

- Mam na myśli dom w górach w Wirginii. Całkiem spory. Stojący na płaskowyżu. Widok stamtąd roztacza się po horyzont. Wszystko zielone i czyste. Wystarczy miejsca dla nas obojga. - Jess roześmiał się cicho. - Właściwie budynek jest tak ogromny, że zdoła pomieścić drużynę futbolową. To stara wozownia dla dyliżansów.

- Dobrze wiesz, że nie mogę jechać. Naraziłabym cię na niebezpieczeństwo.

- Czy zauważyłaś, że tobie Newton nie groził?

- Może w stosunku do mnie żywi jeszcze jakieś resztki ciepłego uczucia. Ale to człowiek bezwzględny. Gdy tylko uzna, że zagrażam Haydenowi, natychmiast każe mnie zabić.

- Nie wątpię, że coś do ciebie czuje. - Jess odgarnął włosy z jej policzka. Poróżowiała. Wiedział, że to reakcja na dotyk jego dłoni i poczuł nikły przyływ nadziei. - I nie wątpię, że pozbawiłby cię życia... gdyby tylko mógł.

- Gdyby mógł? - Krista nachyliła się odruchowo w stronę Jessa. Z największą uwagą słuchała jego dalszych słów.

- Pomyśl tylko - zaczął powoli. - Newton może pozbawić życia Rosie, bo ma pewność, że nikt nigdy nie powiąże jego osoby z morderstwem młodocianej uciekinierki. Umrze ona anonimowo, więc nikt nigdy nie dowie się, że młodsza panna Jensen nie żyje. Ale z tobą to zupełnie inna historia. Scott dobrze wie, że gdybyś została zamordowana, nie dopuściłbym do zatuszowania sprawy. Jestem człowiekiem znanym i poważanym. Natychmiast wszcząłbym śledztwo i miałbym wiele do powiedzenia.

- Uważasz, że potrafiłbyś stawić czoło Haydenowi? Twoja doskonała reputacja liczyłaby się bardziej niż jego władza?

Jess uśmiechnął się lekko.

- Nie mam manii wielkości. Ale istnieją jeszcze na tym świecie ludzie bezwzględnie uczciwi, którzy nie dają się skorumpować. Wiem, kim są, i jak do nich dotrzeć.

- Znalazłszy się w grobie, nie wszcząłbyś śledztwa.

- To prawda, ale zrobiliby to za mnie mój prawnik i mój wydawca.

- Twój prawnik? Wydawca? Jakim cudem...?

- Dokładny opis wszystkiego, co wydarzyło się do tej pory, jest już w ich rękach.

- Ale Scott nie ma o tym pojęcia. Podobnie zresztą jak Hayden. Chyba że im to powiesz.

- Och, obaj dobrze wiedzą, kim jestem. Znają mnie. I moje metody.

A więc Jess pomyślał o wszystkim. Krista uprzytomniła sobie, jak wiele mu zawdzięcza.

- To znaczy, że jesteśmy chronieni?

- Chyba że twój ojczym okaże się aż tak zdesperowany, że zaryzykuje.

- Ale Rosie nie jest bezpieczna.

- Byłaby bezpieczna, gdyby udało się nam ją odnaleźć. Ale przystępując do dalszych poszukiwań, musielibyśmy założyć, że przeciwnicy stracili ślad i nie wiedzą gdzie jest. I że to nam, a nie im, uda się odszukać Rosie.

- Takiego ryzyka podjąć nie mogę.

Jess przyciągnął Kristę do siebie. Była sztywna. Opierała mu się, bo była zbyt zdenerwowana.

- Nie musisz sama podejmować ryzyka. Zrobimy to razem.

- Dlaczego?

Odetchnął zadowolony, że wreszcie padło to pytanie. Równocześnie jednak było mu przykro, że nie może wyjawić Kriście głównej przyczyny. Nie wolno było mącić jej teraz w głowie i mówić o uczuciach. Wyznanie miłości musiało jeszcze poczekać. Może nawet dość długo.

- Nie potrafię stać z boku i spokojnie przyglądać się temu, co się dzieje. Gdzieś po drodze twoja walka stała się także moją walką.

W głębi ducha Krista liczyła na inną odpowiedź. Pokochała Jessa. Jej miłość potrafiła zakwitnąć w najbardziej nieprawdopodobnym miejscu i czasie. Gdyby uczucie nie było tak głębokie, pewnie by w ogóle nie zwróciła na nie uwagi.

- Można walczyć na wiele sposobów. - Usiłowała odsunąć się od Jessa, lecz jej nie puścił. - Wybierz ten, który pozwoli ci zwyciężyć.

Nie reagując na słowa Kristy, mówił dalej:

- Jedź ze mną do Wirginii. Pomóż pisać książkę. Zatrudnię cię do prowadzenia prac badawczych. Potrzebujesz zajęcia.

- Już mówiłam...

- Pomóż mi zdemaskować twojego ojczyma.

- Ale jak? - Przestała się wyrywać.

- Każdy problem można rozwiązać bardzo różnie. Krista poczuła nikły przypływ nadziei.

- Co masz na myśli?

- Jako że dalsze poszukiwanie Rosie jest zbyt niebezpieczne, postąpimy zupełnie inaczej. Użyję swoich powiązań i kontaktów, żeby rozpocząć solidną, zakrojoną na szeroką skalę kampanię przeciw Haydenowi Barnardowi. Wykopię spod ziemi wszystkie materiały na temat brudów, które go dotyczą. A kiedy zdobędę wystarczającą liczbę obciążających dowodów, zaproponujemy panu senatorowi małą transakcję. Moje informacje za życie Rosie. Wówczas będzie musiał znaleźć ją dla nas.

Krista patrzyła na Jessa rozszerzonymi oczami. Nie mogła uwierzyć w jego słowa.

- Czy ma to szanse powodzenia?

- Tak, ma. Ale czy się uda? - Jess westchnął. W jego oczach Krista mogła wyczytać prawdę. - Przrzec nie mogę, ale jedno jest pewne. Jeśli nie spróbujemy, to niczego nie uzyskamy.

- A co z twoją karierą? Zamierzasz poświęcić cały czas na pracę, której wyników być może nigdy nie zdołasz opublikować?

- Był sobie kiedyś pewien młody człowiek... - Jess uderzył się w pierś - dla którego liczyło się tylko i wyłącznie opisywanie i demaskowanie niegodziwości tego świata. Szybko jednak dojrzał. Stał się starszy i mądrzejszy. Żyje teraz nie tylko po to, aby ujrzeć swoje nazwisko na obwolucie jakiejś książki.

- Robisz to dla mnie?

Pragnął przytaknąć, ale obawiał się, że Krista go nie zrozumie.

- Robię to dla ciebie i Rosie, a także, być może, dla wszystkich innych dzieciaków, które spotkał podobnie koszmarny los. - Jess wzruszył ramionami. - A czy w ogóle musimy to analizować? Jedź ze mną do Wirginii. Oferuję ci posadę i mieszkanie. A także szansę pomocy twojej siostrze.

Tymi słowami przeniósł Kristę z otchłani rozpacz w świat nadziei. Nie mogła odmówić. I nie chciała. Jess chciał mieć ją obok siebie, mimo że nawet nie wspomniał o miłości. Czas nie tylko leczył, lecz także potrafił działać znacznie więcej. W miarę przemijania spokojnych dni i namiętnych nocy może to, co ich teraz łączy, przekształci się we wzajemne uczucie? W coś trwałego...

Skinęła głową i zapytała krótko:

- Kiedy ruszamy?

Dopiero teraz Jess uzmysłowił sobie, jak bardzo był napięty. Usłyszawszy odpowiedź Kristy, poczuł się jak skazaniec, którego uniewinniono w ostatniej chwili. A więc jednak będą razem spędzali czas. No, może nie będą to najszcześniejsze ich godziny, ale zawsze było to coś. Po tym, co Krista przeszła i nadal musiała przechodzić, jedyne, o co mógł prosić, był właśnie czas. Jess postanowił, że da jej także miłość i dużo cierpliwości. I razem przetrwają. Z pewnością doczekają lepszych dni.

- Dzisiaj się pakujemy i jutro ruszamy w drogę. Nie ma żadnego powodu, aby zostawać dłużej. - Jess zamilkł, ale już po chwili postanowił szczerze postawić sprawę. - A poza tym im szybciej zabierzemy się za porządki domowe, tym lepiej.

Krista była tak zamyślona, że nie zwróciła uwagi na słowa Jessa. Dotarli do niej dopiero po chwili.

- Co masz na myśli?

- Widziałem, jak sprzątasz. Robisz to doskonale.

- Powiedz, że twój dom nie wygląda tak, jak tutejsze mieszkanie, kiedy je wynajmowałeś! -jęknęła z wcale nie udawanym przerażeniem.

- Nie wygląda - uczciwie potwierdził Jess. - Jest większy. Znacznie większy.

- Karaluchy?

- Myszy.

Krista oparła głowę o pierś Jessa. Nie wiedział, czy śmieje się, czy płacze.

- Zabierzemy ze sobą Kota- zdołała powiedzieć i zaraz potem załamał się jej głos. Rozpłakała się.

Jess pocieszającym gestem pogładził ją po włosach.

- Nie martw się. Przekonasz się, wszystko będzie dobrze.

- Mam nadzieję. Boże, mam taką nadzieję.

Pakowanie okazało się czynnością prostą. Włożyli niewielki dobytek do kartonowych pudeł i uzgodnili z panią Duchamp, że wyśle je do Wirginii. Kobieta stała na galerii pierwszego piętra, zamiatając i opowiadając historie o Nowym Orleanie, podczas gdy Jess przenosił własne rzeczy do mieszkania Kristy.

Gdy skończyli pakować, nastła już pora kolacji. Wpadła Wanda, żeby się z nimi pożegnać. Ostatni wieczór zamierzali poświęcić na szukanie Tate. Wątpili jednak, czy uparta i harda nastolatka da się odnaleźć.

- W razie czego co jej powiemy? - spytała Krista po kolacji.

Jess patrzył, jak szcztokuje włosy. W świetle lampy połyskiwały jak jasne złoto. Już nie sprawiała wrażenia kobiety skrajnie zrozpaczonej. Dał jej nadzieję. Zastanawiał się, czy

ofiarował coś jeszcze. Uczucie. Ale nie był aż takim idiotą, aby łudzić się, że Krista go pokochała. Odwróciła się w jego stronę.

- Co powiemy Tate? - powtórzyła pytanie.

- Spróbujemy namówić ją na powrót do domu. Wanda obiecała załatwić to za pośrednictwem „Naszego Miejsca”.

- A jeśli nie uda się nam znaleźć Tate?

- Nie zamartwiaj się zawczasu.

Jess przesunął dłonią po włosach Kristy, a potem ją pocałował. Lekka pieszczota, mająca tylko podtrzymać na duchu, przerodziła się w coś znacznie silniejszego, za pełnym przyzwoleniem całowanej.

W końcu Jess wypuścił Kristę z objęć.

- Nie miałem zamiaru nic zaczynać - usprawiedliwił się ze śmiechem.

Chętnie uzmysłowiłaby Jessowi, że to „nic” miało swój początek wiele dni przedtem, ale obawiała się jego odpowiedzi.

Wieczór był ciepły, panowała niemal tropikalna pogoda. Słaby wietrzyk niósł zapach magnolii. Ulicami przechadzali się rozbawieni mieszkańcy i turyści. Jess i Krista przemierzali wszerz i wzdłuż całą Francuską Dzielnicę, żegnając się w myśli z miejscami, których wspomnienie będzie dręczyć ich do końca życia.

Przeszukali wszystkie znane Kriście kryjówki Tate. Gdy wreszcie zawrócili w stronę domu, dochodziła północ. Przez całą drogę Krista milczała, pogrążona we własnych myślach. Odezwała się dopiero wówczas, gdy znaleźli się w przesmyku między domami.

- Zależało mi na tym, aby odnaleźć Tate. - Słowa te nie odzwierciedlały jej uczuć do nieszczęsnej nastolatki. - Kocham ją - wyznała.

- To świetna dziewczynka - przyznał Jess, kiedy znaleźli się na dziedzińcu.

- Co się z nią stanie?

Nie musiał odpowiadać na to pytanie, bo Krista wiedziała, że upłyną całe lata, nim Tate uda się uzyskać legalne zatrudnienie lub wynająć jakiś przyzwoity kąt. Przez te lata codziennie będzie musiała walczyć o przetrwanie.

- Nie wiem - powiedział, pocieszającym gestem kładąc rękę na plecach Kristy. - Ale Wanda zrobi wszystko, co w jej mocy. Może namówi Tate na powrót do domu?

Od zrujnowanej fontanny oderwała się nagle jakaś szczupła, drobna postać. W tych ciemnościach wyglądało to jak poruszający się wąski cień.

- Nie wrócę do domu.

Stanęli jak wryci, ale już po sekundzie Krista rzuciła się w stronę, z której dobiegał głos. Porwała Tate w objęcia i zaczęła ją ścisnąć.

- Gdzie byłaś? - Potrząsnęła dziewczynką. - Przez wiele godzin szukaliśmy cię w całej dzielnicy!

Tate odsunęła się i otrzepała z kurzu.

- Tu i tam.

- Dlaczego nie dałaś znać, że u ciebie wszystko w porządku?

- U mnie zawsze jest wszystko w porządku. - Unikając wzroku rozmówczyni, Tate wymamrotała: - Martwiłam się o ciebie.

Serce Kristy zalała fala radości.

- Nic mi się nie stało. Naprawdę.

- Wiem. Chciałam się tylko upewnić.

- Wejdiesz na górę, żeby trochę pogadać?

- Mieszkam z paroma dziewczynami. Powiedziałam im, że wrócę około północy.

- Chodź z nami. Bardzo cię proszę.

Tate wzruszyła ramionami, ale pomaszerowała za Kristą w stronę schodów. Jess podążył za nimi. Przed drzwiami mieszkania Krista poprosiła go błagalnym spojrzeniem, aby nie zostawiał ich samych. Skinął głową i wszedł do środka. Tate obrzuciła wzrokiem kartonowe pudła.

- Wanda mówiła, że wyjeżdżacie. Dokąd?

- Do Wirginii. Zamierzam pracować tam dla Jessa.

- A co z twoją siostrą?

- To długa historia. Będę szukała jej w inny sposób.

- No, to cieszę się, że u ciebie wszystko w porządku - wymamrotała Tate, ruszając ku drzwiom.

- Nie wychodź. - Krista zastąpiła jej drogę. - Wysłuchaj mnie, proszę. - Zanim Tate zdołała się odezwać, powiedziała szybko: - Nie mogę znieść myśli, że żyjesz na ulicy. Wiem, czym to grozi. Sama się o tym przekonałam. Czy naprawdę nie zdecydujesz się na powrót do domu? Może nie będzie tam najlepiej, ale zawsze ktoś wesprze w potrzebie zarówno ciebie, jak i twoją mamę. Pobędziesz w domu tylko do chwili, gdy będziesz mogła pójść swoją drogą. - Jess gestem dał znać Kriście, żeby dała spokój namowom, ale nie potrafiła się powstrzymać. - Tate, proszę! Czy zechcesz o tym pomyśleć?

Nastolatka miała taką minę, jakby chciała uciec, ale Krista nadal zagradzała jej wyjście.

- Mama mnie nie chce - wymamrotała dziewczynka.

- Chce, ale pewnie nie wie, jak ci to powiedzieć.

- Mówiła, że nie chce.

- W złości ludzie wygadują różne rzeczy. Zadzwoń teraz do niej. Kiedy rozmawialiście po raz ostatni? Kiedy?

- Krista nalegała na odpowiedź.

- Dzwoniłam do niej od was tamtego wieczoru.

- W bezsilnej rozpaczycie Tate uderzyła pięścią we framugę drzwi. - Zostawiłam ci przecież forszę za telefon. Ale nie każdy jest taki jak ty. - Dziewczynce załamał się głos.

- Mama powiedziała, żebym więcej nie dzwoniła. Jedynym człowiekiem, któremu kiedykolwiek na mnie zależało, była moja babcia, ale ona już nie żyje!

Mimo oporów Tate, Krista objęła ją i przyciągnęła do siebie. Tuliła w ramionach obcą dziewczynkę, nie Rosie, ale nie miało to żadnego znaczenia. Obie były jej równie bliskie.

- Mnie zależy na tobie - oświadczyła z mocą. - Kocham cię. I nie dam ci odejść. Wyjedziemy i zamieszkamy razem. Potrzebujemy się nawzajem.

- Jesteś stuknięta. Puść mnie.

- Pojedziesz ze mną. Skończysz szkołę i wyrośniesz na mądrą kobietę o silnym charakterze. Nie musisz teraz nawet podejmować decyzji. Sama to zrobię za ciebie!

Tate zdołała się wreszcie wyswobodzić z objęć Kristy.

- Ty naprawdę zwariowałaś! Dlaczego się na mnie uwzięłaś? Nie możesz odnaleźć siostry, więc chcesz przygarnąć pierwszą z brzegu dziewczynę, jaką napotkasz? Co jest z tobą?

- Ze mną jest wszystko w porządku - zapewniła Krista. Rzuciła okiem na Jessa. Dopiero teraz uprzytomniła sobie, że posunęła się za daleko. Zamierzała sprowadzić mu do domu obcego dzieciaka ulicy, zadziornego i niesfornego, który przy każdym kroku zbliżającym go do normalnego życia będzie protestował z nieludzkim wrzaskiem.

Krista nie wiedziała, co począć. Przyszło jej nawet do głowy, że będzie zmuszona dokonać wyboru, ale właśnie w tej chwili usłyszała spokojny głos Jessa:

- Posłuchaj, Kristo. Mam w Wirginii własny dom, wymagający generalnego sprzątnia. Znasz przypadkiem kogoś, kto mógłby mi pomóc? Zapewniam mieszkanie i wikt. Aha, najbardziej odpowiadają mi ciemne włosy i niebieskie oczy - dodał żartobliwym tonem, zanim Krista zdołała się odezwać.

- Wybywam - oświadczyła Tate, ale nie ruszyła się z miejsca.

Jess podszedł do niej.

- Tate, zaznałaś w życiu niewiele miłości. Pozwól więc, że coś ci o niej powiem. To uczucie nie ma żadnego sensu. Raz jest, a raz go nie ma, nie wiadomo dlaczego. Matki powinny kochać swoje dzieci, ale czasami nie potrafią. Kiedy indziej miłość rodzi się i wzrasta w zadziwiających okolicznościach. Pewnego pięknego dnia człowiek podnosi wzrok, widzi kogoś, kogo od jakiegoś czasu już zna, i nagle uprzytamnia sobie, że go kocha.

Tate chrząknęła nerwowo.

Jess spojrział na Kristę. Miała błyszczące oczy. Zapragnął porwać ją w objęcia i pocałować. I zrobiłby to, gdyby nie stojąca obok Tate. To, co do tej pory uważał za niemożliwe, wydało mu się nagle bajecznie proste. Dokończył pewnym głosem:

- Czasami mężczyzna i kobieta zdają sobie sprawę z tego, że kochają oboje jakiegoś dzieciaka, i chcą, aby rósł na ich oczach. Mamy teraz do czynienia z taką właśnie sytuacją.

Tate chrząknęła ponownie.

- Naprawdę macie świra.

Jess obdarzył ją promiennym uśmiechem.

- Możesz powtórzyć to jeszcze raz?

- Przecież mnie nie kochacie. Jest wam tylko przykro, bo sądzicie, że jestem samotna. Ale ja nie jestem. I nikogo nie potrzebuję!

- Życie z tobą będzie piekielnie trudne - z czułością w głosie stwierdziła Krista. Pogłaskała Tate po policzku. - Bądź sobie nieznośna jutro i we wszystkie następne dni. Ale czy możesz wreszcie powiedzieć, że jedziesz z nami do Wirginii? Muszę to usłyszeć!

- Nigdzie się nie wybieram! - Tate odepchnęła Kristę i otworzyła drzwi. - Macie nierówno pod sufitem. Niby po co miałabym jechać?

- Bo jesteś nam potrzebna. - Krista zaklaskała w dłonie. Nie mogła do niczego zmusić upartej dziewczynki, choćby nie wiem jak tego pragnęła, ale postanowiła dodać: - W samochodzie jest miejsce na twoje rzeczy. Bądź tutaj o ósmej, jeśli przed wyjazdem chcesz zjeść śniadanie. Ruszamy z samego rana. Czeka nas długa jazda.

- Dlaczego miałabym wybyć do Wirginii?

- Bo my tam jedziemy.

- Idiotyzm! - warknęła Tate i zatrzasnęła za sobą drzwi. Wraz z jej zniknięciem ulotniła się cała nadzieja Kristy.

- Przyjdzie?

- W razie czego ją uprowadzimy -pogodnie obiecał Jess. Krista odwróciła się od drzwi.

- Jess, czy to, co powiedziałeś Tate...?

Żeby nie ulec pokusie objęcia Kristy, skrzyżował ręce na piersiach.

- O generalnych porządkach? - Świetnie wiedział, o co jej chodzi.

- Nie. O miłości.

- Podobało ci się? Przymknęła ruchem głowy.

- Tak. Ten kawałek o miłości w zadziwiających okolicznościach.

- A inny kawałek, ten o mężczyźnie i kobiecie, dojrzałych na tyle, aby wybrać przedmiot swego uczucia? Czy też był dobry?

- Tak.

- Jak bardzo?

Krista przywarła kurczowo plecami do drzwi, żeby ukryć nerwowe drżenie całego ciała. Mimo że wiedziała, iż nie należy tego mówić, nie potrafiła się powstrzymać.

- Kocham cię, Jess. Już od pewnego czasu. Nie wiem, jakie są twoje uczucia, ale jeśli potrafię wyznać to Tate, mogę także tobie. Powiedz, jeśli to cokolwiek zmienia...

- Cokolwiek? Wszystko. I to tak szybko, jak tylko uda się nam całą sprawę przypieczętować umową. - Jess przyparł Kristę mocniej do drzwi i całował aż do utraty tchu. - Ja też cię kocham - oświadczył, obsypując pocałunkami jej włosy i twarz. - Ale po tym, co przeszedłeś, uznałem, że nie mogę cię o nic prosić.

- Dam ci wszystko. Absolutnie wszystko!

Potem, korzystając z pozostałych im jeszcze godzin nocy, Krista wielokrotnie udowadniała to Jessowi.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Krista obudziła się w objęciach Jessa. Uprzytomniła sobie z niechęcią, że za kilka minut będzie musiała wstać. Miała ochotę poleżeć spokojnie przez chwilę i pomyśleć o czekającym ją dniu.

W Nowym Orleanie poniosła klęskę. Nie odnalazła Rosie. Pewnie nadal żyła gdzieś na ulicy i może już nigdy więcej nie uda się jej zobaczyć siostry. Bez względu na to, co przyniesie los, szukanie Rosie przestało być dla Kristy jedynym życiowym celem. Jej rodziną stali się teraz także Jess i Tate.

Jess we śnie przyciągnął Kristę bliżej do siebie, tak jakby wyczuł, że o nim myśli. Oparła dłoń na jego ramieniu. Był wspaniałym człowiekiem. Dzięki niemu odzyskała utraconą wiarę w ludzi. I miłość. A także nadzieję.

Otworzył oczy.

- Wyglądasz tak, jakbyś myślała o wielkich sprawach - powiedział.

Krista uśmiechnęła się smutno. Nadstawiła twarz do pocałunku na powitanie nowego dnia.

- Największych.

Więcej nie pytał. Wiedział, co zaprzęta i będzie zaprzętało jej myśli.

- Mam nadzieję, że opuszczenie Nowego Orleanu nie uważasz za porażkę?

- Nie. Wyjazd do Wirginii traktuję jako następny krok na tej samej drodze. Przecież nie zrezygnowaliśmy z szukania Rosie.

- Podoba mi się takie podejście. - Jess ponownie pocałował Kristę. Żałował, że w tej chwili nie mają więcej czasu dla siebie.

Krista nie mogła rozmawiać o Rosie. Sprawiało to zbyt wielki ból.

- Sądysz, że Tate wróci? - spytała.

- Nie mam pojęcia. Jeśli się nie zjawi, rozpoczniemy poszukiwania.

- Chyba nie możemy zabrać jej siłą.

- Nie możemy.

- Tej dziewczynce wolno żyć za śmietnikiem, bo matka nie chce mieć jej w domu. Ale to my, ty i ja, mielibyśmy kłopoty, gdybyśmy zabrali ją siłą z ulicy. To nie jest w porządku... to po prostu niesprawiedliwe.

- Jeżeli nawet Tate pojedzie z nami z własnej woli, możemy wpaść w tarapaty.

- Chyba nie mówisz tego poważnie.

- Do zajmowania się nieletnimi trzeba mieć odpowiednie upoważnienie. Zakładanie prywatnego ośrodka dla młodocianych, domu dziecka lub rodziny zastępczej bez zezwolenia jest niezgodne z prawem. Podobnie jak przewożenie nieletniej przez granicę stanu. Może to zostać uznane nawet za uprowadzenie - wyjaśnił Jess.

- Zdając sobie sprawę z tego wszystkiego, nadal chcesz, żeby Tate pojechała z nami do Wirginii? - spytała Krista.

- Prawo stworzono po to, by chronić nieletnich. Dla mnie ważniejsza jest jego istota, niż suche paragrafy. - Jess znów pocałował Kristę i niechętnie usiadł na łóżku, odwracając się do niej plecami, gdyż wcale nie był pewny, czy chce widzieć, jak zareaguje na jego następne słowa. Mogły podzielać jak bomba. - A poza tym sądzę, że gdy tylko znajdziemy się w Wirginii, możemy uczynić zadość przepisom prawnym i postarać się o licencję na założenie niewielkiego domu dziecka. Krista usiadła na łóżku.

- Domu dziecka?

- Sally też jest potrzebne miejsce, w którym mogłaby żyć.

W pokoju na długo zapanowała cisza. Wreszcie Jess nie wytrzymał napięcia. Odwrócił się twarzą do Kristy. Siedziała ze zmarszczonym czołem, o czymś intensywnie myśląc.

- Jak duża jest ta twoja wozownia dla dylizansów?

- spytała.

Jess uniósł w górę obie ręce.

- Wierz mi, kiedy ją kupowałem, nic takiego nawet nie przeszło mi przez myśl.

- Jak duża?

- Ma osiem sypialni, ale niektóre małe. Bardzo małe.

- Jess zawahał się na chwilę. - Takie malutkie jak to mieszkanie.

- Zamierzasz zorganizować komunę? A może lepiej hotel?

- Kupiłem całą posiadłość. Dom po prostu tam stał.

- Sally nie jest z Wirginii, podobnie jak Tate.

- Spróbujemy dogadać się z opieką społeczną nad młodocianymi w stanach, z których pochodzą obie dziewczynki. Zawarcie oficjalnego porozumienia i wszystkie formalności pomoże nam załatwić „Nasze Miejsce”. Dadzą nam też dobre referencje.

- Coś mi się zdaje, że badałeś już tę sprawę. Mam rację?

- Och, tylko przy okazji zbierania materiałów do książki.

Jess spuścił wzrok, ujrawszy pełne niedowierzania spojrzenie Kristy. Wstała i objęła go za szyję.

- Uprawiasz zawód reportera, a ja jestem bibliotekarką. Powiedz, co my w ogóle wiemy o bezdomnych, trudnych dzieciakach?

- Więcej niż ktokolwiek, kogo znam.

Jess miał słuszość. Doświadczenia ostatnich miesięcy pozwoliły im zdobyć dużą wiedzę. Ich edukacja nie była tylko czysto teoretyczna, odbyli solidną praktykę. A idealizm, jaki po drodze stracili, zastąpiła gigantyczna dawka realizmu.

- Będziemy działać rozważnie i bardzo powoli. Krok po kroku - obiecał Jess.

- A więc przystępujemy do realizacji pierwszego kroku. To mi się podoba.

- Jesteś wspaniała! Pragnę cię jak nikogo innego na świecie - wyszeptał Jess i ukrył twarz we włosach Kristy. - Będziemy działać rozważnie i bardzo powoli.

- Kłamca.

A jako że nie mógł zostawić tego wyzwania bez odpowiedzi i udowodnienia, że mówił prawdę, do śniadania zasiedli ze sporym opóźnieniem, dopiero o ósmej.

O dziewiątej było już wiadomo, że nie ma co dłużej czekać na Tate. Jess zajął się ładowaniem do samochodu podręcznych bagaży, a Krista robiła w mieszkaniu ostatnie porządki i sprawdzała, czy czegoś nie zostawili. Wcale się jednak nie spieszyli. Jak tylko mogli, oboje przeciągali zajęcia. Ale o wpół do dziesiątej nie mieli już nic do roboty.

- Tate schowa się w mysią dziurę, jeśli nie zechce, abyśmy ją znaleźli - ze smutkiem w głosie stwierdziła Krista.

- Podejdz do samochodu i udawaj, że zaraz się rozpłaczesz - wyszeptał nagle Jess.

- Ale dlaczego? - zapytała, choć od razu uznała, że wcale nie byłoby to trudne.

- Bo zdaje mi się, że odkąd zacząłem pakowanie, ktoś mnie bez przerwy śledzi.

- Sądzisz, że Tate jest w pobliżu?

- Aha.

Od czasu, kiedy Krista usiłowała odnaleźć siostrę, zdarzało się jej robić rzeczy znacznie gorsze i bardziej spektakularne, niż udawanie płaczu. Stała się znakomitą aktorką. Podeszła teraz powoli do samochodu, a potem nachyliła się nad maską i skryła twarz w dłoniach. Mimo że naprawdę była bliska autentycznych łez, zastanawiała się, czy w ten sposób uda się jej sprowokować Tate do wyjścia z ukrycia.

Przez kilka minut stała tak bez ruchu. Kiedy już chciała zrezygnować z odgrywania sceny rozpacz i odejść od samochodu, usłyszała w pobliżu jakiś szmer. Podniosła głowę. Po drugiej stronie maski wozu ujrzała nagle Tate.

- Czy w Wirginii jada się płatki owsiane? - spytała dziewczynka.

- Lubisz?

Tate wykrzywiła buzię z odrazą.

- A więc odpowiedź brzmi: nie. W Wirginii nie jada się owsianki - z całym spokojem skłamała Krista.

- Nie jestem twoim dzieckiem. Ani twoją siostrą.

- Jesteśmy więc przyjaciółmi.

- Nie lubię, kiedy mówi mi się, co mam robić.

- Tate, gdy ludzie żyją razem, muszą przestrzegać pewnych zasad i dostosować się do nich po to, aby sobie nawzajem nie przeszkadzać. Dostaniesz własny pokój. Będziesz mogła robić w nim, co zechcesz. Możesz wrócić do szkoły.

- Każą powtarzać mi od początku całą klasę.

- Pomogę ci odrabiać lekcje, zanim nie nadrobisz braków. Jesteś inteligentna i zdolna. Na pewno świetnie sobie poradzisz.

Tate podniosła z ziemi zniszczony plecak, ukryty za samochodem. Spojrzała na Jessa, który podszedł bliżej.

- Mogę zabrać się z wami - oznajmiła mrukliwym tonem. - Ale jeśli mi się tam nie spodoba, to nie zostanę.

Jess obdarzył Tate jednym ze swoich promiennych uśmiechów.

- Jasne. Ale daj nam szansę. Nie zwiewaj tylko dlatego, że nie będzie ci się chciało pozmywać naczyń lub gdy ze szkolnego testu nie dostaniesz najlepszego stopnia.

Tate prychnęła pogardliwie. Tak jakby Jess był dzieckiem, a ona osobą dorosłą.

Krista zaśmiała się. Miała ochotę uściskać zadziorną dziewczynkę, ale uznała, że będzie rozsądniej odłożyć przejawy serdeczności na potem, kiedy już bezpiecznie miną granice miasta i Tate znacznie trudniej przyjdzie zrezygnować z dalszej podróży. Zamiast więc Tate, uściskała Jessa.

- Gotowa? - zapytał, wypuszczając ją z objęć. Skinęła głową. Z wrażenia nie mogła wymówić ani słowa.

Jess usadowił Tate na tylnym siedzeniu razem ze sfatygowanym plecakiem i jego własną maszyną do pisania. Kot, do tej pory drzemiący na podłodze samochodu, przeniósł się bezzwłocznie na kolana dziewczynki.

Krista ostatnim pożegnalnym spojrzeniem obrzuciła dziedziniec i dom. Przyjechała tutaj po siostrę, a wyjeżdżała z Jessem i Tate.

- Do widzenia, Rosie. Kocham cię - szepnęła czule. - Bądź zdrowa... i bezpieczna.

Usiadła obok Jessa, który włączył silnik.

Rozumiał, jak wiele dla Kristy, a pewnie także dla Tate, oznacza opuszczenie tych miejsc. Dlatego ulicami Francuskiej Dzielnicy jechał powoli, dając im czas na pożegnanie się z przeszłością. Mijali piękne, staroświeckie domy, które były świadkami minionych dni.

Skręcił. Znaleźli się na ulicy, którą Krista wracała pospiesznie do domu tamtego wieczoru, kiedy ją śledził. Minęli dom noclegowy, gdzie często zatrzymywali się mali uciekinierzy, i mały sklepik spożywczy, w którym Krista pokazała zdjęcie Rosie panu Majorsowi.

Kiedy zbliżali się do Canal Street, wzrok Kristy wyłowił nagle ruchomą, złotą plamę. Po drugiej stronie ulicy szła w przeciwnym kierunku dziewczyna. Minęli ją, zanim Kriście udało się dostrzec jej twarz. Ale w sposobie poruszania się dziewczyny, trzymaniu głowy, było coś...

Krista odruchowo chwyciła Jessa za rękę.

- Co się stało? - zapytał.

- Tam szła dziewczyna. Widziałam ją tylko od tyłu, ale...

Za każdym razem, gdy spostrzegła dziewczynę o złotych włosach, natychmiast widziała w niej Rosie. Tak było i pewnie już tak zawsze miało być.

- Zawracamy. - Jess zaczął szukać wzrokiem miejsca odpowiedniego do wykonania manewru samochodem.

- Nie. - Krista wyprostowała plecy. Patrzyła teraz prosto przed siebie. - Jedziemy dalej.

- Naprawdę tego chcesz?

- Tak. Chcę jechać do domu.

Pan Majors gonił resztkami sił. Zamiast zapełniać towarem prawie puste półki, siedział beczynn timer za ladą. Sklepik spożywczy, którego był właścicielem, należał poprzednio do jego ojca. A on sam pracował w nim przez całe życie, odkąd jako mały chłopiec zdołał urosnąć na tyle, by sięgać kontuaru. Teraz, mając na karku sześćdziesiątkę, wyczekiwał z utęsknieniem dnia, w którym będzie mógł po raz ostatni powiesić na drzwiach tabliczkę z napisem: „Zamknięte” i więcej do sklepu nie wracać.

Jednak to nie praca w sklepie, ale bezdomne małolaty tak naprawdę męczyły go najbardziej. W większości dobre dzieciaki, ale zawsze potrafiły bez trudu podejść go i rozszyfrować. Nie miały pojęcia, że on sam jako trzynastolatek uciekł od rodziny i że to głód przywiódł go z powrotem pod rodzinny dach domu, w którym nigdy nie zaznał ani odrobiny miłości. Te małolaty wiedziały natomiast doskonale, że stary pan Majors nakarmi je za darmo, czasami tylko czerstwymi pączkami i mlekiem, ale na pewno nakarmi.

Mali klienci czasami kradli w sklepie, ale najczęściej jedynie batoniki lub gumę do żucia. Zdarzało się, że wpadali tylko po to, aby pogadać. Bowiem pan Majors umiał słuchać.

Akurat zdążył wsadzić nos w gazetę, gdy pojawił się pierwszy poranny klient, jeden z dzieciaków ulicy. Pan Majors potrafił zawsze je rozpoznać. Miały niemyte, przetłuszczone włosy i niechlujne, brudne ubrania oraz zawsze nosiły przy sobie torbę z dobytkiem. Twarze ich były blade i pozbawione wyrazu, a wzrok pusty. Właściciel sklepiku wiedział jednak dobrze, że te nieszczęsne, bezdomne małolaty mają również uczucia. Pamiętał to z własnego dzieciństwa.

Dziewczynka, która weszła przed chwilą do sklepu, kogoś mu przypominała, ale nie wiedział, kogo. Z czymś się kojarzyła. Ale z czym? Ładna i jasnowłosa. A także w zaawansowanej ciąży. Był to jeden z najsmutniejszych widoków, jakie zdarzało się panu Majorsowi oglądać. Prawie tak przykry, jak widok dzieci chorych i już zniszczonych narkotykami.

Dziewczynka, która przed chwilą weszła do sklepu, miała niezwykle oczy. Prawie turkusowe. Uważnie wpatrywały się w pana Majorsa.

- Ktoś mówił mi, że sprzedaje pan niedrogo dzieciakom mleko i pączki.

Stary człowiek pomyślał o mającym się urodzić dziecku. Tej małej istotce nie dawał żadnych szans.

- Mam mleko, ale pączki, akurat mi się skończyły - oznajmił niezupełnie zgodnie z prawdą. - Co powiesz na kanapkę? Przygotuję ci z rostbefem za taką samą cenę.

Przez twarz dziewczynki przemknął jakiś błysk.

- Dlaczego pan to robi? - spytała.

Miał do wyboru kłamać dalej lub powiedzieć prawdę. Ta małolata miała swoją godność.

- Bo tak mi się podoba - odparł mrukiwie. Odwrócił się plecami, żeby wziąć francuską bułkę, szybko jednak znów zerknął na ladę i małą klientkę. Rozumiał te dzieciaki, ale nie miał do nich zaufania.

- Nie pochodzę stąd, więc zapytałam - wyjaśniła.

- Kiedyś byłam tutaj przez kilka dni, ale potem wyjechałam.

- Zamierzasz zostać w Nowym Orleanie?

- Nie. Jestem tu tylko przejazdem. - Sięgnęła po gazetę, którą przed chwilą położył na kontuarze, przekręciła ją w swoją stronę i zaczęła przewracać strony. Było to niezwykle. Większość małolatów przychodzących do sklepu bardziej interesowała się możliwością zwęzdenia czegoś do jedzenia, niż jakąkolwiek lekturą.

Pan Majors nałożył na bułkę porcję majonezu i solidny kawałek rostbefu. Dodał jeszcze pomidora i sałatę. Zastanawiał się, kiedy ta nieszczęsna przyszła matka po raz ostatni jadła jakieś warzywa. Owijając kanapkę w biały pergamin, zauważył, że dziewczynka wpatruje się intensywnie w pierwszą stronicę gazety.

- Wiele tam paskudnych wiadomości - zagadał. Pochylił się i znad kontuaru zerknął na gazetę. Nie zauważył niczego szczególnego na pierwszej stronie. Były tam tylko zwykłe wiadomości. Wielkie nagłówki obwieszczały wszem i wobec, że senator Hayden Barnard zamierza kandydować na prezydenta. Nie było to dla nikogo żadnym zaskoczeniem.

- Nie widuję wielu dzieciaków w twoim wieku zagląających do gazety - powiedział.

Mała klientka podniosła na niego wzrok.

- Uwierzy mi pan, jeśli powiem, że kiedyś bardzo dobrze znałam tego człowieka? - zapytała. Jej ręka opadła na nagłówek w gazecie.

W swoim długim, sześćdziesięcioletnim życiu pan Majors słyszał już chyba wszystko. Niestety, niemal z reguły były to kłamstwa.

- Trudno w to uwierzyć - mruknął. Dziewczynka roześmiała się gorzko. Wygrzebała z kieszeni drobne i położyła je na ladzie.

- To łajdak - oznajmiła.

- Może naprawdę go znałaś, kto to wie? Wzięła kanapkę i wepchnęła do torby.

- Może znałam.

Skinęła głową na pożegnanie i opuściła sklep.

Przez resztę dnia pan Majors zastanawiał się nad losem małej klientki. Zawsze tak robił, gdy chodziło o dzieci ulicy.

Tego wieczoru zadzwonił do agenta od nieruchomości i polecił mu sprzedać sklep.